

MYŚL

WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

8 (63) - 9

Warszawa-Łódź

Sierpień 1951



C1121

REDAKTOR NACZELNY

DR SCHAFF ADAM
prof. UW

KOMITET REDAKCYJNY

DR CHAŁASIŃSKI JÓZEF
prof. UŁ

DR KOTARBIŃSKI TADEUSZ
prof. UW

DR DEMBOWSKI JAN
prof. UŁ

DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT
prof. UŁ

DR GAŚSIOROWSKA NATALIA
prof. UŁ

DR UŁASZYŃ HENRYK
prof. UŁ

KOLEGIUM REDAKCYJNE

BARCIKOWSKI WACŁAW
I Prezes SN

DR MANTEUFFEL TADEUSZ
prof. UW

DR EHRLICH STANISŁAW
prof. ŪW

DR MAZUR STANISŁAW
prof. UŁ

DR GRODEK ANDRZEJ
prof. SGPiS

DR SKOWRON STANISŁAW
prof. UJ

DR HOCHFELD JULIAN
prof. SGPiS

DR SZÜBERT WACŁAW
prof. UŁ

DR IGNAR STEFAN
prof. WSGW

DR TOMASZEWSKI TADEUSZ
prof. UMCS

DR KORANYI KARÓL
prof. UT

DR WAKAR ALEKSY
prof. SGPiS

DR KRAUZE BRONISŁAW

DR WYKA KAZIMIERZ
prof. UJ

KRÓL JAN ALEKSANDER
red. tyg. „Wieś“

DR ŻÓLKIEWSKI STEFAN
dyr. Inst. Badań Literackich

DR KURYŁOWICZ BOLESŁAW
prof. UP

DR ZUKOWSKI JULIAN
prof. UŁ

DR LOKIA STANISŁAW
prof. UW

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY

DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT
prof. UŁ

K 137-286/68/a

6



Eugenia Krassowska

Po Kongresie Nauki Polskiej

Drugiego lipca zakończyły obrady Pierwszy Kongres Nauki Polskiej — poprzedzony przeszło półtorarocznym okresem szeroko zakreślonych prac przygotowawczych.

Był on najdonioślejszym etapem w wielkich przeobrażeniach ideologicznych i organizacyjnych, zachodzących w nauce polskiej. Zamknął i podsumował twórczy okres prac przygotowawczych, a równocześnie stworzył podstawę dla pogłębienia dotychczasowych przemian ideologicznych, zapoczątkował nowy etap wszechstronnego rozwoju nauki polskiej — etap „jej czynnego uczestnictwa we wspólnym dziele budownictwa socjalistycznego, ogarniającego nasz kraj i cały naród“ (Bierut).

Nie ulega już teraz wątpliwości, że Kongres ma dla dalszego rozwoju nauki charakter przełomowy, choć dalekosiężne jego znaczenie, jego dobroczynne dla nauki polskiej skutki można będzie ocenić w pełni wówczas, gdy działać zacznie przygotowana przez Kongres nowa organizacja życia naukowego, gdy podjęte zostaną na szerszą skalę w wyniku jego inicjatywy i zgodnie z jego kierunkiem nowe prace naukowo-badawcze, znamionujące dalsze przemiany metodologiczne i ideologiczne w naszej nauce.

O doniosłości Kongresu, o jego ogólno-narodowym znaczeniu decydowały już w znacznej mierze cele i zadania, realizowane zarówno w toku prac przygotowawczych, jak też podczas samych obrad. Chodziło o sprawy wielkiej doniosłości dla rozwoju nauki polskiej i rozwoju naszego życia narodowego. Zajmował się Kongres oceną naszego dziedzictwa naukowego, wy dobył jego twórcze, postępowe tradycje, podkreślił ich znaczenie w procesie przekształcania się polskiego narodu w naród socjalistyczny.

Wbrew wrzaskliwym insynuacjom i oszczerstwom „obrońców nauki“ z *Głosu Ameryki*, którzy w potoku mętnych, ziejących nienawiścią fra-

zesów usiłowali przedstawić Kongres jako rzekomy zamach na naukę polską i jej tradycję — właśnie Kongres Nauki w Polsce, budującej socjalizm, po raz pierwszy w naszych dziejach wydobył historyczną wielkość polskiego dorobku naukowego i wskazał na ten dorobek jako na twórcze źródło dalszego rozwoju.

Przeprowadzono w czasie Kongresu aktualną ocenę stanu nauki polskiej, ukazano jej osiągnięcia, ale równocześnie ujawniono braki i opóźnienia, ukazano aktualne i historyczne źródła słabości.

Zajął się Kongres, po raz pierwszy w takiej skali, ustaleniem zasadniczych problemów badań naukowych i ich kierunków oraz wypracowaniem nowych, wyższych form organizacyjnych, które umożliwią nauce polskiej wszechstronny rozwój, ułatwią głębsze i mocniejsze włączenie się do wysiłku całego narodu, budującego własnymi siłami przyszłość naszej ojczyzny.

W większości dyscyplin naukowych poważna część tych zadań została wykonana w toku prac przygotowawczych, w których wyniku powstał plenarny referat prof. Jana Dembowskiego „O organizacji nauki w Polsce Ludowej“, 60 referatów podsekcyjnych oraz 10 referatów sekcyjnych.

Ten bogaty materiał stał się przedmiotem dyskusji kongresowej, na jego podstawie sekcje opracowały podczas dwudniowych obrad i zreferowały na posiedzeniu plenarnym swoje wnioski, zawierające kluczową problematykę i wskazujące kierunki badań dla poszczególnych dyscyplin — zgodnie z potrzebami rozwoju narodowego życia. W ten sposób obrady Kongresu ukazały szeroką perspektywę dalszego rozwoju nauki.

Trzeba podkreślić jeszcze jeden moment szczególnie charakterystyczny dla przebiegu Kongresu.

Prezydent Bolesław Bierut w liście skierowanym do prezydium nazywał Kongres „sejmem polskich uczonych“. Określenie to niezwykle trafnie oddaje jego charakter. Istotnie, Kongres był szeroką reprezentacją całej nauki polskiej, wszystkich jej dziedzin i specjalności, wszystkich naszych ośrodków pracy naukowej.

Cieszył się on ogromną popularnością wśród polskiego świata naukowego, a liczba zgłoszeń na Kongres — z żalem to stwierdzić trzeba — znacznie przekroczyła jego możliwości techniczno-organizacyjne.

Oceniać i podsumowywać rezultaty Kongresu powinna każda dyscyplina naukowa, ustalając na bazie jego osiągnięć swoje konkretne zadania i kierunek dalszego rozwoju. Nie wolno jednak przy tym przeoczyć osiągnięć Kongresu, mających doniosłe znaczenie dla kierunku

przyszłego rozwoju całej nauki polskiej, tych osiągnięć, które są dowodem dalszych przeobrażeń w świadomości naszych uczonych i pracowników nauki, są dowodem zmiany postawy uczonych polskich — zmiana dokonywającej się w coraz szerszym zasięgu.

*

Za najpoważniejsze osiągnięcie Kongresu trzeba uznać fakt, że umocnił on kształtującą się wśród polskich uczonych w okresie prac przygotowawczych świadomość odrębności funkcji nauki w naszym ustroju od funkcji w ustroju kapitalistycznym.

Nasi naukowcy przekonali się, jak kompletnie zbankrutowała w dobie imperializmu liberalistyczna postawa wyznawców „czystej nauki“, głoszących zasadę nieodpowiedzialności uczonego za sposób zastosowania wyników jego pracy badawczej; jak bezskuteczne stały się usiłowania uczonych państw imperialistycznych, aby zachować swą niezależność.

Zostały tym uczonym dwie drogi do wyboru: dać się wprząc w techniczne lub ideologiczne przygotowania do wojny, pójść w służbę najbardziej wstecznych sił, jakże często staczając się na pozycję aprobaty najbardziej bestialskich form mordy (broń atomowa, czy bakteriologiczna) albo obrać, wzorem Fryderyka Joliot, drogę walki przeciw imperializmowi, walki o postęp i sprawiedliwość społeczną.

Zacieśniające się kontakty z nauką radziecką coraz bardziej uświadamiają polskim naukowcom optymistyczne perspektywy rozwoju nauki w kraju socjalistycznym, nauki potrzebnej całemu narodowi w jego twórczej pracy, nauki, której teoretyczne osiągnięcia służą praktycznie tworzeniu się nowych, wyższych form życia.

Prace Kongresu pełniej uświadomiły naukowcom polskim przeobrażenia historyczne, jakie przechodzi nasz naród, przyspieszyły przeobrażenia ich świadomości politycznej, ułatwiły głębsze zrozumienie doniosłej roli nauki i jej zadań w przełomowym okresie socjalistycznej przebudowy społeczeństwa.

Uchwały Kongresu są dobitnym dowodem, że uczeni polscy nie tylko zdobyli świadomość odmiennej funkcji nauki w ustroju socjalistycznym, nie tylko w poczuciu wielkiej odpowiedzialności przed narodem pragną tę funkcję pełnić, ale widzą konkretną drogę, prowadzącą do tego celu.

Na tym właśnie polega wielkie znaczenie Kongresu, że wskazał on naszym uczonym i pracownikom nauki drogi *silniejszego związania nauki i naukowców z życiem całego narodu, powiązania twórczych wysiłków pracowników nauki z wysiłkami wszystkich ludzi pracy naszego kraju.*

Prace Kongresu przyspieszyły przewyżczenie fałszywego wąsko-praktycznego wyobrażenia o powiązaniu nauki z praktyką życia, polegającego rzekomo na jej czysto usługowej roli. Poważnie posunięto się naprzód w przewyżczaniu nieuzasadnionych obaw o możliwości zahamowania badań teoretycznych, ograniczania twórczej inicjatywy uczonego.

Głęboko patriotyczne hasło „nauka w służbie narodu“ nabrało dla uczonych polskich nowej, głębokiej, zasadniczej treści. Stało się ono wyrazem dążności do jak najściślejszego zespolenia twórczej pracy uczonego z treścią wielkich historycznych przeobrażeń, wyrazem potrzeby rewizji dotychczasowych założeń teoretycznych, potrzeby oparcia badań na nowych założeniach ideologicznych, na przodującej metodologii, tzn. metodologii materializmu dialektycznego i historycznego.

Zagadnienie służby nauki życiu narodowemu znalazło swój wyraz w rezolucji o stosunku nauki do planu 6-letniego, w podsumowaniu obrad przez przewodniczącego, prof. J. Dembowskiego, a w szczególności we wszystkich wnioskach sekcji. W rezolucji nauka polska zobowiązała się do aktywnego udziału w rozwiązywaniu doniosłych zagadnień gospodarki narodowej, w przyspieszaniu postępu technicznego we wszystkich dziedzinach. Ale na tym nie kończy się jej rola w planie 6-letnim. Naukowcy polscy zobowiązali się do rozbudowy wszystkich w ogóle kierunków wiedzy, do likwidacji pozostałości z okresu kapitalizmu, do coraz czynniejszego udziału w umacnianiu i upowszechnianiu ideologii ludowego Państwa, w upowszechnianiu naukowego poglądu na świat.

W ten sposób Kongres podkreślił rolę w planie 6-letnim nie tylko techniki i takich nauk jak matematyka, fizyka czy chemia, ale również nauk humanistycznych, co zostało silnie zaakcentowane we wnioskach Sekcji Humanistycznej.

Kongres wysunął postulat humanistyki ściśle związanej z życiem narodowym, ściśle związanej z praktyką rozwoju społecznego, służącej temu rozwojowi i przyspieszającej jego procesy, służącej postępowi społecznemu.

Kongres podkreślił rolę nauk humanistycznych w procesie kształtowania się narodu socjalistycznego w Polsce.

Wspomniana rezolucja między innymi wezwała wszystkich naukowców polskich do tworzenia teoretycznych podstaw dla badań naukowych, do rozwijania wszystkich dziedzin wiedzy w oparciu o postępową ideologię i metodologię, do wiązania pracy naukowej z warsztatami produkcyjnymi, do upowszechnienia zdobyczy wiedzy.

Również podsumowanie obrad Kongresu wyraziło wolę i gotowość uczestników do rozwijania takiej nauki, która będzie współtwórczynią nowego życia. „Nauka nasza — mówił w podsumowaniu prof. J. Dembowski — zobowiązuje się nie w mniejszym stopniu do rozbudowy wszystkich w ogóle kierunków wiedzy, do likwidacji pozostałości z okresu kapitalizmu... Nasze pragnienie jest dalekosiężne, pragniemy bowiem, aby nauka kształtowała życie kulturalne przyszłych pokoleń i pragnienie to znalazło swój wyraz w pracach wielu sekcji“.

Rezolucja o włączeniu się nauki do realizacji zadań planu 6-letniego podbudowana została konkretnymi wnioskami, dotyczącymi pracy naukowo-badawczej w poszczególnych dziedzinach nauki. W ten sposób Kongres nie tylko wyraził gorące pragnienie służby narodowi, *ale zarysował zgodnie z tym pragnieniem konkretne zadania dla dalszego rozwoju badań naukowych.*

Zostały wytyczone główne kierunki tematyki badań naukowych na najbliższą przyszłość, a w niektórych dziedzinach przepracowano szczegółową problematykę, stanowiącą zarysy planów badań naukowych. Jest to cenny materiał dla opracowania pełnych planów badań naukowych

Oczywiście dorobek kongresowy poszczególnych dziedzin naszej nauki jest nierównomierny i niektóre z nich muszą zrobić jeszcze ogromny wysiłek, aby wyzwolić się z hamujących obciążeń okresu międzywojennego i wyjść na drogę wszechstronnego rozwoju.

Tak się przedstawia sytuacja np. w filozofii, na terenie której podczas obrad Kongresu po raz pierwszy dopiero rozpoczęła się zasadnicza ideologiczna dyskusja między konsekwentnymi materialistami a wyznawcami różnych odmian idealizmu.

U podstawy dyskusji kongresowej, rezolucji i wniosków sekcji tkwi z jednej strony świadomość odpowiedzialności za poziom i dalszy rozwój całej nauki polskiej, a z drugiej — nie mniej silne poczucie odpowiedzialności za należyte wykorzystanie wyników badań naukowych.

Doniosłym więc osiągnięciem Kongresu jest to, że skupiając przeważającą większość uczonych dookoła hasła „nauka w służbie narodu“ potrafił on w znacznym stopniu przewyciężyć w świadomości polskich naukowców kapitalistyczne pozostałości postawy uczonego, uchylającego się od społecznej odpowiedzialności.

*

Z głębokiej troski o los nauki polskiej, ze świadomości jej nieograniczonych możliwości rozwojowych w Polsce Ludowej i ze świadomości nowej, zaszczytnej funkcji nauki zrodziła się na Kongresie troska o los

nauki na całym świecie. Poglębiła się wśród naszych uczonych świadomość, że — jak powiedział premier Józef Cyrankiewicz na otwarciu Kongresu — „nauka polska pracuje dziś dla dobra narodu, a tym samym dla dobra ludzkości“.

Uczeni, zebrani na Kongresie, uznali za swój obowiązek troskę o to, aby nauka na całym świecie uzyskała warunki jak najpełniejszego rozwoju, aby służyła sprawie dobrobytu człowieka, kulturze, aby podjęła walkę przeciw wprzęganiu jej w służbę zbrodni i wojny.

Kongres podkreślił, że *warunkiem rozwoju i rozkwitu nauki jest obrońenie pokoju światowego*. Podkreślając wielką rolę nauki, jej znaczenie i autorytet Kongres stwierdził, że w walce o pokój uczeni nie mogą stać na uboczu. Kongres wezwał uczonych świata, aby podjęli czynną walkę o pokój, która jest równocześnie walką o autorytet nauki, o „zaufanie do nauki ze strony narodów, o możliwość swobodnej twórczości, otoczonej szacunkiem ludzi, którym służy i dla których dobra tworzy“.

Ta postawa uczonych polskich, traktujących walkę o pokój jako nieodzowny warunek rozwoju nauki, znalazła swój wyraz w wielkiej manifestacji czwartego dnia obrad Kongresu. Manifestacyjnie przyjął Kongres przemówienie prof. Infelda — wygłoszone w imieniu Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju; przemówienie, wyrażające poczucie odpowiedzialności polskich uczonych nie tylko za ich pracę, ale i za sposób zużytkowania wyników tej pracy; przemówienie, wyrażające wiarę w zwycięstwo postępowych sił w nauce, walczących z nadużywaniem jej dla sprawy wojny, w zwycięstwo idei współpracy uczonych na całym świecie. Równie manifestacyjnie uchwalił Kongres list do uczonych świata, wskazujący, iż na całym świecie istnieją możliwości niebywałego rozwoju nauki, która drogą poznania i opanowania praw przyrody może w sposób decydujący wpłynąć na pomyślność człowieka. List wezwał uczonych świata do walki przeciw wprzęganiu nauki w służbę zbrodni i wojny, do propagowania idei pokoju, największego dobra ludzkości, do wychowywania w tym duchu młodzieży — przyszłych pracowników nauki. W liście tym uczeni polscy wezwali wszystkich ludzi nauki, aby swoim autorytetem poparli i wzmocnili światowy obóz pokoju, aby wspólnie z milionami ludzi pracy podjęli czynną walkę o pokój. Uczeni polscy wezwali uczonych całego świata do rozwijania nauki, która może wszystkim mieszkańcom ziemi zapewnić dobrobyt i kulturalne życie, godne współczesnego człowieka.

Jednomyślność i entuzjazm, z jakim zebrani na Kongresie uczeni przyjęli przemówienie prof. Infelda, oraz list do uczonych świata świadczą o tym,

że w postawie ich kształtują się elementy nowego, socjalistycznego stosunku do nauki.

Oba te dokumenty są wyrazem dumy uczonych polskich z osiągnięć narodu polskiego, który — jak pisano w liście — „pragnie pokoju i wierzy w zwycięstwo pokoju“. Są one wyrazem dumy z nauki polskiej, która coraz szybciej wysuwa się na pozycje przodujące. Są te dokumenty świadectwem przełamywania kosmopolitycznego kompleksu niższości wobec nauki zachodu; są wyrazem dumnego przeświadczenia, że nauka polska, w oparciu o pomoc Związku Radzieckiego, może i powinna uczonym na całym świecie pomóc w odnalezieniu drogi prowadzącej do pełnego rozkwitu nauki w służbie najszczytniejszych ideałów ludzkości. Silna więź nauki polskiej z nauką całego świata, walczącą o postęp i pokój, zamianowała się poprzez udział w Kongresie uczonych z zagranicy, a w szczególności delegacji Akademii Nauk Związku Radzieckiego.

Wystąpienie przewodniczącego Światowej Rady Pokoju, wielkiego uczonego Fryderyka Joliot-Curie i jego stwierdzenie, że „w krajach kapitalistycznych istnieje coraz więcej uczonych, którzy jednocząc się z robotnikami walczą o pokój ze świadomością, iż słowa „pokój“ i „nauka“ są nierozzerwalne“ — znalazło pełne zrozumienie i jednomyślne, entuzjastyczne przyjęcie na sali Kongresu.

Pogłębił więc Kongres związek uczonych polskich z obozem pokoju na całym świecie; jeszcze bardziej utwierdził ich w przekonaniu, że perspektywa rozwoju nauki, możliwość jej pracy dla dobra ludzkości wiąże się nierozzerwalnie ze zwycięstwem obozu pokoju nad siłami imperializmu i wszelkimi formami jego agresji — czy to będą formy agresji ideologicznej, jak kosmopolityzm, czy też takiej brutalnej napaści, jak napaść na Koreę.

Świadomość ta jeszcze bardziej umocniła gotowość służby uczonych polskich narodowi i Polsce Ludowej. „Oświadczamy uroczyście — mówił prof. Infeld wśród wielkiej, patriotycznej manifestacji uczestników Kongresu — że służyć chcemy wiedzą naszą dobru Polski Ludowej i szczęściu wszystkich jej obywateli. Raz jeszcze deklarujemy, że my, uczeni polscy, służyć chcemy dobru narodu i dobru całej ludzkości. Że za zdradę po czytujemy pracę naukowca nad przygotowaniem do agresywnej wojny. Po przykład i zachętę oczy nasze zwracają się ku Związkowi Radzieckiemu, gdzie ekipy uczonych pracują nad planami przekształcenia ziemi, jej użyźnienia, tworzenia nowych gigantycznych źródeł energii, gdzie nauka jest otoczona szczególnym szacunkiem całego narodu i odgrywa doniosłą rolę w jego życiu“.

*

Już w toku prac przygotowawczych do Kongresu, na skutek coraz gruntowniejszego poznania dorobku nauki radzieckiej i na skutek ożywiających się kontaktów osobistych między naukowcami polskimi i radzieckimi, wzrosło zrozumienie roli i znaczenia nauki radzieckiej dla kształtowania — nowej, służącej potrzebom socjalistycznego budownictwa — nauki polskiej.

W czasie obrad samego Kongresu pogłębiło się wśród naszych naukowców zrozumienie przodującej roli nauki radzieckiej, ugruntowała się opinia, że dorobek jej i doświadczenie są ogromną pomocą dla dźwignięcia naszej, polskiej nauki, na wyższy poziom. Ogromną rolę w tym względzie odegrała delegacja Akademii Nauk Związku Radzieckiego z prof. Oparinem na czele — biorąca udział w obradach Kongresu.

Uczeni polscy stykając się bezpośrednio z delegacją radziecką w pracach sekcji jeszcze raz mieli możliwość przekonać się o wspaniałym poziomie, który osiągnęła nauka radziecka, o wielkiej skuteczności marksistowskiej metodologii, stosowanej przez radziecką naukę, o twórczej roli planowej organizacji badań naukowych.

W stosunku delegacji radzieckiej do prac Kongresu jeszcze raz ujawniła się internacjonalistyczna postawa naukowców radzieckich, którzy z całym oddaniem i ofiarnością służyli pomocą naszym uczonym polskim w imię idei braterskiej współpracy między uczonymi, w imię najwyższego rozwoju nauki.

Wzrosło również na Kongresie zainteresowanie dla metodologii marksistowskiej, co znalazło swój wyraz we wnioskach zgłoszonych przez sekcje. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w wielu sekcjach usiłowano sformułować i rozstrzygnąć problem stosunku danej dziedziny nauki do bazy i nadbudowy, co świadczy o wzrastającej potrzebie myślenia kategoriami marksistowskimi.

*

Doniosłe przeobrażenia, jakie zaszły w toku prac kongresowych w świadomości uczonych, ugruntowanie zespołowych form i metod pracy, ogromne ożywienie ruchu naukowego w okresie przedkongresowym — były to czynniki, umożliwiające podjęcie prac nad nowymi formami organizacji życia naukowego. W ten sposób dojrzały warunki, w których kształtować się zaczęła naczelna instytucja nauki polskiej — Polska Akademia Nauk.

Rezolucja o powołaniu Polskiej Akademii Nauk, przyjęta na Kongresie, była wyrazem powszechnej opinii o potrzebie powołania Akademii Nauk nowego typu. Dwa momenty w świadomości naszych uczonych zadecydo-

wały o powszechności tej opinii. Projekt powołania Polskiej Akademii Nauk narodził się z poczucia odpowiedzialności naukowców za poziom i dalszy rozwój nauki polskiej oraz ze świadomości, że dotychczasowe formy organizacji życia naukowego, zarówno Polska Akademia Umiejętności jak i towarzystwa naukowe — mimo swej chlubnej przeszłości naukowej — w nowych, zmienionych warunkach ustrojowych nie potrafią zapewnić pełnego i wszechstronnego rozwoju wszystkich dziedzin naszej nauki. Dlatego też, jednomyślnie w pracy wszystkich sekcji, na wszystkich konferencjach i zjazdach przedkongresowych, wysuwano postulat powołania centralnej instytucji naukowej, która potrafi należycie wykorzystać nowe, nieznane dotąd możliwości otwierające się przed naszą nauką, która weźmie na siebie odpowiedzialność przed Narodem i Państwem za postępy nauki, która potrafi nadać jej kierunek rozwoju zgodny z historyczną drogą narodu polskiego do nowego, socjalistycznego ustroju.

Rezolucja w sprawie Polskiej Akademii Nauk, przyjęta przez Kongres jednomyślnie i wśród ogólnego entuzjazmu, wyrażała powszechną opinię naszego świata naukowego, że nowa Akademia Nauk sprostać będzie mogła — jak powiedział wiceprezes Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, prof. Kuratowski — zadaniom, stawianym nauce przez Państwo Ludowe, spowodować będzie mogła rozwój nauki na skalę dotychczas u nas nieznaną.

Prace nad przygotowaniem projektu statutu Akademii Nauk wywołały ogromne zainteresowanie w polskim świecie naukowym. Brali w nich udział najwybitniejsi uczeni polscy. Projekt statutu, określający zadania Akademii Nauk i jej ustrój, wyłonił się bezpośrednio z prac przedkongresowych. W sprawach Akademii swobodnie wypowiadali się przedstawiciele wszystkich ośrodków naukowych polskich. Na szczególne podkreślenie zasługuje udział w pracach nad opracowaniem koncepcji Akademii Nauk dwóch najstarszych instytucji naukowych w Polsce: Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Instytucje te postanowiły, zgodnie z oświadczeniami ich prezesów, złożonymi w pierwszym dniu obrad Kongresu — przekazać powstającej Polskiej Akademii Nauk cały swój dorobek, wszystkie cele, którym przez półtora wieku służyły, wszystkie najlepsze tradycje od Staszica i Śniadeckich do Nenckiego, Smulikowskiego, Skłodowskiej-Curie i Banacha. Akt ten, o dużej doniosłości historycznej, świadczy, jak głęboko ugruntowało się wśród uczonych polskich przekonanie o tym, że istniejące instytucje naukowe nie są zdolne do spełniania nowych zadań i że na ich miejsce musi powstać instytucja naukowa nowego typu.

Prace przygotowawcze do utworzenia Polskiej Akademii Nauk miały więc charakter długiego procesu, związanego z poważnymi przeobrażeniami w świadomości uczonych polskich. Toteż zebrani na Kongresie reprezentanci wszystkich dziedzin nauki słusznie manifestowali, że Polska Akademia Nauk jest ich własnym dziełem, jest wynikiem dojrzałej rozważliwej uczonych polskich, jest wynikiem pogłębiającej się współpracy między światem nauki a władzą ludową.

Cieszy się więc powstająca Akademia Nauk pełnym zaufaniem polskich uczonych i pracowników nauki, którzy wiążą z jej powstaniem daleko idące nadzieje; wiążą przekonanie, że będzie ona reprezentowała to wszystko, co w dziedzinie nauki Polska ma wybitnego i postępowego, że zorganizuje na bazie własnych placówek naukowo - badawczych pracę naukową na najwyższym, nowoczesnym poziomie, że będzie współdziałać w koordynowaniu, planowaniu nauki całego kraju.

Kongres wyłonił Komisję Organizacyjną Polskiej Akademii Nauk, która podjęła swe, poważnie już dziś zaangażowane, prace następnego dnia po zakończeniu obrad Kongresu.

Należy spodziewać się, że w ramach nowej organizacji życia naukowego, z Polską Akademią Nauk na czele, ożywi się praca naukowa wszystkich istniejących placówek naukowych w kraju, że ożywi się praca naukowo-badawcza katedr w szkołach wyższych, które powinny stać się bardzo ważnym ogniwem w wykonywaniu przyszłego, ogólnokrajowego planu badań.

Kongres, uchwalając apel do naukowców polskich o udzielenie czynnego poparcia Polskiej Akademii Nauk, wyraził przekonanie, że nowa Akademia Nauk w oparciu o całą naszą postępową tradycję naukową, w oparciu o doświadczenie Akademii Nauk Związku Radzieckiego, w oparciu o wysiłki całego polskiego świata naukowego, otoczona pomocą i troską całego społeczeństwa i ludowego rządu — podniesie naukę polską na wyższy poziom, przyspieszy jej rozkwit.

*

W toku obrad Kongresu niezwykle harmonijnie spletały się ze sobą dwa jego charakterystyczne rysy: charakter manifestacji, uroczystego święta, i to nie tylko ludzi nauki, ale święta całego społeczeństwa, oraz charakter roboczego zjazdu, który wypracował konkretne wnioski dla planu badań w każdej dziedzinie nauki. Konkretne wnioski, dotyczące każdego kierunku badań naukowych, konkretne propozycje organizacyjne wypracowane przez samych naukowców ukazywały nowe, wspaniałe perspektywy rozwoju nauki polskiej, ukazywały perspektywę nowej roli uczonego w spo-

leczeństwie i dlatego stawały się przedmiotem głębokich, emocjonalnych przeżyć, przedmiotem gorących manifestacji patriotycznych, które odbywały się na sali obrad.

Kongres wzbudził radość i sympatię w wielomilionowych masach ludu pracującego, wyrazem czego były liczne depesze i powitania nadesłane do Kongresu przez zakłady pracy, związki zawodowe, organizacje społeczne, zebrania klubów racjonalizatorów, zebrania w licznych zakładach pracy, na których omawiano cele i zadania Kongresu. Te dowody zainteresowania i sympatii umocniły w naszych uczonych przekonanie o niezbędności nauki, o jej wielkiej roli w życiu narodu, podniosły wiarę w siebie, dumę z dotychczasowych osiągnięć i poczucie odpowiedzialności za wykonanie nowych zadań.

W ocenie perspektyw rozwoju nauki polskiej, wytyczonych przez Kongres Nauki, szczególnie cennym elementem jest właśnie postawa uczonych polskich ujawniona podczas jego obrad, postawa pozwalająca traktować osiągnięcia Kongresu nie jako jednorazowy sukces, ale jako trwały dorobek.

Uczeni nasi włożyli w przygotowanie Kongresu i opracowanie wniosków ogromny wysiłek wiedzy i doświadczenie. Wręcz imponująca była ich aktywność i ofiarność, godny najwyższego szacunku był ich patriotyzm i wzrastające poczucie odpowiedzialności wobec narodu.

Właśnie ta patriotyczna postawa naukowców, ich ofiarność, upowszechnienie metod pracy zespołowej, dalsze przeobrażenia w świadomości uczonych, umożliwiające zbliżenie kierunku rozwoju nauki do kierunku rozwoju ludowego państwa — wszystko to były czynniki, decydujące w dużej mierze o wielkich osiągnięciach Kongresu.

Prace Kongresu wzmocniły więc naukowców z ludowym państwem, pogłębiły ich zaufanie do polityki ludowego rządu na odcinku nauki, polityki, popierającej w sposób coraz bardziej skuteczny i planowy badania naukowe, każdą twórczą inicjatywę i wysiłek zarówno poszczególnych badaczy jak też szczególnie cenne prace naukowe, oparte na badaniach zespołowych.

Wyrazem stosunku ludowego rządu do naukowców są przyznane po raz trzeci w roku bieżącym państwowe nagrody naukowe, które objęły tym razem wszystkie dziedziny nauki. Ze szczególnym zadowoleniem powitać należy przyznanie szeregu nagród w dziedzinie nauk humanistycznych, co oznacza, że przełamują one dotychczasowe opóźnienia w swoim rozwoju. Wielu naukowców otrzymało wysokie odznaczenia państwowe za działalność i osiągnięcia w dziedzinie organizacji nauki i szkolnictwa wyższego.

Kongres Nauki wciągnął wielu naukowców chwiejnych i niezdecydowanych, stojących jeszcze na uboczu wielkich przeobrażeń zachodzących w nauce, do służby dla narodu poprzez pracę naukową i organizacyjną.

Równocześnie Kongres wzmacnił na terenie nauki rolę i *autorytet naukowców, świadomie stających wspólnie z masami pracującymi do walki o socjalistyczną Polskę*. Wzrosło wyraźnie na terenie nauki znaczenie sił reprezentujących postęp, demokrację i walkę o pokój.

W ten sposób Kongres Nauki przyczynił się do wzmocnienia siły Polski Ludowej i obozu pokoju na świecie.

W wyniku Kongresu rozpocznie się u nas dalszy etap walki o nową, postępową, przodującą naukę w służbie kształtującego się narodu socjalistycznego. Pogłębiać się będzie trwający w okresie prac przygotowawczych i obrad Kongresu proces walki przeciw dogmatyzmowi, przeciw wstecznym, hamującym i utrudniającym socjalistyczne budownictwo — poglądom i kierunkom, przeciw przestarzałym metodom i wszystkim pozostałościom minionej bezpowrotnie kapitalistycznej przeszłości.

W tej walce pogłębiać się będzie proces oparcia naszej nauki na podstawach marksizmu-leninizmu. Dlatego też ciężki błąd popełniłby ten, kto chciałby traktować Kongres jako kompromis ideologiczny. Wręcz przeciwnie, Kongres stworzył przesłanki do umocnienia walki ideologicznej o naukę, wyzwoloną od idealizmu, od wpływów nauki burżuazyjnej; walki — prowadzonej nie metodami administracyjnymi, ale metodami wypracowanymi przez Kongres, to znaczy metodami twórczych dyskusji, metodami kolektywnej zespołowej pracy.

Będzie to zapewne dla wielu pracowników nauki proces długotrwałej, żmudnej pracy naukowej. Na podstawie wyników Kongresu można liczyć, że uczeni polscy, którzy złożyli dowody głębokiego patriotyzmu przez swój udział w ofiarnej pracy nad organizacją nauki i szkolnictwa wyższego, będą coraz bardziej zbliżać się na drodze swojego rozwoju naukowego do nauki marksistowskiej.

Kongres Nauki dowiódł, że mamy warunki, aby dalej prowadzić prace nad wychowaniem naszych pracowników naukowych, nad kształtowaniem ich świadomości, nie rezygnując z udziału w socjalistycznym budownictwie żadnej twórczej jednostki.

Kongres ukazał naukowcom polskim drogę budowy socjalizmu w Polsce wspólnie z całym narodem i w tym sensie stał się on ważnym ogniwem narodowego frontu walki o pokój i plan 6-letni na terenie nauki.

W. Winogradow

Praca J. Stalina „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa“ a rozwój radzieckiej nauki o języku

I

Cały Związek Radziecki obchodzi pierwszą rocznicę ogłoszenia na łamach gazety „Prawda“ — w toku swobodnej dyskusji językoznawczej — pracy Józefa Stalina „W sprawie marksizmu w językoznawstwie“. Praca ta wraz z innymi pracami Stalina — „Przyczynek do niektórych zagadnień językoznawstwa“ i „Odpowiedź towarzyszom“ — weszła w skład broszury „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa“.

Praca J. Stalina „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa“ wywarła olbrzymi wpływ na rozwój nauki radzieckiej. Wpływ ten nieustannie wzrasta i rozszerza się.

W pracy tej określono z nadzwyczajną wyrazistością i jasnością generalną linię rozwoju nauki radzieckiej, opartej na filozofii i metodologii marksistowskiej, twórczą istotę tej nauki i jej czynną rolę w budownictwie społeczeństwa komunistycznego.

„Marksizm — uczy Stalin — jest nauką o prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa, nauką o rewolucji uciskanych i wyzyskiwanych mas, nauką o zwycięstwie socjalizmu we wszystkich krajach, nauką o budownictwie społeczeństwa komunistycznego“.¹ Po to, aby posuwać naprzód i rozwijać naukę radziecką, trzeba przejąć się duchem, istotą twórczego marksizmu, głęboko zrozumieć wnioski i formuły marksizmu, rozwijać

¹ J. Stalin, Marksizm a zagadnienia językoznawstwa. „Książka i Wiedza“, Warszawa 1950, str. 51.

i doskonalić je w oparciu o nowe doświadczenia, nową wiedzę, nowe uogólnienia odpowiadające nowym zadaniom historycznym. „Marksizm nie uznaje niezmiennych wniosków i formuł obowiązujących dla wszystkich epok i okresów. Marksizm jest wrogiem wszelkiego dogmatyzmu“ — mówi Stalin.²

Walka poglądów, wolność krytyki jest podstawową zasadą rozwoju nauki radzieckiej. „Jest rzeczą powszechnie uznaną — pisze J. Stalin — że żadna nauka nie może rozwijać się i prosperować bez walki poglądów, bez wolności krytyki“.³

Prace Józefa Stalina w sprawie językoznawstwa, wzbogacając najróżnorodniejsze dziedziny nauki radzieckiej w nowe idee i nowe twierdzenia, wywarły szczególnie silny i uzdrawiający wpływ na właściwy kierunek i rozwój nauk społecznych. Marksistowska filozofia i historia społeczeństwa, etnografia i archeologia, literaturoznawstwo i historia twórczości ludowej, ekonomia polityczna i inne nauki społeczne czerpią i będą czerpać z genialnych prac Stalina w kwestiach językoznawstwa nowe twórcze idee, nowe wnioski i formuły marksistowskie, nowe impulsy do odkryć naukowych. Jednakże z niczym nie da się porównać ani zestawić to znaczenie, jakie posiadają prace Józefa Stalina w kwestiach językoznawstwa dla rozwoju samej radzieckiej nauki o języku. Prace te nie tylko założyły trwałą, niewzruszony fundament językoznawstwa radzieckiego, nie tylko dały głęboki i jasny, pełen perspektyw plan budowy i rozwoju marksistowskiej nauki o języku, lecz dały również konsekwentny, zdumiewający siłą genialnego wniknięcia w istotę języka i prawa jego rozwoju, projekt całego gmachu radzieckiej lingwistyki ogólnej.

Lingwiści znajdowali u klasyków marksizmu - leninizmu — Marksa, Engelsa, Lenina i w poprzednich pracach Stalina — wiele wypowiedzi posiadających podstawowe znaczenie w kwestiach teorii i historii języka. Lecz wypowiedzi te nie zawsze były dostatecznie prawidłowo rozumiane przez filozofów, językoznawców i historyków radzieckich. Talmudyzm i scholastyka w stosunku do formuł i wniosków marksizmu, typowe dla N. Marra i jego uczniów, przeszkadzały trafnemu pojmowaniu twierdzeń marksizmu i twórczemu stosowaniu ich w teorii i w praktyce językoznawstwa.

Wszystkie ogólne zasady, wszystkie podstawowe formuły, wszystkie nawyki metodologiczne stosowane w językoznawstwie radzieckim w okresie

² J. Stalin, Marksizm a zagadnienia językoznawstwa, str. 51.

³ Tamże, str. 28.

25 lat panowania tak zwanej „nowej nauki“ o języku — jak formuła dotycząca „klasowości“ języka, pojmowanie języka jako nadbudowy, uznawanie krzyżowania się języków za uniwersalny środek powstawania nowych pod względem jakościowym odmian językowych, wyobrażanie sobie rozwoju języka w postaci nagłych „wybuchów“ i związana z tym zasada stadialności rozwoju języka i myślenia, kosmopolityczna teoria jedności procesu językotwórczego, negacja narodowej specyfiki rozwoju języków, lekceważenie historii poszczególnych konkretnych języków, potępienie metody porównawczo - historycznej jako metody „idealistycznej“ i podobny stosunek do gramatyk porównawczo - historycznych, pomiatanie wszelkimi próbami studiowania grup (rodzin) języków jako przejawami teorii „prajęzyka“, nadużywanie semantyki, prowadzące do idealistycznego odrywania języka od myślenia, lekceważenie gramatyki i jej olbrzymiego znaczenia poznawczego i pedagogicznego, mieszanie języka z dialektem i żargonem klasowym, zastępowanie historyzmu sztuczną i fikcyjną typologią stadialną, wulgarne i lekkomyślne negowanie tradycji naukowo-lingwistycznej — wszystko to okazało się w świetle istotnie marksistowskiej filozofii języka błędnym i sprzecznym z istotą marksizmu. Obarczony wszelkimi możliwymi mechanicznymi przybudówkami, pozbawiony wewnętrznej jedności, konsekwentnego planu, zbudowany przez swych „twórców“ kosztem wielu ofiar, w oparciu o reżim arakczejewski — gmach „nowej nauki“ o języku runął i, jak mówili starosyjscy literaci, „pamięć jego przeminęła z wiatrem“.

Jezykoznawstwo radzieckie weszło w stalinowski etap swojego rozwoju.

Już w tych pracach J. Stalina, które znalazły się w dotychczas wydanych tomach jego „Dzieł“, można znaleźć konsekwentną i jednolitą koncepcję języka, koncepcję społecznej istoty języka jako „narzędzia rozwoju i walki“ i praw jego ruchu historycznego. J. Stalin rozpatrywał zagadnienia historii języka w związku z innymi ważnymi zagadnieniami historii społeczeństwa, między innymi z zagadnieniem powstawania i rozwoju narodów burżuazyjnych i socjalistycznych, z zagadnieniem zasad współpracy i jednoczenia się narodów po zwycięstwie socjalizmu na całym świecie. Obecnie — po opublikowaniu pracy „Marksizm a zagadnienia jezykoznawstwa“ — każdy z łatwością może znaleźć w tych pracach Stalina stwierdzenia dotyczące ogólno-narodowego charakteru języka, nierozzerwalnego związku języka i myślenia, trwałości struktury językowej, kolosalnej odporności języka wobec polityki asymilacji, braku „wybuchów“ w historii języka, stwierdzenia dotyczące wewnętrznych praw rozwoju języka, spo-



sobów formowania się języków strefowych a później jednego języka ludzkości na różnych etapach historii, już po zwycięstwie socjalizmu na całym świecie. Oto np. jedna z tez dotycząca zagadnienia stopniowego przejścia języka od jednej jakości do drugiej, jaką dał Stalin w swej pracy „Kwestia narodowa a leninizm“:

„Rzecz jasna, że pierwiastki narodu — język, terytorium, wspólnota kulturalna itd. — nie spadły z nieba, lecz kształtowały się stopniowo, jeszcze w okresie przedkapitalistycznym. Ale pierwiastki te istniały w stanie zalążkowym i w najlepszym razie stanowiły jedynie bazę potencjalną, umożliwiającą ukształtowanie się narodu w przyszłości w danych sprzyjających warunkach“.⁴

Zasadnicze tezy stalinowskiej koncepcji języka znalazły swój najgłębszy wyraz, uzasadnienie i rozwinięcie w postaci ścisłej, konsekwentnej, obejmującej wszystkie ważniejsze zagadnienia teorii marksistowskiego językoznawstwa ogólnego w pracy „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa“.

II

Znaczenie prac Stalina o językoznawstwie dla dalszego rozwoju marksistowskiej nauki o języku polega przede wszystkim na tym, że prace te z nadzwyczajną ścisłością ustaliły sam przedmiot językoznawstwa, lingwistyki, a mianowicie język w jego specyfice, w jego stosunku do produkcji i do innych dziedzin życia społecznego, w jego strukturze, w jego zasadniczej jakości, w jego bezpośrednim związku z myśleniem, w swoistości jego rozwoju historycznego, w prawidłowościach jego związku z historią społeczeństwa, z historią narodu. Przed opublikowaniem prac Stalina o językoznawstwie uczeni radzieccy zazwyczaj zaliczali język do kręgu nadbudów jako „wytwór produkcji ideologicznej“, który podlega likwidacji w związku z likwidacją bazy. Istota społeczna i funkcje społeczne języka były przedstawiane wówczas w wypaczonej, antyhistorycznej formie, co prawie uniemożliwiało przeprowadzanie konkretnych prac naukowych dotyczących historii języka w związku z historią narodu — twórcy i nosiciela tego języka. J. Stalin, rozwijając i pogłębiając marksistowskie rozumienie języka jako zjawiska społecznego, po raz pierwszy w historii lingwistyki wyjaśnił wszechstronnie społeczną istotę języka, jego funkcje i jego znaczenie dla rozwoju społeczeństwa. Stalinowska teoria języka dała uczyonym radzieckim ostre, niezwykłe

⁴ J. Stalin, Dzieła t. XI, str. 336.

narzędzie walki nie tylko z przeżytkami marrowskiego stosunku do języka, lecz także i z wszelkimi burżuazyjno-idealistycznymi teoriami języka.

Istotnie, czym jest język według teorii N. Marra i jego uczniów? Jest to twór klasowy o charakterze nadbudowowo-ideologicznym. Język narodowy — jest dla N. Marra fikcją, konglomeratem różnorodnych stadialno - klasowych nawarstwień mowy. Stadialność ta jest przeciwstawiana historyzmowi i likwiduje historyzm. Pod tym względem tak zwana „nowa nauka“ o języku zbiega się z burżuazyjno-idealistycznymi teoriami języka, których cechą znamionną jest antyhistoryzm i pojmowanie języka jako abstrakcyjnego, oderwanego od historycznego rozwoju społeczeństwa, systemu stosunków i opozycji strukturalno-pojęciowych, istniejących poza czasem lub ważnych dla wszystkich czasów. Wewnętrzny mechanizm języka, jego struktura, są tu przeciwstawiane zewnętrznym warunkom społecznym jego rozwoju. N. Marr i jego uczniowie przedstawiając przejścia stadialne jako wybuchy pojmowali rozwój języka w okresach między tymi wybuchami w sposób statyczny oraz w oderwaniu od konkretno-historycznego procesu rozwoju danego ludu. Poza tym język, zdaniem N. Marra, jest tylko technicznym środkiem do przekazywania myślenia, środkiem, który dąży do wyzwolenia się z więzów „przyrodzonej materii językowej“.

Prace Stalina w kwestii językoznawstwa wskazały językoznawcom radzieckim, w jaki sposób należy pojmować i historycznie badać istotę języka i jakie są funkcje języka jako środka komunikowania się i wymiany myśli pomiędzy wszystkimi członkami społeczeństwa. Ten krąg zagadnień teoretycznych stał się przedmiotem żywego zainteresowania i wnikliwych studiów językoznawców radzieckich. W ciągu roku, jaki minął od chwili opublikowania pracy Stalina „W sprawie marksizmu w językoznawstwie“, koncepcje Stalina dotyczące istoty języka, stosunku języka do produkcji, stosunku języka do bazy i nadbudowy, języka ogólnonarodowego i społecznych funkcji języka — były rozwijane w licznych artykułach prof. A. Czikobawy, członka Akademii Nauk — G. Aleksandrowa, prof. M. Kammariego, prof. R. Budagowa i innych. Niestety, trzeba podkreślić, że zagadnienia języka jako środka rozczłonkowania i realizacji myśli, badanie procesów wcielania treści myśli w słowa — nie zwróciły na siebie należytej uwagi filozofów radzieckich. W każdym razie dotychczas nie pojawiły się w ZSRR nowe rozprawy filozoficzne w związku z tym zagadnieniem. Bardziej czy mniej ściśle i szczegółowo scharakteryzowana została dopiero komunikatywna funkcja języka, funkcja komunikowania się i wymiany myśli pomiędzy członkami społeczeństwa.

Oczywiście funkcja ta jest główną i podstawową. Ale zagadnienie funkcji języka powinno stać się przedmiotem jeszcze bardziej głębokich i szczegółowych badań radzieckich językoznawców i filozofów. Od wszechstronnego wyświetlenia tego zagadnienia zależy jasne zrozumienie nierozzerwalnego związku historii języka z historią społeczeństwa, roli języka jako formy kultury narodowej, związku historii języka z historią myślenia, znaczenia języka jako pierwotnego elementu i podstawowego materiału literatury. Stalinowskie pojmowanie języka jako zjawiska społecznego — stanowi potężny oręż językoznawstwa radzieckiego zarówno w walce z wulgarnym materializmem N. Marra jak i z idealistycznymi koncepcjami lingwistyki zagranicznej (strukturalizm, amerykański „fizykalizm“ i mentalizm, rasizm amerykańskiej szkoły etnograficznej, idealistyczna „semantyka“ filozoficzna itp.).

Marxistowskie pojmowanie społecznej istoty języka pozwala na ściśle wyjaśnienie tego, co różni język od wszelkich innych przejawów i zjawisk życia społecznego.

Dla N. Marra np. język i kultura są zjawiskami jednego i tego samego rodzaju. Są one podporządkowane jednym i tym samym prawidłowościom przemian historycznych.

J. Stalin z całą jasnością sprecyzował różnicę pomiędzy kulturą i językiem oraz między prawami ich rozwoju. „...Kultura zmienia się w swej treści — uczy Stalin — z każdym nowym okresem rozwoju społeczeństwa, podczas gdy język pozostaje zasadniczo tym samym językiem na przestrzeni kilku okresów...“⁵

Specyficzna właściwość języka — jako zjawiska społecznego — polega nie tylko na jego charakterze ogólnonarodowym, nie tylko na jego prostym i bezpośrednim — w odróżnieniu od nadbudowy — związku z produkcją, która bez języka nie może istnieć i rozwijać się, lecz także na nierozzerwalnym zespoleniu życia i historii języka z całą historią społeczeństwa. Jedne zjawiska powstają nie od razu — nie równocześnie z narodzinami społeczeństwa (jak np. nauka, literatura piękna). Niektóre z nich przeżywają się w ściśle określonych epokach rozwoju społecznego (jak np. państwo — w chwili zwycięstwa komunizmu na całym świecie). Inne zjawiska społeczne „działają przez cały czas istnienia społeczeństwa“. Takim zjawiskiem społecznym jest język. „Rodzi się on i rozwija wraz z narodzinami i rozwojem społeczeństwa. Umiera wraz ze śmiercią społeczeństwa. Poza społeczeństwem nie ma języka. Dlatego też język i pra-

⁵ J. Stalin, Marksizm a zagadnienia językoznawstwa, str. 20

wa jego rozwoju można zrozumieć tylko w tym wypadku, gdy bada się go w nierozzerwalnym związku z historią społeczeństwa, z historią narodu, do którego badany język należy i który jest twórcą i nosicielem tego języka“.⁶ Bez języka niemożliwa jest żadna społeczna działalność człowieka. Język będąc „bezpośrednią rzeczywistością myśli“ jest narzędziem rozwoju społecznego i walki. Tak np. prace J. Stalina, odkrywając właściwą społeczną istotę języka, zadały druzgocący cios wszelkim antyhisterycznym koncepcjom językoznawstwa, koncepcjom, w których wypaczono lub ignorowano związek historii języka z historią narodu. Przed językoznawstwem radzieckim otwarły się szerokie, nieskrępowane perspektywy historycznych badań nad rozwojem każdego języka w związku z historią twórcy i nosiciela danego języka. Na tej drodze językoznawcy radzieccy osiągnęli już poważne sukcesy. Nie ma potrzeby mówić o tym, że krąg tych zagadnień wymaga z konieczności ścisłego kontaktu pomiędzy historykami i językoznawcami.

Studiowanie języka jako źródła historii narodu może dać i daje odpowiedź na trzy kręgi zagadnień:

1. Z jakimi innymi narodami, czy grupami etnicznymi był związany naród swoim pochodzeniem? Są to zagadnienia kształtowania się i pochodzenia narodów i języków, zagadnienia etno-genetyczne.

2. Jak rozwijała się kultura narodu, jaki był jej stan i charakter na różnych etapach historii tego narodu? Są to zagadnienia kulturalno-historyczne.

3. Z jakimi innymi narodami i językami był związany dany naród — nosiciel danego języka, jakiego wpływu z ich strony doznał i jaki wpływ sam na nie wywarł? Są to zagadnienia związków międzyplemiennych i międzynarodowych.

Rozwiązanie tych zagadnień wymaga szerokiego zastosowania porównawczo-historycznych metod badania, powołanych na nowo do życia dzięki pracom J. Stalina o językoznawstwie. Dla wyjaśnienia tych zagadnień wiele danych może dostarczyć badanie historii dialektów studiowanego języka. Szczególnie ważne są dla rozwiązania zagadnień historii kultury i historii wzajemnego oddziaływania narodów materiały dotyczące słownictwa danego języka, które jest najbardziej wrażliwe na wszelkie zmiany w rozwoju społeczeństwa.

Jeśli chodzi o gramatykę a także o podstawowy zasób słów, to związek historii języka z historią danego narodu wydaje się luźnym, pośrednim

⁶ J. Stalin, Marksizm a zagadnienia językoznawstwa, str. 20.

i bardzo skomplikowanym. Oczywiście intensywność życia społecznego, wahania zmian gospodarczych, społecznych i politycznych w organizacji tego życia nie mogą nie odbić się na tempie rozwoju języka, a jednak mimo to kierunek, charakter rozwoju językowego jest określany przez te wewnętrzne tendencje i prawidłowości, uwarunkowane strukturą języka jako produktu całego szeregu epok.

W ten sposób J. Stalin ściśle określiwszy i oświetliwszy społeczną istotę języka ustalił rzeczywiste, historyczne prawidłowości rozwoju języka. Zasada historyzmu w istotnie naukowym, marksistowskim rozumieniu tego słowa staje się cechą charakterystyczną językoznawstwa radzieckiego i w dobitny sposób odróżnia to językoznawstwo od wszelkich burżuazyjno-idealistycznych kierunków w rozwoju językoznawstwa ogólnego.

Tak zwana „nowa nauka“ o języku, oparta na kosmopolitycznej teorii jedności procesu językotwórczego, na negacji historyzmu jako zasady badania lingwistycznego i na lekceważeniu historii języków narodowych — hamowała rozwój radzieckiego językoznawstwa historycznego i porównawczo-historycznego. Po opublikowaniu prac J. Stalina wszędzie — we wszystkich republikach i obwodach — zainicjowano prace badawcze nad językami narodowymi i ich historią.

Z łamów czasopism naukowych, prac zbiorowych i gazet rozległy się charakterystyczne wezwania, jak np.:

„W zakresie historii języka tadżyckiego należałoby chociaż częściowo, na podstawie poszczególnych utworów, opracować jego bogatą historię. Dotychczas poza krótkimi wzmiankami poszczególnych lingwistów historia języka tadżyckiego nie została napisana. Jest to wyjątkowo aktualne zagadnienie“.⁷ „...Język tadżycki i jego dialekty należy studiować w ścisłym nierozdzielalnym związku z historią narodu tadżyckiego. Dialektolodzy powinni pozostawać w kontakcie z historykami, archeologami, etnografami i literaturoznawcami. Postulat ten uwarunkowany jest przede wszystkim aktualną koniecznością opracowania historii języka tadżyckiego i ułożenia narodowej gramatyki tadżyckiej“.⁸

Prof. P. Azimow w artykule „Niektóre zagadnienia językoznawstwa turkmeńskiego“ pisze o konieczności opracowania historii języka turkmeńskiego i — w związku z tym — o konieczności dokonania jak najbar-

⁷ B. Nijazmuhamedow, Tadżykiskoje sowietskoje jazykoznanije. Gazeta „Kommunist Tadżykistana“. 7.IV.1951 r.

⁸ L. Uspienskaja, Sostojanije i zadaczi tadżyksoj dialektologii. Gazeta „Kommunist Tadżykistana“. 6.IV.1950 r.

dziej szczegółowej analizy filologicznej zachowanych zabytków turkmeńskiego języka literackiego, oraz wznowienia przerwanej pracy nad badaniem dialektów języka turkmeńskiego, ponieważ „gruntowne zbadanie dialektów języka turkmeńskiego pozwoli... ustalić podstawy turkmeńskiego języka literackiego“ i drogi jego rozwoju.⁹

„Stoi przed nami—piszą językoznawcy dagestańscy—olbrzymie i trudne zadanie zbadania licznych języków i dialektów Dagestanu. Dotychczas posiadamy tylko mniej lub więcej pełny opis fonetyki i morfologii języków pisanych i dwu, trzech języków niepisanych, składnia zaś została zbadana w jeszcze mniejszym stopniu. Badanie dialektów dopiero się rozpoczęło... Wskazania Stalina stawiają przed nami w nowym świetle zagadnienie studiów nad językami dagestańskimi. Powinniśmy badać te języki w płaszczyźnie porównawczej, zbierać i gromadzić materiał językowy dla ułożenia gramatyk porównawczych i zestawień porównawczo-historycznych nie tylko w ramach języków dagestańskich, lecz uwzględniać także inne pokrewne języki góralskie Kaukazu, aby przestudiować drogi rozwoju języków dagestańskich w ścisłym związku z historią narodów Dagestanu“.¹⁰

Można by przytoczyć bardzo wiele takich wypowiedzi i wezwań świadczących o niezwykle żywym i płodnym rozwoju badań nad historią i dialektologią języków narodów Związku Radzieckiego w świetle wskazań J. Stalina.

Nie wszędzie jeszcze są widoczne doraźne rezultaty tej żywej pracy językoznawców radzieckich nad konkretnymi materiałami historycznymi, zaczerpniętymi z wielu języków radzieckich. Lecz świadomość właściwego kierunku oraz prawidłowych zasad i metod lingwistycznych badań marksistowskich stanowią pewną gwarancję rychłych osiągnięć i zwycięstw naukowych.

III

W pracach Stalina o językoznawstwie mówi się wielokrotnie o „jakości“ języka. Marksistowskie pojęcie „jakości“ języka jest bardzo ściśle związane z samą istotą specyfiki języka. Zmiana jakości jakiegokolwiek zjawiska społecznego oznacza pełną zmianę istoty tego zjawiska. J. Stalin pisze o nadbudowie: „...wystarczy tylko, by nadbudowa przeszła z pozycji czynnej obrony swej bazy na pozycję obojętnego stosunku do niej, na pozycję

⁹ Gazeta „Turkmenskaja Iskra“. 30.XII.1950 r.

¹⁰ M. Gadżiew, G. Murkelinskij: Zadaczi dagestańskich jazykowiedow. Gazeta „Dagestańskaja Prawda“. 10.III.1951 r.

traktowania na równi poszczególnych klas — aby utraciła ona swą jakość i przestała być nadbudową¹¹. Ściśle tak samo Stalin pisze o języku: „Wystarczy tylko, by język zszedł z tej pozycji ogólnonarodowej, wystarczy tylko, by stanął na pozycji uprzywilejowania i popierania którejkolwiek bądź grupy socjalnej ze szkodą dla innych socjalnych grup społeczeństwa, aby utracił swą jakość, aby przestał być środkiem komunikowania się ludzi w społeczeństwie, aby przekształcił się w żargon którejś tylko grupy socjalnej, począł chylić się do upadku i skazał się na zagładę“¹².

Według nauki Stalina język zachowuje swoją jakość, gdy służy jako środek komunikowania się wszystkich członków społeczeństwa, to znaczy gdy jest językiem ogólnonarodowym zarówno pod względem swego zasobu słów jak i budowy gramatycznej. „Jakość“ języka polega na tym, że nie schodzi on z pozycji ogólnonarodowych i nie przeobraża się w żargon klasowy. Znaczy to, że zachowuje on swoją strukturę, swoją „podstawę“, która jest dorobkiem ogólnonarodowym i rozwija się zgodnie z wewnętrznymi prawami swego rozwoju. „Jakość“ języka zasadniczo nie zależy od zmiany baz i nadbudów, a w każdym razie nie jest określana ani przez ich zachowanie ani przez ich likwidację. „...Powstanie i likwidacja nie tylko jednej bazy i jej nadbudowy, lecz i kilku baz oraz każdej odpowiadającej im nadbudowy nie prowadzi w historii do likwidacji danego języka, do likwidacji jego struktury i do narodzin nowego języka o nowym zasobie słów i nowej budowie gramatycznej“¹³.

Zachowanie „jakości“ języka nie oznacza w ogóle tego, że język w danym okresie nie rozwija się. Przeciwnie, język zachowując zasadniczą swoją „jakość“ jest „wytworem długiego szeregu epok, w przeciągu których kształtuje się, wzbogaca, rozwija się i szlifuje“. W konsekwencji „jakość“ języka jest dialektycznie związana z jego rozwojem, który wyraża się w procesach, nie prowadzących naturalnie do zmiany lub utraty „jakości“ danego języka, a tylko do nagromadzenia elementów nowej „jakości“. „Jakości“ języka nie zależą bezpośrednio od zmiany kultur. Byłoby jednak błędem myśleć, że zmiana „jakości“ języka w ogóle nie jest związana ze zmianami społeczeństwa. Przecież język nie istnieje poza społeczeństwem. Jednakże zmiany, które wskutek różnych wydarzeń i przewrotów społecznych zachodzą w języku, wyrażają się i odzwierciedlają w języku zgodnie z wewnętrznymi prawami jego rozwoju jako specyficznego zjawiska społecznego.

¹¹ J. Stalin, Marksizm a zagadnienia językoznawstwa, str. 7.

¹² Tamże, str. 8.

¹³ Tamże, str. 8 — 9.

J. Stalin, wyliczywszy cały szereg jak najbardziej różnorodnych a przy tym istotnych, zasadniczych wydarzeń i procesów życia społecznego, a wśród nich takie, jak np. procesy przymusowej asymilacji języka u zwyciężonych ludów dokonywanej przez państwa ciemnościelskie, powstanie klas, powstanie piśmiennictwa, narodziny państwa, rozwój handlu, wynalezienie maszyny drukarskiej, rozwój literatury, rozdrabnianie się i krzyżowanie plemion i narodowości, przejście od języka narodowości do języka narodowego, przewroty rewolucyjne, zastępowanie starych ustrojów przez nowe — wskazuje, że wszystko to wniosło i wnosi wielkie zmiany do języka i jego rozwoju. Lecz o jakie zmiany tu chodzi?

„Byłoby jednak wielkim błędem sądzić, że rozwój języka odbywał się w ten sam sposób jak rozwój nadbudowy: w drodze unicestwienia tego, co istniało, i budowania nowego. W istocie rzeczy rozwój języka odbywał się nie w drodze unicestwienia języka istniejącego i budowy nowego, lecz w drodze rozwijania i doskonalenia podstawowych elementów istniejącego języka“.¹⁴ Na przykład rozwój piśmiennictwa nie może nie odbić się na rozwoju języka. Rytmiczno-intonacyjna struktura języka mówionego, która nie znajduje swego pełnego wyrazu w formie pisemnej, jest zastępowana tutaj innymi strukturalnymi środkami organizacji mowy, które przez to otrzymują bodziec do wzmożonego rozwoju w sferze piśmiennictwa.

Tak więc zmiany zachodzące w historii społeczeństwa wnoszą zmiany do języka powodując jego dalszy rozwój przez rozszerzanie i udoskonalanie podstawowych elementów istniejącego języka.

Do społecznych warunków rozwoju języka zalicza się między innymi zmiany jego podstawy socjalnej i organizacji społecznej jego nosicieli, uwarunkowane przez rozwój społeczeństwa. Język plemion, język narodowości i język narodowy różnią się zarówno zasięgiem jak i różnorodnością swojego społecznego zastosowania, zakresem swojego rozpowszechnienia, swoją siłą organizującą i jednoczącą w stosunku do dialektów, a także w konsekwencji różnią się częściowo co do elementów jakościowych. Sama możliwość rozwoju języka plemiennego, jego zdolność do przeobrażenia się w język narodowości i narodu, uwarunkowana jest okolicznościami ekonomicznego i kulturalno-politycznego rozwoju plemion. Dlatego też język powinno się badać w nierozdzielalnym związku z historią społeczeństwa, z całym kompleksem stosunków socjalnych i ekonomicznych, charakterystycznych dla tej lub innej epoki. Los języka, jego rola historyczna, jego trwałość w procesie krzyżowania z innymi językami zależy od historii narodu, twórcy i nosiciela języka.

¹⁴ J. Stalin, Marksizm a zagadnienia językoznawstwa, str. 24 — 25.

Przede wszystkim sama społeczna treść języka, zakres jego zastosowania, kulturalno-polityczna sfera jego rozwoju, rozmiar i istota tych społecznych „wspólnot“, które są obsługiwane przez dany język, jest określana całkowicie przez historię społeczeństwa, historię narodu. Badanie procesów kształtowania się i stopniowego rozwoju języków rodowych, plemiennych, języków narodowości i języków narodowych w oderwaniu od rozwoju społeczeństwa jest niemożliwe i niecelowe. Języki te bowiem różnią się pomiędzy sobą, jak to wskazano wyżej, nie tylko nazwami swoich twórców i nosicieli, lecz także warunkami społecznymi i stopniem swego rozwoju.

Od zmiany sfery komunikatywnego działania języka zależy również sfera przejawiania się wewnętrznych praw jego rozwoju. Język rodu, język plemienia, język związku plemion, język narodowości, język narodu oznacza różny zakres działania wewnętrznych praw języka. Powstaje tu zagadnienie: w jakim stopniu zachowują się pewne ogólne tendencje rozwoju językowego właściwe na przykład systemowi ogólnosłowiańskiemu w późniejszym okresie rozwoju już zróżnicowanych języków słowiańskich? Zagadnienie to zwróciło na siebie uwagę językoznawców radzieckich, lecz dotychczas nie można uważać, żeby zostało ono w pełni wyjaśnione. Prace J. Stalina nie tylko otwierają zupełnie nowe horyzonty dla badań rozwoju historycznego języków, lecz wprowadzają także nowe, marksistowskie zasady i pojęcia do badań historyczno-lingwistycznych.

Stalin odróżnia społeczne warunki historii języka, wnoszące zmiany do języka i do jego rozwoju (np. zmiany języka rosyjskiego — w procesie krzyżowania z innymi językami w epoce przed zwycięstwem socjalizmu na całym świecie), od wewnętrznych praw rozwoju języka.

Zagadnienie wewnętrznych praw rozwoju języka zostało wysunięte przez Stalina jako jedno z głównych zadań językoznawstwa. „Nie ulega wątpliwości, że teoria krzyżowania nie może dać nic poważnego językoznawstwu radzieckiemu. Jeśli słuszne jest, że głównym zadaniem językoznawstwa jest badanie wewnętrznych praw rozwoju języka, to trzeba stwierdzić, że teoria krzyżowania nie tylko nie rozwiązuje tego zadania, lecz nawet go nie stawia — ona go po prostu nie zauważa lub nie rozumie“¹⁵; i w drugim miejscu: „...nie można negować, że pokrewieństwo językowe takich na przykład narodów jak słowiańskie nie ulega wątpliwości, że zbadanie pokrewieństwa językowego tych narodów mogłoby

¹⁵ J. Stalin, Marksizm a zagadnienia językoznawstwa, str. 27.

przynieść językoznawstwu znaczną korzyść w dziedzinie badania praw rozwoju języka“.¹⁶

Należy zebrać wszystko to, co J. Stalin mówi o „wewnętrznych prawach rozwoju języka“ i wyjaśnić jak należy konkretny sens tego pojęcia. Termin i pojęcie „wewnętrznych praw rozwoju języka“ pojawia się w pracy J. Stalina „W sprawie marksizmu w językoznawstwie“ przy oświetlaniu podstawowych prawidłowości krzyżowania języków w epoce przed zwycięstwem socjalizmu w skali światowej. J. Stalin negując stosowalność prawa przejścia od starej do nowej jakości na drodze „wybuchu“ w dziedzinie historii rozwoju języka oraz wykazując błędność i niedopuszczalność, z punktu widzenia marksizmu, poglądu, według którego „przy skrzyżowaniu następuje wytworzenie się nowego języka w drodze wybuchu, w drodze nagłego przejścia od starej jakości do nowej“ — mówi: „W istocie rzeczy, przy skrzyżowaniu jeden z języków wychodzi zwykle zwycięsko, zachowuje swoją budowę gramatyczną, swój podstawowy zasób słów i rozwija się w dalszym ciągu zgodnie z wewnętrznymi prawami swego rozwoju, podczas gdy drugi język traci stopniowo swą jakość i stopniowo obumiera“.¹⁷

Tak więc wewnętrzne prawa rozwoju języka wyrażają się w ten sposób, że język zachowuje swoją jakość, że zachowuje i rozwija swoją budowę gramatyczną i podstawowy zasób słów. J. Stalin podkreśla, że sama możliwość rozwijania się zgodnie z wewnętrznymi prawami rozwoju uwarunkowana jest w historii języka tym, że budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów danego konkretnego języka zachowują się i są trwałe. „...Skrzyżowanie nie daje jakiegoś nowego, trzeciego języka, lecz zachowuje jeden z języków, zachowuje jego budowę gramatyczną i podstawowy zasób słów oraz umożliwia mu rozwój według wewnętrznych praw swego rozwoju“.¹⁸ W konsekwencji wewnętrzne prawa rozwoju każdego języka — to przede wszystkim prawa rozwoju jego budowy gramatycznej i podstawowego zasobu słów, którego struktura jest powiązana wzajemnie ze słownictwem języka. J. Stalin podkreśla, że rozwój języka dokonuje się „w drodze rozwijania i doskonalenia podstawowych elementów istniejącego języka“. Tak więc wewnętrzne prawa rozwoju języka — to przede wszystkim prawa rozwijania i doskonalenia budowy gramatycznej i podstawowego zasobu słów konkretnego języka. Właśnie tutaj przejawia się szczególnie dobitnie trwałość języka, jego narodowa specyfika.

¹⁶ J. Stalin, Marksizm a zagadnienia językoznawstwa, str. 31.

¹⁷ Tamże, str. 27.

¹⁸ Tamże, str. 27.

Rozwój podstaw języka — jego budowy gramatycznej i podstawowego zasobu słów — jest niewątpliwie związany z rozwojem i postępowaniem społeczeństwa. Jednakże związek ten nie jest prostym, nie jest bezpośrednim, jak to ma miejsce w rozwoju słownictwa tego języka.

Prawa wewnętrznego rozwoju języka stanowią fundament narodowej swoistości języka. W konsekwencji z pojęciem wewnętrznych praw języka wiążą się pojęcia „jakości“ języka i „swoistości“ języka. Istnienie wewnętrznych praw rozwoju języka jest najważniejszym warunkiem zachowania specyficznych cech języka, jego ludowej i narodowej swoistości, jego specyfiki jako języka narodowego. Tak np. w historii języka rosyjskiego przy krzyżowaniu z językami wielu innych narodów miało miejsce jedynie pewnego rodzaju wzbogacenie, uzupełnienie słownictwa języka rosyjskiego kosztem słownictwa tych języków i „to nie tylko nie osłabiło, lecz przeciwnie, wzbogaciło i wzmocniło język rosyjski“. Stąd J. Stalin wyciąga następujący wniosek: „Jeśli chodzi o swoistość narodową języka rosyjskiego, to nie doznała ona najmniejszej szkody, język rosyjski bowiem, zachowując swą budowę gramatyczną i podstawowy zasób słów, czynił dalsze postępy i doskonalił się według wewnętrznych praw swego rozwoju“.¹⁹ W ten sposób prawa wewnętrznego rozwoju języka określają drogę i kierunek jego doskonalenia się, jego ruchu naprzód, jego postępowego „rozwijania się“.

J. Stalin wyliczywszy cały szereg większych wydarzeń w rozwoju społeczeństwa na przestrzeni wielu tysięcy lat — od dalekiej starożytności, poprzedzającej epokę niewolnictwa, do epoki tworzenia się narodów i języków narodowych, a nawet do czasów obecnych, kiedy stare ustroje społeczne zostały zastąpione przez nowe — wskazuje, że wszystko to spowodowało większe zmiany w języku i jego rozwoju, że w ciągu tego długiego szeregu epok dokonało się wiele przejść języka od jednej jakości do drugiej. „Przejście od jednej jakości języka do innej odbywało się przy tym nie w drodze wybuchu, nie w drodze unicestwienia za jednym zamachem tego co stare i budowy nowego, lecz w drodze stopniowego i długotrwałego gromadzenia elementów nowej jakości, nowej struktury języka, w drodze stopniowego obumierania elementów dawnej jakości“.²⁰

W konsekwencji okresy rozwoju języka, ustalone w związku ze zmianą jakości języka nie pokrywają się z głównymi okresami rozwoju społeczeństwa, z okresami zmian baz i nadbudów. Wewnętrzne prawa rozwoju języka mają inny charakter niż prawa rozwoju i zmiany baz i nadbudów.

¹⁹ J. Stalin, Marksizm a zagadnienia językoznawstwa, str. 27.

²⁰ Tamże, str. 25.

W ten sposób wewnętrzne prawa języka i zrodzone przez nie zmiany jakości języka mają decydujące znaczenie przy periodyzacji języka, wyznaczają słupy milowe jego historycznego rozwoju. Nie ma podstaw do tego, aby dzieje języka rosyjskiego epoki popuszkiniowskiej dzielić na okresy rozwoju społecznego, związane ze zmianami baz i nadbudów. W najbardziej istotnym sensie podstawy języka puszkiniowskiego zachowały się do dnia dzisiejszego. Naturalnie, przy periodyzacji języka i przy badaniu wewnętrznych praw jego rozwoju trzeba uwzględniać różnice jakościowe między charakterem fonetycznych, gramatycznych i leksykalnych zmian danego języka, a obok tego wewnętrzny związek między wszystkimi elementami danego systemu językowego.

Zgodnie z teorią stalinowską „...języka, jego struktury nie można traktować jako wytworu jakiejś pojedynczej epoki. Struktura języka, jego budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów są wytworem szeregu epok”.²¹ Język kształtuje się, wzbogaca się, rozwija i szlifuje na przestrzeni całego szeregu epok. Prawa zespolenia wszystkich tych powstałych i powstających w różnych czasach elementów języka w jedną strukturalną całość należą do wewnętrznych praw rozwoju języka. Różne strony systemu językowego — słownictwo ogólne, podstawowy zasób słów i budowa gramatyczna — zmieniają się z różną szybkością na skutek różnorodnego charakteru ich związku z rozwojem społeczeństwa. Ta nierównomierność tempa zmian różnych stron języka nie powoduje rozpadu systemu językowego, nie obniża jego stopnia scalenia czy też spójności strukturalnej. Wyjaśnia się to tym, że stosunki wzajemne najbardziej zmiennej i ruchliwej części języka — jego słownictwo — z trwałą „podstawą języka” — podstawowym zasobem słów i budową gramatyczną — są określane również przez wewnętrzne prawa rozwoju języka. Zmiany i rozwój podstawowego zasobu słów danego języka i, jeszcze trwalszej od niego, budowy gramatycznej — nie są spowodowane przez tę lub inną bazę, przez tę lub inną epokę rozwoju społeczeństwa. Prawa tych zmian związane są z całą długą historią rozwoju języka, z ustalonymi, jakościowymi, swoistymi cechami jego struktury. Właśnie w tej dziedzinie rozwoju języka, która jak najbardziej ściśle wiąże się z rozwojem myślenia uwarunkowanym przez rozwój społeczeństwa, szczególnie dobitnie wyraża się działanie wewnętrznych praw rozwoju języka.

Ze stalinowskiego określenia języka jako „wytworu szeregu epok” wynikają najbardziej istotne cechy struktury języka. Korzenie i źródła wielu

²¹ J. Stalin, Marksizm a zagadnienia językoznawstwa, str. 24.

spośród tych zmian w strukturze języka, które zachodzą w czasie obecnym, sięgają do starożytności. W języku współczesnym wyrażają się i odzwierciadlają prawa i procesy jego dawnego rozwoju nierzadko sięgające do bardzo dawnych czasów. Procesy te i prawa nie są czymś niewzruszonym. Procesy te, powodują szereg zmian w języku i sprzyjają powstawaniu tych lub innych kategorii tego języka, same podlegają różnym przeobrażeniom i zmianom, stają się powodem powstania nowych praw lub same się w nie przekształcają. Prawa wewnętrznego rozwoju języka znajdują swój wyraz — za pośrednictwem podstawowego zasobu słów i gramatycznej budowy języka — w postaci zmian w słownictwie danego języka.

Przyczyny pojawiania się nowych słów tkwią w zmianach życia społecznego, w rozwoju produkcji i innych dziedzin działalności ludzkiej. Lecz sposoby tworzenia się nowych słów, mimo że słowa te rodzą się na podstawie materialnych zasobów danego języka, są już określane przez wewnętrzne prawa rozwoju języka. Co więcej: ta okoliczność, że to lub inne pojęcie powstaje nie na podstawie już istniejącego słowa, które w tym wypadku jak gdyby przystosowuje się do wyrażania nowej treści, nowego znaczenia, lecz w związku z powstaniem nowego słowa, zgodnie z prawami słowotwórstwa właściwymi danemu językowi w tym lub innym okresie jego historii, również daje się wyjaśnić tylko wewnętrznym rozwojem języka, budową jego systemu leksykograficzno-semantycznego. Ponadto także sam typ tworzenia się nowego słowa zależy, naturalnie, od struktury języka, to znaczy jest określany przez wewnętrzne prawa jego rozwoju.

Wewnętrzne prawa rozwoju języka wyrażają się również i w formach artystycznych jego specyfiki narodowej. Tak np. Puszkina znajdował rysy charakteru narodowo-rosyjskiego „w wesołej figlarności umysłu, kpiarstwie i mało wniczym sposobie wyrażania się“.

Wewnętrzne prawa rozwoju języka nie mogą nie znajdować się w tym lub innym związku z ogólnymi prawidłowościami rozwoju języka wynikającymi z jego istoty i jego struktury, a także z praw historii społeczeństwa, z praw rozwoju norm myślenia logicznego i jego struktury. „Najbardziej rozwinięte języki — pisał K. Marks — posiadają prawa i określenia wspólne z językami najmniej rozwiniętymi, lecz właśnie to, co różni je od owego ogólnego i wspólnego, stanowi ich rozwój“.²² W konsekwencji to, co jest wspólne w historii języków, łączy się z tym, co jest odrębne, z tym,

²² Karol Marks, Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej.

co określa swoistość historii danego języka i odzwierciedla w pewnym stopniu swoistość historycznego losu narodu, twórcy i nosiciela tego języka.

W ten sposób pojęcie „wewnętrznych praw rozwoju języka“, wysunięte przez Stalina i ściśle związane z odsłoniętymi przez wielkiego nauczyciela specyficznymi właściwościami języka jako zjawiska społecznego, pogłębia metody i zadania dotyczące badań nad procesami historycznego ruchu języka. Studiując rozwój języka w nierozzerwalnym związku z rozwojem społeczeństwa, z rozwojem narodu, my — twórcy i nosiciele tego języka — powinniśmy jednocześnie liczyć się ze specyfiką języka jako zjawiska społecznego, ze swoistością jego rozwoju, wynikającą z istoty budowy języka i powinniśmy dążyć do odkrycia specyficznych wewnętrznych praw rozwoju języka jako odrębnego, różniącego się zarówno od bazy jak i nadbudowy zjawiska społecznego.

Jezykoznawcy radzieccy rozpoczęli już badania nad wewnętrznymi prawami rozwoju bardzo różnorodnych języków. Co prawda wśród naszych lingwistów nie ma jeszcze pełnej jasności i pełnej zgody co do określenia samego pojęcia „wewnętrznych praw rozwoju języka“. Istnieją jednak wszelkie podstawy do przypuszczenia, że twórcze dyskusje nad tym zagadnieniem i pogłębione badania nad rozwojem budowy gramatycznej i podstawowego zasobu słów, a także i w ogóle nad słownictwem języków poszczególnych narodów Związku Radzieckiego i krajów zagranicznych, przeprowadzone pod tym kątem widzenia, przyczynią się do ściślejszego i uzgodnionego pojmowania istoty wewnętrznych praw języka i ich różnych typów lub kategorii uwarunkowanych przez odrębności struktury i historii różnych języków świata.

IV

W ciągu roku, jaki minął od czasu opublikowania pracy J. Stalina „W sprawie marksizmu w językoznawstwie“, najwięcej badań, artykułów i rozważań poświęcono zagadnieniom struktury języka. Dlatego zgodnie z istotnym stanem rzeczy można stwierdzić, że w ciągu tego czasu osiągnięto niewątpliwe i poważne rezultaty właśnie w dziedzinie studiów nad strukturą języka — gramatyczną budową i podstawowym zasobem słów — różnorodnych języków narodów Związku Radzieckiego i krajów zagranicznych.

Prace J. Stalina podkreśliły wielkie poznawcze i pedagogiczne znaczenie gramatyki jako „wyniku długotrwałej, abstrahującej pracy myślenia

ludzkiego, wskaźnika ogromnych postępów myślenia". Prace te w głęboki sposób wyjaśniły rolę gramatyki w strukturze języka, w jego rozwoju, i odsłoniły istotę praw lub prawideł gramatycznych. Prace J. Stalina w kwestiach językoznawstwa postawiły przed językoznawcami radzieckimi nowe zadania w dziedzinie studiów nad gramatyczną budową języka, między innymi zadanie określenia różnych typów abstrakcji gramatycznej, leżącej u podstaw tworzenia się takich oderwanych kategorii gramatycznych, jak kategoria czasów i form czasownika, kategoria trybu, wyrażająca stosunek działania do rzeczywistości, jego realność, hipotezytyczność itp., kategoria przypadku rzeczowników, obejmująca różnorodne i skomplikowane stosunki przedmiotów do działań lub do innych przedmiotów, a także do jakości itp. W ciągu całego wielowiekowego okresu istnienia gramatyki nie otrzymała ona tak wysokiej oceny, jaką dał J. Stalin.

Stalinowskie określenie istoty treści i zadań gramatyki otworzyło przed radzieckim językoznawstwem nieograniczone perspektywy badań nad budową różnych systemów językowych oraz nad prawami rozwoju systemów gramatycznych różnych języków. Analiza strukturalna budowy gramatycznej, zmierzająca do rozwiązania tych zadań, które J. Stalin postawił przed badaczami gramatyki języka, umożliwiła wyjaśnienie kwestii swoistości, indywidualnej specyfiki gramatycznej budowy danego języka, wewnętrznych praw rozwoju tej budowy, kierunku i toku jej rozwoju oraz odmienności badanego języka od najbliższych mu języków pokrewnych i języków innych systemów.

Nauka J. Stalina o gramatycznej budowie języka, o jej wielkiej trwałości, o tym, że język jest ogólnonarodowy, że dzięki językowi mowa posiada konsekwentny, przemyślany charakter, o tym, że żargony klasowe i dialekty społeczne nie mają swej odrębnej gramatycznej budowy, lecz zapożyczają ją z języka ogólnoludowego, narodowego, o tym, że w gramatyce zostały utrwalone wielkie sukcesy myślenia społecznego i że w konsekwencji kategorie gramatyczne należy badać jako uogólnienie olbrzymiej pracy poznawczej myślenia narodowego — nauka ta położyła kres wszelkim wypaczeniom i antymarksistowskim błędziom w zakresie studiów nad gramatyką. J. Stalin, sprecyzowawszy rzeczywistą treść gramatyki, podkreślił konieczność badania jej jako historycznie złożonego wytworu wielu epok, umożliwiając w ten sposób językoznawcom radzieckim opracowanie dobrych, opartych na trafnej podstawie metodologicznej, opisowych (normatywnych) i historycznych gramatyk różnorodnych języków. Energiczna i twórcza praca dokonywana w tej dziedzinie przez

specjalistów radzieckich nad językami różnych systemów niezawodnie przyniesie namacalne, praktyczne rezultaty na polu nauczania języka ojczystego i w zakresie metodyki nauczania języków obcych. Należy podkreślić, że zdaniem Stalina przy badaniu budowy gramatycznej języka należy wychodzić z konkretnego materiału językowego, z „naturalnej substancji językowej“ i z organizujących ją gramatycznych reguł i praw, a nie z wniesionych z zewnątrz abstrakcyjnych kategorii znaczeniowych, nie z „ogółoconych myśli“, nie z dowolnie odtworzonej lub wymyślonej „semantyki“. Prof. L. Bułachowski zupełnie trafnie pisze o tej sprawie: „Wszelkie próby zbudowania gramatyki, która by wychodziła z abstrakcyjnych kategorii znaczeniowych, zawsze — w porównaniu z gramatyką, której punktem wyjściowym jest cała znaczeniowa różnorodność faktów, to, jak one ukształtowały się na pewnych historycznych etapach w konkretnie danych językach — okazywały się niezadowalającymi lub w najlepszym wypadku o wiele skromniejszymi w swych rezultatach i znaczeniu praktycznym niż charakterystyka opierająca się na tym, co daje język w swoich materiałach“.²³

J. Stalin wskazał na powolność zmian w gramatycznej budowie języka, na trwałość tej budowy, jej olbrzymią rolę organizacyjną w systemie języka, na zdolność jednej i tej samej budowy gramatycznej do obsługiwania społeczeństwa na przestrzeni szeregu epok, w czasie których zmieniło się szereg baz i nadbudów. „Budowa gramatyczna, która wypracowana została na przestrzeni epok i stała się częścią organiczną języka, zmienia się jeszcze wolniej aniżeli podstawowy zasób słów. Ulega ona oczywiście z biegiem czasu zmianom, doskonali, ulepsza, precyzuje swe reguły, wzbogaca się o nowe reguły, ale podstawy budowy gramatycznej utrzymują się w ciągu bardzo długiego czasu, gdyż mogą one, jak o tym świadczy historia, z powodzeniem obsługiwać społeczeństwo w ciągu szeregu epok“.²⁴

Największymi pracami w dziedzinie studiów nad gramatyczną budową języków narodów Związku Radzieckiego w ciągu lat 1950 — 1951 były: tom pierwszy „Akademickiej gramatyki współczesnej języka rosyjskiego“ i „Badania nad porównawczą gramatyką języków turko-tatarskich“ (pod redakcją członka — korespondenta Akademii Nauk ZSRR, N. Dmitriewa), obydwie przygotowane przez Instytut Językoznawstwa Akademii Nauk ZSRR.

²³ L. Bułachowski, *Uczenie J. W. Stalina o języku i zadaci sowieckiego językoznawstwa*. Kijów, 1951, str. 15.

²⁴ J. Stalin, *Marksyzm a zagadnienia językoznawstwa*, str. 23.

Oczywiście, że jasne i ściśle stalinowskie pojmowanie języka jako przedmiotu nauki językoznawstwa i odpowiednio głębokie określenie treści i zadań gramatyki przewyciężyły typowe dla tak zwanej „nowej nauki o języku“ i szeroko rozpowszechnione w różnych kołach lingwistów radzieckich błędne wyobrażenia o stosunku i wzajemnym oddziaływaniu gramatyki i słownictwa (a także gramatyki i leksykologii) oraz o granicach składni i morfologii w ramach samej gramatyki.

Stalinowskie określenie gramatyki przywraca morfologii — jako nauce o budowie słowa, jako systemowi reguł o zmienianiu się słów — tę samą wagę, jaką posiada składnia. „Gramatyka (morfologia, składnia) jest zbiorem reguł odmiany wyrazów i łączenia wyrazów w zdania“.²⁵ Morfologia i składnia są równoważnościowe i wzajemnie ze sobą związane. Po opublikowaniu prac J. Stalina w kwestiach językoznawstwa nastąpiło w ZSRR ożywienie badań nad strukturą morfologiczną i morfologicznymi kategoriami języków różnych systemów (języków słowiańskich, irańskich, bałtyckich, języka staro - greckiego i nowo - greckiego, łacińskiego, języków romańskich, germańskich i innych języków indoeuropejskich, języków turko-tatarskich, ugrofińskich i innych). Należy odrębnie wymienić prace członka Akademii W. Sziszariewa z zakresu historycznej morfologii języka francuskiego.

Zagadnienia gramatycznej budowy języka, zasady budowy gramatyki opisowej (statycznej), historycznej i porównawczo - historycznej, zagadnienie morfologii, jej zadań i treści, zagadnienie gramatycznych podstaw nauki o częściach mowy, stosunek morfologii do składni, teoria związków frazeologicznych i jej stosunek do składni zdania, zagadnienie gramatyki i logiki i wiele innych stały się przedmiotem gorącej i twórczej dyskusji i teoretycznych badań językoznawców radzieckich: N. Pospiełowa, W. Topuria, W. Winogradowa, A. Czikobawy i innych.

Powstałe w wielu szczegółowych zagadnieniach różnice zdań (np. przy zagadnieniu stosunku nauki o zdaniu i nauki o związkach frazeologicznych, jeśli chodzi o układ składni) są naturalne i nieuniknione. Przewyciężenie tych sprzeczności za pomocą wzajemnej krytyki i walki poglądów jest potężnym środkiem dalszego rozwoju nauki.

Badanie gramatycznej budowy języka, jak to podkreślił Stalin, jest niemożliwe, jeśli odrywa się je całkowicie od analizy słownictwa danego języka. Wielkim osiągnięciem radzieckiego językoznawstwa, osiągnięciem, które radziecka nauka o języku zawdzięcza geniuszowi J. Stalina, jest nowe, marksistowskie pojmowanie podstaw języka, istoty jego specyfiki,

²⁵ J. Stalin, Marksizm a zagadnienia językoznawstwa, str. 21 — 22.

jego struktury. J. Stalin dowiódł, że „...gramatyczna budowa języka i jego podstawowy zasób słów stanowią podstawę języka, istotę jego specyfiki“.²⁶ W ten sposób podstawa języka składa się nie tylko z budowy gramatycznej, lecz również i z podstawowego zasobu słów danego języka. Podstawowy zasób słów jest główną rzeczą w słownictwie danego języka.

Rdzeń podstawowego zasobu słów tworzą wszystkie rdzenne wyrazy danego języka. Jest zrozumiałe, że podstawowy zasób słów jest znacznie mniejszy niż słownictwo danego języka. Stanowi on bazę językową do tworzenia nowych słów (np. w języku rosyjskim słowo *strach* było podstawą do utworzenia słów — nie tylko takich, jak *strasznyj*, *besstrasznyj*, *straszno*, *straszit'*, *ustraszat'* itp., lecz i takich, jak *strachowat'* *strachoboj*, *strachowka*, *strachowat'sia*, *pierestrachowat'sia*, *pierestrachowszczyk*, *pierestrachowka* itd.). Podstawowy zasób słów utrzymuje się bardzo długo, w ciągu stuleci. W konsekwencji jest on nie tylko najbardziej trwałą, ogólną częścią słownictwa danego języka, lecz i jego znaczeniową i słowotwórczą podstawą strukturalną.

Podstawowy zasób słów jest pojęciem konkretno - historycznym. Sprezycowanie i zbadanie najstarszego jądra podstawowego zasobu słów tego lub innego języka jest możliwe tylko w oparciu o porównawczo - historyczne badania nad słownictwem języków pokrewnych. J. Stalin, wprowadzając do radzieckiej nauki o języku to nowe pojęcie, wskazał tym samym nowe drogi do zbudowania zarówno semantyki porównawczo - historycznej (semazjologii) języków pokrewnych jak i leksykologii historycznej poszczególnych języków. Jednocześnie zaś nauka o podstawowym zasobie słów jako bazie strukturalnej słowotwórstwa zmusza lingwistów radzieckich do tego, aby w nowy sposób pojmować treść i zadanie historycznego słowotwórstwa i na nowo przemyśleć sprawę miejsca słowotwórstwa w szeregu innych dyscyplin lingwistycznych. Na skutek tego, że kategorie słowotwórcze są bardzo trwałe i charakteryzują się uogólnionym abstrakcyjnym znaczeniem, oraz na skutek tego, że procesy słowotwórstwa w wielu językach wiążą się w jak najbardziej ścisły, a niekiedy nierozdzielny sposób z procesami odmiany słów, lub szerzej, z morfologią (porównaj w języku rosyjskim formy liczby mnogiej następującego typu: *brusja*, *kamienja*, *kolja* itp. pochodzące od wyrazów o znaczeniu zbiorowym: *brusje*, *kamienje*, *kolje* itp.; porównaj *stario*, *gnilio* itp.) trudno powątpiewać, że słowotwórstwo, jeśli nawet nie wchodzi do gramatyki, to jednak w każdym razie mieści się na jej brzegach lub granicach jako samodzielna dyscyplina lingwistyczna.

²⁶ J. Stalin, Marksizm a zagadnienia językoznawstwa, str. 23.

Jednakże rzuca się wprost w oczy nierozłączność słowotwórstwa i badań nad historią słownictwa danego języka. Wzbogacenie słownictwa danego języka, uzupełnienie go nowymi słowami dokonywa się zazwyczaj na drodze tworzenia nowych słów z pierwiastków lub ze słów pochodnych wchodzących w skład podstawowego zasobu słów (np. w języku rosyjskim *postanowszczyk* od *stawić*, *stanowić*; porównaj *stanowitsia*, *ustanowić* — *ustanowka* itp. *razukrupnit'* od *krupnyj*, *ukrupnit'* itp.). W ten sposób precyzuje się ściślej miejsce słowotwórstwa wśród innych dyscyplin lingwistycznych i jego związek z nimi.

Zagadnienia badania podstawowego zasobu słów w różnych językach, ustalenie praw rozwoju podstawowego zasobu słów, jego związków i oddziaływań wzajemnych w odniesieniu do całości słownictwa danego języka, zasady słowotwórstwa, zagadnienia składu i zakresu podstawowego zasobu słów na różnych etapach rozwoju języka, zagadnienie strony semantycznej podstawowego zasobu słów i wiele innych zagadnień tego rodzaju w roku obecnym i zeszłym budziły zainteresowania naukowo-badawcze i skupiały uwagę językoznawców radzieckich w równie wielkim stopniu jak zagadnienia badań nad gramatyczną budową różnych języków.

Nie należy zapominać o tym, że z badaniami nad podstawowym zasobem słów danego języka wiążą się ściśle i zagadnienia leksykografii, teorii i praktyki prac nad słownictwem, które otrzymały również nową podstawę teoretyczną w pracach J. Stalina.

Nie ulega wątpliwości, że w związku z tym dobroczynnym wpływem, jaki na rozwój językoznawstwa radzieckiego wywarły prace J. Stalina, badania naukowe w dziedzinie leksykologii zyskały na głębi, zakresie i różnorodności. Badaniom tym wytyczono jasny, historyczny kierunek. Wyjaśnia się związki między zmianami w słownictwie a zjawiskami słowotwórstwa oraz między historycznymi przeobrażeniami w sferze podstaw produkcyjnych i nieprodukcyjnych a stroną wyrazową mowy.

Za pomocą dwu przykładów wziętych z historii leksyki rosyjskiej można w poglądowy sposób przedstawić te różnorodne zagadnienia, które wiążą się z badaniem praw zmian w słownictwie języka rosyjskiego:

1. Rozpad rodziny wyrazów (leksykalnej i słowotwórczej) może zachodzić pod wpływem zmiany znaczenia zasadniczego wyrazu podstawowego lub zderzenia się homonimów. Tak np. przed początkiem XIX w. w rosyjskim języku literackim zachowało się jeszcze stare znaczenie czasownika *ochotitsia* — doznawać ochoty. Na skutek tego Puszkina nie chciał uznać za ogólnoliteracki czasownika *ochotitsia* w znaczeniu zajmowania się polowaniem, uczestniczenia w polowaniu.

2. Semantyczne (znaczeniowe) kategorie słów — o zabarwieniu ekspresywnym bywają bardzo nietrwałe. W odpowiedniej sferze semantycznej często jedno słowo bywa wypierane przez drugie, synonim, na skutek ogólnospołecznej tendencji do słów o charakterystyce wyrazistej, zabarwionej emocjonalnie. Tak np. rzeczowniki, oznaczające zewnętrzny lub wewnętrzny brak urody człowieka, zazwyczaj są zabarwione emocjonalnie. Słowa o takim znaczeniu łatwo przenikają z dialektów ludowo-regionalnych do języka literackiego i przechodzą do jego słownictwa jako stylistycznie zabarwione synonimy. Np. dla wyrażenia znaczenia *niełowlkiej* (niezręczny), *nieskładnyj* (niekształtny): *nieukliużyj* (porównaj ludowo-regionalne *ukliużyj* — urodziwy), *niesuraznyj*; porównaj *nielepyj* (przy braku — *lepyj*), *niewzracznyj*, *niekazistyj itp.*

W stosunku do terminologii naukowej występują w ostry sposób zagadnienia normalizacji, określenia związku terminów z tą lub inną teorią *ukliużyj* — urodziwy), *niesurazyj*; porównaj *nielepyj* (przy braku — *lepyj*), *niewzracznyj itp.*

W przedmowie do trzeciego wydania „Kapitału“ Engels pisał: „Nie mogło mi przyjść na myśl wprowadzenie do „Kapitału“ potocznego żargonu, jakim wyrażają się zazwyczaj ekonomiści niemieccy, owego pokracznego języka, w którym np. pracodawcą (*Arbeitgeber*) nazywa się ten, kto za gotówkę każe innym, żeby mu np. dawali swą pracę, a pracobiorcą (*Arbeitnehmer*) ten, którego pracę zabiera mu się za płacę“.²⁷

Trudno w krótkim zarysie wyliczyć w mniej lub więcej pełny sposób te różnorodne i skomplikowane zagadnienia, które stały przed językoznawstwem radzieckim w związku z nowym, stalinowskim rozumieniem struktury języka, stosunków pomiędzy podstawą języka a słownictwem, oraz rozumieniem dróg ich rozwoju i praw ich przeobrażeń. Prace J. Stalina w sprawach językoznawstwa odkrywają nowe, szerokie, twórcze perspektywy przed rozwojem filologii radzieckiej, dodając jej ducha do rozwiązywania zadań o znaczeniu ogólnonarodowym i wzywając ją do dalszego zbliżenia jej teorii do praktyki budownictwa społeczeństwa komunistycznego.

W. Winogradow

²⁷ Karol Marks, *Kapitał* t. I. „Książka i Wiedza“ 1951, str. 21.

Henryk Raort

Walka z faszyzmem w okresie częściowej stabilizacji kapitału w Polsce (1924-1928)

1. DWIE STABILIZACJE

a) Względna i przejściowa stabilizacja w krajach kapitalistycznych a trwała stabilizacja gospodarcza i polityczna w Związku Radzieckim

„Kapitalizm ostał się po pierwszym rewolucyjnym natarciu mas po wojnie imperialistycznej. Ruch rewolucyjny w Niemczech, we Włoszech, w Bułgarii, w Polsce i w całym szeregu innych krajów został stłumiony. Pomogli w tym burżuazji wodzowie ugodowych partii socjaldemokratycznych. Nastąpił chwilowy odpływ fali rewolucyjnej. Nastąpiła chwilowa częściowa stabilizacja kapitalizmu w Europie zachodniej — częściowe wzmocnienie się jego pozycji“ — Historia WKP(b).

Po wspomnianych wyżej porażkach proletariatu udało się burżuazji światowej w znacznym stopniu umocnić swoje panowanie zarówno pod względem ekonomicznym jak i politycznym. Znaczne postępy względnej stabilizacji kapitalizmu wyraziły się: a) w przywróceniu stałego kursu waluty w większości krajów europejskich; b) we wzroście handlu zewnętrznego, który w skali światowej przekroczył poziom przedwojenny, w skali zaś europejskiej osiągnął w 1925 r. 94% poziomu przedwojennego; c) w znacznym odbudowaniu międzynarodowego rynku kapitałów (w pierwszym rzędzie przyływ złota amerykańskiego do Europy); d) w poważnym wzroście produkcji (szczególnie produkcja węgla, surówki, budowa okrętów przybliżają się do poziomu przedwojennego, a produkcja np. stali, nafty, wytworów chemicznych, elektrotechnicznych, przemysł automobilowy przekroczyły ten poziom). Tak ocenia sytuację IV Zjazd KPP.

Odbudowie gospodarczej towarzyszył wzrost siły politycznej burżuazji oraz wzrost reakcji i ucisku politycznego. Nie znaczy to jednak wcale, że kapitalizm światowy powrócił do stanu przedwojennego. Częściowa stabilizacja kapitalizmu nie usunęła jego podstawowych przeciwieństw. Odwrotnie, zaostrzała ona przeciwieństwa między kapitałem a pracą, między imperializmem a narodami kolonialnymi, między imperialistycznymi grupami różnych krajów. Stabilizacja kryła w sobie nowy wybuch przeciwieństw, nowe kryzysy w krajach kapitalistycznych.

Składową częścią względnej stabilizacji była kapitalistyczna racjonalizacja produkcji, której ostrze skierowane było przeciwko klasie robotniczej. Wprowadzenie nowych maszyn, rozwinięcie podziału pracy, ulepszenia techniczne, osiągnięte dzięki racjonalizacji — wszystko to oznacza w warunkach kapitalistycznych nowe rzesze bezrobotnych. Wielką rolę w tej kapitalistycznej racjonalizacji odgrywa zwiększenie bezpośredniego wyzysku robotników: przedłużenie dnia roboczego oraz obniżka płac.

Z racjonalizacją produkcji wiąże się ściśle koncentracja wytwórczości oraz szybki wzrost monopolów (karteli i trustów). Odbudowują się i powstają nowe kartele międzynarodowe (kartel stalowy, międzynarodowy trust zapalczany, francusko-niemiecki syndykat potasowy itd.). Kartele i trusty korzystają z monopolu rynkowego dla podnoszenia cen. Wzrost monopolów kapitalistycznych przynosi dla klasy robotniczej wzrost drożyzny, bezrobocie i zwiększenie wyzysku. Wzrost monopolów niesie też ze sobą groźbę nowych wojen.

Tak więc kapitalistyczna racjonalizacja i kartelizacja wykazują wsteczną rolę kapitalizmu w epoce imperializmu, popychając masy pracujące do walki o jego obalenie.

Jednym z ważnych czynników stabilizacji kapitalizmu był tzw. plan Dawesa, plan rzekomej pomocy gospodarczej dla zniszczonej Europy. Dawesyzacja Europy miała głównie na celu zabezpieczenie zysków wierzycielom anglo-amerykańskim. Prócz tego plan Dawesa miał na celu odbudowę imperializmu niemieckiego i wprzęgnięcie go w rydwan antyradzieckiego bloku anglo-amerykańskiego. Na bazie tego planu wzrasta niepomierne agresywność imperializmu, zaostrzają się stosunki międzynarodowe, w szczególności rywalizacja państw kapitalistycznych w kolo- niach.

Wpływ kapitału amerykańskiego w Europie uwydatnił się najsilniej we wzroście gospodarczym Niemiec, pociągającym za sobą wzrost ich roli politycznej. Rozwój kapitalizmu monopolistycznego w Niemczech wywołuje z jednej strony proces rozpadania się systemu wersalskiego, z drugiej

zaś — coraz bardziej zdecydowaną orientację „zachodnią“ Niemiec (tj. imperialistyczną i antyradziecką). Fakt ten prowadzi z kolei do wysunięcia się Anglii na hegemonia imperializmu.

Ale nad tymi wszystkimi przeciwieństwami góruje zasadnicze przeciwieństwo pomiędzy światem kapitalistycznym z jednej a ZSRR z drugiej strony. Samo istnienie Związku Radzieckiego, rewolucja chińska i przebudzenie się narodów kolonialnych, powstanie w krajach kapitalistycznych masowych partii komunistycznych są potężnymi czynnikami, podważającymi stabilizację kapitalistyczną.

Względnej i przejściowej stabilizacji w krajach kapitalistycznych, kapitalistycznemu światu wyzysku i ucisku przeciwstawia Związek Radziecki trwałe i konsekwentne budownictwo socjalizmu. Rewolucja Październikowa zniosła resztki feudalizmu (własność obszarników, ucisk narodowościowy, prawne upośledzenie kobiet, władzę kleru itd.) i wywłaszczyła kapitalistów, oddawszy władzę, przemysł, banki, koleje, ziemię w ręce robotników i chłopów. Zwycięski proletariąt osiągnął olbrzymie postępy w dziele budownictwa socjalistycznego. Wzrasta nieustannie ciężar gatunkowy elementów socjalistycznych w gospodarce Związku Radzieckiego. Państwo i kooperacja coraz bardziej wypierają prywatnego pośrednika nie tylko z handlu hurtowego, lecz i detalicznego, nie tylko w mieście, lecz i na wsi. Przemysł państwowy odgrywa coraz większą rolę w ogólnej produkcji kraju. Władza radziecka nie tylko odbudowała stare przedsiębiorstwa, lecz przystąpiła także do nowego olbrzymiego budownictwa elektrowni, kolei żelaznych, wielkich fabryk, zastosowując w tym budownictwie najnowsze zdobycze techniki.

Już pod koniec 1927 roku uwidoczniły się decydujące sukcesy polityki socjalistycznego uprzemysłowienia. Uprzemysłowienie w warunkach Nepu przyczyniło się do tego, że kraj w krótkim czasie poważnie posunął się naprzód. Przemysł i rolnictwo jako całość (włączając leśnictwo i rybołówstwo) nie tylko osiągnęły przedwojenny poziom produkcji, lecz ten poziom przekroczyły. Udział przemysłu w gospodarce narodowej wzrósł do 42 procent, osiągając poziom przedwojenny.

Szybko rozwijał się socjalistyczny sektor przemysłu kosztem sektora prywatnego, wzrastając z 81 procent w latach 1924 — 1925 na 86 procent w latach 1926 — 1927, podczas gdy udział sektora prywatnego w tymże okresie spadł z 19 procent na 14 procent.

Oznaczało to, że uprzemysłowienie w ZSRR posiada wyraźnie zarysowany charakter socjalistyczny, że przemysł ZSRR kroczy drogą zwycięstwa

socjalistycznego systemu produkcji, że w dziedzinie przemysłu zagadnienie „kto — kogo“ zostało już rozstrzygnięte na korzyść socjalizmu.

Równie szybko wypierany był handel prywatny, którego udział w sprzedaży detalicznej spadł z 42 proc. w latach 1924 — 1925 do 32 proc. w latach 1926 — 1927, nie mówiąc już o handlu hurtowym, w którym udział przedsiębiorców prywatnych spadł przez ten czas z 9 do 5 procent.

W jeszcze szybszym tempie rozwijał się wielki przemysł socjalistyczny, który w ciągu 1927 roku, pierwszego roku po zakończeniu okresu odbudowy, dał 18 procent przyrostu produkcji w porównaniu z rokiem poprzednim. Była to rekordowa cyfra przyrostu, niedostępna dla wielkiego przemysłu najbardziej przodujących krajów kapitalistycznych.

ZSRR stanowi rzeczywisty, braterski związek wyzwolonych narodów, w którym narody przodujące pomagają bardziej zacofanym. Masy pracujące podnoszą w szybkim tempie swój poziom kulturalny.

Pomimo wszystkich trudności i przeszkód, pomimo pozostałości nędzy i zniszczenia, ZSRR dowiódł swym przykładem, że proletariat może obejść się bez burżuazji, podnieść gospodarkę na wyższy poziom, rozwiązać kwestię narodowościową, zbudować nową kulturę. Przez samo swe istnienie ZSRR agituje za komunizmem, za dyktaturą proletariatu, za powstaniem narodów uciskanych. I właśnie dlatego kapitaliści przygotowują wojnę przeciw ZSRR.

Dlatego też kapitał anglo-amerykański zmierza konsekwentnie do zniszczenia władzy radzieckiej, tworząc w tym celu blok antyradziecki. „Anglia, korzystając z poparcia Stanów Zjednoczonych, dąży do utrzymania swej wciąż rosnącej hegemonii w Europie, aby uczynić z niej narzędzie swych planów okrażenia ZSRR, jego izolacji, aby utrudnić mu handel światowy i kredyty zagraniczne i w ten sposób zmusić ZSRR do kapitulacji (Locarno)“ (Z uchwał IV Konferencji KPP, 1925 r.).

Postępująca coraz szybciej odbudowa ekonomiczna Związku Radzieckiego, jego rosnąca konsolidacja polityczna i wzmagający się autorytet, jego rewolucjonizujący wpływ na klasę robotniczą krajów kapitalistycznych i na narody kolonialne — wszystko to pobudza burżuazję do rozprawienia się z młodą republiką radziecką. Dlatego też rządy imperialistyczne przedsiębrały wszelkie możliwe kroki dla wywierania nacisku, wniesienia zamieszania, udaremnienia lub przynajmniej zahamowania rozwoju uprzemysłowienia ZSRR. Tak więc w maju 1927 r. konserwatyści angielscy zorganizowali prowokacyjne najście na „Arkos“ (Sowieckie towarzystwo handlu z Anglią), po czym 26 maja 1927 r. konserwatywny rząd angielski zerwał stosunki dyplomatyczne i handlowe z ZSRR. W kilka dni

później, 7 czerwca tegoż roku w Warszawie, białugwardzista rosyjski, posiadający obywatelstwo polskie, Borys Kowierda zamordował ambasadora ZSRR, Wojkowa. Jednocześnie angielscy szpiedzy i dywersanci, znajdujący się na terytorium ZSRR, rzucili bomby do klubu partyjnego w Leningradzie, raniąc przy tym około 30 osób (w tym kilka osób ciężko). Latem tegoż 1927 roku prawie jednocześnie odbyły się napady na radzieckie poselstwa i przedstawicielstwa handlowe w Berlinie, Pekinie, Szanghaju, Tientsinie. Lecz mimo to wszystko ZSRR nie uległ naciskowi, nie dał się sprowokować, lecz przeciwnie, z całą stanowczością odparł prowokacyjne ataki imperialistów i ich agentów.

W walce o socjalistyczne uprzemysłowienie kraju partia w latach 1926 — 1929 przezwyciężyła ogromne trudności wewnętrzne i międzynarodowe. Wysiłki partii i klasy robotniczej doprowadziły do zwycięstwa polityki socjalistycznego uprzemysłowienia kraju.

Uchwalony został pierwszy pięcioletni plan budownictwa socjalistycznego. Rozwinięto olbrzymie budownictwo nowych fabryk, sowchozów, kołchozów.

Temu pochodowi do socjalizmu towarzyszyło zaostrenie się walki klasowej. Najważniejszy wynik tej walki — to zgniecenie oporu kułactwa, zdemaskowanie kapitulanicznego bloku trockistowsko - zinowiewowskiego jako bloku antyradzieckiego, zdemaskowanie prawicowych kapitulantów jako agentury kułackiej, wypędzenie trockistów z partii, uznanie poglądów trockistów i prawicowych oportunistów za nie dające się pogodzić z przynależnością do WKP(b).

b) Rola socjaldemokracji w okresie względnej stabilizacji kapitalizmu; teoria „rozkwitu kapitalizmu“

Podobnie jak w krytycznym dla burżuazji okresie powojennego wzniesienia rewolucyjnego socjaldemokracja „obroniła“ ustrój kapitalistyczny, tak i teraz, w okresie względnej stabilizacji, udziela ona kapitalizmowi jawnego poparcia w jego „odbudowie“. Zamiast frazesów o walce klasowej propaguje ona teraz hasło „pokoju w przemyśle“, zamiast „obrony ojczyzny“ przygotowuje wraz z burżuazją wojnę przeciw ZSRR, zamiast papierowej obrony kolonii popiera ona teraz bezpośrednio ucisk kolonialny itd.

Tę „ideologię“ socjaldemokracji potwierdza w całej pełni jej działalność w Międzynarodowym Biurze Pracy, na konferencjach ze związkami przedsiębiorców, działalność Rady Generalnej Związków Zawodowych

1 Partii Pracy w Anglii, tzw. Narodowej Rady Ekonomicznej we Francji, rozjemstwo w Niemczech, ustawy o przymusowym arbitrażu w państwach skandynawskich itd.

Tę „postawę ideową“ socjaldemokratycznych wodzów potwierdza też ich zdradziecka rola podczas strajków i kryzysów politycznych, ich zacięła walka z komunistami i rewolucyjnymi robotnikami, ich polityka rozbijania klasy robotniczej, będąca nieodłączną częścią składową ich polityki współpracy z burżuazją, itd.

Prawicowi przywódcy socjaldemokracji stają do pomocy wzrastającej reakcji wewnątrz krajów kapitalistycznych. Służą kapitalizmowi nie tylko w charakterze oprawców, w charakterze ministrów i ambasadorów itd., lecz również dostarczają mu „zbawczych“ teorii. Oficjalną teorią II międzynarodówki w owym czasie była teoria „zorganizowanego kapitalizmu“, teoria „rozkwitu kapitalizmu“, według której *monopole kapitalistyczne wraz z państwem rugują coraz bardziej anarchię właściwą kapitalizmowi i niedługo całkowicie ją zniosą, zastępując ją planem*. Ramy planowej gospodarki obejmą cały świat poprzez międzynarodowe kartele i międzynarodowe konferencje ekonomiczne. Zniknie wówczas konkurencja, zniknie walka, znikną kryzysy i wstrząsy wojenne, Liga Narodów pokojowo będzie regulowała podział rynków i surowców. Przed tym „zorganizowanym kapitalizmem“ otwiera się okres „wspaniałego rozwoju“.

Posługując się taką „ideologią“ pomaga socjaldemokracja burżuazji w „odbudowie“ kapitalizmu, usypia czujność robotników, odrywa ich od walki rewolucyjnej, rozbija klasę robotniczą i pomaga zbroić się burżuazji.

2. NIEUDANE PRÓBY STABILIZACJI KAPITALIZMU W POLSCE 1924 — 1926 R. — TŁEM DO PRZEWROTU MAJOWEGO

Zdławienie walk rewolucyjnych 1923 r. w Polsce umożliwiło i tu burżuazji przejście do ofensywy na klasę robotniczą. Zaczęła się „stabilizacja“ kosztem klasy robotniczej. Misji stabilizacji waluty podjął się utworzony w grudniu 1923 r., po upadku rządu Witosa, rząd Władysława Grabskiego, któremu sejm udziela w styczniu 1924 r. specjalnych dla tego celu pełnomocnictw. Poparcia udzieliły Grabskiemu wszystkie partie polityczne (za wyjątkiem komunistów) w obawie przed pogłębieniem się nastrojów rewolucyjnych. Przyszedł też z pomocą zagraniczny kapitał finansowy (pożyczka amerykańska 50 milionów dolarów oraz włoska 400 milionów

lirów), co prawda na warunkach ubliżających Polsce (np. jeden z warunków pożyczki włoskiej głosił, że w razie wojny na wszystkich budynkach należących do Monopolu Tytoniowego wywieszona zostanie flaga włoska). Grabski wprowadza nową walutę, złotego polskiego, ustalając dla Polski jednostkę monetarną, równą szwajcarskiemu frankowi. Ale stabilizacja waluty przysparza nowych trudności i prowadzi do nowego kryzysu. Technicznie zacofany przemysł polski nie był w stanie — przy mocniejszej walucie — konkurować na rynkach zagranicznych. Przeliczenie podatków, taryf i opłat na złote również utrudniało eksport, ponadto pociągało to za sobą nowy ogromny wzrost cen. Z tychże powodów wewnętrzny rynek Polski zwięża się coraz bardziej. Pogłębia się kryzys przemysłowy, spada produkcja we wszystkich prawie gałęziach przemysłu. Liczba bezrobotnych w r. 1924 wzrosła dwa i pół razy. Rząd Grabskiego próbuje ratować sytuację drogą nowych podatków, spadających całym ciężarem na barki mas pracujących. Następuje nowy gwałtowny atak na płace robotnicze, na 8-godzinny dzień pracy oraz inne zdobycze społeczne. Rząd przeprowadził ustawę o konfiskacie majątku chłopów, którzy nie byli w stanie uiścić nadmiernych podatków. Kryzys pogłębiał się jeszcze na skutek nieurodzaju w 1924 r. oraz wojny celnej z Niemcami (wybuchłej w połowie 1925 r.). Skurczenie się handlu zagranicznego, ujemny bilans handlowy i niezrównoważony budżet państwowy — wszystko to doprowadziło do załamania się złotego. Wszystko to wywołało już pod koniec 1924 r. nową falę rewolucyjnych wystąpień w Polsce.

Szczególnie ostrych form nabrał ruch narodowo - wyzwoleńczy na ziemiach zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi, ściśle tam związany z ruchem chłopów ukraińskich i białoruskich przeciwko obszarnikom polskim. Należy podkreślić, że na Ukrainie zachodniej 90% całej ludności ukraińskiej posiadało zaledwie 13% ziemi, reszta znajdowała się w rękach kulaków i obszarników (panów polskich). W województwie poleskim 70 tysięcy drobnych gospodarstw wiejskich posiadało mniej niż 1/16 ziemi, podczas gdy 2/3 ziemi znajdowało się w rękach jednego tysiąca obszarników. Na ziemiach parcelowanych pod maską reformy rolnej osadzano oficerów i podoficerów, którzy mieli czuwać nad „spokojem i bezpieczeństwem“. W parze z uciskiem społecznym siedł ucisk narodowy (likwidacja szkół, zamykanie towarzystw oświatowych, gazet, prześladowanie języka itd.). Rosła więc gwałtownie nienawiść i oburzenie szerokich mas ukraińskich i białoruskich.

We właściwej Polsce mnożą się masowe ruchy o charakterze ekonomicznym i politycznym (strajki górników, metalowców, kolejarzy itd.),

wzmagają się nastroje rewolucyjne w mieście i na wsi, na ulicach Warszawy i innych miast dochodzi często do starć robotników z policją. Przewodzą w tej walce z nowymi atakami kapitału komuniści. Oni to kierują (na czele Komitetu 21) powszechnym strajkiem górników na Śląsku (Wieczorek) w r. 1924, organizują strajk metalowców w Warszawie w sierpniu 1925 r., oni organizują i wygrywają wybory do Kas Chorych w Zagłębiu Dąbrowskim (latem 1924 r.), oni stoją na czele walki na wsi, oni przewodzą walce narodowo-wyzwoleńczej. Nic dziwnego, że szybko rosną wpływy komunistyczne. „Słuszne hasło strategiczne: ziemia dla chłopów — pozwoliło Partii Komunistycznej głęboko przeniknąć do mas chłopskich, zarówno w rdzennej Polsce jak też na Ukrainie zachodniej i Białorusi zachodniej“ (Tadeusz Daniszewski, „Droga walki KPP“ — Nowe Drogi Nr 12).

W tym okresie powstaje w listopadzie 1924 r. Niezależna Partia Chłopska (NPCh), która przejęła platformę sojuszu robotniczo-chłopskiego, reformy rolnej bez odszkodowania, samookreślenia narodów ujarzmionych. Wśród chłopów ukraińskich powstaje nieco później podobna masowa organizacja „Selrob“, a wreszcie wśród chłopów białoruskich — „Hromada“.

Ale Komunistyczna Partia popełnia w tym okresie nowe błędy: aktualne w owym czasie hasło rządu robotniczo - chłopskiego przeciwstawia dyktaturze proletariatu, w taktyce jednolitifrontowej kładzie nacisk na porozumienie z górą pepesowską bez jednoczesnej mobilizacji dołów pepesowskich, popiera prawicę w innych partiach komunistycznych (Trockiego w Rosji, Bradlera w Niemczech).

Powołana przez V Kongres Międzynarodówki Komunistycznej specjalna Komisja (do której weszli, między innymi, Stalin, Mołotow i Thaelmann) wskazuje Komunistycznej Partii Polski na konieczność przebudowy partii w kierunku rewolucyjnego wychowania mas i przygotowania rewolucji. Odbyty w myśl tych wskazań III Zjazd KPP (w marcu 1925 r.) postawił zadanie bolszewizacji partii. Na tym zjeździe postanowiono też zmienić nazwę partii z KPRP na KPP. Zjazd położył nacisk na konieczność silniejszego poparcia ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Zjazd wreszcie odgrodził się od trockizmu.

Jedna z rezolucji III Zjazdu przesyła pozdrowienie partii bolszewickiej, czołowemu oddziałowi międzynarodowej rewolucji proletariackiej. „Jesteśmy dumni — głosi wspomniana rezolucja — z Waszej Partii. Szczycimy się Wami, jako partią, która pod wodzą tytana myśli i czynu rewolucyjnego — Lenina, wywalczyła zwycięstwo nad potęgami ucisku

i wyzysku i nauczyła proletariat całego świata, jak zwyciężać w walce rewolucyjnej. Naszym najszczytniejszym celem będzie iść w Wasze ślady, tak jak Wy skupić masy robotnicze i chłopskie wokół sztandaru komunistycznego i poprowadzić je do zwycięstwa i do władzy“. Ale kierownictwo partii wybrane na III Zjeździe przechyliła się z kolei na lewo, zarzucając w ogóle taktykę jednolitego frontu oraz zaniedbując pracę w związkach zawodowych. IV Konferencja KPP (w grudniu 1925) prosiła poniekąd linię partii, wskazując na rewolucję proletariacką jako na jedyne wyjście z kryzysu.

W uchwałach IV Konferencji mówi się, między innymi, o tym, że Polska traci swą niepodległość gospodarczą i staje się kolonią obcego kapitału. „Aby oddalić to niebezpieczeństwo, trzeba obalić szlachtę i burżuazję, skonfiskować folwarki i dać chłopom ziemię bez wykupu i wolność narodom uciskanym“. Mimo trudności szybko rosną siły i wpływy Komunistycznej Partii w masach, staje się ona coraz bardziej bojową, krystalizuje się ideologicznie, bolszewizuje się. Dzięki tej bojowej postawie, bezgranicznej ofiarności i poświęceniu (Engel, Botwin, Hibner, Kniewski, Rutkowski i cały szereg innych bohaterów) KPP powiększa znacznie szeregi swych członków i sympatyków.

W listopadzie 1925 r. upadł gabinet Grabskiego, nie wytrzymał naporu sytuacji rewolucyjnej. W obliczu narastającej fali rewolucyjnej hr. Ał. Skrzyński skleił gabinet koalicyjny, w skład którego weszła też PPS. *Rząd ten był nową próbą ratowania kapitalizmu drogą parlamentarną.*

Udział PPS w koalicji rządowej, razem z zaciętymi wrogami klasy robotniczej, odstręczał od niej szerokie masy; coraz to nowe grupy odrywają się od PPS i przechodzą do szeregów komunistycznych. PPS wychodzi dopiero z rządu niemal bezpośrednio przed przewrotem majowym i z wielkim szumem przechodzi do „opozycji“. Było to na kilka dni przed pierwszym maja 1926 r. w Warszawie, gdzie bojówki PPS urządziły krwawą łaźnię robotnikom demonstrującym pod sztandarami KPP.

Punkt kulminacyjny kryzysu „stabilizacyjnego“ przypada na przełom lat 1925/26. Produkcja spadła prawie do połowy poziomu przedwojennego, wzrosła znacznie liczba bezrobotnych. Szerzy się gwałtownie nędza, spada konsumpcja szerokich mas poniżej głodowego minimum. 17 listopada 1925 roku przedstawiciele wszystkich zrzeszeń fabrykantów, banków, handlu, rzemiosł i rolnictwa wręczyli prezydentowi Wojciechowskiemu memoriał, w którym położenie gospodarcze Polski nazywają katastrofalnym, i tak je charakteryzują:

„Życie gospodarcze Rzeczypospolitej zamiera z dniem każdym, z każdą godziną. Bezrobocie wciąż rośnie i przekroczyło już liczbę 213.000 robotników, tj. 30% liczby pracujących obecnie w przemyśle. Liczba nie spotykana już nigdzie w zachodniej Europie. Ci, którzy pracują, często-kroć są zajęci tylko 5, 4, 3 dni w tygodniu. W rezultacie na 6 robotników zatrudnionych czterech jest beczynnych... Ten stosunek z dniem każdym na gorsze się zmienia.

Przemysł ustaje, bo nie ma komu sprzedawać... Drobnym rolnik — ten niezmiernie istotny czynnik pojemności rynku na wytwory przemysłowe — nie ma za co kupować. Robotnik w obecnym stanie zamierającego życia przemysłowego również przestał być konsumentem. Urzędnik przestał kupować. Warsztaty rzemieślnicze dzielą los przemysłu i kurczą się gwałtownie. Handel ...nigdy nie był w tak ciężkiej jak obecnie sytuacji.

Panie Prezydencie — cała wytwórczość w Polsce naprawdę tonie, wiele warsztatów pracy załamało się bezpowrotnie, i nie mamy już chwili do stracenia“.

Upadł burżuazyjny rząd Grabskiego, nie mógł dać ratunku luzujący go koalicyjny rząd hr. Skrzyńskiego. Pod naciskiem opinii rewolucyjnej „Piast“ żąda nadzwyczajnego przeprowadzenia reformy rolnej, a „Wyzwolenie“ domaga się nawet reformy rolnej bez wykupu. Ogromne niezadowolenie ogarnęło szerokie masy ludowe. Niezadowoleni byli robotnicy, bo nie mieli pracy ani chleba. Swe niezadowolenie wyrazili w potężnych i burzliwych demonstracjach, jak demonstracje bezrobotnych w Lublinie, Kaliszu, Stryju i innych miastach; demonstracjom tym towarzyszyły rozstrzeliwania robotników, potęgujące jeszcze bardziej gniew ludu. Takie samo niezadowolenie ogarnęło chłopów, cierpiących straszliwy głód ziemi oraz uginających się pod ciężarem podatków, szarwarków itd. Niezadowoleni byli też urzędnicy, żyjący pod stałą groźbą redukcji, niezadowolone było drobnomieszczaństwo sproletaryzowane dzięki pogłębiającemu się kryzysowi.

Jeśli chodzi o obszarników i wielką burżuazję, to niezadowolenie ich wynikało stąd, że dotychczasowe rządy nie dały im pełnej swobody i możliwości nieograniczonego niczym wyzysku mas pracujących.

Szczególnie groźną dla burżuazji polskiej była sytuacja na ziemiach zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi, gdzie imperializm polski prowadził kolonialną politykę gospodarki rabunkowej oraz politykę niepomiernej większej eksploatacji, niż we właściwej Polsce (płaca robocza na tzw. kresach wschodnich wynosiła 35 — 45% płacy roboczej w rdzennej Polsce).

Ziemie ukraińskie i białoruskie stanowiły tzw. Polskę „B“. Tu, na obszarze 32% całego kraju (woj. wileńskie, nowogródzkie, poleskie i wołyńskie) skupiało się zaledwie 4% przedsiębiorstw przemysłowych i tylko 1% zużycia elektroenergii. Rolnictwo tych ziem było najbardziej zacofane w Europie, jego rozwój hamowały ostry głód ziemi i przeżytki feudalne.

Pogorszyła się też sytuacja międzynarodowa Polski, gdyż na skutek umowy lokarneńskiej oraz wejścia Niemiec do Ligi Narodów zepchnięty został bezpośredni protektor Polski — Francja na plan dalszy.

Ale z drugiej strony w powojennym wersalskim systemie imperialistycznym burżuazyjna Polska była awangardą imperializmu europejskiego przeciw ZSRR. Polska nabierała teraz szczególnego znaczenia w antyradzieckich planach Anglii, której zależało na tym, by doszło do ugody Niemiec i Polski, aby tej ostatniej rozwiązać ręce w wojnie z ZSRR. Przy pomocy Anglii mogła też Polska włączyć się do ogólnoeuropejskiego planu stabilizacji i w ten sposób uzyskać dostęp do międzynarodowego rynku kapitałów. Polska kapitalistyczna pozostaje z natury rzeczą filarem każdego bloku, zwróconego przeciw władzy sowieckiej. Główną sprężyną tego imperializmu była teraz Anglia, która nie mogła obojętnie patrzeć na to, że w Polsce rozpała się nowa rewolucja. Obiecuje ona burżuazji polskiej pomoc, ale pod warunkiem, że ta ostatnia usunie czym prędzej widmo rewolucji.

Ale koalicyjny rząd parlamentarny nie miał na tyle silnej ręki, żeby mógł „uzdrowić“ stosunki gospodarcze kosztem pełnej likwidacji wszystkich zdobyczy socjalnych oraz zdławienia ruchu rewolucyjnego w kraju, by tą drogą stworzyć warunki dla uzyskania nowych pożyczek zagranicznych. Taki rząd nie dawał gwarancji dla stabilizacji kapitalizmu. Wyczuwa to dobrze polska „lewica“, która w ostatnich dniach rządów Skrzyńskiego ofiarowuje premierostwo Piłsudskiemu. Ten ostatni odrzuca ofertę, gdyż woli później wziąć władzę sam. Zadania przeprowadzenia stabilizacji nie mógł też dokonać nowy rząd Chjeno-Piasta (utworzony 10 maja 1926 r.).

W tak krytycznej sytuacji burżuazja sama nie widzi już zbawienia w reakcyjnym lecz słabym rządzie Witosa, widzi go raczej w Piłsudskim. Widzi w nim gwaranta „silnej władzy“ dla ratowania ustroju kapitalistycznego oraz dla celów ekspansji, gwaranta przeprowadzenia stabilizacji kosztem mas pracujących.

W Piłsudskim pokładał też nadzieję anglo-amerykański kapitał, widząc w nim gwaranta planów stabilizacji oraz przeprowadzenia wojny przeciwko ZSRR.

Usunąć widmo rewolucji, uratować kapitalizm polski, podjąć się wykonania agresywnej polityki imperializmu polskiego i angielskiego przeciwko ZSRR — mógł tylko faszystowski Piłsudski na czele.

W nowej epoce, w epoce strukturalnego kryzysu kapitalizmu, w epoce rewolucji proletariackiej, burżuazyjna demokracja parlamentarna już nie wystarczała. Trzeba więc było obalić tę partię burżuazyjną, która „nie potrafiła ani stworzyć platformy polityki wewnętrznej, uzgadniającej interesy klas posiadających, ani zapewnić wypełnienia roli wojennej awangardy we froncie antysowieckim, jaką przeznacza Polsce imperializm angielski“ (z uchwał IV Zjazdu KPP, Warszawa 1928 r.).

W przewrocie faszystowskim była zainteresowana zarówno wielka burżuazja polska jak i kapitał zagraniczny, w rękach którego znajdował się prawie cały przemysł ciężki (metalurgiczny w 83%, naftowy w 93%, cynkowy w całości, produkcja węgla w przeważającej części). W Piłsudskim widział imperializm polski i anglo-amerykański najpewniejszego poskromiciela ruchu rewolucyjnego oraz narzędzie umocnienia swych pozycji.

Jak wielkie znaczenie przypisywał przewrotowi faszystowskiemu w Polsce rząd angielski, o tym świadczy dokument, oświetlający stosunki między tym rządem a Piłsudskim przed przewrotem majowym. W dokumencie tym, ogłoszonym przez Jana Radopolskiego w „Imperialistischer Kreuzzug gegen den Kommunismus“, 1929 r. (podajemy to za broszurą pt. „Od Bartla — do Bartla“. Wyd. KC KPP, Warszawa) rząd angielski przyznaje, że przed majem 1926 r. „uważał za możliwe zwrócenie uwagi marszałkowi (Piłsudskiemu), że dalsze pozostawienie w rządzie tych kół, które nie zaliczają się do stronników Piłsudskiego, jest dla Polski niebezpieczne, i że gospodarcza stabilizacja Polski, o ile chodzi o pomoc sfer zagranicznych, w tych warunkach nie może być osiągnięta“.

Płyną więc z tego następujące dyrektywy w dziedzinie polityki zagranicznej:

„Rząd angielski uważa za swój wysoki i święty obowiązek pomóc Polsce w przywróceniu normalnych stosunków polsko-niemieckich i w porozumieniu w sprawie granic wschodnich. W tym celu konieczna jest umowa, której aktualności zaprzeczyć nikt nie może i która okaże się jeszcze bardziej oczywista, gdy Niemcy zrobią pierwsze kroki na terenie Ligi Narodów... Anglia uważa, że w chwili obecnej jakakolwiek akcja przeciw ZSRR byłaby jeszcze niecelową i przedwczesną... Uważa, że rząd Polski ze swej strony wrogi ZSRR, ma olbrzymie znaczenie. Anglia jest prze-

konana, że w interesie Polski leży polityka ustępstwa, kompromisowa wobec Niemiec, a zarazem polityka mocna i stała wobec ZSRR“.

Ten nacisk Anglii zbiegał się z przemianami, jakie zaszły przed przewrotem majowym w łonie burżuazji polskiej, jak szybko rozwijający się proces kartelizowania przemysłu, wzmagająca się rola przemysłu ciężkiego. Ten nacisk Anglii odpowiada interesom wielkiej burżuazji, szukającej w ekspansji wyjścia z głębokiego kryzysu. Tej linii „angielskiej“, tych „zasad“ imperializmu angielskiego trzymał się „twardo“ imperializm polski do końca swego istnienia. Tak więc w Polsce zrodził się faszyzm.

Wyraźnie i niedwuznacznie pisze niedługo po przewrocie majowym konserwatywna gazeta angielska „Morning Post“: „politycy europejscy (czytaj francuscy—uwaga moja H. R.) spoglądają niespokojnie na Polskę. Sądzą jednakże, że przyjście marszałka Piłsudskiego nie zmieni w żaden sposób zasadniczej polityki europejskiej Polski i jej stosunków do Ligi Narodów i Locarna. Może jednak spowodować ogólne wzmocnienie jej polityki w stosunku do ZSRR. Marszałek Piłsudski jest gwałtownie antyrosyjski... Te aspiracje marszałka jakkolwiek w Anglii zupełnie nie napotykały konsternacji, wytworzyły poważne zaniepokojenie w Paryżu. Francja przewiduje obecnie zmniejszenie się swego wpływu w Warszawie. Francja widzi również początek wątpliwej walki o przewagę nad państwami bałtyckimi pomiędzy Rosją i Polską, popieraną przez Niemcy“.

W nie mniej ciekawy sposób przyjmuje wiadomość o zamachu Piłsudskiego angielska gazeta „Times“: „Szerokie warstwy wykształconych Polaków tak, jak i innych mniej oświeconych, wierzą całkiem szczerze, że rząd angielski był za zamachem Piłsudskiego, że polski mąż stanu był finansowany przez kapitały angielskie, wypłacane za pośrednictwem posła angielskiego w Warszawie.

Wierzą również całkiem poważnie, że celem tej akcji było wzmocnić Polskę przeciw wpływom rosyjskim i wykuć dalsze ogniwo w tak zwanym zjednoczonym froncie antybolszewickim“ (za „Niezależnym chłopem“ Nr 28, Warszawa 14 czerwca 1926 r.). Krakowski „Naprzód“ z 17 czerwca 1926 r. donosi, że „w międzynarodowych rozmowach dotyczących nowych rządów w Polsce zwraca uwagę fakt, że Anglia usiłuje całym swoim wpływem poprzeć nowy rząd i że okazuje wielką sympatię dla marszałka Piłsudskiego“.

Nie mniej ciekawym jest fakt, że i półrządowy „Temps“ francuski pośpieszył już 15 maja 1926 r. zauważyć, że *Polska potrzebuje silnej władzy i że taką władzę może jej właśnie dać Piłsudski*, w którego programie widzi zarodki rządu dyktatorskiego.

3. PRZEWRÓT MAJOWY — SPECYFIKA FASZYZMU POLSKIEGO

Dokonaniu przewrotu faszystowskiego sprzyjało owo, wyżej wspomniane, niezadowolenie szerokich mas oraz ich nienawiść do wszystkich dotychczasowych rządów burżuazyjnych. Masy pracujące również pragnęły silnej władzy, ale władzy swojej, tj. zdolnej do walki z burżuazją, zdolnej do ukrócenia wyzysku ludu pracującego. Poważna część tych mas miała jeszcze złudzenie, że może tego dokonać jakiś „zbawca“, który by poskromił wyzyskiwaczy, poprawił sytuację robotników i chłopów.

Te złudzenia podtrzymywał w masach sam Piłsudski i jego ludzie, w szczególności PPS. Chłopów, drobnomieszczaństwo i robotników stara się Piłsudski pozyskać demagogicznymi hasłami „prawdziwej“ demokracji pozasejmowej: „ziemia dla chłopów“, „rząd robotniczo - chłopski“, „udział robotników w administracji fabryk“ itd. Jakby na ironię rzuca piłsudczyzna hasło walki z faszyzmem endeckim, hasło uzdrowienia kraju poprzez „sanację moralną“. Tak więc, zapewniwszy sobie poparcie PPS i stronnictw ludowych (gdzie miał swoje wtyczki), poparcie „Strzelca“ i wojska, Piłsudski dokonuje „szczęśliwie“ przewrotu.

To „zwycięstwo“ Piłsudskiego miało właśnie na celu stworzenie silnej władzy, potrzebnej dla ratowania kapitalizmu. Należy podkreślić, że w momencie walki o władzę faszyzm skrzętnie ukrywał w cieniu elementy wielkoburżuazyjne i obszarnicze, choć te już przed przewrotem zaczęły wyraźnie orientować się na Piłsudskiego. W cieniu pozostawał też na tym etapie kapitał anglo - amerykański.

Bezpośrednim powodem przewrotu była konfiskata artykułu Piłsudskiego, krytykującego rząd, a zamieszczonego w dniu 11 maja 1926 r. w „Kurierze Porannym“. Już dnia następnego, tj. 12 maja ruszyły oddziały wojskowe Piłsudskiego z Rembertowa na Warszawę, która z łatwością została „zdobyta“. Czynnici pomogli Piłsudskiemu robotnicy, i to właściwie przechyliło szalę zwycięstwa. Piłsudski był jednak „ostrożny“, polecił wydać robotnikom karabiny i naboje, które by do tych karabinów nie pasowały. Pilnie czuwał nad tym, by ta jego „rewolucja“ nie przerodziła się w prawdziwą rewolucję społeczną.

Prezydent Wojciechowski i rząd Witosa ustępują, Piłsudski jest dyktatorem. Sejm szybko zalegalizował faktyczny stan rzeczy, prezydentem został obrany Ignacy Mościcki, premierem Kazimierz Bartel, a dyktator Piłsudski chowa się skromnie pod parawanem ministerstwa spraw wojskowych. PPS nawołuje masy pracujące do udzielenia poparcia w utrwaleniu

rządów pomajowych, jako zwróconych przeciw reakcji i klasom posiadającym.

Dokonany przez Piłsudskiego przewrót faszystowski w Polsce miał na celu usunięcie widma rewolucji, uratowanie i umocnienie kapitalizmu polskiego, wykonywanie agresywnej polityki imperializmu polskiego i angielskiego przeciwko ZSRR. Do przeprowadzenia tych zadań nie była już zdolna parlamentarna demokracja burżuazyjna. Mogła je wypełnić innego rodzaju dyktatura burżuazji, taka, która w warunkach strukturalnego kryzysu kapitalizmu mogłaby zapewnić klasom posiadającym możliwość nieograniczonego wyzysku mas pracujących poprzez likwidację wszystkich zdobyczy socjalnych. W tym względzie faszyzm polski nie różnił się niczym od podobnych dyktatur burżuazji w innych krajach. Tak więc faszyzm polski jest również dyktaturą burżuazji w okresie imperializmu. Faszyzm polski reprezentuje blok całej wielkiej burżuazji i obszarników, w którym rola kierownicza przypada zorganizowanym grupom przemysłu. Złączył ich wspólny program stabilizacji kapitalizmu, wspólny program zdławienia rewolucji, wspólny program reakcji społecznej i politycznej, wspólna nienawiść do rosnącego w siłę i potęgę ZSRR.

O charakterze przewrotu majowego niechaj świadczą następujące głosy:

„Piłsudski nie ma w sobie nic z reformatora społecznego, nie tęskni ani do reformy rolnej, ani do upaństwowienia czy uspołecznienia produkcji“ (Eugeniusz Śmiarowski w „Kurierze Porannym“).

W artykule „Niebezpieczeństwo społeczne a kandydatura Piłsudskiego“ piastowski „Ilustrowany Kurier Codzienny“ uspakaja podobnie klasy posiadające: „Piłsudski i te koła wojskowe, które dokonały przewrotu, oświadczają b. stanowczo, że program społecznego radykalizmu i próby wtłoczenia wypadków w koryto rewolucji społecznej są im najzupełniej obce“.

Pismo piastowskie stwierdza: 1) Istnieją w społeczeństwie prądy społeczno-rewolucyjne. 2) Marszałek Piłsudski pomysłem tym przeciwstawia się. 3) Jego autorytet wśród mas stanowi tamę dla wszystkich skrajnych pomysłów.

Cały szereg organizacji reprezentujących wielkich przemysłowców i kupców ogłosił odezwę, w której wypowiada się za rządem Piłsudskiego.

Odezwa głosi: „...program obecnego rządu znajdzie bez wątpienia u kół gospodarczych całkowite zrozumienie i rzetelne współdziałanie w jego realizacji, przy czym koła gospodarcze jako pierwszy nakaz dla samych

siebie uznawać będą potrzebę nieustającego wysiłku w kierunku racjonalnej organizacji placówek gospodarczych“.

Ma jednak faszyzm polski swoją specyfikę. Specyfika ta polega na tym, że faszyzm polski nie posiadał od początku do końca swego istnienia żadnej szerszej bazy masowej, od początku do końca swego istnienia faszyzm polski nie potrafił stworzyć sobie silnej partii politycznej. Dlatego też w porównaniu z faszyzmem włoskim, faszyzm polski, względnie reżim faszystowski w Polsce ma charakter bardziej militarny. Już sam przewrót faszystowski miał charakter wojskowy, rządy sanacyjne po przewrocie stopniowo stawały się rządami klik wojskowych (szczególnie tzw. rządy pułkowników w okresie kryzysu), urzędy cywilne obsadzano wojskowymi itd. Faszyzm polski szuka oparcia w obozie „utworzonym przy pomocy dywersyjnych agentur wewnątrz innych partii oraz stopniowym „obluptywaniu“ tychże partii. „Jedną z cech najistotniejszych... jest zburzenie demokracji parlamentarnej, całkowite oparcie władzy o wojsko i aparat administracyjny i zachowanie Sejmu tylko jako fikcji, potrzebnej dla utrzymania pozorów demokracji. Drugą cechą charakterystyczną faszyzmu jest dążenie do rozbijania partii politycznych w celu poddania całego życia politycznego i społecznego pod jednolitą komendę, pod jednolite kierownictwo, którego punktem centralnym jest rząd. Rząd ten otoczony szeregiem ściśle z nim współpracujących gospodarczych organizacji i grup burżuazyjnych, oraz szeregiem odgałęzień policyjno - wojskowego aparatu, przenikających w głąb mas, może sprawniej niż rządy poprzednie pełnić funkcję, będącą jego zadaniem — funkcję obrony interesów zagrożonego kapitalizmu. Bezpośrednia współpraca gospodarczych przedstawicieli grup burżuazyjnych z rządem pozwala łatwiej i szybciej, niż to się działo za pośrednictwem Sejmu i starych partii politycznych, uzgadniać interesy poszczególnych odłamów klas posiadających, wytwarzać ich jednolity front przeciw masom pracującym i torować drogę dla podporządkowania życia gospodarczego Polski wymaganiom i nakazom kapitału zagranicznego“ (z listop. Plenum KC KPP, 1926 r.).

Istotnym zadaniem, jakie faszyzm polski miał do spełnienia, była stabilizacja kapitalizmu w Polsce kosztem zwiększonego wyzysku mas pracujących oraz przygotowań wojennych z ZSRR. Dla wykonania tego zadania trzeba było wpieryw rozbić ruch rewolucyjny robotników, chłopów i narodów ujarzmionych. Dla stworzenia sobie bazy społecznej faszyzm winien był „skorumpować ostatecznie i związać z aparatem rządowym wierzchołki ugodowych organizacji robotniczych i chłopskich oraz prze-

kupić górne warstwy drobnomieszczaństwa wiejskiego i miejskiego“ (z uchwał IV Zjazdu KPP o faszyzmie polskim, Warszawa 1928 r.). Ta „operacja“ jednak nigdy nie udała się faszyzmowi polskiemu, nie mógł on zgnieść ruchu rewolucyjnego, nie zdołał też trwale przeciągnąć na swą stronę podstawowych mas drobnomieszczaństwa miejskiego i średniego chłopstwa.

4. OBLICZE RZĄDÓW SANACYJNYCH W OKRESIE WZGLĘDNEJ STABILIZACJI

a) Stosunek sanacji do kapitalistów i obszarników

Już pierwsze kroki Bartla ujawniły właściwy charakter nowej władzy. Program ekonomiczny rządu, sformułowany przez ministra przemysłu i handlu, Kwiatkowskiego, w rozmowie z dziennikarzami 17 kwietnia, wysuwa na czoło racjonalizację przemysłu, zabezpieczenie warunków kredytu, utrzymanie ceł protekcyjnych, ożywienie eksportu itd. Stawał się zupełnie wyraźny związek Piłsudskiego z kapitałem finansowym i zależność jego od tegoż kapitału. Przewrót majowy przypadł na okres ogólnej poprawy koniunktury. Dobre urodzaje lat 1925 i 1926, stabilizacja złotego przy pomocy pożyczki angielskiej (65 milionów dolarów), wzrost wydobycia węgla wskutek strajku angielskiego, rekordowo aktywny bilans handlowy w 1926 r. (ponad 400 milionów złotych), wszystko to zapisała dyktatura faszystowska na swój rachunek „uzdrowienia“ życia gospodarczego kraju. Piłsudski nie zawiódł nadziei swych mocodawców i dlatego polityka rządów pomajowych spotkała się z uznaniem ze strony wielkiej burżuazji i obszarników. Była to przecież polityka racjonalizacji i kartelizacji przemysłu w celu opanowania rynku wewnętrznego, oraz zwiększenia jego zdolności konkurencyjnej na rynkach zewnętrznych, m. in. drogą forsowania eksportu produkcji ciężkiego przemysłu i rolnictwa. Była to dalej polityka popierania kapitalistycznego rozwoju rolnictwa oraz jego intensyfikacji przez kredyt państwowy, przez usunięcie groźby przymusowego wywłaszczenia, przez politykę wysokich cen na produkty rolne, przez faszystowską komasację i przymusową likwidację serwitutów.

Rząd popiera kartele za pomocą taryf, premii, kredytów itd., współdziała w tworzeniu nowych karteli (związek eksporterów żelaza, drzewa, spirytusu itd.). Już w ciągu 1927 r. kartelizacja ogarnęła większą część

przemysłu polskiego, zwłaszcza ciężkiego, oraz najistotniejszą część handlu zagranicznego (konwencja węglowa, syndykat hutniczy, cementowy i inne).

Państwo samo jest członkiem największych karteli, rząd uzgadnia z organizacjami przemysłowców i obszarników politykę gospodarczą przez komisje opiniodawcze przy Radzie Ministrów i poszczególnych ministerstwach.

W polityce rolnej rządu faszystowskie bronią interesów obszarników i wzmacniają bogatych chłopów. Świadczy o tym zniesienie zakazów wywozowych, interwencyjne zakupy zboża na rynku i podniesienie wskutek tego cen na produkty rolne. O polityce zbożowej rządów sanacyjnych świadczy np. fakt, że Polska za importowaną w 1927 r. pszenicę płaćła o trzy dolary więcej na kwintalu, niż płacono za polską pszenicę w jesieni. Rzecz polegała na tym, że minister Niezabytowski musiał przecież umożliwić obszarnikom doraźne spieniężenie zbiorów bez ryzykownego czekania. Wysokie ceny oraz długoterminowe kredyty państwowe, pralongaty rat podatkowych i inne ulgi dla obszarników i bogatych chłopów stworzyły pomyślne warunki dla szerokiego rozwoju dzikiej parcelacji, to jest nabywania ziemi przez zamożnych chłopów.

Sam Bank Rolny i Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych powodują przez hojne wydawanie „pożyczek parcelacyjnych“ drożyznę ziemi (cena za mórg ziemi dochodziła do 2.000 złotych). Każdy obszarnik, parcelując ziemię, starał się za nią otrzymać cenę jak największą, przeto ziemię sprzedawał temu, kto dawał więcej, a nie temu, kto ziemi potrzebował. Faszystowska komasacja również wzmacniała gospodarstwa kułackie. Biednym chłopom, mającym 2, 3 lub 5 morgów, scalenie niczego nie dawało, chyba tyle tylko, że musieli płacić duże kosza komasacyjne. Likwidacja serwitutów podrywa podstawy ekonomiczne chłopów, oddaje ekwiwalenty za serwituty w ręce bogaczy wiejskich. To wszystko pogarsza położenie biedoty chłopskiej i szerokiej warstwy średniaków. Wszystkie kredyty idą na wzmocnienie pozycji obszarników i zamożnego chłopca. Rząd udziela kredytów chłopom przez kółka rolnicze i kasy gminne, uzależniając ich w ten sposób od siebie. Stara się skupić w jedną całość chłopskie organizacje gospodarcze z obszarniczymi (kółka rolnicze z Centr. Tow. Rolniczym).

Tę politykę w stosunku do kapitalistów i obszarników rządu sanacyjne rozwijają i pogłębiają. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów nawiązuje stałą współpracę z „kołami gospodarczymi“. Na jednej z kon-

ferencji gospodarczych (30 października 1926 r.) mówi prezes „Lewiatanu“ Wierzbicki o odbudowie kapitału jako naczelnym celu polityki ekonomicznej. Ale na to jest — zdaniem Wierzbickiego — potrzebna „*pewna ideowa atmosfera, pewien nastrój społeczeństwa, sprzyjający dziełu odtworzenia kapitału*“. W wytworzeniu tego nastroju widzi Wierzbicki wielkie zadanie rządu. Wskazuje na konieczność „*uporządkowania inwentarza dziedzictwa reform socjalnych*“, gdyż świadczenia socjalne „*pochłaniają odpowiednią część zarobku robotnika*“. Domaga się też „*rozszerzenia podstaw podatków bezpośrednich*“, albowiem podatki bezpośrednio spadają rzekomo wyłącznie na barki „*producentów i kupców*“. Rząd zresztą sam wskazuje drogę, w dowód czego Wierzbicki przytacza umowę z amerykańską grupą Harrimana w sprawie eksploatacji polskich złóż cynkowych. Na mocy tej umowy rząd zagwarantował Harrimanowi *zwolnienie od podatku majątkowego i stabilizację polityki gospodarczej na 25 lat*. Konkluduje więc Wierzbicki: „*Stabilizując naszą politykę gospodarczą, zrywając z metodą eksperymentów, stwarzając atmosferę sprzyjającą akumulacji własnych kapitałów — szybciej niż to się zdawać może zrealizujemy trudne zadanie odtworzenia kapitału, gdyż dopomoże nam w tym kapitał obcy...*“

Wspomniany wyżej amerykański koncern Harrimana stał się „*decydującym czynnikiem*“ w przemyśle hutniczym Górnego Śląska. Za cenę 50 milionów dolarów Amerykanie wzięli w swe ręce około 60% produkcji żelaznej i 30% węglowej. W taki to sposób „*realizuje*“ sanacja swoje demagogiczne obietnice, rzucane w przeddzień przewrotu majowego: „*Nie damy sprzedać kraju, nie damy frymarzyć Polską*“.

Na obsługę pożyczki amerykańskiej rząd sanacyjny przeznaczył wszystkie wpływy celne. Na kontrolera całego kredytu Polski, zarówno wewnętrznego jak i zewnętrznego, kapitał anglo - amerykański wyznaczył Devey'a, którego Polska musiała przyjąć w charakterze „*doradcy finansowego*“. Jego władza była większa, niż władza polskiego ministra skarbu. Od jego decyzji zależały wszelkie zmiany w budżecie skarbowym, był on członkiem Rady Nadzorczej Banku Polskiego, kontrolował wszystkie inne banki państwowe i prywatne itd.

Sam Piłsudski zresztą bardzo szybko zdjął maskę. W całej „*okazałości*“ wystąpił on w Nieświeżu na zjeździe, który odbył się w dniach 24 — 25 października 1926 r. na zamku księcia Albrechta Radziwiłła. Brali w tym zjeździe udział: ks. Janusz Radziwiłł, książę Karol Radziwiłł

z żoną (księżną Izabellą), książe Olgierd Czartoryski z żoną (córką arcyksięcia Stefana Habsburga z Żywca), hr. Potocki, ks. Ludwik Czetwertyński, ks. Eustachy Sapieha, ks. Zdzisław Lubomirski, hr. Helena Potocka, hr. K. Plater, hr. Żółkiewski, hr. Mycielski z Wielkopolski i wielu przedstawicielei „dostojnych“ rodów magnackich. Nie zabrakło wśród nich i monarchistów wileńskich. Żubry litewskie ustalały tam swój plan „współpracy“ z Piłsudskim. Ten ostatni wznosi toast za ród Radziwiłłów, „by pozostał wieczny, jak stare mury Nieświeża“. Był też toast Janusza Radziwiłła: „My, obywatele wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, Tobie, Panie Marszałku, Twemu rozumowi politycznemu, Twej działalności zawdzięczamy szczęście należenia do Niepodległego Państwa Polskiego. Kto wie, co z nami by było, gdyby nie Twa uparta woła zakreślenia szablą takich, a nie innych granic polskiego wschodu. Rozumiemy to, umiemy ocenić i bądź pewny, Panie Marszałku, że my, ziemiaństwo kresowe, gotowi jesteśmy śpieszyć Ci z pomocą w wielkim Twym dziele utrwalenia państwowości polskiej i wzmocnienia autorytetu władzy wykonawczej“.

Zakreślono więc wyraźny kierunek polityki gospodarczej po faszystowskim przewrocie majowym.

Włączono Polskę do ogólnego planu stabilizacji Europy, co przyniosło za sobą pewien dopływ kapitałów zagranicznych do przemysłu i banków polskich, ułatwiło przemysłowi polskiemu kredyt w bankach zagranicznych. Dzięki wzrostowi wyzysku mas oraz dzięki korzystnej koniunkturze gospodarczej (strajk angielski, dobry urodzaj, wysokie ceny na zboże na światowym rynku gospodarczym itd.) kapitalizm polski mógł — w pierwszym okresie rządów pomajowych — zastawić się pewnymi osiągnięciami, jak: zrównanie budżetu, ustabilizowanie waluty, zwiększenie rezerwy Banku Polskiego, obniżenie stopy procentowej, zmniejszenie bezrobocia, zwiększenie produkcji przemysłowej, rolnej itd.

b) Stosunek do robotników, chłopów i narodów ujarzmionych

Ta względna i częściowa stabilizacja kapitalizmu w Polsce osiągnięta została w pierwszym rządzie dzięki spotęgowanemu wyzyskowi szerokich mas robotników i chłopów, dzięki obciążeniu nowymi ciężarami szerokich rzesz drobnomieszczaństwa miejskiego i wiejskiego. Dyktatura Piłsudskiego zapewniła burżuazji polskiej zahamowanie rozwoju walki klasowej, by ułatwić tejże burżuazji swobodny bezlitosny wyzysk ludzi pracy. Rząd faszystowski przeprowadza ofensywę przeciw klasie robotniczej w najściślejszej łączności z organizacjami fabrykantów i obszarników, a przeprowadza ją przy pomocy wzmożonego terroru, przy

pomocy rozgramiania rewolucyjnego ruchu robotników, chłopów i narodów ujarzmionych, przy pomocy centralizacji i militaryzacji aparatu państwowego. Przy udziale i pomocy rządu faszystowskiego fabrykanci przeprowadzają kapitalistyczną racjonalizację przemysłu, polegającą przede wszystkim na zwiększeniu tempa pracy, zniesieniu 8-godzinnego dnia pracy, obniżce płac, rabunku zdobyczy socjalnych itd. Drogą obniżki płac zmusza się robotników do „dobrowolnej“ pracy 10 i więcej godzin dziennie, nie stosuje się sobót angielskich, urlopów, anuluje się zakaz pracy nocnej oraz pracy dzieci poniżej lat 15-tu. Prócz tego stosują fabrykanci terror ekonomiczny, jak wyrzucanie delegatów i aktywistów robotniczych z fabryk i kopalń, by tą drogą odciąć komunistów od mas; rośnie samowola majstrów i fabrykantów.

Według oficjalnych danych obniżka płac dosięgała w 1928 r. — w stosunku do płac z 1925 r. — w górnictwie do 10%, w przemyśle metalowym do 6%, w przemyśle włókienniczym do 22%, w przemyśle budowlanym do 28% itd. W rzeczywistości realna płaca robotników obniżyła się o 30 do 40%. Tę politykę przykrywa rząd faszystowski frazeologią demokratyczną oraz sianiem złudzeń co do możliwości realnej poprawy bytu robotników i chłopów takimi środkami, jak: arbitraż, faszystowska komasacja, upelnorolnienie itd. W tym celu i w tym kierunku rozwija się ustawodawstwo faszystowskie.

W szczególności sejm zmienia (ustawą z 2 sierpnia 1926 r.) konstytucję w bardzo istotnych punktach, ograniczając „sejmowładztwo“. Według uchwalonej zmiany rząd otrzymuje prawo czynienia wydatków w ramach budżetu zeszłorocznego, o ile sejm nie uchwali budżetu w odpowiednim terminie. Poza tym na mocy tej zmiany konstytucji prezydent może rozwiązać sejm i senat bez niczyjej zgody. Zawiesza się zakładanie nowych Kas Chorych, okrawuje się ustawę o bezrobociu, tamuje się strajki przy pomocy arbitrażu, a gdy to nie pomaga — przy pomocy terroru i gwałtu policyjnego. Państwo przeprowadza oszczędność kosztem urzędników i pracowników.

Rządy pomajowe zmierzają konsekwentnie do likwidacji prawa strajku, do faszyzacji związków zawodowych i innych organizacji robotniczych: przez masowe represje wobec związków zawodowych, rozbijanie ruchu zawodowego (próby utworzenia odrębnych, faszystowskich związków zawodowych), tworzenie komisji rządowych (np. komisji opiniodawczej pracy, ankietowej o kosztach produkcji rolnej itd.), wprowadzenie faszystowskich sądów pracy itd. Przeprowadza się również faszyzację ubezpieczeń społecznych.

Kapitalistyczna racjonalizacja nie ominęła również wsi. Na folwarkach racjonalizacja wyrażała się w dążeniu do zmniejszenia obsługi, zastąpienia ordynariuszy robotnikami dniówkowymi i zwiększenia ilości posyłek. Szczególnie dotkliwie odczuli chłopci politykę podatkową rządów faszystowskich. Znosząc faktycznie podatek majątkowy obszarników i kapitalistów, rząd ściąga dziesięcioprocentowy dodatek podatkowy, śrubuje podatki pośrednie, obciąża podatkiem dochodowym coraz szersze masy proletariatu i chłopstwa. Ściągane bezwzględnie zaległości podatkowe prowadzą do ruiny tysiące rodzin chłopskich i drobnomieszczańskich, w szczególności na Ukrainie i Białorusi zachodniej. Egzekutorzy bezwzględnie i masowo zajmują po wsiach za zaległe podatki ostatnie sprzęty, drzewo na opał, pościel, bydło itd. Podatki i drożyzna na produkty przemysłowe powodują coraz większe ubożenie mas chłopskich. Już sam fakt, że Piłsudski powierzył ministerstwo rolnictwa i reform rolnych obszarnikom (Staniewicz, Meysztowicz, Niezabytowski), wskazywał, w jakim kierunku pójdzie polityka rolna rządów sanacyjnych oraz jak Piłsudski zamierza dać chłopom ziemię. Ziemię więc nabywać mogli tylko bogaci chłopci. Staniewicz przeprowadzał nie reformę rolną, lecz tylko komasację i „upełnorolnienie“ gospodarstw, przy czym to „upełnorolnienie“ miało być dokonane z tych ziem, których obszarnicy chcieliby sami pozbyć się, oczywiście za grube pieniądze. Niezabytowski jeszcze wyraźniej stwierdził, że nie ma nawet mowy o wykonaniu reformy rolnej uchwalonej przez sejm.

W przeprowadzaniu polityki faszystowskiej w stosunku do robotników rolnych usłużnie pomagał Kwapiński.

Piłsudski nie dał ziemi małorolnym chłopom, nie wywłaszczył panów, jak tego oczekiwała biedota wiejska, przeciwnie, przekreślił nawet całkowicie resztki obietnic o obowiązkowym wywłaszczeniu ziemi (ustawa z 25.XII.1925 r.). Piłsudski zmierzał do związania górnych warstw chłopskich z obszarnikami i z rządem faszystowskim. Zniesienie zakazów wywozowych, interwencyjne zakupy zboża na rynku i podniesienie wskutek tego cen na produkty rolne od razu uspokoiło i nastroiło przychylnie nie tylko obszarników, ale i chłopów, produkujących w większej ilości na rynek. Przy pomocy wysokich cen i specjalnych kredytów państwowych umożliwiono bogatym chłopom nabywanie ziemi w tzw. dzikiej parcelacji. Dzięki tej polityce pogarsza się położenie biedoty chłopskiej i szerokich rzesz średniaków, których produkcja nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb własnego gospodarstwa. Ponadto podrywa się ich podstawy ekonomiczne przez likwidację serwitutów.

Wszystkie kredyty państwowe (na zasiewy, nawozy sztuczne, kredyt hipoteczny) idą na wzmocnienie zamożnych chłopów. Rząd udziela tych kredytów przez kółka rolnicze i kasy gminne, starając się przy tym złączyć chłopskie organizacje gospodarcze z obszarniczymi (kółka rolnicze z Centr. Tow. Rolniczym).

Stabilizacja kapitalizmu w Polsce spotęgowała wyzysk i terror mas robotniczych i chłopskich narodów ujarzmionych. Na okupowanych terenach ukraińskich i białoruskich rządy Piłsudskiego — to wzmożenie terroru, to systematyczne i planowe wyniszczanie elementów rewolucyjnych. Tu, na tych ziemiach, pod bezpośrednim oddziaływaniem Ukrainy i Białorusi Radzieckiej, rośnie szybko świadomość konieczności walki o obalenie kapitalistów i obszarników. Tu więc faszyzm polski prowadzi o wiele ostrzejszą walkę z ruchem rewolucyjnym, z większą wściekłością tępi masowe organizacje rewolucyjne. Jednocześnie faszyzm stara się pozyskać burżuazję, zamożnych chłopów i inteligencję narodów ujarzmionych przy pomocy ustępstw i obietnic (parcelacja na korzyść kulaków i udzielanie kredytów organizacjom ugodowym, ulgi językowe w administracji, w sądownictwie i szkolnictwie, dopuszczenie do niższych urzędów żywiółów kulacko - inteligenckich itd.), aby przy ich pomocy tym skuteczniej walczyć z ruchem rewolucyjnym i aby zapewnić sobie zaplecze i bazę wypadową przeciwko ZSRR.

Faszyzm polski werbuje sobie też, dla podobnych celów, burżuazję żydowską, dopuszczając ją do udziału w dostawach państwowych i kredytach Banku Polskiego, darząc specjalnymi względami reakcję klerykalną. Z drugiej strony rząd faszystowski prowadzi politykę eksterminacyjną, politykę spotęgowanego wyzysku i ucisku proletariatu żydowskiego i drobnomieszczańskiej biedoty żydowskiej. Do tego jednolitego frontu burżuazji rząd sanacyjny przeciągnął też burżuazję niemiecką.

c) Sanacyjna polityka zagraniczna i przygotowania do wojny

W kilka tygodni po przewrocie majowym głoszą organy piłsudczykowski konieczność realizacji „zasady narodu pod bronią“. Nic dziwnego, albowiem jednym z celów przewrotu majowego było włączenie Polski do „stabilizacji“ ogólnoeuropejskiej i wprężenie jej w ten sposób w angielski rydwan przygotowań wojennych przeciw ZSRR. Tak więc „Kurier Poranny“ z 29 czerwca 1926 r., wzywając do przygotowań wojennych, radzi ukryć „niepopularne“ wydatki wojskowe pod różnymi tytu-

łami i w różnych ministerstwach. Czytamy tam we wnioskach: „Sugestionowano się u nas nieprawdopodobieństwem wojny i nadzieją powagi Ligi Narodów. *Sugestie te na szczęście maleją. Powinny się rozwiać bez śladu*, aby każdy obywatel wyrobił sobie przekonanie, że najlepszą gwarancją pokoju jest gotowość do odparcia najazdu. Nasze położenie geograficzne i znane każdemu intencje naszych sąsiadów *powinny potrzebę tej gotowości stawiać ponad wszelkie inne zagadnienia chwili*“. Mówi się w tymże artykule o konieczności ukrycia przemysłu wojennego, rozbudowy sieci kolejowej na użytek strategiczny itd. Wiadomo też, o jakich sąsiadów tu chodzi, że wchodzi tu w rachubę tylko ZSRR. Wynika to jasno ze wspomnianej wyżej angielskiej interpretacji przewrotu majowego. Anglia przecież oferowała Piłsudskiemu swą pomoc w uregulowaniu stosunków z Niemcami w tym celu, by ów mógł „wzmocnić“ swą politykę w stosunku do ZSRR, by Polska miała zabezpieczone tyły na wypadek krzyżowego pochodu na kraj Rad. Dążenia Anglii idealnie zresztą harmonizowały z dążeniem polskiej burżuazji, zmierzającej do przywrócenia sobie rynków rosyjskich, i polskich obszarników, dążących do odzyskania utraconych majątków za radziecką granicą. W tym celu szuka i znajduje faszyzm polski oparcie w kontrrewolucji rosyjskiej, w burżuazyjnych i kułackich elementach Ukrainy i Gruzji itd. Wspólnie z Anglią usiłuje też Polska wciągnąć kraje nadbałtyckie do jednolitego frontu antyradzieckiego. Świadczy o tym umowa handlowa z Estonią, nacisk na Łotwę i próby umowy z Litwą. To samo dotyczy Rumunii.

Antyradzieckiej polityce zagranicznej podporządkowuje sanacja swą politykę wewnętrzną. W pierwszym rządzie usiłowano pozyskać sobie oficerów przy pomocy specjalnych przywilejów (zwiększenie pensji w 1926 r., nadanie im praw wyborczych do rad miejskich w 1927 r. i innych). Wojskowych mianuje się na wysokie stanowiska rządowe i administracyjne, „usprawniając“ w ten sposób aparat państwowy przez militaryzację.

O roli Polski faszystowskiej jako żandarma oraz terenu wypadowego imperializmu międzynarodowego i polskiego przeciw ZSRR świadczy cały szereg prowokacji w latach 1927 — 1929, wymierzonych wyraźnie przeciw ZSRR. Należy tu w pierwszym rządzie zabójstwo posła radzieckiego w Warszawie, Wojkowa (7 czerwca 1927 r.), przez białogwardzistę Kowerdę oraz próba wysadzenia gmachu poselstwa radzieckiego. Świadczy dalej o tym demonstracyjna wizyta Piłsudskiego w Rumunii, a w ślad za nią oficerów rumuńskiego sztabu generalnego w Warszawie. Świadczą o tym usiłowania wciągnięcia Węgier do bloku antyradzieckiego

(mianowanie Matuszewskiego, b. naczelnika II Oddziału, posłem w Budapeszcie i wizyta ministra węgierskiego w Warszawie).

Dla przeprowadzenia tych celów konsoliduje się burżuazja dokoła dyktatury faszystowskiej Piłsudskiego. I tak następuje ściślejsze zespolenie organizacji przemysłowych z aparatem państwowym, układ „Lewiatana“ z „Porozumieniem Gospodarczym Małopolski“, łączenie fabryk łódzkich z kresowo - obszarniczą „Prawicą Narodową“, blok ciężkiego przemysłu górnośląskiego z obszarnictwem poznańskim, popieranie rządów Piłsudskiego przez burżuazję niemiecką i żydowską. Na stronę Piłsudskiego przechodzi też kułactwo oraz górne warstwy burżuazji ukraińskiej i białoruskiej. Mamy wyraźne próby przeorientowania się endecji (powstanie Obozu Wielkiej Polski) na skutek zmiany sytuacji, polegającej na tym, że te sfery kapitalistyczne, które reprezentowała endecja, same orientowały się na Piłsudskiego.

d) Względna i częściowa stabilizacja kapitalizmu w Polsce i jej przeciwieństwa

„Stabilizacja“ kapitału wyrażała się we wzroście produkcji i zmniejszeniu bezrobocia, w rozszerzeniu rynku wewnętrznego, w ożywieniu ruchu inwestycyjnego w przemyśle i rolnictwie, w budownictwie komunalnym, we wzroście wkładów w bankach, w rozszerzeniu obrotu pieniężnego, w stabilizacji waluty i zrównoważeniu budżetu. „Czuła opieka“ kapitału zagranicznego uwydatniła się też we „wzroście“ autorytetu Polski na arenie międzynarodowej (Polska otrzymała półstałe miejsce w Radzie Ligi Narodów), w ułatwieniu jej nawiązania bezpośrednich rokowań z Niemcami o zakończenie wojny celnej, w poparciu przeciw Litwie, w udzielaniu pożyczek itd. Te sukcesy ułatwiły proces konsolidacji burżuazji, powstanie oficjalnej partii faszystowskiej w postaci Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem. Trzonem tej partii był aparat administracyjny i wojskowy. BBWR wystąpił samodzielnie do wyborów 1928 r. i przeprowadził 136 posłów. Sanacja otrzymała w ten sposób swą wyłączną bazę dla dalszego utrwalania i pogłębiania faszyzmu.

Stabilizacja kryła jednak w sobie już w samym zarodku przeciwieństwa, które musiały prowadzić do nowych trudności ekonomicznych. Pierwszą taką sprzecznością były przeszkody w rozszerzeniu rynku wewnętrznego: zubożenie ludności miejskiej spowodowane nieprzewidywanymi następstwami wojny światowej, pauperyzacja chłopstwa na skutek przeżytków feudalnych (stanowiąca największą przeszkodę dla trwa-

łego rozwoju rynku wewnętrznego), olbrzymie wydatki na wojsko, wreszcie fakt, że przedwojenny przemysł polski był przystosowany do rynków rosyjskich, a jego przewekslowanie napotykało na wielkie trudności. To wszystko każe burżuazji polskiej szukać wyjścia w imperialistycznej ekspansji, zwróconej przeciw ZSRR. Wszystkie więc czynniki stabilizacji, jak dopływ kapitałów zagranicznych i poparcie Polski na arenie międzynarodowej, racjonalizacja, polityka gospodarcza, społeczna i narodowościowa rządów pomajowych i inne, równocześnie tę stabilizację podkopują, wywołując nowe przeciwieństwa: uzależnienie Polski od kapitału zagranicznego, zubożenie mas pracujących na wsi i w mieście, rozpiętość między możliwościami produkcyjnymi a rynkiem zbytu, wzrost walki klasowej w mieście i na wsi itd. Na tym tle pogłębia się coraz bardziej przeciwieństwo między kapitałem a pracą.

Wewnętrzna i zewnętrzna polityka rządów pomajowych ujawniła szybko ich prawdziwe oblicze, ich reakcyjną treść klasową. Polityka karteli, wzrost cen, racjonalizacja przemysłu i przedłużenie dnia roboczego, likwidacja reformy rolnej, wzrost ciężarów militarnych, wyczerpujących siły gospodarcze kraju, powodują dalsze zubożenie ludności pracującej. Wzrost cen pogarsza przede wszystkim położenie klasy robotniczej. Podczas gdy wskaźnik drożyzny w okresie od października 1925 r. do kwietnia 1927 r. podniósł się o 34%, to w tym samym czasie płaca robocza metalowca podniosła się tylko o 11%, a włókniarza o 6%. W 1927 r. realna płaca górnika wynosiła — 68%, metalowca — 72%, włókniarza — 70% płacy przedwojennej. Na początku 1927 r. liczba bezrobotnych w Polsce wynosiła 240 tys. Przeszło połowa bezrobotnych, to bezpośrednio ofiary racjonalizacji. Prócz nich są liczne rzesze niezarejestrowanych bezrobotnych w miasteczkach oraz robotników rolnych. Armia bezrobotnych, dochodząca do 25% liczby zatrudnionych, rosnąca wskutek napływu ze wsi i nie znajdująca ujścia w emigracji, jest całkowicie zdana na pastwę głodu. Stawka Piłsudskiego na wsi na obszarników i bogatych chłopów skazuje masy ubogich chłopów na nędzę i pogłębia przeciwieństwa klasowe wsi.

5. PARTIE UGODOWE WOBEC REŻIMU SANACYJNEGO

Piłsudski dokonał przewrotu pod demagogicznym hasłem walki z reakcją; dlatego też szerokie rzesze drobnomieszczaństwa, a nawet proletariatu nie zrozumiały reakcyjnego charakteru wystąpienia Piłsudskiego. Cał-

kwitego poparcia udzieliły mu partie ugodowe, jak PPS i partie ludowe. Działo się to jednak nie tylko wskutek niezrozumienia faszystowskiego charakteru przewrotu majowego, ale też w wielkiej mierze i dlatego, że ówcześni przywódcy tych partii byli świadomymi agentami Piłsudskiego. Przewrót majowy wykazał, jak głęboko w ruchu robotniczym zapuściła swe korzenie agentura Piłsudskiego. Wymienione partie ugodowe nie cofnęły swego poparcia i po przewrocie majowym. W ciągu pierwszych miesięcy po przewrocie, PPS przedstawiała go jako zwycięstwo demokracji nad reakcją, wskazywała na endecję, jako na jedyną rzeczywistą groźbę faszyzmu, ukrywała faszystowski charakter rządu Piłsudskiego i idealizowała dyktatora. Ich przywódcy współdziałają w arbitrażowym łamaniu strajków, czyniąc ze związków zawodowych biurokratyczne narzędzie faszyzmu. Pepesowscy przywódcy biorą udział w rządowo-fabrykanckich naradach „pracy“ z wyraźnym celem utrzymania w karchach robotników, by nie przeszkadzali stabilizacji kapitału.

Pod wodzą Jaworowskiego bandy bojówkarzy pepesowskich występują jako awangarda faszystowskiej policji, mordując demonstrujących bezrobotnych. Pepesowsko-faszystowskie bandy zorganizowały w Warszawie krwawą rzeź robotników, demonstrujących pod sztandarami komunistycznymi. „Robotnik“ (z 6.V.1928 r.) wypowiada hymny pochwalne na cześć morderców, opowiadając, jak to sam „wódz“ bandy, Łokietek, otrzymał „pek ślicznych, purpurowych kwiatów“ z podziękowaniem „za doskonale zorganizowanie obrony naszego pochodu“. A kiedy mimo wszystko usługi PPS nie wystarczają faszyzmowi, kiedy walka społeczna zaostriża się, kiedy bankrutują dotychczasowe metody oszukiwania mas i niszczenia ich energii rewolucyjnej — wówczas grupa Jaworowskiego przeprowadza, pod osłoną „rzeczonego“ ustosunkowania się do rządu, rozłam w PPS, zakłada nową partię BBS, będącą filią Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem. O przyczynach rozłamu pisze „Głos Prawdy“ z dnia 24.X.1928 r. w art. pt. „Głębokie podłoże kryzysu w PPS i jego fatalne skutki“ w ten sposób: „Ktokolwiek tylko obserwował uważniej kampanię wyborczą, a później kampanię majową — ten musi przyznać, że PPS była otoczona niemal opieką władz administracyjnych, opieką skierowaną przede wszystkim przeciwko komunistom. Sfery rządowe niejednokrotnie dawały wyraz swemu przekonaniu, że PPS, jako najbardziej wysunięty na lewo ośrodek oporu przeciwko komunistom, winna być w miarę możliwości oszczędzana, gdyż jest ona bądź co bądź jedynym w swoim rodzaju bastionem walki społeczeństwa polskiego z czerwonym niebezpieczeństwem...

Dzisiaj jednak sytuacja zmieniła się zasadniczo. Przede wszystkim zostało ponad wszelką wątpliwość stwierdzone, że w obecnym swym położeniu PPS nie jest zdolna wykonać pomyślnie przypadającego na nią z natury rzeczy zadania. Kampania wyborcza a zwłaszcza okres powyborczy wykazały, że PPS poniosła dotkliwe straty na terenie proletariatu miejskiego, wycofując się przed komunizmem na teren wsi i tam szukając ratunku od niechętnej w innym wypadku kłeski“.

Rozłam ten nie oznacza jednak wcale zerwania z Piłsudskim. Dyktatura faszystowska i nadal posługiwać się będzie obu odłamami PPS. Rozłam w PPS zwiększył zdolność manewrowania faszyzmu. Przez utworzenie BBS faszyzm szerszym niż dotychczas frontem zdołał wedrzeć się bezpośrednio do klasy robotniczej. Traktując BBS jako swój szturmowy oddział w klasie robotniczej, dyktatura faszystowska posługuje się nadal rzekomo opozycyjnymi wodzami PPS dla wciągania w orbitę wpływów faszystowskich tych robotników, którzy wrogo się odnoszą do rządu faszystowskiego. „Opozycyjni“ przywódcy PPS starali się gorliwie wybielać faszyzm w kraju i za granicą, paraliżując energię mas w walce z dyktaturą faszystowską. „Robotnik“ zaklina się, że oszczerstwem jest pomawianie o faszyzm „systemu rządów“ Piłsudskiego (art. Niedziałkowskiego pt. „Polityka PPS“ w „Robotniku“ z 18 października 1928 r.). *Jedyny rzeczywisty front walki PPS — to front walki z komunizmem.* Po wyborach do Warszawskiej Rady Miejskiej PPS apeluje do rządu faszystowskiego, że powinien się liczyć z komunizmem jako z czynnikiem wroгим, musi więc „przeciwdziałać wzrostowi komunizmu“. Na początku r. 1928, na wstępie kampanii wyborczej do sejmu, Niedziałkowski pisze: *„Przyszłość Polski, przyszłość i zdrowie klasy robotniczej wymagają ponad wszelką wątpliwość, by komunizm został złamany ostatecznie i nieodwołalnie w świadomości, w duszy, w nastrojach mas pracujących. Socjalizm jedyny może go złamać i złamie... Trzeba zdruzgotać komunizm... w imię Demokracji, Socjalizmu jutra kraju“* („Gazeta Robotnicza“ z 10.I.1928 r.). *„PPS choćby gwałtem będzie obroną Polski przed komunizmem“* — krzyczy Pużak w swoim referacie na XXI Kongresie PPS jesienią 1928 r.

Sosnowiecki Kongres PPS (XXI) w listopadzie 1928 r. przechodzi w ogóle pod znakiem walki z komunizmem, cały jego przebieg ma charakter antykomunistyczny. „Z komunizmem musimy stoczyć bezwzględną walkę“ — woła „lewicowy“ Szczerkowski. „Partia nasza nie postawi państwa twarz w twarz z komunistami, bezbronnego — bez PPS, bo wtedy byłoby po Polsce“ — woła wspomniany wyżej Pużak. „Obawiam

się — mówi na tymże kongresie Barlicki — że po zniszczeniu wału, którym okazała się PPS wobec komunistów, Polska nie znajdzie w przyszłości dość siły odporu przeciw bolszewikom“.

Przyjęta na tymże kongresie rezolucja jest również pełna antykomunizmu: „W tej sytuacji, gdy zbankrutowała naczelna ich idea Kominternu i gdy Rosja bolszewicka przeżywa ciężki kryzys (aprowizacyjny, finansowy, gospodarczy) oraz prowadzi nieustannie walki wewnętrzne, do niedawna z „trockizmem“, a obecnie z tzw. „prawicowym niebezpieczeństwem“ — coraz bardziej tak bolszewickie państwo, jak jego narzędzie Komintern zwracają się ku wojnie (podkr. oryg. — H. R.) jako jedynej desce ratunku. Stąd wniosek: Kongres wzywa wszystkie organizacje Partii, aby, oświetlając haniebną rolę współczesnego komunizmu w związku z uchwałami ostatniego Kongresu Kominternu — przeprowadziły z nim wzmożoną bezwzględna walkę. Kongres zwraca jednocześnie uwagę towarzyszy pracujących na ziemiach wschodnich Rzplitej, by podkreślali z naciskiem zupełne bankructwo sowieckiej polityki narodowościowej“. Tak głośno i bezwzględnie reklamuje PPS swą kontrrewolucyjną rolę.

W ten sposób usiłuje PPS odwrócić uwagę mas od faktycznie grożącego im niebezpieczeństwa ze strony rozbudowującej się dyktatury faszystowskiej, oderwać je od walki rewolucyjnej z faszyzmem.

PPS bierze udział w dławieniu narodów ujarzmionych i kolonizowaniu ziem ukraińskich i białoruskich. Po wyborach samorządowych „Naprzód“ z 29 lipca 1927 r. raduje się z powodu „wzmocnienia polskości na Wołyniu“. Donosi z triumfem, że „stan posiadania elementu polskiego w wiejskich przedstawicielstwach komunalnych na Wołyniu wzrósł o 3,6%“ (podkreślenie moje — H. R.).

Wojna przeciw ZSRR była w Polsce dyktatury faszystowskiej głównym sprawdzianem stosunku klas, grup społecznych i partii politycznych wobec rządu. W tym względzie prawicowa PPS w niczym się nie różni od partii jawnie faszystowskich. Zdaniem PPS — to nie imperializm łącznie z faszyzmem polskim, lecz ZSRR stanowi groźbę dla pokoju. Przeto Kongres postanawia zaostrzyć walkę nie z dyktaturą faszystowską, lecz z KPP, jako „agenturą obcego państwa“, tak jak to głosił Goebbels i Hitler, a dziś głosi Truman i Acheson.

Prawicowi przywódcy PPS przygotowują wraz z rządem faszystowskim wojnę przeciw ZSRR. Biorą oni udział w organizowaniu bloku antyradzieckiego i organizowaniu kontrrewolucyjnych sił białoruskich i ukraińskich, wychowują młodzież w duchu nienawiści do ZSRR i przygoto-

wują ją do walki zbrojnej przeciw ZSRR. Szczególnie łajdacko - prowokacyjny stosunek do ZSRR ujawniła PPS w okresie zabójstwa Wojkowa w Warszawie. „Naprzód“ pisał 16 czerwca 1927 r.: „Jesteśmy przekonani, że w naszym MSZ nie biorą zbyt tragicznie drugiej noty moskiewskiej“.

Jednocześnie zaostrzają prawicowi przywódcy PPS walkę z rewolucyjnym ruchem robotniczym, rozbijając organizacje robotnicze, rugując komunistów i innych rewolucyjnych robotników ze związków zawodowych, oddając ich w ręce defensywy.

Podobną rolę agentów polityki faszystowskiej w masach robotniczych odgrywają i inne stronnictwa ugodowe (NPR, ChD). Również i rzekomo opozycyjne ugodowe partie robotnicze żydowskie i niemieckie wzmacniają dyktaturę faszystowską przez szerzenie złudzeń względem Piłsudskiego, przez głosowanie na piłsudczykowskiach kandydatów, przez rozbijanie jedności robotniczej, przez współpracę z wodzami PPS.

Na wsi oparciem dyktatury faszystowskiej są ugodowe partie chłopskie (Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie, a także Piast oraz faszystowski Związek Chłopów). Odwracają one uwagę mas chłopskich od walki o ziemię bez wykupu przez popieranie polityki faszystowskiej Piłsudskiego w sprawie parcelacji, komasacji, serwitutów itd., przez łudzenie mas, że nowy sejm „demokratyczny“ da chłopom ziemię. Pomagają one rządowi rozbijać blok robotniczo - chłopski, przeciwstawiając chłopstwo klasie robotniczej, uprawiają agitację antyradziecką, terroryzują masy chłopskie za pomocą bojówek. Obok wykorzystywania dawnych partii ugodowych, rząd faszystowski tworzy nowe stronnictwa przez rozłamy (NPR-lewica i Związek Chłopów), chce wywołać nowe złudzenie wśród mas, które odsuwają się coraz bardziej od bankrutujących wodzów, i opanować w ten sposób wzrastający ruch opozycyjny. Jednocześnie rząd dąży do rozbicia radykalnych stronnictw chłopskich przez skorumpowanie ich wierzchołków kierowniczych. Do mas chłopskich stara się też dyktatura faszystowska wedrzeć organizacyjnie, budując w nich jawne oddziały partii bezpośrednio faszystowskiej, jak BB, Związek Pracy Wsi i Miast, Zjednoczenie Ludu, Bojki itd. Pod hasłem wszechstanowości i bezpartyjności głosi konieczność jedności wszystkich rolników dla wzmocnienia ich wpływów w państwie. Walce mas chłopskich o ziemię przeciwstawia faszyzm hasło pracy organicznej nad intensyfikacją uprawy i hodowli, spotęgowanie eksportu produktów rolnych itp. Rozbudowa faszyzmu na wsi opiera się o aparat samorządowy (faszyzacja samorządu gminnego), o aparat gospodarczy (faszystowska rola kółek rolniczych, spółdzielni) oraz o aparat militarny („Strzelec“, organizacja PW).

Dla wciągnięcia pod swoje wpływy drobnej burżuazji Piłsudski stworzył nową Partię Pracy pod kierownictwem Bartla. Na drobnomieszczańską inteligencję faszyzm oddziałuje przez Związek Naprawy Rzeczypospolitej oraz Związek Oficerów Rezerwy.

Faszystowskie komisje rządowe mają na celu łączenie stronnictw ugodowych z aparatem państwowym. Do tego też zmierza czynny udział tych stronnictw w budowaniu organizacji faszystowskich („Strzelec“, Związek Legionistów, POW itd.). Słowem, partie ugodowe odgrywają dla faszyzmu rolę transmisji jego wpływów wśród mas pracujących. Nie znaczy to jednak wcale, że można sytuację uprościć i nazwać te partie po prostu faszystowskimi. Dopiero pod wpływem gwałtownej radykalizacji mas oraz wobec oczywistego wzrostu wpływów komunistycznych, Rada Naczelna PPS, zjazdy Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego uchwalają „przejsie do opozycji“. Ale jest to tylko manewr prawicowych przywódców tych partii dla utrzymania mas przy dyktaturze Piłsudskiego.

„Opozycja“ partii ugodowych była próbą ratowania wpływów wśród mas, ale „opozycyjna“ PPS głosuje za budżetem, dając dyktaturze faszystowskiej swą pomoc w walce z ruchem rewolucyjnym i w przygotowywaniu wojny przeciw ZSRR. Rada Naczelna PPS stwierdza, że „opozycja“ pepesowska nie zwalcza wcale Piłsudskiego, PPS domaga się tylko usunięcia niektórych „reakcyjnych“ ministrów. Tymczasem w dołowych organizacjach partii robotniczych i chłopskich powstaje rzeczywista opozycja, która szuka drogi walki z dyktaturą faszystowską, ofensywą kapitału i wojną i coraz bardziej zbliża się do KPP. Takim faktem świadczącym o rozszerzaniu się i pogłębianiu świadomości rewolucyjnej wśród mas pracujących jest rozłam w PPS w 1926 r. i powstanie nowej partii robotniczej PPS-lewicy. Powstanie i szybki rozwój PPS-lewicy świadczy też o tym, że Komunistyczna Partia obejmuje swym wpływem odrywające się od PPS elementy rewolucyjne. Pod wpływem rewolucyjnego parcia mas, pod wpływem gwałtownego wzrostu wpływów KPP — ugodowi wodzowie PPS przyjmują z jednej strony opozycyjne uchwały (np. uchwała Komisji Centralnej z 18 stycznia 1927 r., że polityka obecnego rządu jest wroga klasie robotniczej), z drugiej zaś wszelkimi środkami odciągają robotników od walki, i to wtedy, kiedy w przekonaniu mas walka staje się konieczna. W tych warunkach, przy narastającej aktywności proletariatu, Komunistyczna Partia przez swą zdecydowaną i konsekwentną obronę interesów robotniczych przeciąga coraz bardziej na swą stronę chwiejne żywioły i wysuwa się na czoło proletariatu, jako jedyny jego wódz w walce z faszyzmem.

6. TERROR SANACYJNO-PEPESOWSKI

Dyktatura faszystowska nie patrzyła jednak obojętnie na fakt wzbierania fali nastrojów rewolucyjnych w masach oraz na działalność Komunistycznej Partii. Rząd łamał walkę masową nie tylko przy pomocy arbitrażu, popieranego przez ugodowców, ale też za pomocą bezwzględного terroru i gwałtu politycznego (Jeziorna, Dźwiniacz, Pruszków, Grudziądz, Kossów, Słonim itd.). Już pierwsze tygodnie i miesiące rządów Piłsudskiego upamiętnione zostały takimi faktami, jak wyprawa wojskowa przeciw zbuntowanym chłopom w pow. włoszczowski, jak salwy policyjne do strajkujących i demonstrujących robotników w Ostrowcu, Inowrocławiu i Gostyninie. Już nazajutrz po strajku włóknarzy na wiosnę 1927 r. zamknięto cały szereg związków zawodowych, jak związek robotników budowlanych, chemicznych itd. Szczególnie ostre były represje w stosunku do organizacji rewolucyjnych na ziemiach Ukrainy i Białorusi zachodniej. Jedną z pierwszych organizacji masowych, które uległy rozgromieniu w 1927 r., była „Białoruska Hromada“, licząca na początku tegoż roku do 100.000 członków. Rząd Piłsudskiego dokonał planowanego od szeregu miesięcy pogromu masowej organizacji białoruskich chłopów i robotników. Setki Białorusinów powędrowały do więzień Wilna, Białegostoku, Grodna, Nowogródka i innych. Pogrom „Hromady“ był spłaceniem przez Piłsudskiego weksla, który podpisał na słynnym zjeździe z obszarnikami w książęcym zamku w Nieświeżu. Pogrom „Hromady“ przeprowadzili razem monarchista Meysztowicz i „socjalista“ Moraczewski. Szpalty prasy pepesowskiej na równi z prasą faszystowską przedstawiają dążenie wyzwolenicze narodów ujarzmionych jako złośliwą intrygę bolszewicką. Na Ukrainie zachodniej represje spadły na podobną organizację „Selrob“. Przeprowadza się politykę eksterminacyjną wobec ludności ukraińskiej, potęguje się krwawy terror (proces 151 we Włodzimierzu Wołyńskim i cały szereg procesów politycznych, jak np. w Łucku, Kowlu, Brześciu itd.), aby ugruntować panowanie polskich obszarników i kapitalistów.

Na ziemiach Ukrainy zachodniej i Białorusi zachodniej dusi się oporne wobec faszyzmu organizacje kulturalne i sportowe (zamknięcie „Proświty“ na Wołyniu, oddziałów T-wa Szkoły Białoruskiej, rozgromienie „Łuhów“ w szeregu miejscowości na Ukrainie zach.), a zarazem stara się opanować organizacje masowe i uczynić z nich narzędzie swego wpływu na masy ludowe (próba sfaszyzowania Szkoły Białoruskiej itd.).

Uderzając w wyzwoleniczy ruch mas pracujących Ukrainy i Białorusi zachodniej, przeprowadzając masowe aresztowania w całym kraju —

Piłsudski zmierza do zniszczenia Komunistycznej Partii, hegemonia w walce o wolność, chleb i ziemię dla milionowych rzesz robotników, chłopów i narodów uciskanych.

Ruch rewolucyjny rozwijał się jednak dalej mimo gwałtów i represji. Bezpośrednią odpowiedzią na masowe aresztowania były wybory w Pruszkowie, w których prawie połowę wszystkich głosów oddano na listę Bloku Jedności Robotniczej (11 mandatów wobec 4 mandatów PPS). Na drugi dzień po pogromie „Hromady“ zjawily się na ulicach Wilna odezwy KC KPZB, protestujące przeciw gwałtom rządu Piłsudskiego i wzywające pod rewolucyjne sztandary komunizmu.

Wzmagal się również terror bojówek pepesowskich w miarę wzrostu nastrojów rewolucyjnych w szeregach proletariatu. Przy ich pomocy usiłowali prawicowi przywódcy PPS wstrzymać proces radykalizacji mas robotniczych. Świadczy o tym uplanowana masakra robotników w dniu 1 maja 1928 r. Pod wodzą posła pepesowskiego Jaworowskiego, za zgodą i wiedzą CKW PPS bojówka pepesowska w dniu 1 maja strzela do robotników. „Robotnik“ z dn. 2 maja 1928 r. cynicznie pisze: „Oskarżamy komunistów o pohańbienie święta robotniczego i przelew krwi robotniczej“. Sjonistyczny „Nasz Przegląd“ z 2 maja donosi, że podczas przemówienia posła Warskiego rozpoczęła się walka z komunistami. Zaczęto wyrwać z rąk komunistów sztandary, łamać je i szarpać. Oddano kilkadziesiąt strzałów. Członkowie milicji PPS czynnie pomagali policji rozpedzać komunistów. Według „Kurieria Porannego“ członkowie PPS skonfiskowali komunistom 21 sztandarów, które zostały złożone w lokalu WOKR PPS. To samo potwierdza bundowska „Naje Folkscajtung“. Fakt zamordowania przez bojówkę PPS demonstrujących robotników stwierdza też pepesowiec Romuald Minkiewicz w swym liście otwartym do CKW PPS, zamieszczonym w majowym zeszycie „Życia wolnego“. Czytamy tam m. in.: „Potwornie wstrętną komedią jest wyłonienie przez OKR „komitetu pomocy dla rannych pepesowców“, wobec notorycznego braku tych rannych pepesowców“.

Występy krwawej bojówki pepesowskiej nie ograniczyły się do Warszawy. Przeciwnie, w całej Polsce bojówkarze do spółki z defensywą i policją mundurową napadali na pochody komunistyczne. Tak było w Zagłębiu Dąbrowskim, tak było we Lwowie, gdzie bojówkarze pepesowscy rzucają się na poszczególnych robotników po rozbiciu wiecu komunistycznego przez policję; tak było w Borysławiu, gdzie bojówka PPS, nie mogąc rozbić wiecu, sprowadziła policję i pomagała jej rozpedzić zgromadzonych robotników; tak było w Drohobyczu i Stanisławowie, gdzie

pepesowiec Kochański publicznie dziękował policji za „rozpędzenie komunistycznej hołoty“. Pierwszy maja 1928 r. odsłonił w całej pełni ohydłą rolę pomocnika faszyzmu, jaką spełniała prawicowa PPS.

Konferencja międzydzielnicowa warszawskiej organizacji PPS (zwołana po 1 maja) manifestuje swą wdzięczność „komendantowi milicji tow. Łokietkowi“ i postanawia rozpocząć „likwidację komunizmu w Warszawie“. Uchwała ta, ogłoszona w „Robotniku“ z dnia 3 maja 1928 r., przedrukowana została przez całą prasę pepesowską prowincjonalną. CKW PPS całkowicie solidaryzował się z „taktyką“ warszawskich bojówkarzy i wezwał wszystkie organizacje PPS do naśladowania warszawskiego OKR-u. W tym duchu centralny organ PPS „Robotnik“ ogłosił szereg artykułów Niedziałkowskiego, Czapińskiego i innych, którzy wzywali ogół swych towarzyszy partyjnych do pójścia po drodze, wytkniętej w Warszawie przez Jaworowskich i Łokietków. Apel „Robotnika“ podchwycony został przez całą pepesowską prasę prowincjonalną.

7. KPP NA CZELE WALKI Z DYKTATURĄ FASZYSTOWSKĄ

a) Błąd majowy KPP i jego przewycięzenie

Ofensywa burżuazji i jej polityka wojenna wzmaga coraz bardziej opór mas pracujących. Już wkrótce po przewrocie majowym ta zaciekła ofensywa wywołała proces przyspieszonego zanikania złudzeń względem Piłsudskiego. W miarę jak polityka gospodarcza rządów faszystowskich coraz dotkliwiej uderza w podstawy bytu mas pracujących, rosną nastroje walki wśród proletariatu, chłopstwa i narodów ujarzmionych. Na gruncie wysiłków stabilizacyjnych konsoliduje się więc nie tylko burżuazja, ale z przeciwnej strony również siły rewolucyjne; następuje wzrost i zaostrenie się walki klasowej.

Rzeczywistym wodzem w tej walce z ciężarami stabilizacyjnymi oraz uciskiem dyktatury faszystowskiej jest KPP, która nie tylko odpierała wściekłe ataki sanacji, ale też uczyła masy robotnicze kontratakować nacierający na klasę robotniczą faszyzm sanacyjny i endecki, stała na czele potężnych masowych walk ekonomicznych i politycznych.

Wprawdzie i KPP (oportunistyczne elementy partii) faktycznie poparła przewrót majowy. „Kierownictwo partii nie zdało sobie sprawy z faszystowskiego charakteru przewrotu Piłsudskiego (teorie o drobno-mieszkańskim charakterze piłsudczyzny) oraz nie zrozumiało związku,

zachodzącego pomiędzy tym przewrotem a zamiarami agresywnymi Anglii, wymierzonymi przeciw ZSRR. W antagonizmie pomiędzy obozem Piłsudskiego a Chjeno - Piastem kierownictwo partii widziało walkę demokracji drobnomieszczańskiej przeciw reakcji obszarniczo - kapitalistycznej. Punktem wyjścia kierownictwa partii dla tej oceny była błędna przesłanka o samodzielnej roli drobnomieszczaństwa w epoce powojennej oraz niedocenywanie roli proletariatu i obniżenie jego zadań w kierownictwie ruchem drobnomieszczańskim" (Uchwały IV Zjazdu KPP, Warszawa 1928).

Ten ciężki błąd potrafiła jednak KPP szybko naprawić, i to znowu przy pomocy Międzynarodówki Komunistycznej i jej czołowego oddziału WKP(b). Przy ich pomocy partia zmobilizowała wszystkie zdrowe elementy do pracy nad wykryciem głębszych źródeł błędu majowego, nad wykuciem prawdziwej linii bolszewickiej. Już niezadługo po „zwycięstwie“ faszyzmu Partia Komunistyczna stwierdza, że przewrót Piłsudskiego miał charakter faszystowski. Wzywając do walki z dyktaturą faszystowską, partia umacnia swe wpływy i przygotowuje się do decydujących bojów. Do gruntownego przeorientowania się politycznego partii pomógł list otwarty Egzekutywy Międzynarodówki Komunistycznej z sierpnia 1926 roku, na podstawie którego na posiedzeniach plenarnych z września i listopada 1926 r. oraz lutego 1927 r. wypracowano słuszną linię bolszewicką.

Krytyka przeprowadzona przez Międzynarodówkę Komunistyczną stwierdziła, że wystąpienie Piłsudskiego było zwycięstwem faszyzmu, i że to zwycięstwo miało na celu stworzenie silnej władzy, której domagała się wielka burżuazja dla ocalenia ustroju kapitalistycznego. Krytyka ta stwierdziła też, że „rewolucja burżuazyjna w Polsce była już dawno przeżytym etapem, jakkolwiek rewolucja ta nie była konsekwentnie doprowadzona do końca“, oraz że „ruch drobnomieszczaństwa nie posiada w warunkach współczesnych samodzielnego czynnika politycznego, lecz jest zmuszony oddawać się pod kierownictwo innej klasy“, burżuazji lub proletariatu. To uzbraja partię lepiej niż dotychczas i pozwala jej prowadzić za sobą w akcjach ogromne masy pracujących. Już na IV Zjeździe (wrzesień 1927 r.) może KPP poszczycić się poważnymi osiągnięciami. Wzrost wpływów partii i zaufania do niej znalazł bezpośredni wyraz w wynikach wyborów do Kas Chorych i Rad Miejskich w Warszawie, Pruszkowie, Żyrardowie, Brześciu, Biłgoraju, na Górnym Śląsku itd. Partia zdobyła absolutną większość robotników w okręgach warszawskim i dąbrowskim. I tak np. w listopadzie 1926 r. w wyborach do warszawskiej Kasy Chorych nielegalna Partia Komunistyczna odniosła wspa- niałe zwycięstwo, otrzymując 21 mandatów, gdy PPS przy poparciu

czynników „oficjalnych“ otrzymała ich tylko 16. W wyborach do warszawskiej Rady Miejskiej unieważniona lista komunistyczna otrzymuje 77 tysięcy głosów (22.V.1927 r.).

Cały okres względnej stabilizacji, to dla partii okres wykuwania w ciężkiej walce słusznej linii politycznej, okres dalszej bolszewizacji partii. Już w czerwcu 1926 r. partia weszła na drogę rewizji swej taktyki. Następnie na plenum z września i listopada 1926 r. oraz z lutego 1927 r. kierownictwo partii za każdym razem robiło nowy poważny krok w kierunku naprawy starych poglądów — (Uchwały IV Zjazdu KPP). Dzięki temu partia umacnia swój związek z masami; prowadząc wielkie walki masowe, przeciwstawia się próbom przeniknięcia faszystwu do mas, podważa stabilizacyjne plany faszystwu. Szczególnie wielkie znaczenie dla konsolidacji partii miał IV Zjazd. Dzięki przeprowadzonej na tym zjeździe słusznej linii bolszewickiej, partia potrafiła przeprowadzić z powodzeniem cały szereg akcji masowych, a w szczególności akcję wyborczą do sejmu. Partia coraz umiejętniej trafiała do mas. VI Kongres Kominternu stwierdza, że „w warunkach faszystowskiego terroru partia nie tylko zachowała swe placówki, ale wzrosła liczebnie, wzrosła jeszcze bardziej w zakresie swych wpływów politycznych, szczególnie w ośrodkach przemysłowych. *Po zupełnym naprawieniu ciężkich błędów oportunistycznych w czasie przewrotu Piłsudskiego, partia posiada słuszną linię polityczną*“ (Za „Nowym Przeglądem“ Nr 25, listopad-grudzień 1928 r., str. 24).

b) KPP na czele masowych walk ekonomicznych i politycznych

KPP kieruje walkami masowymi, doceniając wagę i znaczenie rewolucyjne wielkich strajków ekonomicznych w walce przeciw dyktaturze faszystowskiej, przygotowuje i organizuje strajki, stojąc faktycznie na ich czele. Już w kilka miesięcy po przewrocie majowym masy robotnicze wstępują na drogę walki. Strajk w Żyrardowie i strajk w Jeziornie (jesień 1926 r.) były pierwszymi wielkimi bitwami na tle racjonalizacji kapitalistycznej, a po nich strajk naftowców i robotników drzewnych na Podkarpaciu. Na wiosnę 1927 r. wybucha strajk 150.000 włóknarzy w Łodzi, metalowców w Kieleckiem, robotników hut szklanych. Szczególnie imponującą była walka włóknarzy (od 7 do 19 marca 1927 r.). Była to pierwsza po przewrocie majowym wielka walka obronna szerokich mas robotniczych, skierowana przeciw polityce stabilizacji rządu faszystowskiego. Ta pierwsza narastająca fala strajkowa została na razie za-

hamowana wskutek polityki arbitrażowej i współdziałania z nią wodzów ugody. Jednakże doświadczenia polityki arbitrażu coraz bardziej przekonywują masy, że strajk jest głównym środkiem poprawy ich bytu. To właśnie KPP była faktycznym organizatorem strajku włóknarzy w marcu 1927 r. O zwiększonej aktywności KPP świadczą aresztowania komunistów i lewicowych działaczy związkowych, rozpędzanie wieców komunistycznych przez policję faszystowską. Rząd sanacyjny i prawicowi wodzowie PPS paraliżowali i rozbijali rzeczywiste kierownictwo strajku, starając się jednocześnie ukryć przed masami rolę dyktatury faszystowskiej i jej pepesowskich agentów z jednej strony i rolę Komunistycznej Partii z drugiej. I tak np., kiedy na jednym z zebrań przedstrajkowych lewica związkowa (komuniści) postawiła sprawę walki przeciwko drożyznie oraz atakom kapitalistów i rządu faszystowskiego, sprawę walki z represjami przeciw klasie robotniczej, przeciw przygotowaniom wojennym, oraz żądanie zawarcia ze Związkiem Radzieckim paktu o nieagresji i traktatu handlowego, który da robotnikom polskim pracę — wówczas pepesowiec Szczerkowski stwierdził, że strajk jest niepotrzebny, że uda się bez walki, przy pomocy rządu coś niecoś uzyskać, że rząd Piłsudskiego nie jest faszystowski. Oświadczą dalej cynicznie, że „gdyby rząd był faszystowski, to mówca lewicy związkowej siedziałby w więzieniu, a nie tu, na zebraniu delegatów“. Pepesowiec Danielewicz w ten sposób grozi mówcy lewicy związkowej, który charakteryzuje rząd jako faszystowski: „jeśli pan będzie tak gadał, to niedługo będziesz gadał“. Tak więc prawicowi wodzowie pepesowscy starali się podtrzymać w masach legendę o „ponadpartyjnym, obiektywnym rządzie“, który sprawiedliwie rozstrzyga zatargi pomiędzy kapitałem a pracą. Dzięki tej jawnej zdradzie strajk został złamany. Rząd narzucił arbitraż, który przyznał robotnikom ochłap w postaci 5% podwyżki (zamiast żądanych 25%). Reakcyjna prasa widząc w arbitrażu jedną z gwarancji przeciw rewolucyjnemu kierownictwu klasy robotniczej, żąda wydania ustawy o przymusowym rozjemstwie.

Komuniści zmusili ugodowców do walki. Zdradę strajku podyktowała Szczerkowski i Danielewiczom ich solidarność z polityką stabilizacyjną burżuazji i dyktaturą faszystowską Piłsudskiego. Jedyne KPP od samego początku wyjaśniała masom wrogi im charakter rządu Piłsudskiego, jedynie ona wskazywała robotnikom cele i drogę walki. Zdobywszy przez to ogromne zaufanie mas, organizuje ich opór przeciw nowym postrajkowym atakom kapitalistów.

Na froncie walk ekonomicznych wysunęła partia na czoło walkę przeciw kapitalistycznej racjonalizacji pracy, o przywrócenie 8-godzinnego

dnia pracy, o 6-godzinny dzień pracy dla młodzieży i podwyżkę płac. Na tle akcji codziennych partia rozwija agitację za umasowaniem związków zawodowych, wiąże walkę robotników pracujących i bezrobotnych przez wysuwanie żądań w obronie interesów bezrobotnych, wiąże robotnicze akcje ekonomiczne z walką chłopów o ich codzienne potrzeby. Partia zwalcza dążenie rządu Piłsudskiego do sfaszycowania związków, demaskując przy tym przywódców pepesowskich, którzy rządowi w tym pomagają. KPP występuje przeciw faszystowskiemu oszustwu „Komisji Pracy“, przeciwstawiając mu hasło walki o Zjazd Robotniczy. Partia wyjaśniała masom, że tzw. „narady pracy“ mają na celu sianie złudzeń, jakoby rząd faszystowski jest rządem ponadklasowym i że jednakowo dba o interesy wszystkich klas. Wykazywała dalej obłudę i zdradę PPS, która i tym razem pośpieszyła z pomocą dyktaturze sanacyjnej. Przy rządzie faszystowskim powstała „Komisja opiniodawcza pracy“, a CKW PPS nie znalazł przeszkód przeciwko przewodnictwu p. Ziemięckiego i udziałowi członków PPS w tej komisji“. KPP wzywa masy robotnicze do jak najenergiczniejszego wystąpienia przeciw tej zdradzie interesów klasy robotniczej, do walki o Zjazd Robotniczy pod hasłami: przeciw umowom arbitrażowym i polityce arbitrażu, o podwyżkę płac, o podwyższenie zasiłków dla bezrobotnych, o 8-godzinny dzień pracy, przeciw zamachom na ustawodawstwo społeczne, przeciw redukcjom i kapitalistycznej racjonalizacji pracy, o zwolnienie mas pracujących od ciężarów podatkowych i przerwucenie ich na kapitalistów i obszarników, przeciw terrorowi w stosunku do robotników, chłopów i narodów ujarzmionych, przeciw militarystycznej polityce Piłsudskiego, przeciw groźbie wojny z ZSRR itd.

W walkach tych partia zmierzała do stworzenia jednolitego frontu robotniczego przeciw każdej represji wobec robotników, przeciw każdemu rozpędzaniu zgromadzenia, zamknięciu związku, przeciw represjom wobec prasy robotniczej, aresztowaniu działaczy robotniczych, przeciw likwidowaniu delegacji fabrycznych itd. — w celu pogłębienia charakteru rewolucyjnego tej walki i podniesienia jej na wyższy poziom polityczny. Taktyka jedności była też najskuteczniejszym orężem partii dla mobilizowania mas przeciw dyktaturze faszystowskiej, przeciw wojennym i stabilizacyjnym planom rządu, dla wyrwania mas spod wpływu ugody i dla umocnienia sojuszu robotniczo - chłopskiego. Dążenie komunistów do zjednoczenia mas we wspólnej walce szło w parze z krytyką ugody.

W dziedzinie politycznej partia mobilizowała masy w obronie wszystkich posiadanych placówek akcji walki masowej, walki w obronie prasy

robotniczej i chłopskiej, prawa zebrań, strajków, w obronie posłów i delegatów robotniczych i chłopskich, o uwolnienie więźniów politycznych itd.

Klasa robotnicza stawia coraz bardziej zacięty opór ofensywie faszystwu, a nawet przechodzi do kontrataku (zwycięskie strajki przeciw regulaminom faszystowskim w Łodzi). Rosnąca aktywność proletariatu znalazła wyraz we wzmożonej fali strajkowej i luźnych wystąpieniach z żądaniami ekonomicznymi i w obronie delegacji fabrycznych; następują strajki robotników budowlanych, robotników cegielni, zakładów chemicznych, hut szklanych, częściowy strajk górników (w czerwcu 1928 r.), szereg częściowych strajków włóknarzy i krwawych starć w Łodzi (Widzew, Poznański).

Przełomowym momentem w rozwoju robotniczej walki klasowej był dwukrotny potężny strajk włóknarzy łódzkich (przeciw regulaminom i o podwyżkę płac) i strajk powszechny w Łodzi dla poparcia włóknarzy, który objął do 160.000 robotników. Potężna walka włóknarzy łódzkich (pod koniec 1928 r.) góruje nad wszystkimi walkami tego okresu. Polska klasa robotnicza przechodzi do kontrataku. Bohaterska walka włóknarzy łódzkich jest odpowiedzią klasy robotniczej na wzmagający się atak faszystwu, jest odpowiedzią na nędzne arbitrażowe podwyżki, na ustawodawstwo faszystowskie (nowe regulaminy fabryczne, Sądy Pracy, projektowane Komisje Rozjemcze, Izby Rolnicze, Przemysłowe i pracy najemnej), oraz na coraz gwałtowniejsze wdzieranie się faszystwu do mas. Przeciw obozowi faszystwu wystąpił w strajku łódzkim potężny, bojowy obóz antyfaszystowski. Wrzenie, jakie doprowadziło do strajku wrześniowego, zaczęło narastać już od maja. Fabrykanci łódzcy bowiem jedni z pierwszych zaczęli wprowadzać nowe regulaminy fabryczne, oparte na faszystowskiej ustawie o najmie pracy i mające na celu zupełne zdławienie klasy robotniczej. Walka przeciw regulaminom fabrycznym od pierwszej chwili miała silne ostrze polityczne. Na każde wywieśnienie nowych regulaminów i próby obtrącenia zarobków według nowych tabel kar (regulaminy zawierały aż 23 pozycje kar: za uczesanie się 50 gr, za przejrzenie się w lusterku 20 gr, za siadanie przy jedzeniu 20 gr itd.), robotnicy odpowiadali strajkiem. Pod koniec września 100 tysięcy włóknarzy, odrzucając arbitrażową propozycję rządu 5% podwyżki, staje do strajku, który trwa prawie 3 tygodnie. Strajk ten, który jest wzorem solidarności, poświęcenia i wytrwania proletariatu Łodzi, doprowadza do strajku powszechnego. Strajk ten pogłębił i rozszerzył proces rewolucjonizowania się mas. Organizacja łódzka KPP odegrała kierowniczą rolę polityczną i zdobyła znaczny wpływ na kierownictwo

strajku. Partia potrafiła związać walkę ekonomiczną z kapitałem — z walką przeciw rządowi faszystowskiemu, przeciw arbitrażowi i ustawodawstwu faszystowskiemu, z walką przeciw wojnie z ZSRR, z obroną więźniów politycznych itd. Wiece i demonstracje przebiegały coraz bardziej pod kierownictwem KPP, pepesowców nie dopuszczano do głosu. Rosła coraz bardziej popularność posłów komunistycznych, potęgowały się sympatie mas do ZSRR. Na wniosek komunistów zwrócono się o pomoc do proletariatu ZSRR; pomoc tę otrzymują strajkujący w porę i z niej korzystają. Ale mimo wszystko udaje się przywódcom CKW PPS i Komisji Centralnej strajk złamać i przez odizolowanie włóknarzy utworzyć drogę dalszej agitacji faszystowskiej przeciw strajkom i za arbitrażem. Strajk został złamany wbrew woli mas, czego dowodem jest fakt, że jeszcze w ostatnim dniu strajku włókniarze wypowiadają się za dalszą walką. Nazajutrz po złamaniu strajku do pracy powróciło zaledwie 10% włóknarzy. W Ozorkowie tłum 2 tysięcy robotników i robotnic demonstrował po złamaniu strajku przez przywódców PPS, a policja zmasakrowała demonstrantów, aresztując członków komitetu strajkowego. O zaciętości walk świadczy również dwumiesięczny strajk robotników Manufaktury Widzewskiej.

W najgorętszych dniach walki, gdy Łódź oczekiwała pomocy, pepesowcy pośpieszyli z zawarciem nowych umów zbiorowych na rozstrzygających odcinkach frontu proletariackiego. 15 października zawarto umowę górniczą w Zagłębiu Dąbrowskim na warunkach arbitrażu śląskiego (4—9% podwyżki), nazajutrz Topinek zawiera umowę metalowców w Warszawie na podstawie podwyżki 5%. Pepesowcy izolowali w ten sposób włóknarzy, wnosząc do ich szeregów poczucie osamotnienia i depresję.

O złamaniu strajku pisze faszystowskie „Hasło“ z 21 października 1928 r. w ten sposób: „Klasowcy musieli stoczyć ciężką walkę z komuną, gnieźdzącą się wśród nich. *Rozprawa była przeprowadzona zdecydowanie i mądrze, należy to podkreślić z uznaniem.* Wczoraj już zdecydowano odwołać strajk. „Hasło“ wiedziało o tym, ale nie podało tej wiadomości. Wiedzieliśmy, że dziś trzeba będzie stoczyć walkę z komuną... Zwyciężyli. To zwycięstwo przynosi robotniczej Łodzi radosną wieść o odwołaniu strajku“. Tak oceniał faszyzm rolę swoich agentów w ruchu robotniczym.

Porażka włóknarzy nie doprowadziła jednak do sparaliżowania dalszej walki, do bierności mas. Całe ostrze walki skierowuje się teraz przeciw rządowi i jego agentom pepesowskim. Gromadzi się dalej głębokie niezadowolenie w masach. Coraz silniejsze staje się poczucie, że walka o po-

prawę bytu ściśle jest związana z walką o obalenie rządów faszystowskich, o rząd robotniczo - chłopski.

Jednym ze środków walki były potężne demonstracje pierwszomajowe, szczególnie krwawe w latach 1926—1928. Obchód majowy 1926 r. (tuż przed przewrotem faszystowskim) przypłaciła klasa robotnicza Warszawy wielkimi ofiarami (siedem osób zabitych i setki rannych). Tak rozprawiły się bojkówki kontrrewolucyjne PPS z rewolucyjną awangardą proletariatu polskiego.

1 maja 1927 r. KPP wskazuje robotnikom na wzmożony wyzysk, na wzmożone ataki kapitału na klasę robotniczą, albowiem dyktatura faszystowska jest najlepszym narzędziem dławienia robotników, chłopów i narodów uciskanych. W oparciu o dyktaturę przeprowadza się kapitalistyczną racjonalizację przemysłu kosztem likwidacji ośmiogodzinnego dnia pracy oraz innych zdobyczy socjalnych klasy robotniczej; w oparciu o tę dyktaturę wzmógł się gwałtownie wyzysk i ucisk chłopów. Terrorem dławi rząd faszystowski wszelki opór mas robotniczych i chłopskich. Odezwa pierwszomajowa KPP wskazuje też na to, że dyktatura faszystowska wyprzedaje Polskę bankierom anglo-amerykańskim i grozi wojną Związkowi Radzieckiemu. Partia wzywa więc do walki o odparcie grożącego klasie robotniczej niebezpieczeństwa. „Atak burżuazji spotkać się musi z jednolitym oporem klasy robotniczej“ — głosi odezwa. Na zew partii masy odpowiedziały zwarciem swych szeregów. W demonstracjach pierwszomajowych 1927 r. po raz pierwszy od 1919 r. szerokie masy robotnicze szły w całym kraju pod sztandarem KPP, przy czym liczebnie demonstracje te były większe, niż w latach poprzednich, zwłaszcza w Zagłębiu Dąbrowskim, we Lwowie i na Białorusi zachodniej.

Ujawniła się rosnąca siła partii, jej wzrastający wpływ na masy. I w następnym roku 1928 KPP wezwała masy na ulicę, by zademonstrowały swą siłę, solidarność i gotowość do boju. Było to po świetnym zwycięstwie wyborczym KPP do sejmu 1928 r. z jednej, a sromotnej klęsce PPS z drugiej strony. Wynik wyborów zacieśniał jeszcze bardziej sojusz PPS z faszyzmem. Już w pierwszych dniach życia tego sejmu Daszyński zapowiedział „lojalną i harmonijną“ współpracę z rządem. Najlepszym dowodem tego sojuszu jest chyba to, że pepesowcy napadają na posłów komunistycznych za to, że ci ostatni nie pozwolili sobie odebrać prawa przemawiania z trybuny sejmowej, że pepesowskie i defensywiackie bojkówki napadają wspólnie na posłów komunistycznych itd. Wybory pokazały, że komuniści prawie wyparli socjal-ugodę z głównych ośrodków przemysłowych, co niezmiernie zatrwożyło zarówno rząd faszystowski jak i sa-

mych zdradzieckich przywódców pepesowskich. Postanowili więc i w tym roku rozprawić się z komunistami w dniu 1 maja. Uplanowali masakrę, aby w ten sposób (przez fizyczne wytepienie komunistów) zahamować wzrost nastrojów rewolucyjnych. Dzieła tego dokonała bojówka pod wodzą Jaworowskiego wspólnie z defensywą. Połała się obficie krew robotnicza na ulicach Warszawy. To samo działo się w innych miastach Polski.

Także masy chłopskie pozbywają się rychło złudzeń po przewrocie majowym, o czym świadczy wzrost nastrojów rewolucyjnych na wsi (wyrażający się we wzroście wpływów NPCh — Niezależnej Partii Chłopskiej, w radykalizacji dołów ugodowych stronnictw chłopskich, we wspólnych wystąpieniach robotniczo - chłopskich itd). O wzroście nastrojów rewolucyjnych na wsi świadczy udział chłopów w demonstracjach majowych. KPP cementowała sojusz robotniczo - chłopski, umacniała i rozbudowywała blok robotników, chłopów i narodów ujarzmionych. Organizując walkę mas chłopskich w obronie ich codziennych interesów, partia związała ją z hasłem „ziemia bez wykupu“ i skierowała przeciw rządowi obszarników i bogatych chłopów. IV Zjazd KPP wysunął hasło: „Chłop nie ma ziemi, bo robotnik nie ma władzy“ w przeciwstawieniu do hasła IV Konferencji „robotnik nie ma pracy, bo chłop nie ma ziemi“. Rozróżniając w swej agitacji prawicowych wodzów i idące za nimi oszukane masy chłopskie, partia demaskuje ugodowe stronnictwa chłopskie jako agentów faszyzmu, którzy pomagają rządowi i obszarnikom w wyzysku i ucisku mas chłopskich i bronią interesów kułactwa. Wszystkie akcje na wsi partia rozwijała w walkę przeciw dyktaturze faszystowskiej, o rząd robotniczo - chłopski, w sojuszu i pod przewodem klasy robotniczej.

c) Przeciw wojnie — w obronie ZSRR

Za najważniejsze zadanie w tym okresie KPP postawiła sobie walkę z wojną, przygotowywaną przeciw ZSRR. Tę walkę w obronie ZSRR wiąże partia z masową walką robotników i chłopów w obronie ich interesów codziennych, przeciw ofensywie kapitału, podważając w ten sposób wysiłki stabilizacyjne burżuazji i utrudniając przez to samo atak międzynarodowego kapitału na ZSRR. Wszelki masowy ruch ekonomiczny i polityczny wiązała partia z kampanią antywojenną, z walką przeciw wzrostowi budżetu wojennego, przeciw wzrostowi wydatków na przygotowania wojenne ze Związkiem Radzieckim. Przeciw tym przygotowaniom zwrócone było każde wystąpienie partii (odezwy, prasa, wiece, demonstracje, akcje wyborcze, przemówienia sejmowe itp.). W akcji anty-

wojennej KPP wyjaśniała masom, że sprawa przygotowania wojny przeciw ZSRR wysunęła się na czoło całej polityki świata imperialistycznego, że rząd radziecki nie chce wojny, że pokój to podstawa socjalistycznego budownictwa ZSRR, że wojna potrzebna jest międzynarodowemu kapitałowi i burżuazji polskiej, ażeby wzmocnić atak na robotników i chłopów w celu przywrócenia w ZSRR władzy obszarników i kapitalistów oraz zduszenia walki o wolność narodów ujarzmionych i kolonialnych. W kampanii antywojennej partia demaskowała wobec mas rolę Piłsudskiego jako agenta imperializmu polskiego i angielskiego, przeciwstawiała wolność narodową, urzeczywistnioną w Związku Radzieckim — dzikiemu uciskowi narodowemu w stosunku do narodów ujarzmionych, stosowanemu w Polsce, demaskowała wreszcie PPS i inne partie ugodowe jako narzędzia rządu faszystowskiego, jako inicjatorów i organizatorów wojny przeciw ZSRR. Dalej przeciwstawiała partia na podstawie konkretnych przykładów postępy budownictwa socjalistycznego w ZSRR — anarchii gospodarczej i rozpaczliwemu położeniu mas pracujących w państwach kapitalistycznych. Partia organizowała wyjazdy delegacji do ZSRR z ramienia organizacji robotniczych i chłopskich.

Kampanię antywojenną partia organizowała przy pomocy agitacji i propagandy masowej, protestacyjnych zebrań, masówek, wieców, demonstracji ulicznych i strajków.

Kampanię wśród chłopów rozwijała partia na gruncie ciężarów militarnych (pobór rekruta, podatki, ćwiczenia rezerwistów itp.) oraz w oparciu o przykłady z okresu wojny polsko - bolszewickiej i budownictwa ZSRR. Wreszcie wśród kobiet rozwijała się akcja antywojenna na gruncie drożyzny, zniesienia zapomóg dla rodzin rezerwistów, głodowych rent dla sierot i wdów itd.

Akcja objęła też w końcu młodzież i żołnierzy. Tych ostatnich partia nawoływała, aby nie dali użyć się jako narzędzie napaści na ZSRR, jako narzędzie duszenia walki rewolucyjnej robotników i chłopów i narodów ujarzmionych. Szczególnie ostro zareagowała KPP na ohydny mord, dokonany w czerwcu 1927 r. na ambasadorze sowieckim, Wojkowie. W odezwie wydanej przez Komitet Centralny KPP czytamy, że „zamordowanie tow. Wojkowa, to jeszcze jeden akt w ofensywie kapitału międzynarodowego przeciw pierwszemu na świecie państwu robotniczo-chłopskiemu, to nowy akt prowokacji i przygotowań wojennych przeciw Związkowi Sowieckiemu“. Piętnując dalej w ostrych słowach hecę wojenną przeciw ZSRR — odezwa wzywa masy pracujące Polski, by stanęły w obronie Związku Radzieckiego, by mocno zaprotestowały przeciw przygoto-

wywaniu wojny, by walczyły o obalenie rządu dyktatury faszystowskiej, rządu zbrodni, rządu wojny. Głośno rozbrzmiewa hasło: „Ręce precz od socjalistycznej Ojczyzny“, hasło żądania zawarcia paktu o nieagresji i traktatu handlowego z ZSRR, głośno też podkreślają komuniści braterstwo z proletariatem i chłopstwem ZSRR.

Potężne demonstracje robotników Warszawy z powodu zamordowania Wojkowa, tysiące głosów oddanych na unieważnioną listę komunistyczną w wyborach samorządowych, wzrost organizacji rewolucyjnych — wszystko to jest wielką manifestacją przeciw dyktaturze faszystowskiej, przeciw przygotowaniom do wojny z ZSRR, w obronie ZSRR.

Jedyna tylko KPP organizuje i niezamordowanie prowadzi walkę przeciw zbrodniczym planom wojennym Piłsudskiego i burżuazji polskiej. Nawołuje robotników, chłopów i żołnierzy, aby wojnie imperialistycznej przeciwstawili walkę klasową i obalenie dyktatury faszystowskiej.

d) Komunistyczna frakcja poselska — jedna z czołowych placówek walki z faszyzmem

Rozwój masowego ruchu rewolucyjnego doprowadził do tego, że komunizm zdobył sobie legalną trybunę w postaci komunistycznej frakcji poselskiej. Ta ostatnia zdołała — bez względu na wszelkie trudności — nawiązać ścisłą łączność z masami robotniczymi, stać się jednym z ośrodków mobilizujących masy pracujące miast i wsi. Jedyna legalna placówka komunizmu w Polsce spędza burżuazji sen z oczu. Raz po raz powtarzają się ataki prasy burżuazyjnej, żądającej likwidacji komunistycznej frakcji poselskiej i uwięzienia posłów komunistycznych. Opracowuje się w tym celu projekty specjalnych ustaw antykomunistycznych. W uniemożliwieniu działalności parlamentarnej posłów komunistycznych nie pozostaje w tyle i PPS. Pepesowski wicemarszałek Moraczewski (do 1928 r.) oraz pepesowski marszałek Daszyński (od 1928 r.) nie przepuszczają przez swoją cenzurę wniosków i interpelacji komunistycznych, nie dopuszczają komunistów do głosu na trybunie sejmowej, zamykając przed ich wystąpieniem dyskusję, odbierając im głos pod ładą pretekstem itp. Na protesty posłów komunistycznych odpowiadali często wykluczaniem ich z posiedzeń sejmowych. Posłowie pepesowscy (Żuławski, Zaremba i inni) stosowali nierzadko metodę pięści w stosunku do słabszych liczebnie posłów komunistycznych. Mimo wszystko posłowie komunistyczni stali wytrwale na czołowej placówce walki z faszyzmem.

Działalność frakcji sejmowej, której członkowie byli wszędzie, gdzie walczyły masy, była niejednokrotnie podkreślana przez Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej, jako „wzór rewolucyjnego parlamentaryzmu“. Posłowie komunistyczni stawali na czele każdego wystąpienia masowego, każdej akcji ekonomicznej i politycznej w mieście i na wsi. Jak najenergiczniej występują przeciwko ustawom faszystowskim, czyniąc z trybuny sejmowej trybunę agitacji komunistycznej. Byli z masami podczas krwawych pogromów pierwszomajowych w Warszawie, Łodzi i Lwowie, demonstrują odważnie przed sądami burżuazyjnymi solidarność polskiego proletariatu z prześladowanymi i skazywanymi przedstawicielami białoruskiego ruchu narodowo-rewolucyjnego itd.

W sejmie wysunęła się komunistyczna frakcja poselska jako jedyna siła zwalczająca politykę faszystów we wszystkich dziedzinach, skupiająca wszystkie antyfaszystowskie ugrupowania sejmowe i mobilizująca swym wystąpieniem masy robotnicze i chłopskie.

e) KPP w obronie narodów ujarzmionych

Przewrót faszystowski zaznaczył się wzmocnionym atakiem na masy pracujące narodów ujarzmionych. Warunkiem urzeczywistnienia planów stabilizacyjnych i wojennych faszystów polskiego było zduszenie wywoleńczej walki mas pracujących Ukrainy zachodniej i Białorusi zachodniej. Dlatego też w okresie względnej stabilizacji wzmaga się silnie ruch narodowo-wyzwoleńczy na ziemiach wschodnich (wzrost „Hromady“ i „Selrobu“, fala demonstracji, wybory do samorządów itd). Radykalizują się też żydowskie masy pracujące.

Zasadniczym hasłem w polityce narodowościowej KPP było prawo do samookreślenia narodów ujarzmionych aż do oderwania się. Pártia wyjaśniała chłopom i robotnikom, że panowanie obszarników polskich na Ukrainie zach. i Białorusi zach. daje całemu obszarnictwu w Polsce olbrzymią potęgę ekonomiczną i polityczną, że tylko rewolucyjny blok robotników, chłopów i narodów ujarzmionych może obalić rządy kapitalistów, że walka robotników i chłopów polskich o wyzwolenie narodów ujarzmionych jest jednocześnie ich własną walką o wyzwolenie z jarzma dyktatury faszystowskiej, że wreszcie walka o obalenie panowania obszarników na Ukrainie i Białorusi jest własną walką chłopów polskiego o zdobycie ziemi obszarniczej bez wykupu w rdzennej Polsce.

Dzięki temu faszyzm napotyka na coraz większy opór mas pracujących narodów ujarzmionych. Masy ludowe Ukrainy i Białorusi dają wyraz swej nienawiści do okupacji polskiej i wykazują swą wolę do walki z faszyzmem i okupacją. Świadczą o tym, między innymi, demonstracje w dniu 10-lecia okupacji Lwowa. Masakra tych demonstracji ukraińskich i pogrom instytucji ukraińskich przez policję i organizacje faszystowskie odsłoniły w oczach mas prawdziwe i terrorystyczne oblicze faszyzmu. Prawo ludności Ukrainy zachodniej i Białorusi zachodniej do samookreślenia aż do oderwania się postawiła partia jako jedno z naczelnych haseł, walkę zaś o jego urzeczywistnienie — jako jedno z głównych zadań. KPP wysuwała hasło walki z osadnictwem na tzw. kresach wschodnich, broniąc praw ukraińskiej i białoruskiej ludności chłopskiej do ziemi i przeciwstawiając się polonizacji i imperialistycznej polityce burżuazji polskiej. Polityce dzikiego wyzysku i ucisku przeciwstawiała KPP zdecydowaną obronę praw narodowych i kulturalnych ludności ukraińskiej i białoruskiej, żądanie szkół w języku ojczystym dla narodów ujarzmionych i uciskanych itd.

Walcząc z narodowościową polityką faszyzmu, KPP we wszystkich swoich wystąpieniach wskazywała, że prawo do samookreślenia aż do oderwania się może urzeczywistnić jedynie rząd robotniczo-chłopski, powstały na gruzach faszyzmu; wyjaśniała dalej masom, że polityka dyktatury faszystowskiej wobec narodów ujarzmionych uderza bezpośrednio w robotników i chłopów całej Polski, którzy nie mogą wygrać swej walki o wyzwolenie z jarzma kapitału, o ziemię bez wykupu, jeżeli jednocześnie narody ujarzmione przez burżuazję polską nie zdobędą zupełnego prawa do samookreślenia aż do oderwania się od państwa polskiego. Z drugiej strony warunkiem zwycięstwa wyzwolenczej walki narodów ujarzmionych jest ściśle jej powiązanie z walką rewolucyjną proletariatu całej Polski.

f) Walka z terrorem

Od pierwszej chwili swego istnienia KPP prowadzi ciężką walkę z terrorem, który wzmagał się w miarę rozwoju ruchu rewolucyjnego. Z całą siłą przeciwstawiali się sanacyjno-pepesowskiemu terrorowi posłowie komunistyczni. Drogą wniosków i interpelacji w sejmie w sprawie masowych aresztowań, w sprawie rozstrzeliwań, demonstracji robotniczych, w sprawie katowania więźniów politycznych, w sprawie terroru na oku-

powanych ziemiach ukraińskich i białoruskich, w sprawie prowokacji, w sprawie zwolnienia więźniów politycznych itd. — komunistyczna frakcja poselska demaskuje faszystowską politykę terroru, wyjaśnia masom pracującym jej przyczyny, obnaża łajdackie metody policji faszystowskiej i rządów faszystowskich i wzywa masy do śmiałej obrony więźniów faszizmu.

KPP walczyła z terrorem, mobilizując masy do walki przeciw dyktaturze faszystowskiej jako takiej. Tworzyła komitety obrony więźniów politycznych, urządzała demonstracje, masówki, wiece, zebrania, na których uchwalano rezolucje protestu i solidarności z ofiarami terroru. Poprzez „czerwoną pomoc“ zbierano pieniądze na obronę oraz na pomoc żonom i dzieciom uwięzionych, na wydawanie pism i broszur, poświęconych walce z terrorem, na wysyłanie delegacji z fabryk, kopalń, hut, miast i wsi do władz z żądaniem uwolnienia więźniów politycznych.

Partia i „czerwona pomoc“ alarmują i mobilizują uwagę mas robotniczych i chłopskich na każdy przejaw gwałtu i terroru reżimu faszystowskiego, piętnując jak najostrzej metody ucisku jako narzędzie utrzymania władzy przez kapitalistów i obszarników.

g) Taktyka jednolitego frontu

Walka ze stabilizacją kapitalizmu kosztem mas pracujących, walka z atakami kapitału, walka z dyktaturą faszystowską wymagała jedności klasy robotniczej. Uchwały Plenum KC KPP z września 1926 r. stwierdzają, że *„jednolity front walki robotniczej jest w tej nowej fazie bardziej potrzebny niż kiedykolwiek przedtem, że jest niezbędnym warunkiem zwycięstwa robotników w każdej poważniejszej akcji“*. Wobec pogłębiającego się faszizmu komuniści coraz energiczniej występowali z hasłem jednolitego frontu, przygotowywali i organizowali ten jednolity front drogą konferencji komitetów fabrycznych, kopalnianych, komitetów bezrobotnych itd. „Organizacje partyjne muszą zrozumieć — głoszą wspomniane uchwały — że zwracanie się do wodzów ugody z propozycją jednolitego frontu powinno następować w wyniku szerokiej akcji agitacyjnej, przeprowadzonej w masach robotniczych, że należyte przygotowanie w masach jest najniezbędniejszym warunkiem zrealizowania jednolitego frontu“.

Partia rozumiała, że jednolity front potrzebny jest szczególnie w walkach o bezpośrednie częściowe żądania, które w tym okresie nabierają

znaczenia rewolucyjnego. O konieczności jednolitego frontu dla mobilizowania mas przeciw dyktaturze faszystowskiej, przeciw stabilizacyjnym i wojennym planom rządu sanacyjnego itd., mówi też specjalna uchwała IV Zjazdu KPP: „Podczas strajków, w związkach zawodowych, we wszystkich akcjach politycznych i ekonomicznych, wszędzie i na każdym kroku powinno być widoczne dla mas dążenie komunistów do zjednoczenia ich we wspólnej walce, ale to zawsze musi iść w parze z krytyką ugody“.

Przez systematyczne stosowanie taktyki jednolitego frontu partia zmierzała do zdobycia większości mas robotniczych i chłopskich i ich ubojowienia w walkach o bezpośrednie potrzeby ekonomiczne i polityczne oraz w walce o obalenie faszyzmu. Tą drogą partia wskazywała masom, że tylko ona walczy naprawdę szczerze o interesy robotników i chłopów, że tylko KPP walczy przeciw faszyzmowi i wojnie, o wyzwolenie społeczne i narodowe. Coraz energiczniej KPP propaguje jedność klasy robotniczej i ścisły sojusz z chłopami i narodami ujarzmionymi. Dzięki temu też rosły szybko wpływy KPP.

h) Klęski ugody w ruchu robotniczym i chłopskim i wzrost wpływów KPP

Ani faszyzmowi ani jego faszystowskiej agenturze nie tylko nie udało się złamać energii rewolucyjnej proletariatu, lecz przeciwnie, ruch rewolucyjny wzmacniał się i potęgował. Komunistyczna Partia staje się rzeczywistym organizatorem i wodzem szerokich mas w ich walce z faszyzmem. Świadczy o tym przebieg wyborów do rad miejskich w r. 1927 w całym szeregu miast, świadczą wyniki wyborów do warszawskiej Kasy Chorych (na listę komunistyczną padło $\frac{1}{3}$ głosów wszystkich głosujących), świadczą strajki organizowane przez komunistów, świadczą demonstracje pierwszomajowe itd. O wielkim wzroście wpływów KPP świadczy 77 tysięcy głosów, oddanych na unieważnioną listę komunistyczną w wyborach do Rady Miejskiej m. Warszawy 22 maja 1927 r. Wybory te były wielkim zwycięstwem idei komunizmu. Ten imponujący wzrost wpływów komunistycznych podkreśla też IV Zjazd KPP. Stwierdziwszy, że „KPP stała się w oczach mas pracujących jedynym sztandarem walki przeciw dyktaturze faszystowskiej i wodzem w tej walce“, Zjazd zaznacza, że KPP zwiększyła znacznie liczbę członków partii, rozszerzyła swe

wpływy na fabrykach i na wsi, zdobyła absolutną większość robotników w okręgach warszawskim i dąbrowskim, zwiększyła swe wpływy w związkach zawodowych (kolejarzy, górników, metalowców i innych), utworzyła i wyzyskała szereg masowych organizacji kulturalno-oświatowych dla utwierdzenia wpływów partii w masach. O szerokim zasięgu wpływów partii świadczy szeroko rozbudowana prasa legalna (w pięciu językach) i nielegalna (490 wydawnictw nielegalnych w ilości trzech i pół mil. egz.). Wynik wyborów do sejmu w 1928 r., przebieg obchodów 1-majowych tegoż roku w całym kraju wskazują na wielki wzrost aktywności rewolucyjnej proletariatu i na wzrost wpływów KPP w masach ludowych. Kampania wyborcza była największą masową kampanią po przewrocie majowym. W porównaniu z rokiem 1922 ogólna liczba głosów wzrosła 7-krotnie. KPP okazała się decydującą siłą w głównych ośrodkach przemysłowych (w Warszawie 66 tys. głosów, w Łodzi 50 tys., w Zagłębiu 40 tys., w Krakowskim 20 tys., na Górnym Śląsku 15 tys., w Poznaniu 10 tys., w Zagłębiu Naftowym 6 tys., po kilka tysięcy w okręgach warszawskim, łódzkim, Lublinie, Lwowie itd.). Na wsi ilość głosów komunistycznych wzrosła 10-krotnie w porównaniu z 1922 rokiem.

Już w kilka tygodni po przewrocie majowym powstaje — pod wpływem KPP — PPS-lewica, skupiająca uczciwe elementy pepesowskie, które dłużej już nie chciały siedzieć w jednej organizacji ze zdrazieckimi wodzami PPS. „Naszym proletariackim obowiązkiem jest zerwać z sojusznikami klas posiadających, z przywódcami PPS“ — głosi pierwsza odezwa PPS-lewicy. Uzasadniając przyczynę zerwania z PPS odezwa dalej głosi: „*Nie możemy milczeć*, gdy uświadamiamy sobie, że wodzowie PPS stali się wyraźnymi i zdecydowanymi szkodnikami i rozbijaczami ruchu robotniczego. Nie możemy milczeć, gdy widzimy, że w każdej trudnej dla burżuazji chwili podają jej oni dłoń pomocną i ratują jej panowanie. Nie możemy milczeć, gdy zaprzędają reformę rolną. Nie możemy milczeć, gdy osłaniają oni imieniem PPS masakry bezrobotnych, żądających pracy i chleba. Nie możemy milczeć, gdy związki w ich rękach stały się już tylko aparatami biurokratycznymi, hamującymi wszelką walkę robotniczą.

Nie możemy milczeć, gdy więzienia są zapełnione robotnikami i chłopami, którzy zostali wtrąceni za kraty nie tylko za rządów Chjeno-Piasta, ale także przez rządy, w których zasiadali Daszyński, Moraczewski, Barlicki i Ziemięcki. Nie możemy milczeć, gdy wodzowie PPS w czasie demonstracji pierwszomajowych mordują robotników innych prze-konań“.

Nie ma dla uczciwych pepesowców innej drogi, jak zerwać z tą partią opanowaną przez zdrajców i utworzyć odrębną partię — Polską Partię Socjalistyczną — lewicę. Podpisani na odezwie aktywiści pepesowcy (61 nazwisk) podejmują się walczyć o niepodległą Polskę socjalistyczną, o uspołecznienie fabryk i kopalń, o reformę rolną bez odszkodowania, przeciw zaprzędanu Polski w niewolę kapitału zagranicznego, o rząd robotniczo - chłopski. Pod wpływem KPP znaczna liczba członków PPS zrozumiała, że jedyną partią walki jest KPP. Zerwała z obozem ugody i weszła na drogę prawdziwej walki klasowej.

Poważnym czynnikiem walki, pozostającym pod wpływami KPP, stała się też NPCh (Niezależna Partia Chłopska). Organizowała ona masy chłopskie do nieugiętej walki o ziemię i władzę, skupiała w swych szeregach dziesiątki tysięcy chłopów polskich. Wielką siłą rewolucyjną na wsi białoruskiej stanowiła „Hromada“, a na ziemiach Ukrainy zachodniej — „Selrob“. Były to wielkie rewolucyjne organizacje masowe, pozostające pod bezpośrednim wpływem Partii Komunistycznej.

Wzrost wpływów komunistycznych łamał jednocześnie przewagę partii ugodowych w klasie robotniczej. W wyborach 1928 r. PPS straciła w Warszawie połowę głosów w porównaniu z 1922 rokiem, tj. przeszło 40 tysięcy, w Zagłębiu uzyskała blisko 40 tysięcy mniej głosów niż komuniści.

„Głos Prawdy“ (z 24 października 1928 r.) nazywa to „obrazem prawdziwego pogromu wpływów PPS“ i wskazuje na to, że zablokowane listy PPS i Wyzwolenia zdobyły tu zaledwie 36% głosów zebranych przez samą PPS w roku 1922. Tymczasem komuniści otrzymali w pięciu głównych miastach Zagłębia sześć razy więcej głosów niż PPS.

„Głos Prawdy“ wnioskuje więc tak: „taki wynik wyborów jest wymownym świadectwem tego, że w obecnych warunkach PPS nie stanowi już na terenie proletariatu fabrycznego dostatecznie skutecznej zapory przeciwko komunizmowi. Powstaje więc dylemat: albo tę zaporę odpowiednio wzmocnić, albo ją zastąpić inną, bardziej trwałą“.

W Łodzi, co prawda, wzrosły głosy PPS kosztem NPR i ChD, ale głosy komunistyczne wzrosły trzy i pół razy. W czerwonej Łodzi padło 50 tysięcy głosów komunistycznych, podczas gdy w 1922 r. komuniści otrzymali tu 14 tysięcy. W Poznaniu PPS-lewica otrzymała dwa razy więcej głosów niż PPS. Na Śląsku również spadła ilość głosów pepesowskich, a ilość głosów komunistycznych wzrosła.

Tylko tam, gdzie z trudnością docierała propaganda komunistyczna, PPS rozszerzyła swe wpływy (szczególnie tam, gdzie do spółki z burżuazją

udało się PPS unieważnić listy obozu antyfaszystowskiego). Zwycięstwo komunistów jest tym większe, skoro się zważy, że „PPS była otoczona nieomal opieką władz administracyjnych, opieką skierowaną przede wszystkim przeciwko komunistom. Sfery rządowe niejednokrotnie dawały wyraz swemu przekonaniu, iż PPS, jako najbardziej wysunięty na lewo ośrodek oporu przeciwko komunistom, winna być w miarę możliwości oszczędzana, gdyż jest ona bądź co bądź jedynym w swoim rodzaju bastionem walki społeczeństwa polskiego z czerwonym niebezpieczeństwem. Był to wzgląd dyktowany przez rozsądek państwowy, nie mówiąc o innych, raczej natury emocjonalnej“ („Głos Prawdy“).

Dla pełniejszego obrazu wzrostu sił i wpływów komunistycznych należy jeszcze dodać setki tysięcy głosów unieważnionych, w szczególności unieważnionych głosów chłopskich (60 tysięcy w okręgach Kalisz, Kolin, Sandomierz, Rawa itd., 150 tysięcy unieważnionych głosów chłopów ukraińskich i białoruskich itd.).

Taką odpowiedź dała KPP na kapitalistyczną stabilizację, takie wyzwanie rzuciła dyktaturze faszystowskiej. Na spotęgowane wysiłki faszystów w celu rozbudowy swego systemu politycznego oraz wdarcia się do mas, opanowania ich i ujęcia w kluby organizacji faszystowskich, polska klasa robotnicza odpowiedziała zwarciem szeregów wokół swego hegmona — Komunistycznej Partii Polski.

Henryk Raort

Leon Przemski

Dembowski w Galicji*

Dembowskiemu ani razu w głowie nie powstała myśl, by podczas pobytu w Galicji ściśle wykonywać instrukcje zlecone mu przez panów z szlacheckiego Komitetu Centralnego w Poznaniu. Posłuszny jednak starej karbonaryjskiej zasadzie, żeby nie przeskakiwać poszczególnych szczebli konspiracyjnej hierarchii, nie szukał kontaktów z szlachtą galicyjską bezpośrednio, ale w myśl instrukcji postanowił je uzyskać za pośrednictwem Teofila Wiśniowskiego, wydelegowanego w tymże czasie przez Centralizację wersalską Towarzystwa Demokratycznego w charakterze emisariusza do Galicji. Ponieważ Wiśniowski drogę z Francji na miejsce przeznaczenia odbywał okrężnie przez Sambu i Wołoszczyznę, niecierpliwy Dembowski, nie chcąc nadaremnie tracić czasu, wyjechał mu naprzeciw i spotkał się z nim w Jassach.

Długa była i żmudna na owe czasy droga wzdłuż całej Galicji, ale trud się opłacił. Podróż stała się dla niego głębokim rekonesansem. Po przebyciu drogi tam i z powrotem mógł sobie powiedzieć, że poznał gruntownie lud galicyjski, czy raczej lud w ogóle, i to w najbardziej przygnębiającej jego ówczesnej postaci: istot wegetujących w stanie prawdziwie zwierzęcego bytowania. Z ludem Królestwa Polskiego spotykał się mało, a i wtedy obraz jego przesłaniała mu pozycja syna dziedzica Klementowic, kasztelana Dembowskiego. W Poznańskim znał lud przeważnie tylko jako gospodarzy wiejskich, siedzących na uwłaszczonej działkach. Tu, w Galicji, zobaczył lud w całkowitym poddaństwie, którego „reformy“ józefińskie prawie w niczym nie zmieniły.

* Rozdział z monografii o Edwardzie Dembowskiem przygotowywanej dla Instytutu Badań Literackich.

W teorii wprowadzicie zniesiono w Galicji poddaństwo (1782), ale w praktyce przytwierdzenie do gleby pozostało w mocy, bo ogromna większość chłopów mogła tylko wówczas wysiedlić się ze swej wsi, gdy pozostawiała „zdolnego zastępcę“, co czyniło swobodę poruszania się czymś zupełnie iluzorycznym.¹

Józefiński patent z 1784 r. zakazał wprowadzicie panom wykonywania czynności sądowych, ale cóż z tego, kiedy ustanowiona patentem instytucja justycjariuszy była opłacana przez dwór i dwór mógł za wypowiedzeniem każdej chwili oddalić justycjariusza.² Cóż z tego także, że patent z 1786 roku ograniczył ilość dni pieszych dla chałupników i komorników, kiedy w tym samym jeszcze roku wprowadzono przymusowy najem za płacą ustanowioną przez administrację, co ułatwiało dworowi eksploatację małych i bezrolnych.³ Cóż z tego wreszcie, że chłop mógł wnieść na swego dziedzica skargę do cyrkułu? „Biedny włościanin ukrócony przez swego dziedzica wydaje pieniądze na stempel, na pisarza i na drogę, a dziedzic wypija flaszkę wina z panem komisarzem, która pozwala chłopu jeszcze więcej wysysać“.⁴ Jeśli się zdarzył chłop odważniejszy, jak w przypadku Jakuba Szeli, który udawał się ze skargą jeszcze wyżej, bo do samego Lwowa, to skutki były jeszcze bardziej opłakane. Zaledwie Szela, deputat gminy Smarzowa w powiecie tarnowskim, wrócił ze swej podróży pieszej do Lwowa, dokąd udał się ze skargą na swego pana Bogusza o przeciążenie chłopów, pan kazał go zakuć w kajdany, przetrzymał bez powodu 7 tygodni w więzieniu, a na Nowy Rok pędzono go skutego w kajdany na pośmiewisko do kościoła; a gdy go wreszcie zwolniono, zakazano mu oddalać się z miejsca bez zezwolenia pana.⁵

Patenty cesarskie patentami, a chłop cierpiał nędzę jak dawniej. Dziedzie uważał się w dalszym ciągu za pana życia i śmierci swoich poddanych, przywłaszczając sobie większą część ich dochodów. O znalezieniu zarobku poza wsią nie było mowy. Ani bowiem właściciele ziemscy nie garnęli się wcale do lokowania pieniędzy w przemyśle, jak to się działo choćby w Królestwie Polskim, ani mieszczaństwa zamożniejszego nie było, ani też rząd austriacki, traktując Galicję jako swą kolonię, nie dopuszczał do rozwoju przemysłu, wychodził bowiem z założenia, że towary przemysłowe dostarczyć mogą Galicji pozostałe kraje monarchii.

¹ Jan Rutkowski, *Historia Gospodarcza Polski*, t. II, str. 17.

² Tamże, str. 17.

³ Tamże, str. 18, 19.

⁴ Z odezwy Juliana Goslara do chłopów. Cyt. na podstawie: M. Sala, *Geschichte des polnischen Aufstandes von 1846*, Wiedeń 1876, str. 343.

⁵ Patr.: Adam Bogusz, *Wieś Siedliska — Bogusz*, Kraków 1903, str. 57—58.

W rezultacie, wartość przemysłu dużego i drobnego wynosiła w Galicji w 1841 roku zaledwie 7,5% wartości wytworów całego przemysłu austriackiego.⁶

W tych warunkach „chłopi galicyjscy przez trzy lub przez cztery tylko miesiące jadali chleb, w ciągu zaś pięciu lub sześciu miesięcy żywili się ziemniakami, a wiosną podczas trzech lub czterech miesięcy trawami zadowolniać się musieli“.⁷ Dembowski przypomni podczas powstania krakowskiego, jak to „ex-szlachcic galicyjski wysyłał w najgorsze drogi z odstawą wieśniaka, i gdy ten trzy dni bawił w drodze, pan mu ledwie dzień jeden zapisał w tabeli odrobnej. A nuż chłop się nie dość nisko uklonił, to baty w formie urzędowej, ze spisaniem protokołu dostał; a niech chłop uczuł własną godność i choć słówko odrzekł panu, to hardym, zuchwałym buntownikiem nazwany został. Za szkodę wartającą kilku groszy zajmowano inwentarz gospodarza i kazano sobie po kilka złotych płacić“.⁸

„Kto wystawne życie szlachty z ubóstwem ludu porówna — przyznać musiał galicyjski wicemarszałek stanów, Tadeusz Wasilewski — kto obaczy na łanie ekonomia, naganiającego do roboty kijem zarówno starca, niedorostka i kobietę — ten powie, że w tym kraju panuje niewola i ucisk“.⁹

A wystawne życie prowadzili bynajmniej nie tylko Lubomirscy, Potoccy, Sanguszkowie czy Sapiehowie. U ojca Zygmunta Kaczkowskiego, chociaż miał tylko jedną wieś własną, „rzadki to był dzień, w którym kilkanaście osób nie zasiadło do stołu. Tak było mniej więcej wszędzie, szlachta bawiła się, wyprawiała imieniny, wesela i bale, często nawet i zbytki, bo dobry humor tryskał ze wszystkich kątów“.¹⁰

Kaczkowski dodaje wprawdzie jednym tchem, że i chłopom wiodło się nieźle, ale rzecz prosta w tym samym sensie, jak np. Jakubowi Szeli, o którym pisał inny współczesny, że powodziło mu się nieźle, że mieszkał w jednej izbie pospołu z końmi i krowami. I co najbardziej budziło głuchą nienawiść chłopów do panów, to właśnie przekonanie o podwójnej moral-

⁶ Rutkowski, op. cit., str. 101.

⁷ M. Kubrakiewicz, *Essai sur le gouvernement paternel et les mystères d'Autriche*. Cyt. na podstawie B. Limanowskiego: *Historia ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 roku*, str. 43.

⁸ *Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej* nr 2 z dnia 27 lutego 1846 roku.

⁹ Cyt. na podstawie St. Schnür — Peplowskiego, *Obrazy z przeszłości Galicji i Krakowa (1772—1858)*, Lwów, str. 331.

¹⁰ Zygmunt Kaczkowski, *Mój pamiętnik z lat 1833—1843*, str. 33.

ności szlachty, przekonanie o tym, że panowie nigdy i nigdzie nie stawiają na jednej płaszczyźnie swoich spraw i spraw chłopskich. „Polska“ była ich Polską, a chłopci do niej nic nie mieli. W tych warunkach świadomość klasowa chłopów rosła z dnia na dzień.

Prawdziwą plagą Galicji była nadto przerażająca ciemnota, którą przypisać należy zarówno złej woli rządu austriackiego jak i niechęci szlachty i kleru. „Było nakazane zaprowadzenie szkół, lecz nie dopilnowano, tylko zostawiono na łasce obywateli i księży, dlatego też w kraju nie było szkół, tylko rzadziej niż oazy w głębi Sahary. Obywatele byli wstrętni oświacie, a księża gnuśni i niedbali o oświatę moralną i umysłową...“¹¹

Jeśli dodamy do tego, niepełnego zresztą, zarysu, że okres, w którym Dembowski odbywał swoją pierwszą pielgrzymkę po Galicji, był okresem wyjątkowej nędzy wśród ludu, nędzy spowodowanej powodzią, zarazą bydła, później ostrą zimą i innymi klęskami żywiołowymi, to otrzymamy w przybliżeniu obraz „nieszczęsnej Galilei“ — jak to Dembowski nazywał kraj, jaki mu się przedstawiał w chwili, gdy wracał do Wojsławia, w Rzeszowskiem, gdzie w myśl wskazań Wiśniowskiego miał odnaleźć Franciszka Wiesiołowskiego, starego spiskowca, ofiarnego działacza, cieszącego się mirem wśród okolicznej szlachty, a niedawno pozyskanego dla Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i jego planów powstańczych.

W pamiętnikach Wiesiołowskiego znajdujemy dość szczegółowy opis spotkania w Wojsławiu.

„Jakoś w środku lutego 1845 r. — pisze Wiesiołowski — zajechał przed domek mój człowiek młody, bez zarostu, z długim blond włosom, twarzy pociągłej i bladej, wzrostu średniego, ruchów niezgrabnych. Na pierwszy rzut oka wziąłem go za Niemca urzędnika. Jakże zdziwiło mnie, gdy wkrótce oznajmił, że jest Edwardem Dembowskim i wręczył kartkę od Wiśniowskiego, sympatycznym atramentem i kluczem pisaną, na której były krótkie te słowa: „Polecam ci oddawcę, bądź mu pomocny w jego zamiarach““¹²

Bardziej jednak niż wygląd Dembowskiego zdziwiła Wiesiołowskiego treść lakonicznego listu polecającego. Wiesiołowski wprawdzie pierwszy raz w życiu oglądał Dembowskiego, ale słyszał już o nim niejedno, i to właśnie od Teofila Wiśniowskiego. A charakterystyka Dembowskiego,

¹¹ Pamiętnik Klemensa Mochnackiego, Twórczość 1950, 1, str. 30.

¹² Fr. Wiesiołowski, Pamiętnik z roku 1845—1846, Lwów 1868, str. 20.

wystawiona swego czasu przez Wiśniowskiego, była taka, że nie bardzo zachęcała do brania na serio tego listu polecającego i udzielenia Dembowskiemu pomocy w jego zamiarach. Tak jak go Wiśniowski scharakteryzował, był Dembowski człowiekiem „wielkich wprawdzie zdolności i poświęcenia“, ale zapaleńcem, „co jeszcze w roku 1843 zawiązawszy w Warszawie wspólnie z Karpińskim spisek, gdy tegoż odkryto i uwięziono, uszedł do Poznania i tamże zajmował się literaturą“. Informacja ta została Wiesiołowskiemu udzielona przez Wiśniowskiego bynajmniej nie jako ciekawostka. Towarzyszyła jej autorytatywna ocena i to wcale surowa. „Wiśniowski — wspomina Wiesiołowski — opowiadał mi to z ubolewaniem nad nierozważnym tym krokiem, co obudził ostrożność rządu rosyjskiego i nowych ofiar przysporzył“.¹³

Gdyby nawet Wiesiołowski był człowiekiem o rozleglejszych horyzontach politycznych, musiałby się zgubić w domniemaniach na temat prawdziwych intencji Wiśniowskiego. Kiedy był on szczery? Czy wtedy, gdy surowo oceniał, a raczej potępiał Dembowskiego, czy teraz, gdy każe mu udzielić pomocy?

W rzeczywistości zaś gra Wiśniowskiego — a że to była gra, dowiodło późniejsze jego postępowanie — była wcale prosta. Była to zresztą taktyka uprawiania przez większość członków Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Mimo zmian, jakie nastąpiły w łonie Centralizacji w drugiej połowie 1844 roku, łącznie ze zmianami personalnymi, mimo decyzji przychylenia się do żądań rewolucyjnych elementów w kraju, domagających się przyspieszenia wybuchu powstania, większość członków Centralizacji, a należał do nich również Wiśniowski, wierzyła, że przez pozorne ustępstwa da się „niecierpliwych“ utrzymać na wodzy, że gdy przystąpi się do pierwszych przygotowań, „niecierpliwi“ sami się przekonają, iż warunki dla powstania nie są przychylne i wobec tego należy powstanie odłożyć. Taktykę tę zastosował Wiśniowski również w przypadku Dembowskiego. Dał mu wprawdzie list polecający do Wiesiołowskiego, który miał mu wyrobić dostęp do szlachty galicyjskiej, ale liczył się z tym, że Wiesiołowski uprzedzony przezeń do Dembowskiego będzie wiedział, jak traktować tego z zapaleńców najbardziej zapalonego. Nie przewidział jednak, że Wiesiołowski ulegnie zapalowi bijącemu ze słów Dembowskiego i przekonującej sile jego argumentów.

Po latach Wiesiołowski wytłumaczy, dlaczego tak łatwo poddał się rewolucyjnemu zapalowi Dembowskiego.

¹³ Wiesiołowski, Pamiętnik, str. 20.

„Dziela „Prawdy żywotne“ i „Katechizm demokratyczny“ tamże (tzn. w Poznaniu — L. P.) napisane ¹⁴, lubo wydane w emigracji, stanowiły niejako dowód, że duch rewolucyjny doszedł tam już do wysokiego stopnia. Niedawno przedtem, bo w roku 1844, wybuch przedwczesny pod przewodnictwem ks. Ściegiennego, sama nareszcie osobistość Dembowskiego, ta jego wprawa w spiskowaniu, ta gotowość i przejęcie się wskroś tą sprawą, których nie mógł nabrać za granicą, gdzie nigdy nie bywał, ale w kraju, w którym się urodził i wychował ¹⁵ — wszystko to utwierdzało mnie w mniemaniu, iż zeznania jego co do tej części Polski nie były przesadzone, że pominę tu już owe spiski pomiędzy wojskiem rosyjskim i między oficerami, w których Dembowski umiał mi dużo rozprawiać“ ¹⁶.

Wszystkie możliwe argumenty przytacza Wiesiołowski na usprawiedliwienie tego, że dał się porwać, jednego tylko starannie unikał, a mianowicie — że przekonany przez Dembowskiego uwierzył w pierwszej chwili w powodzenie powstania, jakkolwiek ten argument starczyłby za wszystkie i powinien był dla niego być usprawiedliwieniem w oczach wszystkich. A unika argumentu tego po prostu dlatego, że sam w powodzenie powstania wierzył tylko dopóty, dopóki znajdował się w kręgu oddziaływania Dembowskiego. Gdy się Dembowski oddalał, opuszczała go wiara. Dał się porwać Dembowskiemu. W ten sam sposób usprawiedliwiali się wszyscy zwolennicy Dembowskiego, wywodzący się z liberalnego ziemiaństwa.

Czy Dembowski naprawdę w swej agitacji wśród szlachty galicyjskiej przesadzał, mówiąc o zaawansowanych przygotowaniach powstańczych w innych zaborach, zwłaszcza w Poznańskim? Nie, nie przesadzał, tak jak nie czynił tego wówczas, gdy po przybyciu na teren poznański opowiadał o przygotowaniach powstańczych w Królestwie Polskim. Nie przesadzał, bo mówiąc o nich miał na myśli narastanie fali rewolucyjnej, miał na myśli wielkie siły rewolucyjne nagromadzone wśród ludu, które tylko trzeba było rozbudzić. Wrażenie „przesady“, którą później zarzucano Dembowskiemu i z której jego wrogowie polityczni chcieli ukuć broń przeciw niemu, brało się stąd, że Dembowski i Wiesiołowscy

¹⁴ Mowa o dwóch najważniejszych książkach ciotecznego brata Dembowskiego, Henryka Kamińskiego, wydanych pod pseudonimem Prawdowski. Książki te były bardzo popularne we wszystkich trzech zaborach i przyczyniły się w dużej mierze do zrewolucjonizowania elementów postępowych. Faktycznie ani jedna ani druga nie była napisana w Poznaniu.

¹⁵ W słowach tych przebija się wrodzona niechęć do emigracji i emisariuszy. Nawet postępowy Wiesiołowski nie jest od niej wolny.

¹⁶ Wiesiołowski, Pamiętnik, str. 24.

mówili zawsze dwoma różnymi językami. Wiesiołowscy mówili językiem umiarkowanych członków Towarzystwa Demokratycznego. Dążyli wprawdzie do rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, ale w miarę możliwości odsuwali ją w coraz dalszą przyszłość. Dla nich hasło „wszystko dla ludu przez lud“ oznaczało powstanie organizowane przez szlachtę, kierowane przez szlachtę. Lud w praktyce ograniczał się dla nich do roli posłusznego narzędzia, za pomocą którego miano uzyskać zwycięstwo nad zaborcami. Cena, którą należało zapłacić w myśl haseł Manifestu Towarzystwa Demokratycznego — tzn. ziemia, z której chłopci odrabiają pańszczyznę, bez czynszów — była dość wysoka, ale ostatecznie zgodzili się na nią. Tymczasem praca przygotowawcza do powstania miała się ograniczać do agitacji wśród szlachty folwarcznej, agitacji, której celem miało być „duchowe“ przygotowanie właścicieli ziemskich do konieczności wyrażenia zgody na zniesienie pańszczyzny w chwili wybuchu powstania.

Jaki był język Dembowskiego?

Czy przyjechawszy do Galicji zrezygnował z swego dawnego programu „zniesienia dziedziczenia i zaprowadzenia wspólnej własności“, propagowanego wśród rzemieślników warszawskich, czy też myślał dalej o „zniesieniu wszelkiej własności osobistej i oddaniu zarządu majątków gminom“, co znalazło odzwierciedlenie w programie „Związku Plebejuszy“, niewątpliwie inspirowanym przez Dembowskiego? Trudno na to odpowiedzieć, ponieważ podczas całego swego pobytu w Galicji nic prawie nie drukował, a to, co wydrukował w „Roku“ poznańskim, nosi charakter wybitnie teoretyczny i wygląda raczej na rzecz napisaną wcześniej. Z jego przemówień agitacyjnych w Galicji nic się nie dochowało, żaden współczesny pamiętnikarz ich nie notował, a to, co o nich czytamy w policyjnych zapiskach i w echem pośrednich, ma wyraźnie charakter tendencyjny. Nie ulega wątpliwości, że Dembowski okrzyczany powszechnie komunistą wystrzegął się starannie głoszenia haseł komunizmu utopijnego, jeśli nawet przy nim trwał. Jego posunięcia w pierwszych dniach rewolucji świadczą raczej o tym, że podczas agitacji nawrócił się do programu swego brata ciotecznego i w pewnym sensie nauczyciela, Henryka Kamińskiego. W praktycznej sytuacji, działalności w warunkach galicyjskich, program ten odpowiadał mu tym bardziej, że jakkolwiek dość wiernie na ogół powtarzał zasady Manifestu Towarzystwa Demokratycznego, które socjaliście Dembowskiemu wydawały się niedostateczne, to jednak dawał realną możliwość — jeśli nie głoszenia podczas przygotowań, to przynajmniej

rozwinęcia tuż po zwycięskiej rewolucji programu maksymalnego, tego, który Dembowski wyznawał w Warszawie i Poznaniu.

Kamieński rozwinął bowiem w „Prawdach żywotnych“ minimalny i maksymalny program w sprawie chłopskiej. Program minimum pokrywał się na ogół z Manifestem. „Każdy włościanin, gospodarz, zagrodnik itd. — powiada Kamieński — uprawiający jakąkolwiek ilość ziemi wzmian dawanych przez siebie pańszczyzny, czynszu, danin lub jakichkolwiek innych powinności, staje się właścicielem całego swego gruntu, żadnych odtąd nie mając względem nikogo obowiązków“.¹⁷ Co odróżnia program ten od programu Manifestu, to akcent, jaki Kamieński kładzie na tym hasle, jako pierwszym, koniecznym warunkiem udania się powstania. Dopóki sprawa ta nie będzie załatwiona, dopóki ten pierwszy warunek nie stanie się jasny dla organizatorów powstania, nie ma — powiada Kamieński — w ogóle po co powstawać. „Lud nasz polski — rozumie Kamieński — wśród tysiącznych dolegliwości, jakich doznaje, cierpi przede wszystkim na ucisk uprzywilejowanej klasy właścicieli ziemi i na nędzę; jedno i drugie pozbawia go używalności praw człowieka, a do tak ciężkiego brzemienia mało przyważają kajdany obcych ciemiężców; pierwsze więc koniecznie trzeba usunąć, aby na drugie stał się czułym, trzeba mu pokazać wszystko to, co los jego stanowi, co najsilniej go obchodzi, ściśle połączone niepodległością kraju...“¹⁸

Wielką zasługą Kamieńskiego było, że po raz pierwszy w Polsce tak jasno podkreślił nierozzerwalną łączność, jaka zachodzi między niepodległością a demokracją. Kamieński nie brał udziału w powstaniu krakowskim — w r. 1846 siedział uwięziony przez władze carskie w Cytadeli warszawskiej — ale faktycznie sprawił to, co znalazło tak wysoką ocenę u Marksa i Engelsa, mianowicie: „Ludzie, którzy stali na czele krakowskiego ruchu rewolucyjnego, byli głęboko przekonani, że jedynie demokratyczna Polska może być niepodległa i że demokracja polska jest niemożliwa bez zniesienia praw feudalnych, bez ruchu agrarnego, który by przekształcił chłopów pańszczyźnianych w wolnych nowoczesnych właścicieli“.¹⁹

Wielką zasługą Kamieńskiego było wreszcie to, że zrozumiał, iż nie ma co liczyć na patriotyzm chłopów, dopóki nie poczują, że są takimi

¹⁷ Filaret Prawdowski (H. Kamieński), O prawdach żywotnych narodu polskiego, Bruksela 1844, str. 72.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Z przemówienia Karola Marksa, wygłoszonego podczas obchodu w dniu 22 lutego 1848 r. w Brukseli, poświęconego drugiej rocznicy powstania krakowskiego. Nowe Drogi, 1948, nr 8, str. 139.

samymi obywatelami, jak inni, zrównanymi przynajmniej w prawach politycznych. Zrozumiał to, co tak jasno sformułował w drugą rocznicę powstania krakowskiego Marks: „Jeżeli nad polskim obszarnikiem nie będzie rosyjskiego obszarnika, mimo to chłop polski będzie miał nad sobą obszarnika, wprawdzie wolnego, nie ujarzmionego. Ta zmiana polityczna nic a nic nie zmieni sytuacji społecznej chłopu polskiego“.²⁰

Ale Kamiński znał zbyt dobrze wieś polską, by nie zrozumieć, że uwłaszczenie „gospodarzy“ nie rozwiązuje sprawy, że poza „gospodarzami“ znajduje się na wsi olbrzymia masa bezrolnych, chałupników, parobków, których losu nie może zmienić taka rewolucja, która pozostawia nieuszczerplone folwarki w rękach panów. Kamiński i o nich pamięta. „Jeżeli zaś kto powie — pisze — że to prawo (tzn. uwłaszczenie — L.P.) obdarzając własnością ziemi tych, którzy na swój własny rachunek uprawiają ją w małych kawałkach, zaopatrzy losy jednej tylko części ludu, na to odpowiemy, że Rzeczpospolita Polska powinna pomyśleć o dalszym i stosownym jej rozdrobnieniu, a powstanie może to zapowiadać i przyrzekać“.²¹

Kamiński pamięta więc o bezrolnych w tym samym stopniu, co o gospodarzach pańszczyźnianych, z tą różnicą, że gdy uwłaszczenia „gospodarza“ domaga się w pierwszym dniu powstania, żeby tak rzecz, automatycznie, to z nadzieją bezrolnych szlacheckimi folwarkami każe czekać aż do zwycięskiego zakończenia powstania. Do uwłaszczenia bowiem wystarczy, jak powiada, jedno słowo, a sprawa obdarowania ziemią tych, którzy jej nie posiadają, to rzecz zawiła; może ona — zdaniem jego — skomplikować sprawę rewolucji. Ba, Kamiński idzie jeszcze dalej i po zwycięskiej rewolucji nie zamyka drogi nawet tym odłamom, które chcą „radykalnym sposobem znieść wszelką własność ziemi dla pojedynczych ludzi, uznać ją własnością powszechną całego narodu“.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że program Kamińskiego oscylujący między umiarkowanymi hasłami Towarzystwa Demokratycznego a radykalnymi dążeniami utopijnych socjalistów z „Ludu Polskiego“ czy „Związku Plebejuszy“ jest eklektycznym oportunizmem. Ale Dembowski zbyt dobrze znał swego brata ciotecznego, by choć przez chwilę mógł przypuszczać, że Kamiński manewruje w obliczu dwóch skrzydeł demokracji polskiej. Dwufazowy program Kamińskiego w sprawie chłopskiej był wynikiem nie oportunistycznym, ale rewizyjnym, jakiej

²⁰ Karol Marks, op. cit.

²¹ Filaret Prawdowski (H. Kamiński), O prawdach żywotnych narodu polskiego, Bruksela 1844, str. 72.

poddał swoje dawne poglądy. Już drugi tom „Filozofii ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa“ świadczy o tym, że Kamiński zbliżył się do Dembowskiego, z którym kruszył kopie w okresie warszawskim, gdy ten głosił swoje teorie socjalistyczne. Zgłębiając zagadnienia poruszone w pierwszym tomie „Filozofii ekonomii materialnej“, w obliczu narastającej w kraju fali rewolucyjnej Kamiński powoli się radykalizował, tymczasem Dembowski, w miarę tego jak od teoretycznej przechodził do praktycznej działalności, przekonywał się o konieczności stosowania bardziej elastycznej, dialektycznej taktyki. W ten sposób Dembowski mógł dwufazowy program Kamińskiego przyjąć za swoją platformę. Że tak było świadczy jego działalność zarówno w okresie przed powstaniem jak i pierwsze jego kroki po wybuchu rewolucji.

Tak na przykład głównym narzędziem agitacji Dembowskiego w Galicji były dwie książki Kamińskiego: „O prawdach żywotnych narodu polskiego“ i „Katechizm demokratyczny“. Książki te rozsyłano wśród szlachty, bardzo często wraz z listem zachęcającym do skrupulatnego przeczytania, „Katechizm“ kolportowano masowo.²² Potem wystarczyło, by Dembowski po wybuchu powstania przybył do Krakowa, a Manifest rewolucyjnego Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej do narodu polskiego, zapewniający ziemię tylko „gospodarzom“ i zbywający mglistymi obietnicami tych, którzy z bronią w ręku zasłużą się sprawie narodowej — został uzupełniony odezwą „Do wszystkich Polaków umiejących czytać“, w której wyraźnie już mówi się, w myśl programu Kamińskiego, że „tych, którzy gruntów nie posiadają — parobków, komorników, a szczególnie walczących w szeregach Rzeczypospolitej — z dóbr narodowych po ukończonej walce o niepodległość uposaży...“²³

Prawda, nie ma tu mowy o zniesieniu folwarków szlacheckich, ale nie zapominajmy, że Dembowski nie miał zupełnej swobody działania, że był po powstaniu tylko sekretarzem dyktatora Tyssowskiego. Zresztą Dembowski był przekonany, że po zwycięskiej rewolucji, zwłaszcza jeżeli będzie miała przebieg taki, jaki jej wyznaczał Kamiński w „Prawdach żywotnych“, władza znajdzie się faktycznie w rękach ludu i lud będzie dyktował pełną realizację rewolucji agrarnej, a więc po myśli bezrolnych.

²² Przegląd prawa i administracji, 1909, str. 458.

²³ Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej nr 3 z dnia 28 lutego. W chwili gdy w Dzienniku Rządowym ukazała się ta odezwa, Dembowskiego już nie było wśród żyjących. Odezwy próbnej treści były zresztą kolportowane wśród chłopów w powiecie wadowickim jeszcze przed wybuchem rewolucji.

Czy to znaczy jednak, że Dembowskiego i Kamińskiego w roku 1845 nie już nie dzieliło?

Nie. Różnili się wciąż jeszcze między sobą w poglądach na rolę szlachty w powstaniu. Kamiński uważał, że jego argumenty o konieczności łączenia sprawy odzyskania niepodległości ze sprawą uwłaszczenia chłopów, ze sprawą zniesienia ustroju pańszczyźnianego są tak przekonujące, tak jasne, iż przytłaczająca większość postępowej szlachty uzna je i poświęci swoje przywileje feudalne, zgodzi się na uwłaszczenie chłopów i poprowadzi ich do walki o niepodległość. Liczył się wprawdzie z tym, że niektórzy właściciele ziemscy sprzeciwią się powstaniu czy też uwłaszczeniu, ale nie przypuszczał, by takich znalazło się wielu, zresztą, przeciw wrogom rewolucji przygotowywał wyroki sądu rewolucyjnego. W zasadzie jednak Kamiński przekonany jest, że większość szlachty dowiedzie w chwili decydującej swego wypróbowanego, zdaniem jego, patriotyzmu. Powstanie wyobraża sobie jako solidarne dzieło szlachty i chłopstwa. Jeśli coś go różni od Towarzystwa Demokratycznego, to pogląd na rolę chłopów w powstaniu. Członkowie Centralizacji widzieli w chłopach tylko przyszłe bataliony, Kamiński — świadome wojsko ludowe, wiedzące dobrze, o co się bije.

Inaczej myślał Dembowski. Już w spisku warszawskim Dembowski omijał szlachtę i stawiał prawie wyłącznie na inteligencję miejską i na rzemieślników. W Poznaniu pomagał Stefańskiemu w organizowaniu „Związku Plebejuszy“ i z jego pomocą szachował szlachecki Komitet. Również w Galicji zdecydowany był rozwinąć spisek głównie wśród tak zwanego „stanu trzeciego“. Nie znaczy to jednak wcale, by zrezygnował całkowicie z szlachty. Szlachta folwarczna miała mu służyć jako odskocznia do nawiązania kontaktu z różnymi oficjalistami, mandatariuszami, pisarzami, miała mu służyć jako źródło funduszków potrzebnych do przygotowania powstania. Nie rezygnował również z szlachty dlatego, że nie chciał, by ta z obawy przed ruchem rewolucyjnym wśród chłopów stała się sojuszniczką rządu austriackiego. Ale rolę kierowniczą w powstaniu, rolę organizatorów mas chłopskich miał odegrać „stan trzeci“. Dembowski nie chciał bowiem anarchicznego żywiołowego buntu chłopskiego, lecz rewolucji chłopskiej obejmującej jak najszersze masy, kierowanej przez plebejskie, patriotyczne, ludowo-demokratyczne elementy.

Dembowski nie taił wcale przed Wiesiołowskim, że szlachty, szczególnie galicyjskiej, nie lubi. „Może nie bez przyczyny — zmuszony jest Wiesiołowski przyznać w swoich pamiętnikach — uważał on

szlachtę galicyjską za leniuchów, fanfaronów, bez wykształcenia politycznego, ubiegających się za błyskotkami, bijących pokłony na salonach Kriega i arcyksięcia, obojętnych na sprawę narodową".²⁴

Ta ocena szlachty galicyjskiej przydana do charakterystyki, jaką Dembowskiemu swego czasu wystawił Wiśniowski, zaniepokoiła Wiesiołowskiego. Nie odmawiając jednak Dembowskiemu pomocy, zażądał od niego, by pojechał do Poznania, powiadomił Komitet o stanie rzeczy w Galicji i wracając zabrał z sobą jakiegoś „zaufanego obywatela“, który by wobec przedstawicieli szlachty galicyjskiej zaświadczył, że w Poznańskim prace przygotowawcze są już naprawdę zaawansowane. Sam Wiesiołowski przyrzekł tymczasem rozpocząć pracę agitacyjną wśród okolicznej szlachty i zbadać, jak się ona odnosi do planów Komitetu Poznańskiego w sprawie przygotowania rewolucji.

Dwa tygodnie były potrzebne Dembowskiemu dla odbycia podróży do Poznania i z powrotem. 13 marca był już znowu w Tarnowie, gdzie miało się odbyć spotkanie z Wiesiołowskim i przedstawicielami szlachty. Nie przywiózł wprawdzie, jak to przyrzekł Wiesiołowskiemu, „zaufanego obywatela“, ale przyjechał z Wiktorem Heltmanem, członkiem Centralizacji wersalskiej Towarzystwa Demokratycznego, najgorliwszym spośród kierownictwa Towarzystwa Demokratycznego zwolennikiem przyśpieszenia wybuchu powstania. By jednak pocieszyć rozczarowanego tą zmianą Wiesiołowskiego, powiedział mu, że Heltman przybywa z polecenia Karola Libelta, jednego z członków Komitetu Poznańskiego. To nazwisko człowieka znanego powszechnie z umiarkowania zadowoliło całkowicie Wiesiołowskiego. Natomiast Dembowski wcale nie był zadowolony z tego, co usłyszał z ust przedstawicieli szlachty. Nawet w relacji Wiesiołowskiego, wybaczącego szlachcie wiele, postawa przedstawicieli ziemiaństwa wyraziła się w następującej, jakże żalostnej deklaracji:

„Nie mamy cywilnej odwagi na tyle, ażeby wam wprost odmówić, nie chcielibyśmy atoli wdawać się w sprawę, gdzie nie przelewki i można się dostać do kozy, życzymy dobrze ojczyźnie, chętnie nawet przyjmujemy ją, gdy nam kto ją odbuduje, bylebyśmy nie narażali siebie“.²⁵

Postawa szlachty folwarcznej nie była dla Dembowskiego niespodzianką. Trzeba przyznać jednak, że Wiesiołowski nie zrezygnował z dalszych prób pozyskania szlachty dla idei powstania, nie tyle z obawy o losy powstania, ile raczej z obawy, że Dembowski przeniesie akcję spiskową do

²⁴ Wiesiołowski, Pamiętnik, str. 26.

²⁵ Tamże, str. 35.

mas ludowych i powstanie będzie miało charakter wyłącznie plebejski. Dembowski wyjechał z Heltmanem do Lwowa, by rozejrzeć się w tamtejszym terenie i po kilku tygodniach obaj wrócili wraz z Wiśniowskim do Wojsławia, by powtórnie omówić sytuację. W wyniku wspólnych narad postanowiono, że Dembowski i Wiesiołowski obejmą swoją działalnością 6 obwodów na zachód od Sanu, a Wiśniowski resztę Galicji.²⁶

Rozpoczęła się słynna wędrówka Dembowskiego po zachodniej Galicji, wędrówka, która przeszła do legendy i poezji. Ścigany przez policję austriacką, która rozesała za nim listy gończe z dokładnym rysopisem dostarczonym władzom austriackim przez Paskiewicza z Warszawy²⁷, wywijał się z rąk prześladowców: dziś w przebraniu chłopskim, jutro ucharakteryzowany na żydowskiego domokrażcę, innym znowu razem przebrany za lokaja, czy nawet w stroju kobiecym, jak tego chcą niektórzy współcześni. Wszędzie docierał, wszędzie nawiązywał kontakty, rozszerzał sieć spisku, pozyskiwał emisariuszy. Spisek rósł z dnia na dzień i objął wkrótce ludzi z różnych sfer. Studenci, rzemieślnicy, czeladnicy, podoficerowie, górnicy, dzierżawcy, oficjaliści, mandatariusze, justycjariusze, pisarze stawali się uczestnikami związku i agitatorami, dostarczali danych potrzebnych dla zorganizowania powstania. Sacher-Masoch, dyrektor policji lwowskiej, twierdził nawet, że Dembowski dał się wcielić jako poborowy do pułku piechoty liniowej Nugent i po krótkim czasie zdołał namówić wielu żołnierzy i podoficerów do dezercji, oczywiście wraz z bronią i amunicją.²⁸ Indywidualne rozmowy z pojedynczymi chłopami, wiece chłopskie, zwoływane niespodziewanie w karczmach — z żadnego środka agitacji nie rezygnował Dembowski, by zaznajomić chłopów z celami rewolucji, z tym, co im ona przyniesie.²⁹

Z czasem spisek zaczął zataczać tak szerokie kręgi, że zastępca gubernatora Galicji, prezydent Gubernium Krieg, był zmuszony wysłać specjalnego delegata do zachodniej Galicji celem zbadania na miejscu sytuacji. Wkrótce delegat w raporcie do prezydenta policji austriackiej Sedlitzky'ego donosi, że w zachodnich powiatach Galicji, w miasteczkach i wsiach, gdzie dawniej samo słowo „rewolucja“ podnosiłoby włosy na głowie, teraz mówi się o niej jako o czymś, co dziś, jutro nastąpi.³⁰

²⁶ Wiesiołowski, Pamiętnik, str. 39.

²⁷ M. Sala, Geschichte des polnischen Aufstandes von 1846, Wiedeń 1876, str. 109.

²⁸ Leopold Sacher-Masoch, Polnische Revolutionen, Erinnerungen aus Galizien, Praga 1863, str. 42.

²⁹ Sala donosi nawet (str. 126), że jeden z rewolucyjnych wieców odbył się wśród zebranych chłopów w karczmie w Siedliskach (pow. tarnowski), a więc w stronach Jakuba Szeli.

³⁰ Sala, op. cit., str. 136.

Szybkie rozprzestrzenienie się spisku wśród klasy średniej i narastanie fali rewolucyjnej wśród chłopstwa zaniepokoiło zarówno szlachtę postępową jak i konserwatywną oraz władze austriackie. Skutek był ten, że szlachta postępową, która z początku wahała się przystąpić do spisku, zaczęła zgłaszać akces do powstania, z obawy, że rewolucja wybuchnie bez niej i przeciw niej.

Inaczej zachowała się reakcyjna część szlachty. Idąc za pierwszym pędem zwróciła się, jak to się już utarło w jej tradycji od czasów Targowicy, o pomoc do zaborcy. Po prostu doniosła władzom austriackim o przygotowaniach do rewolucji, opisując oczywiście propagandę rewolucyjną jako zdecydowanie komunistyczną. Metoda denuncjacji była wówczas wśród szlachty konserwatywnej bardzo rozpowszechniona. „Był to na ten czas — przyznaje Wiesiołowski szczerze — nowy wynalazek, ad hoc wymyślony, denuncjacji pośredniej czyli zręcznego szpiegostwa, które jako w usługach swych najgorliwsze, a przy tym najtańsze, musiało się podobać rządowi“.³¹

Krieg miał jednak najwidoczniej inne wyrachowania, bo podziękowawszy magnackim denuncjantom za usługi oświadczył, że „w najgorszym nawet razie zaburzenia nie potrwać więcej nad trzy dni, po czym będzie sto lat spokoju“.³²

Wówczas przedstawiciele szlachty reakcyjnej chwycili się bardzo zręcznego manewru. Podczas sesji sejmu galicyjskiego, we wrześniu 1845 roku, wysunięto projekt zamiany pańszczyzny na wieczysty czynsz lub wykupno. Debaty ciągnęły się długo i szlachecy posłowie rozprawiali namiętnie, jak gdyby na serio myśleli o przeprowadzeniu reformy. Robota była tak grubymi nićmi szyta, że nawet Wiesiołowski przysłuchiwał się dyskusjom z oburzeniem, zdając sobie sprawę, że „dobrodzieje chłopscy“ chcą po prostu, jak się wyraził, wyrwać broń z ręki szlachty patriotycznej. Zabawa z projektami uszczęśliwienia chłopów wieczystym czynszem potrwałaby zapewne dłużej, gdyby się w nią nie wdał Krieg, który wypowiedział się przeciw projektowi. Wychodził widocznie z założenia, że skoro już musi być reforma, to znacznie wygodniej będzie dla władz austriackich jeśli przyjdzie ona z Wiednia, a nie ze Lwowa.

Niezależnie od tego Krieg postanowił przeciwdziałać rewolucyjnej agitacji — szerzonej przez Dembowskiego wśród chłopów — za pomocą wypróbowanych metod prowokacji. Wykorzystując nienawiść klasową chło-

³¹ Wiesiołowski, Pamiętnik, str. 50.

³² Tamże.

pów do obszarników, a na wschód od Sanu nienawiść klasową i nienawiść rodzącą się z ucisku narodowego, oraz od dawna szerzoną zręcznie wśród chłopów legendę, jakoby cesarz austriacki i rząd roztaczał opiekę nad chłopami i chciał im nieba przychylić, tylko że panowie przeszkadzają, władze austriackie zaczęły wśród chłopów rozpuszczać pogłoski, jakoby cesarz zamierzał chłopom darować ziemię pańską, panowie zaś w odpowiedzi na to przygotowują powstanie, którego ofiarą paść mają w pierwszym rzędzie chłopci.

Dembowski od razu dostrzegł niebezpieczeństwo grożące powstaniu ze strony tej kontrrewolucyjnej propagandy i postanowił jej przeciwdziałać. Użył do tego celu swego współpracownika, Juliana Goslara.

„Julian Goslar — pisze Kaczkowski w swoich pamiętnikach — był synem niemieckich kolonistów z Rzeszowskiego obwodu i musiał się rodzić przed rokiem 1820, bo wtedy miał już lat dwadzieścia kilka. Był trochę mniej niż średniego wzrostu, ale krępy i silny, jasny blondyn, pełnej rumianej twarzy, z dużymi i wypukłymi, niebieskimi oczyma... Ubrał się zwykle w ciemny surdut poniżej kolan i chustkę niedbale okręconą około szyi i wyglądał jak rzemieślniczy czeladnik, niby nie ubogi, ale zaniedbany w ubiorze. Ale w tej niepokążnej postaci był niezwyčajny duch i charakter. Był on komunistą najczystszej wody i rewolucjonistą *quand même...*, jak najzupełniej bezinteresownym dla siebie, cierpiał głód, biedę, znosił niesłychane nadludzkie trudy, był zawsze gotów na wszystkie męki i na śmierć w tym przekonaniu, że to jest jego obowiązkiem i że tym jak najlepiej służy ludzkości... Umiał dobrze po niemiecku i nieźle po łacinie, ale najlepiej znał język ludowy polski i ruski i mówił nimi tak doskonale, że kiedy się przebierał za chłopą i nocował po chatach, to nigdy by go nikt nie poznał, że pod tą siermięgą kryje się człek ukształcony“.³³

Poglądy społeczne i polityczne Goslara Kaczkowski charakteryzuje w ten sposób:

„Ile te wykłady były warte, wówczas sądzić nie mogłem, pamiętam jednak, że oprócz języka nie było w nich nic polskiego, a była tylko mowa o prawach człowieka, o usamowolnieniu ludu wiejskiego i uszczęśliwieniu ludzkości za pomocą wiecznych rewolucji aż do takiego czasu, w którym znikną ostatnie ślady jakiegokolwiek nierówności między ludźmi“.³⁴

Ten hołd oddany ofiarnemu rewolucjonistcie i internacjonalistcie, hołd tym wymowniejszy, że wyrażony przez obskuranta i sprzedawczyka, jest najlepszym dowodem, jak cennego i oddanego współpracownika zyskał

³³ Zygmunt Kaczkowski, op. cit., str. 130—132.

³⁴ Tamże, str. 132.

w Goslarze Dembowski. Obaj ułożyli odezwę do ludu, za autora której Dembowski ze względów taktycznych podał Goslara, i przedłożyli ją Wiesiołowskiemu do zatwierdzenia. Zadaniem odezwy, przypominającej stylem trochę „Złotą książeczkę“ ks. Ściegiennego, było przekonać chłopów, że cesarz nie jest i nie może być opiekunem ludu, ponieważ w interesie jego leży utrzymanie poddaństwa i pańszczyzny. Cesarz jest największym obszarnikiem i ciągnie wielkie korzyści z ustroju pańszczyźnianego. Przypominając chłopom księżę wołanie: „Oddajcie co bożego Bogu, a co cesarskiego cesarzowi“, odezwa zapytuje: „Co jest cesarskiego?“ i odpowiada: „Cesarzowi to tylko może należeć, co zagraniczne. Oddajcie więc cesarzowi z powrotem jego niemieckich urzędników, przepędźcie ich wszystkich z waszego kraju do Wiednia“.

W odezwie dostało się również i klerowi. Dlaczego, pytają autorzy, żaden ksiądz jeszcze nie zawołał: „Oddajcie chłopu, co chłopskiego?“ i dodają: „A cóż jest chłopskiego? Wasze grunta, które uprawiacie, wasze bydło, które pasiecie, wasze dzieci, któreście wychowali i które żywicie, wam się należą wasze ręce, nogi, barki, wy sami do siebie należycie“. „Nie wierzcie cesarzowi, nie wierzcie księżom, którym cesarz płaci za to, żebyście słuchali cesarza i panów i żebyście się dawali jak owce strzyc aż do skóry“ — oto nuta dominująca w całej odezwie. „Od kogoż macie oczekiwać wolności? — pytają wreszcie autorzy. — Żeby panowie sami dobrowolnie mogli się wyrzec poddaństwa, to wam pewno nigdy się nie zdawało“. „Wy tylko sami — brzmi wniosek podsuwany chłopom w odezwie — możecie się uwolnić z poddaństwa i Bóg pobłogosławi was z góry, gdy się uwalniać będziecie. Jest was tylu, że niech każdy z was tylko kamyk rzuci na tych, co was uciskają, a na trupach waszych nieprzyjaciół powstaną góry z kamieni“.

Wpajanie chłopom przekonania, że stanowią olbrzymią siłę, której nic się oprzeć nie zdoła, ma również na celu rozwianie ich nieufności do patriotycznej części szlachty. Masowy udział chłopów w powstaniu jest, zdaniem autorów, nie tylko gwarancją zwycięstwa ich słusznej chłopskiej sprawy, lecz również rękojmią, że po zwycięstwie rewolucji szlachta nie będzie miała odwagi przywrócić poddaństwa. „Gdy wszyscy z bronią w ręku wrócą na swe posiadłości, którzyż ze szlachty odważy się pędzić was do roboty i przywracać w poddaństwo?“³⁵

W świetle tego, co Kaczkowski wspomina o Goslarze, jeśli ponadto uwzględnić radykalną, antyszlachecką postawę Dembowskiego, odezwa

³⁵ Tak zwana odezwa Goslara zachowała się w książce: M. Sala, Geschichte des polnischen Aufstandes von 1846, str. 339—351.

jest raczej umiarkowana. Nie ma w niej podszuczowania chłopów przeciw szlachcie, raczej cała zmierza do tego, by przekonać chłopów, że sami muszą i mogą wziąć swój los w swoje ręce. Mimo to Wiesiołowski zakazał Goslarowi puszczać ją w obieg jako „przedwczesną i zanadto otwarcie występującą”.³⁶

Nie była to sprawa drobna. Odezwa Goslara nie była tylko zwykłą, jedną z wielu odezw. Był to wspianiały oręż agitacyjny, można powiedzieć, pierwsza w Polsce odezwa do ludu, przemawiająca jasnym, konkretnym językiem, pozbawiona całego balastu sentymentalnego humanitaryzmu, który znajdujemy w Manifeście Towarzystwa Demokratycznego. Nie rozbrajała chłopą, przeciwnie, uświadamiała go klasowo, wskazywała głównych wrogów, zwracając jednocześnie uwagę na to, że w swej walce z ustrojem pańszczyźnianym może i powinien skorzystać z pomocy postępowej i patriotycznej części szlachty. W prostych, jędrnych słowach, językiem dostępnym ówczesnej świadomości chłopskiej, językiem dostosowanym do świadomości chłopów poddano w niej analizę sytuację społeczno-polityczną i wskazano jedyną drogę, po której powinna pójść rewolucja agrarna, narastająca i pogłębiająca się w miarę powiększania się w niej udziału chłopów.

Tylko jak najbardziej masowe rozpowszechnienie odezwy wśród chłopstwa mogło przeciwdziałać prowokacyjnej robocie władz austriackich. Tylko doprowadzenie jej treści do świadomości chłopów mogło nadać ich żywiołowym, rewolucyjnym dążeniom właściwy kierunek i uchronić Galicję przed tragicznymi wydarzeniami, których miała niebawem stać się widownią. Że mogło stać się inaczej niż się stało, świadczy fakt, że okolice Kolbuszowy, w których Goslar mimo zakazu Wiesiołowskiego rozpowszechniał odezwę, nie zostały objęte w dniach lutowych 1846 roku tak zwaną rabacją chłopską.³⁷ Nie można dziwić się, że Wiesiołowski zakazał rozpowszechniania odezwy. Mimo że nie sposób nazwać go konserwatystą, mimo że potrafił wznieść się ponad ogół szlachty i dojrzeć kryzys systemu feudalnego, mimo że patriotyzm jego nie ulega wątpliwości, to jednak w chwili decydującej, gdy zaostrzały się przeciwień-

³⁶ Wiesiołowski, Pamiętnik, str. 70.

³⁷ Stefan Kieniewicz, Rewolucja polska 1846 roku. Wybór źródeł, str. 186. A o tym moment, jeden z najbardziej wzruszających w historii rewolucji 1846 roku, i jakże wiele mówiący o prawdziwym rewolucjonizmie Goslara. Gdy w ogniu wypadków lutowych 1846 r. Goslar dostaje się do więzienia austriackiego, na wpół żywy prawie po spotkaniu z chłopami, którzy przez pomyłkę wzięli go również za pana, pisze z więzienia list do siostry i prosi ją o poinformowanie, czy w okolicach, w których prowadził agitację wśród chłopstwa, wypadki wzięły równie opłakany obrót, jak w innych częściach kraju. Patrz: A. Tessarczyk, Rzeź galicyjska 1846 roku, Kraków 1848, str. 53.

stwa między klasą uciskanych a klasą uciskających, do której sam należał, nie potrafił wyjść poza ciasny krąg klasowych interesów szlacheckich. W chwili decydującej zrozumiał hasło Towarzystwa Demokratycznego „wszystko dla ludu przez lud“ tak, jak je rozumiała większość szlachty postępowej: „wszystko dla ludu bez ludu“, i stawał faktycznie na pozycjach magnaterii, która tym drugim hasłem głoszonym demagogicznie usiłowała zahamować radykalizowanie się części szlachty.

Dziwić się natomiast należy Dembowskiemu. Mimo że zawsze wypowiadał wojnę wszelkiemu eklektyzmowi, mimo że był największym przeciwnikiem *juste-milieu*, tym razem uległ oportunizmowi. Zamiast postawić sprawę prawdziwie rewolucyjnie, zamiast wystąpić zdecydowanie przeciw oportunizmowi Wiesiołowskiego i wywrzeć nań nacisk od dołu, jak to dotychczas nieraz czynił w skali krajowej w odniesieniu do całej szlachty, tym razem ustąpił. Prawda, że ustąpił tylko pozornie, prawda, że nakazał Goslarowi, by nie usłuchał Wiesiołowskiego i dalej rozpowszechniał odezwę, ale w tych warunkach akcja ta nie mogła już dać większych rezultatów.

Dembowski miał się niebawem o tym przekonać.

W listopadzie 1845 roku aresztowany został w Łańcuckiem Jan Goslar, brat Juliana, czeladnik krawiecki, w chwili gdy kolportował odezwę brata.³⁸ Starosta tarnowski, Breinl, wykorzystał ulotki, by nimi nastraszyć okoliczną szlachtę i przekonać ją naocznie, że przygotowywana rewolucja jest „komunistyczna“. Wiadomość dotarła do uszu Wiesiołowskiego. Wiesiołowski nie przejął się wyraźnym dowodem niesubordynacji związkowej. Bardziej przerażała go myśl, że szlachta może odezwę uważać za bezpośrednie wezwanie do powstania, a tu kaptowano ją bardzo często do spisku pod hasłem propagandy, to znaczy szerzenia wśród szlachty przekonania o konieczności uwłaszczenia chłopów. Nastąpiła dramatyczna scena między Wiesiołowskim a Dembowskiem. Dembowski wcale się nie wypierał tego, że nakazał Goslarowi rozpowszechnianie odezwy. Przeciwnie, był zdania, że propaganda wśród ludu już dawno powinna być prowadzona na jak największą skalę, a gdy Wiesiołowski obstawał przy swoim, zagroził, że zaniecha całej pracy, wróci do Poznania i tam przedstawi Komitetowi prawdziwy obraz sytuacji w Galicji. W sprawę wdał się Wiśniowski. Ten zawsze reprezentował opinię tej części kierownictwa Towarzystwa Demokratycznego, która powstanie chciała robić dla ludu, ale bez ludu, nic więc dziwnego, że stanął w obronie

³⁸ M. Sala, op. cit., str. 127.

Wiesiołowskiego. Dembowski i tym razem uległ. Oczywiście nie dla „świętej zgody“, jak to usiłuje przedstawić zwolennik Dembowskiego, Kosiński,³⁹ ale w przekonaniu, że korzenie propagandy tkwią już głęboko wśród ludu i że propaganda tak czy owak będzie czyniła postępy, wobec czego nie warto gmatwać i tak niezbyt prostej sytuacji przez zerwanie z tak wpływowym bądź co bądź wśród szlachty sprzymierzeńcem, jak Wiesiołowski.

W ten sposób pierwsze ustępstwo z zasad pociągnęło za sobą drugie. Jeśli jednak pierwsze można było jeszcze nazwać od biedy taktycznym posunięciem, to drugie było już wyraźnym kompromisem.

Może nie byłoby do tego doszło, gdyby między połową października, kiedy nastąpiła pierwsza scysja z Wiesiołowskim, a połową listopada, kiedy Dembowski ostatecznie uległ woli szlachcica, nie zaszły wypadki, które uczyniły go zbyt pewnym ostatecznego powodzenia sprawy rewolucji. Umiarkowana szlachta przystępowała do spisku w przekonaniu, że znaczny jej udział powstrzyma od radykalnych wystąpień zapaleńców w rodzaju Dembowskiego i całej rzeszy ofiarnych współbojowników, których sobie Dembowski zwerbował. Tymczasem okazało się, że Dembowski wyrasta im ponad głowy. Spisek rósł z dnia na dzień i szedł coraz głębiej w dół, do mas ludowych. Umiarkowana szlachta zaboru austriackiego i pruskiego (udział Królestwa Polskiego wciąż był słaby) — przerażona perspektywą rychłej rewolucji, która w dodatku, jak wszystko zapowiadało, nie miała być kierowana przez nią — zaczęła wspólnie szukać sposobu, by po prostu pozbyć się Dembowskiego, w przekonaniu, że gdy jego nie stanie, sprawy potoczą się zupełnie inaczej. Uczucia tego odłamu szlachty najlepiej maluje Wiesiołowski, który w swoich pamiętnikach w chwili słabości taki daje upust niewczesnym żalom:

„Oddaliśmy się w ręce ludziom, którychśmy inaczej oceniali, na oślep działając posunęliśmy spisek zanadto szybko i nadto daleko, ażeby cofnąć się nazad; jednym słowem byliśmy srodze zawiedzeni“.⁴⁰

Z końcem października przybywa z Poznania z listem od Libelta niejaki Władysław Jordan. Libelt radził w liście Dembowskiemu, by jako najbardziej zdekonspirowany z wszystkich działaczy opuścił czym prędzej Galicję i udał się do Francji. Troskliwość swą Libelt posunął tak daleko, że od razu przysłał na jego miejsce zastępcę w osobie wspomnia-

³⁹ Władysław Kosiński, Sprawa polska z roku 1846 przed sąd opinii publicznej wytoczona, Poznań 1850, str. 55—56.

⁴⁰ Wiesiołowski, Pamiętnik, str. 56.

nego Jordana. Że decyzja ta powzięta została wcale nie z troski o sprawę, świadczy chyba najlepiej charakterystyka wystawiona Jordanowi przez samego Wiesiołowskiego. Jakkolwiek nie odmawiał mu pewnych zdolności, stwierdza zdecydowanie, że Dembowskiego żadną miarą zastąpić nie może. Na przyczynę nagłej „troski“ o Dembowskiego i na kulisy przyjazdu niewydarzonego zastępcy rzuciło światło samo zachowanie się Jordana. Rozpoczął swój występ od tego, że rozpowiadał na prawo i lewo, iż Poznańskie nie jest wcale do powstania przygotowane. Ponadto przekonywał wszystkich, że poznański Komitet Centralny ani myśli o bliskim wybuchu.⁴¹

Intryga z listem była szyta zbyt grubymi nićmi, by Dembowski miał usłuchać wezwania Libelta i dać się ni stąd ni zowąd zastąpić przez Jordana. Nie zastanawiając się długo wybiera się z Wiesiołowskim przez Kraków do Poznania. Sprawa wyjaśniła się już częściowo w samym Krakowie, dokąd właśnie przybył niejaki Kozerski, wysłany przez Stefańskiego, przywódcę poznańskiego „Związku Plebejuszy“. Wprawdzie i on przyznał również, że Komitet Centralny odsuwa od siebie myśl o powstaniu, ale przyczyny wahań w łonie Komitetu w jego relacji przedstawiały się zgoła inaczej, niż w doniesieniach Jordana. To nie Poznańskie nie dojrzało do powstania, ale sam Komitet, w którym górę wzięli umiarkowani. Stefański nie mogąc sobie dać rady z oporną większością zdecydował się działać na własną rękę i wysłał właśnie Kozerskiego do Galicji by sprowadził tamtejszych działaczy na zwołaną do Torunia naradę pełnomocników rewolucyjnych z wszystkich trzech zaborów.

Dembowski wpadł w Poznaniu (stanął tam 4 listopada) w najgorętszy wir sporów i walk między umiarkowanymi i odłamem rewolucyjnym. Sytuacja przedstawiała się rzeczywiście tak, jak się tego domyślał przed przyjazdem. Umiarkowani poznańscy, widząc że przygotowania powstańcze (w głównej mierze czynione przez ludzi z kręgu Stefańskiego, to znaczy przez członków „Związku Plebejuszy“) nabierają na sile i ogarniają coraz szersze warstwy biedoty miejskiej, chwycili się całego szeregu środków, by ten ruch zahamować. Ponieważ Stefański powoływał się w swojej agitacji na postępy przygotowań rewolucyjnych w Galicji, postanowiono to źródło argumentów przemawiających za przyspieszeniem wybuchu zatamować przez intrygę z Jordanem. Jednocześnie umiarko-

⁴¹ Wiesiołowski, Pamiętnik, str. 53. Według M. Tyrowicza (Jan Tyssowski, Warszawa 1930, str. 70) zastępcą Dembowskiego miał zostać Mazurkiewicz, a nie Jordan. Tyrowicz opiera tę wiadomość na zeznaniu Tyssowskiego, który ją miał otrzymać od samego jakoby Mazurkiewicza.

wani czynili na terenie Poznańskiego wszystko, by Stefańskiemu utrudnić pracę.

W oczekiwaniu na 15 listopada, w którym to dniu miał odbyć się zjazd w Toruniu (przyspieszyć terminu nie można było, ponieważ czekano na przedstawicieli Królestwa Polskiego), Dembowski zabiegał o pogodzenie różnych poglądów na terenie samego Poznania. Wówczas umiarkowani zdecydowali się na haniebny krok, który miał ich raz na zawsze uwolnić od Stefańskiego. Zadenuncjowano go przed policją pruską. W nocy z 8 na 9 listopada, na tydzień przed planowanym spotkaniem w Toruniu, Stefański został aresztowany i osadzony w więzieniu.⁴²

Mogłoby się wydawać, i tak się też wydawało umiarkowanym, że aresztowanie Stefańskiego osłabi siły ruchu ludowo - demokratycznego. Okazało się, że jest inaczej. Okazało się przede wszystkim, że „Związek Plebejuszy“ zbyt jest rozgałęziony i rozbudowany, by brak Stefańskiego, choć był on duszą Związku, mógł zaważyć na dalszej jego działalności. Stefańskiego zastąpił zresztą Dembowski, który reprezentował teraz wobec Komitetu elementy rewolucyjne nie tylko Galicji, ale również Poznańskiego. Musiało to podzielać na ludzi w rodzaju Wiesiołowskiego, który na własne oczy widział rezultaty wielkiej pracy Dembowskiego w Galicji, a teraz przekonywał się z kolei, że opowiadania jego o daleko posuniętych przygotowaniach na terenie Poznańskiego nie są wcale fikcją. Niewybredne intrygi umiarkowanych, jak np. nagłe aresztowanie Stefańskiego — choć nikt wówczas nie znał przyczyn osadzenia go w więzieniu przez policję pruską — odepchnęły co uczciwszych ludzi od umiarkowanych i uczyniły ich podatnymi na pełną zapału wymowę Dembowskiego. Szalę zwolenników rychłego powstania przechylił przyjazd Władysława Dzwonkowskiego, który przywiózł z Królestwa Polskiego wiadomość, że zabór rosyjski jest również przygotowany do powstania.⁴³

Na miejsce dawnego Komitetu wybrano nowy, do którego weszło trzech przedstawicieli Poznańskiego — Guttry z ramienia umiarkowanych, Kosłński, przyjaciel Dembowskiego, z ramienia lewicy szlacheckiej, i Essman, czeladnik młynarski, jako przedstawiciel „Związku Plebejuszy“. Ponadto w Komitecie zasiadł jako przedstawiciel Krakowa Gorzkowski, gorący zwolennik rychłego powstania. Królestwo Polskie

⁴² Stefan Kieniewicz, Wielkopolska i Prusy Zachodnie w latach 1846—1848. Wiosna ludów na ziemiach polskich, I. str. 56.

⁴³ Bolesław Liłmanowski, Historia ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 r., Kraków 1913, str. 85.

reprezentował Dzwonkowski, którego radykalne poglądy znane były Dembowskiemu jeszcze z czasów spisku warszawskiego. Przedstawicielem Galicji w Komitecie był Wiesiołowski.

Przy takim składzie Komitetu, w którym właściwie tylko jeden Guttry odnosił się z jawną rezerwą do sprawy przyspieszenia powstania, Dembowski mógł spokojnie wracać do Galicji. Wracał też pełen najlepszych nadziei i spokojny o to, że za plecami w Poznaniu nie powtórzą się już waśnie i daleko idące rozbieżności, które nie tak dawno groziły rozbiemem wszystkiego, zaprzepaszczeniem owoców pracy Stefańskiego w Poznańskim i jego w Galicji. Na nieszczęście jednak dla sprawy rewolucji do tej jego pewności siebie zakradło się też nieco beztroski, co miało się zemścić na dalszym biegu rzeczy.

Przed wyjazdem do Poznania Wiesiołowski i Dembowski umówili się z pozostałymi działaczami, że po powrocie spotkają się w Zakrzowie pod Wojniczem u Władysława Dąbskiego. Dembowski przybył na miejsce spotkania pierwszy, Wiesiołowski, który zatrzymał się na kilka dni w Wrocławiu, z kilkudniowym opóźnieniem. Zadaniem spotkania było poddać krytycznej ocenie sytuację w Galicji w związku z wyborem nowego Komitetu Centralnego i wyciągnąć z oceny wnioski organizacyjne na najbliższą przyszłość. Tymczasem Wiesiołowski w drodze do Zakrzowa dowiedział się, że w ręce Breinla, starosty tarnowskiego, dostało się kilka egzemplarzy odezwy Goslara, i spotkanie, w którym między innymi udział wziął Teofil Wiśniowski, zamieniło się w sąd nad Dembowskiem. Nastąpiła owa dramatyczna scena, w której Dembowski po raz drugi poddał się woli większości i zrezygnował, tym razem już naprawdę, z kolportowania odezwy wśród chłopów. Zbyt świeże były w pamięci waśnie poznańskie, zbyt wielka pewność ostatecznego zwycięstwa po przewyciężeniu poznańskiego kryzysu, by miał od nowa zaczynać. Wolał ustąpić na tym odcinku, by z jeszcze większym rozmachem kontynuować pracę przerwana wyjazdem. Zapomniał tylko, że nawet największy rozmach prac przygotowawczych nie zastąpi najważniejszego zadania, jakim było szerzenie wśród chłopów świadomości zadań i celów rewolucji.

Dokładnego przebiegu pełnej konfliktów narady w Zakrzowie nie znamy. Wiesiołowski zapisuje tylko w swych pamiętnikach, że „z narad wypadło, że Dembowski uda się do Lwowa“...⁴⁴ Nie ulega wątpliwości, że Wiesiołowskiemu chodziło o pozbycie się Dembowskiego, o trzymanie go

⁴⁴ Wiesiołowski, Pamiętnik, str. 73.

z dala od terenu, w którym chciał teraz „naprawić“ to, co Dembowski „zepsuł“. Nie ulega również wątpliwości, że Dembowski przejrzał intencje Wiesiołowskiego. Uważał jednak, że teren zachodni jest tak przez niego przygotowany, iż żadne przeciwdziałania Wiesiołowskiego nie potrafią tu już nic zmienić, z drugiej zaś strony miał nadzieję, że potrafi w krótkim czasie rozwinąć spisek na terenie Lwowa, gdzie Wiśniowski, który miał przydzielony wschód, nic właściwie dotychczas nie zrobił.

W istocie, po krótkim pobycie Dembowskiego — przyjechał on 18 grudnia — Lwów, który dotychczas nie odgrywał prawie żadnej roli w planach spiskowców, stał się jednym z najważniejszych ognisk spisku. Dembowski w krótkim czasie nawiązał stosunki z młodzieżą akademicką, z rzemieślnikami, z inteligencją mieszczańską.⁴⁵ Utworzył specjalny komitet wśród młodzieży akademickiej. W końcu dopiero, gdy już stworzył silny ośrodek rewolucyjny, reprezentujący nurt plebejski, pomyślał o pozyskaniu szlachty dla sprawy powstania. Ale do tego potrzebna mu już była pomoc Wiesiołowskiego. Wezwany przez Dembowskiego, Wiesiołowski przybywa do Lwowa i już po kilkudniowym pobycie zmuszony jest nie wiadomo po raz który wyrazić Dembowskiemu podziw dla wielkości pracy przez niego dokonanej.⁴⁶ Stwierdził ze zdziwieniem wielką odmianę nawet wśród szlachty. Powstał komitet szlachecki pod nazwą „Rząd konfederacyjny lwowski“, który rozesłał na wszystkie strony agentów do szlachty z wezwaniem, by szykowała ludzi, broń i konie i była gotowa na każde zawołanie. Podczas samego pobytu Wiesiołowskiego we Lwowie — od 6 do 15 stycznia 1846 — liczba wciągniętych do spisku urosła z 500 do 700. W dniu jego przyjazdu ukazał się pierwszy numer tygodniowego pisma rewolucyjnego „Kosa“, podpisanego przez „Prawdomiła z Karpat“, którym, jak wnosił Wiesiołowski, był Dembowski.⁴⁷

Tymczasem nowy Komitet poznański, jak na to liczył Dembowski, też nie spoczywał. Wiktor Heltman, przebywający w Poznaniu jako obserwator z ramienia Towarzystwa Demokratycznego, wezwał do kraju Ludwika Mierosławskiego, upatrzonego na wojskowego przywódcę powstania.⁴⁸ Mierosławski przybył do Poznania 31 grudnia 1845 roku i już

⁴⁵ Proces kryminalny T. Wiśniowskiego, Przegląd prawa i administracji, 1908, str. 699.

⁴⁶ Wiesiołowski, Pamiętnik, str. 74.

⁴⁷ Zeznania śledcze Wiesiołowskiego. Cyt. na podstawie B. Limanowskiego, Historia ruchu rewolucyjnego, str. 96.

⁴⁸ Jan Alejato, Kilka słów o wypadkach w roku 1846 z notatkami od roku 1831, Strassburg 1850, str. 40.

12 stycznia 1846 r. znajdujemy go w Krakowie, dokąd zwołano przedstawicieli wszystkich trzech zaborów dla ustalenia dokładnego terminu wybuchu powstania i wydania konkretnych instrukcji, oraz ustalenia składu Rządu Narodowego i nakreślenia programu dla przyszłej władzy administracyjnej na całym obszarze objętym przez powstanie. W wyniku obrad ustalono skład Rządu Narodowego. Wszedł do niego Karol Libelt jako przedstawiciel Poznańskiego, Ludwik Gorzkowski z ramienia Wolnego Miasta Krakowa, Władysław Dzwonkowski jako reprezentant Królestwa Polskiego. Na przedstawiciela Galicji upatrzono Wiesiołowskiego, ponieważ jednak uważano, że będzie on bardziej potrzebny w Galicji, jako tak zwany wielkorządca, wszedł na jego miejsce Jan Tyssowski.⁴⁹ Z ramienia Centralizacji wersalskiej Towarzystwa Demokratycznego weszli do Rządu — Jan Alcjato oraz Wiktor Heltman jako sekretarze. Ustalono ponadto, że wybuch powstania ma nastąpić w nocy z dnia 21 na 22 lutego. Plan strategiczny nakreślony przez Mierosławskiego był w zasadzie prosty. Wybuch ma nastąpić najpierw w zaborze austriackim i pruskim. Po oczyszczeniu kraju od nieprzyjaciela dwie kolumny powstańcze wkroczą do Królestwa i połączą się z oddziałami uformowanymi na tamtejszym terenie.

Ustalenie terminu wybuchu powstania na dzień 22 lutego nie było dziełem przypadku. Został on wysunięty przez Wiesiołowskiego i łączył się ściśle z planem Dembowskiego. W dniu tym miał się we Lwowie odbyć u księcia Ferdynanda doroczny bal, na który byli zaproszeni wszyscy generałowie i dygnitarze. Spiskowcy lwowscy chcieli skorzystać z tego, by na samym początku uwięzić najważniejszych przedstawicieli całego galicyjskiego aparatu administracyjnego i wojskowego i tym samym pozbawić nieprzyjaciela kierownictwa.⁵⁰

Do wybuchu powstania pozostawał miesiąc. Spiskowcy uwijają się po całej Galicji. Również Dembowski nie ograniczył swej działalności do samego Lwowa. Umie sobie łatwo wyszukiwać pomocników, na których może się zdać. Zostawia im Lwów, a sam kontroluje stan przygotowania w różnych punktach kraju. Jeśli zważyć na ówczesny stan komunikacji, trudno nie podziwiać olbrzymiej ruchliwości, jaką przejawia. Jeśli zaś zważyć z drugiej strony na fakt, że we wszystkich cyrkułach ówczesnej Galicji znajdował się dokładny jego rysopis, należy podziwiać, jak zdołał wywinąć się z zarzuconej na niego sieci. Wędruje oczywiście pod przybranymi nazwiskami. Raz jest Borkowskim, innym razem Kowalskim,

⁴⁹ Proces kryminalny T. Wiśniowskiego, Przegląd prawa i administracji, 1909, str. 404—405.

⁵⁰ M. Sala, op. cit., str. 165—6; Wiesiołowski, Pamiętnik, str. 75—76.

to znowu Łagowskim. W styczniu spotykamy go w Goleszowie, majątku brata Wiesiołowskiego, Michała. Oprócz gospodarza biorą udział w zebraniu Franciszek Wiesiołowski, Wiśniowski, Mazurkiewicz, współbojownik Dembowskiego z czasów spisku warszawskiego, i desygnowany na członka Rządu Narodowego, Tyssowski.⁵¹

W tym samym miesiącu udaje się Dembowski po raz któryś wraz z Wiesiołowskim do Poznania, by tam zdać Komitetowi sprawę ze stanu przygotowań w Galicji.⁵²

12 lutego znajdujemy Dembowskiego w Rumnie, w powiecie samborskim. U wciągniętego do spisku ks. Nahlika spotyka się z Teofilem Wiśniowskim, z dzielnym agitatorom Waligórskim oraz niejakim Kintzlem, i omawia plan uderzenia na Sambor z chwilą wybuchu powstania.⁵³

Bez żadnego tytułu właściwie, bez mandatu — nominalnie jeden z licznych agentów Wiesiołowskiego — staje się duszą wszystkich przygotowań powstańczych, wszędzie zagląda, wszystko kontroluje, dowierza wprawdzie meldunkom z terenu, ale zawsze woli się przekonać na miejscu, czy raporty, które otrzymuje, odpowiadają rzeczywistości, czy też kryje się za nimi szlachecka blaga i pustosłowie.

Ale też nie odpoczywają tymczasem i wrogowie powstania. Siły kontrrewolucyjne szykują się do przeciwuderzenia. Magnaci w połączeniu z wyższym klerem próbują po raz wtóry manewru, który tak żałośnie zawiódł podczas sesji sejmowej krajowej. W pałacu biskupa tarnowskiego, Grzegorza Wojtarowicza, odbyło się zebranie, na którym oprócz księcia Sanguszki znaleźli się przedstawiciele konserwatywnej szlachty z zachodniej Galicji. Zebranie to, na którym znowu debatowano nad możliwością zamiany pańszczyzny na czynsz, dało te same rezultaty, co sesja sejmowa. Magnaci nie potrafili się zdobyć nawet na gest, choć mogło się wydawać, że leży on w ich własnym interesie.⁵⁴ W sytuacji tej wskazał magnatom i ugodowcom wyjście Wincenty Pol. Poeta ten, który jeszcze po wyprawie Zaliwskiego zerwał z obozem patriotycznym i postępowym, doradzał po prostu każdemu, kogo spotykał, wyjazd do Wiednia. Tam, uważał, każdy będzie mógł spokojnie odczekać rewolucję i zająć odpowiednie stanowisko w zależności od jej wyniku.⁵⁵

⁵¹ Proces kryminalny T. Wiśniowskiego. Przegląd prawa i administracji, 1908, str. 378.

⁵² Tamże, str. 700.

⁵³ Tamże, str. 904; Sala, op. cit., str. 165—6.

⁵⁴ Sala, op. cit., str. 159.

⁵⁵ Prof. dr Henryk Biegeleisen, Wincenty Pol więźniem stanu, Przegląd prawa i administracji, 1909, str. 458.

Bardzo podejrzanie zachował się we Lwowie Franciszek Smolka. Dembowski udał się do niego w przekonaniu, że zdoła skaptować byłego członka „Stowarzyszenia Ludu Polskiego“, skazanego przez władze austriackie za zdradę stanu na śmierć i niedawno ułaskawionego. Spodziewał się, że przez pozyskanie go dla idei powstania zdobędzie wpływ na oporną część szlachty. Ofiarował mu kierownictwo na obszarze na wschód od Sanu. Smolka wręcz odmówił. Oświadczył nawet, że sam obowiązek patriotyczny nakazuje mu przeszkodzić powstaniu i że obejmie kierunek jedynie w tym celu, aby powstrzymać wybuch powstania.⁵⁶ Gdy Dembowski w gorączce dyskusji zagroził mu trybunałem rewolucyjnym i szubienicą, odrzekł:

„Ta groźba nie zmienia w niczym ani mego przekonania, ani postanowienia: być może, że będę wisiał, natomiast pewny jestem, że uratuję od niechybnej zagłady młodzież i tych, którzy nie umieją się liczyć z istotnymi czynnikami obopólnego położenia“.

W toku rozmowy Smolka zapytał Dembowskiego, na jakie liczy siły. Dembowski odpowiedział, że wprawdzie w samym Lwowie będzie mógł zmobilizować tylko dwa tysiące ludzi, ale spodziewa się, że na pierwszą wieść o wybuchu ruszy powstaniu na pomoc 60 tysięcy chłopów.

Na tym ich rozmowa się skończyła. Dembowski po raz drugi zwraca się do Smolki 10 lutego, ponawia poprzednią propozycję i otrzymuje tę samą odpowiedź. Następnego dnia, w nocy z 11 na 12 lutego następują we Lwowie masowe aresztowania, których ofiarą pada prawie całe kierownictwo spisku na tamtejszym terenie. Dembowski szczęśliwie uniknął aresztowania dzięki temu, że wybrał się do Rumna na wyznaczone spotkanie z Wiśniowskim.

Czy miał to właśnie być sposób „uchronienia młodzieży od niechybnej zagłady“, o którym mówił Smolka w rozmowie z Dembowskim? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Nie odpowiada na nie — rzecz prosta — również biograf i panegirysta Smolki. Karol Widmann, stwierdza tylko bardzo zagadkowo, że „Smolka zapobiegł istotnie wybuchowi we Lwowie i uratował miasto od katastrofy“.⁵⁷

Niezależnie od coraz liczniejszych aresztowań, których władze austriackie dokonywały w różnych stronach Galicji, administracja puściła w ruch starostów. Coraz jawniej rozpowszechnia się wśród chłopów prowokacyjną wieść, jakoby cesarz miał zamiar znieść pańszczyznę, ale

⁵⁶ Karol Widmann, Franciszek Smolka, jego życie i zawód publiczny, Lwów 1891, str. 133.

⁵⁷ Tamże, str. 105.

szlachta chce temu przeciwdziałać za pomocą powstania przeciw władzy monarszej. Coraz częściej straszy się chłopów rzezią, którą im gotują jakoby panowie.

Kontrrewolucja przygotowywała się do uderzenia, a tymczasem działacze spisków, zajęci techniczną stroną przygotowań powstańczych, stracili z oczu najważniejszą stronę — propagandę demokratyczną wśród chłopów. Działo się to z winy oficjalnych przywódców spisku, którzy liczyli na to, że proklamowanie chłopom zniesienia pańszczyzny w dniu powstania rozwieje całą ich dotychczasową, wiekową, usprawiedliwioną nieufność do panów.

Tymczasem zbliżał się dzień wybuchu.

Leon Przemski

Wacław Ostrowski

Sebastian Sierakowski – szermierz polskiej postępowej myśli urbanistycznej*

1. Działacz społeczny i teoretyk architektury polskiego Oświecenia

O ks. Sebastianie Sierakowskim pisano niejednokrotnie.¹ W licznych rozprawach, artykułach i wzmiankach omawiano — niekiedy bardzo szczegółowo — różne dziedziny jego wielostronnej działalności. Stosunkowo skromnie przedstawia się piśmiennictwo poświęcone Sierakowskiemu jako architektowi i teoretykowi architektury. Dotychczas nie zajął się nikt przedstawieniem jego licznych projektów, znajdujących się w Bibliotece Jagiellońskiej.² Główne dzieło Sierakowskiego, wydana w roku 1812 dwutomowa „Architektura obejmująca wszelki gatunek murowania i budowania“, doczekało się w międzywojennym dwudziestoleciu zaledwie kilku wzmianek.³ Autorzy ich wypowiadali się o Sierakowskim z uznaniem, jednakże nie wydobyli najistotniejszych walorów „Architektury“. Uderza to szczególnie w obszerniejszej analizie tej książki, opublikowanej po wojnie przez J. Powidzkiego. „Architektura“ jest w jego oczach „dziełem par excellence eklektycznym i kompilacyjnym“, a Sierakowski przed-

* Referat opracowany w Instytucie Urbanistyki i Architektury.

¹ Najdokładniejszą biografię Sierakowskiego opublikował ks. Jan Poplatek: *Nasza przeszłość*, tom IV, Kraków 1948. Podana tam obszerna bibliografia nie obejmuje jednak wszystkich opracowań, odnoszących się do działalności Sierakowskiego jako architekta i teoretyka architektury.

² Zwrócił na nie uwagę J. Dobrzycki: *Dzieje Almae Matris pędzla Michała Stachowicza*, 1925 r., str. 9.

³ Na uwagę zasługują zwłaszcza, oprócz cytowanej pracy Dobrzyckiego, A. Lauterbach: *Polscy teoretycy architektury XVII i XVIII w. Pierścień sztuki*, 1929 r., str. 59; A. Kuncewicz: *Rzut oka na miasta dawnej Polski*, *Biuletyn Urbanistyczny*, 1939 r., str. 25.

stawia się „nie jako umysł bystry, błyskotliwy i wynalazczy, lecz jako... pedantyczny encyklopedysta, erudyta — sceptyk, który ugina się niemal od ciężaru dzwiganą przez siebie wiedzy, a równocześnie nie umie wybrać drogi najważniejszej, tylko przerzuca się z jednej na drugą, od jednego autorytetu nakłania się ku drugiemu“.⁴

Taki stosunek do Sierakowskiego jest niewątpliwie niesprawiedliwy. Świadczy on o niedocenianiu książki, która nie tylko zajmuje wyjątkową pozycję w polskim piśmiennictwie architektonicznym, ale pod pewnymi względami wyróżnia się korzystnie na tle podobnych dzieł literatury światowej. Świadczy on także o pomijaniu znaczenia „Architektury“ jako pierwszego polskiego podręcznika urbanistyki, zasługującego na szczególną uwagę dzięki postępowości idei głoszonych przez autora.

Postaramy się zrewidować poglądy na Sierakowskiego i przedstawić jego rolę jako szermierza polskiej postępowej myśli urbanistycznej na przełomie XVIII i XIX wieku.

Zacniemy od sprawy wykształcenia architektonicznego Sierakowskiego. Według J. Dobrzyckiego, który działalność architektoniczną Sierakowskiego badał szczególnie starannie i zapowiedział obszerną monografię na ten temat,⁵ Sierakowski kształcił się już w latach młodzieńczych „w ukochanej przez się architekturze. Studia nad nią kontynuował przez dwa lata w Włoszech, a następnie uzupełniał w Paryżu i Niemczech... Niezmierny miłośnik tej sztuki, wykształcony w niej głęboko za granicą... w dziele swym, zamykającym wspaniałe szereg prac dawnych polskich teoretyków architektury, oparł się zasadniczo Sierakowski o 3-tomowe „Principi di architettura civile“ Francesca Milizii“.⁶

Ze słów tych można by wnosić, że Sierakowski był wszechstronnie wykształconym architektem i teoretykiem architektury. Pogląd taki jest jednak nieściśły. Sierakowski, który urodził się w 1743 roku, wstąpił mając lat 16 do zakonu jezuitów, „a skończywszy w Jarosławiu filozofię trzy lata we Lwowie ćwiczył się w matematyce i tamże w r. 1770 skończył teologię“.⁷ W wykształceniu młodego Sierakowskiego stanowiła więc architektura przedmiot drugoplanowy, zajmujący dość peryferyjne miejsce w ramach studium matematycznego.

⁴ J. Powidzki: „Architektura“ S. Sierakowskiego na tle prądów epoki, Spraw. Pozn. Tow. Przyj. Nauk, 1947 r., str. 60.

⁵ J. Dobrzycki, o. c., str. 29.

⁶ J. Dobrzycki, o. c., str. 8 — 10.

⁷ Ks. J. Brown: Biblioteka pisarzy asystencji polskiej Towarzystwa Jezusowego, 1862 r., str. 368.

Także i w Rzymie spędził Sierakowski dwa lata: na studiach teologicznych, jedynie ubocznie interesując się architekturą. Po powrocie do kraju zakończył w Jarosławiu edukację zakonną.⁸

Tak więc swą niewątpliwie bardzo rozległą wiedzę z dziedziny architektury zdobył Sierakowski raczej nie na uczelni i nie w pracowni czy na budowie, jak inni teoretycy architektury. Architektura pociągała go jako na wpół laika, który „czuł od młodości potrzebę tej nauki w kraju naszym, czas podróży w cudzych krajach prawie cały ku tej nauce obrócił, a wsparty zbiorem książek nie przestawał nabytych wiadomości utrzymywać i pomnażać“.⁹ Nie bez racji pisał o nim ks. Łętowski, jako o „mężu bawiącym się architekturą“.¹⁰

Na Sierakowskiego powinniśmy patrzeć przede wszystkim jako na działacza społecznego o wielostronnych zainteresowaniach. Po kasacie zakonu jezuitów pełnił on liczne funkcje świeckie. Jako członek Towarzystwa do ksiąg elementarnych w Komisji Edukacji Narodowej przełożył z francuskiego podręcznik o ogrodnictwie i brał udział w przygotowaniu książki o geometrii. W roku 1782 został powołany na stanowisko prezydenta trybunału lubelskiego i piotrkowskiego. Później wizytował z ramienia Komisji Edukacji Narodowej szkoły lubelskie. Był komisarzem Komisji Dobrego Porządku. Na życzenie króla Stanisława Augusta zorganizował w Dębniku „Fabrykę marmurów“, która dostarczała materiału budowlom królewskim w stolicy. W 1791 roku został członkiem „Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej Fiat Lux“. W rok później powierzono mu godność kustosza koronnego. W roku 1810 został rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po utworzeniu Rzeczypospolitej Krakowskiej mianowano go jej senatorem. Liczył już 74 lata, gdy zajął się organizacją Towarzystwa Przyjaciół Muzyki w Krakowie.¹¹ Wielostronność, cechująca działalność społeczną Sierakowskiego, znalazła swe odbicie także w pracach wydanych przez niego drukiem. Oprócz „Architektury“ napisał jeszcze: „O statystyce Polski“, „O pospółstwie krajowym“, „Zachęcenie do przyjęcia sposobu w krótkim czasie nauczania dzieci czytać, pisać i rachować“ oraz „Rzecz o tanim i niekosztownym sposobie murywania w Krakowie na przedmieściach“. Wreszcie ogłosił sporą pracę

⁸ Ks. J. Popłatek, o. c., str. 182.

⁹ Ks. S. Sierakowski, Architektura, str. I.

¹⁰ Ks. Cz. Łętowski: Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich, 1853 r., tom IV, str. 39.

¹¹ Autobiografia, Bibl. Jagiellońska, rękopis 3729, VII. Ks. J. Popłatek, o. c. O działalności Sierakowskiego jako „pełnomocnego plenipotenty JK Mości Gór marmurowych“ pisał T. Mańkowski: Marmury dębnieckie za Stanisława Augusta, Prace Kom. Hist. Sztuki, 1934 r.

o konstytucjach Hamburga, Bremy i Lubeki, a że nie wzbudziła ona zainteresowania spalił nakład „zagniewany na taką apatię publiczności“.¹²

Porównywanie dzieła Sierakowskiego z innymi traktatami o architekturze, z których na przełomie XVIII i XIX w. czerpali swą wiedzę architekci całego świata, może doprowadzić do wniosków niesprawiedliwych wobec naszego autora. Alberti, Palladio i Vignola przeszliby do historii dzięki swym budowlom, gdyby nic o architekturze nie napisali. Milizia jest jednym z najbardziej wykształconych i wytrawnych teoretyków architektury i sztuki swych czasów. W zestawieniu z nimi był Sierakowski jedynie wykształconym dyletantem. Dopiero u schyłku innym głównie sprawom poświęconego życia, „znalazłszy w ten czas chwile spokojne“,¹³ przystąpił on do przygotowania dzieła w materii, którą, choć go już uprzednio pociągała, tylko się dotąd ubocznie i dorywczo zajmował. Gdy po dwunastoletniej pracy ukazała się „Architektura“, stał Sierakowski u progu siedemdziesiątki. Jeszcze przed ukończeniem druku odwołano go do poważnych i absorbujących zadań w służbie publicznej.

O tym, co skłoniło Sierakowskiego do napisania „Architektury“, dowiadujemy się z jego przedmowy do książki. Ten działacz Oświecenia, o wielostronnych zainteresowaniach, który czuł od lat młodzieńczych ciągnąć do architektury, pragnął wypełnić lukę, jaką w tej dziedzinie wykazywała rozwijająca się szybko na innych odcinkach nauka polska. „Już naród chwały literatury dosięgał i dodawać zaczęła (literatura — W.O.) blasku w każdym gatunku uczoneму światu polskiemu. Jedna tylko nauka architektury w registr ich nie była jeszcze policzona. Przecież ta nauka... przynosząca krajowi użytek i ozdobę, zapomnianą być była nie powinna. Upowszechnienie jej należało do zupełności nauk“.¹⁴ Skoro więc podjęta przez Stanisława Potockiego, dyrektora generalnego Edukacji Narodowej, inicjatywa wydania dzieła zbiorowego na ten temat nie dała rezultatu, przystąpił Sierakowski sam do jego przygotowania.

Zadanie, jakie sobie przy tym stawiał, nie polegało na napisaniu oryginalnego traktatu o architekturze, ale na przyswojeniu swemu społeczeństwu dorobku nauki światowej w tej dziedzinie. Sierakowski wielokrotnie podkreślał, że wykorzystuje opracowania innych autorów. Czyni

¹² St. Estreicher: Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego, 1909 r., tom. II, str. 123.

¹³ Autobiografia, j. w.

¹⁴ „Architektura“, str. II. W dalszym ciągu przy cytatach z omawianego dzieła Sierakowskiego będziemy podawać w tekście tylko odpowiednią stronę.

to jednak w sposób krytyczny, nie chce nikomu „ślepo ufać“, i chociaż cytuje wielu pisarzy począwszy od Witruwiusza aż po współczesnych, jego własne poglądy i upodobania zarysowują się bardzo wyraźnie. Dlatego też, jak to zobaczymy, dzieło jego ma niezależnie od intencji autora cechy oryginalne.

2. Program przebudowy miast i wsi

Bardzo istotną, a dotychczas pomijaną i niedoceniającą cechą „Architektury“ jest jej postępowość społeczna.

Przebija ona szczególnie silnie z rozdziałów poświęconych miastu oraz różnym budynkom miejskim i wiejskim. Sierakowski domaga się zasadniczej przebudowy miast istniejących. „Że miasta powstały i rosły w błędach, przeciwko wszelkich regułom budownictwa, przypisać należy wiekom barbarii, niewiedomości i ciemnoty, ale że się w nich utrzymują czemuż przypiszemy?“ Występując przeciwko rzecznikom nienaruszalności stanu istniejącego pisze: „Co nie bywało, niech nie będzie — jest to zarzut drobnych i podłych dusz“. Omawiając zasady projektowania ulic domaga się urządzania chodników dla ochrony przechodniów przed pojazdami. „Publiczność nie są karety i wozy, ale ludzie chodzący. Pospółstwo jest publicznością, jeżdżący karetami są jej najmniejszą częścią. I tej to publiczności prawdziwej przed wszystkimi wygodą i bezpieczeństwem należy“ (str. 142 i 144). Warto nadmienić, że chodniki były w czasach Sierakowskiego elementem nowym; w Paryżu pojawiły się na krótko przed rewolucją.

Obraz miasta, jaki zarysowuje się przed naszymi oczami, zadziwia wielką ilością różnego rodzaju budowli i urządzeń publicznych.

Sierakowski zaczyna opis miasta od „struktur bezpieczeństwa publicznego“. Zalicza do nich bramy miejskie, koszary, więzienia, mosty i drogi. W opisie więzień zarysowuje się zasadnicza zmiana poglądów, jaka nastąpiła w tej dziedzinie w okresie Oświecenia. „Więzienie... nie jest karą, lecz tylko miejscem do strzeżenia winnego... A ludzkość serca i łagodnego charakteru Polaków sławę zyskać powinna, że pierwszymi między innymi rządami byli do zniesienia tortury prawem jednomyślnym, na sejmie 1776... Najlepszy tedy plan takiej budowli będzie w kwadrat, żeby w środku były drzewa i zioła pachnące, przez które powietrze byłoby oczyszczane. Niech będą arkady dla przechadzki i używania wolnego powietrza“ (str. 188).

Wśród gmachów publicznych na czołowe miejsce wysuwają się „struktury instrukcji publicznej“. Najważniejszą z nich jest Szkoła Główna, obejmująca wydziały: teologiczny, prawa, lekarski i filozoficzny. „Natura struktury takiej wymaga architektury najozdobniejszej, bo prócz domów boskich nie masz nic szlachetniejszego jak ukształcenie młodzieży, otwarcie ich władz rozumu, uformowanie dojrzałych do nauk potrzebnych i użytecznych społeczności i rozciągnięcie po całym kraju światła, które ze Szkoły Głównej we wszystkich gatunkach na wszystkie strony i na wszystkie klasy ludzi rozchodzić się powinno i niby od słońca nakoło rozrzucać światło“. Biblioteka jest „równie publicznym domem jak Szkoła Główna, równie ma najszlachetniejszy przedmiot będąc składem wszystkich bez wyjątku wiadomości, z którego tak umiejętni jak chcący być umiejętnymi czerpać mają; równie także oszczędność, prostota, ubóstwo architektury w strukturze do tego celu byłoby naganne“. Do tej kategorii budynków należą „Akademia pięknych sztuk“ i „Zgromadzenia... służące edukacji młodzieży“ (str. 196 i 197).

Wśród „struktur spraw publicznych“ widzimy ratusz, sukiennice, giełdę, mennicę, banki i domy sądowe. „Obfitości publicznej“ służą liczne place targowe i jarmarczne, „ozdobione jedne kolumnami, inne arkadami, przysionkami, z gankami czyli galeriami na wierzchu itd.“, następnie różne magazyny, rękodzielnie i jatki.

Grupę „budynków do zdrowia, ochędóstwa i wygody publiczności“ zaczynają szpitale. „Prawdziwie pomocne szpitale byłyby do gatunku chorób, osobne do ostrych, do chronicznych, do ran zastarzałych, do świeżych, do złamań, osobne na podrzutki, na obłąkanych...“ Szczególnie gorąco domaga się Sierakowski wznoszenia kosztem rządu szpitali dla podrzutków. „W każdym mieście większym powinny być domy, gdzieby te niewinne stworzenia od urodzenia pokutując za cudzą winę oddawane były... Byłyby chwałą i pożytkiem rządu pomnożyć po całym kraju ten nieszczęśliwym bez winy przytułek, ich ojcem sam rząd być powinien, gdy się prawdziwy zapiera“ (str. 208 i 209).

Sierakowski domaga się usilnie kanalizacji, którą podziwia u Rzymian. „Żadne miasto przyjemnym, zdrowym i ochędożnym być nie może bez kloaki... Kloaki zaś nie tylko publiczne pod ulicami miasta potrzebne, ale i prywatne, z każdego domu, które by do publicznych swe nieczystości oddawały“ (str. 212). Opisuje także z zachwytem antyczne łaźnie, kończąc ze smutkiem: „Porównajmy teraz nieczemność naszych łaźniów z dawnymi; porównanie to tak staje przed oczyma, że jedno słowo o tym by-

łoby nadto“. Do tej grupy budynków i urządzeń miejskich należą także fontanny, cmentarze, akwedukty i cysterny.

Wśród „struktur do publicznych widowisk“ wyróżniają się teatry. Sierakowski daje przykład dialektycznego myślenia, kiedy pisze: „Tylko narody polerowane mają teatru, im więcej się ten poler rozszerza, tym więcej się teatrów mnoży i stają się w jednych miejscach skutkiem, w drugich przyczyną jego“ (str. 223). Opowiada nam także i o „wokshalach“. „Rzecz w Anglii początek mająca, po angielsku nazwana być musi. Jest to miejsce za miastem obszerne, w którym różnego gatunku budynki po różnych miejscach porozstawiane, niemniej miejsca same różnym kształtem ubrane, służą wszelkiej kondycji ludziom tam się zbierającym do różnych zabaw“. Jak wynika z opisu, „wokshal“ — to rozległy park ludowy, mieszczący różnego rodzaju budynki i urządzenia: „sale do tańców, do koncertów, do bilardów..., do gier, do konwersacji, do trunków, do lodów, do jedzenia w większych i mniejszych kompaniach... miejsca do przechadzki przykryte w czasie upałów i słońca... altany mniejsze i większe... małe teatrum dla kuglarzy, dla jarmarkowych aktorów... partery kwiatowe, tarasy, szpalery, fontanny... gaje i w nich dzikie promenady, sale z drzew obcinanych i krzewów sztucznie wyrobione... miejsca do zabaw, które się czynią pod niebem, jakie są piłki, balony, kręgle... do ubiegania się do mety, do wyścigów koni, do fajerwerków...“ (str. 227 i 228). Jakże skromnie przedstawiał się w zestawieniu z „wokshalem“ Sierakowskiego londyński ogród publiczny położony w dzielnicy Vauxhall, który na przełomie XVIII i XIX wieku stanowił ulubione miejsce zabaw i rozrywek ludności, ale już nieco później został zamknięty i gęsto zabudowany. Autor „Architektury“ zdawał sobie sprawę, że mocno popofolgował swej wyobraźni i że nie łatwo będzie o realizację tak pięknych zamierzeń, napisał więc na zakończenie rozdziału ogólnie: „Takie przedsięwzięcie być nie może, tylko nakładem rządu i rządu innym sposobem publiczność bawiąc do (rzeczy — W. O.) tak kosztownej a żadnego nie przynoszącej pożytku trudno się mają niewolić. Opis ten przeto, jaki by być powinien wokshal, dla samej tylko ciekawości niech zostanie“ (str. 228).

Długi szereg budowli publicznych kończą „struktury w wyższym przedmiocie“ czyli kościoły. Umieszczenie ich na szarym końcu różnego rodzaju budynków jest znamienne. W ciągu całych stuleci stanowiły kościoły najważniejsze, jeśli nie jedyne, budowle monumentalne miast polskich. W wieku XIX miały one zejść na plan dalszy ustępując miejsca licznym świeckim gmachom, uprzednio przeważnie nieznanym. W rozdziałach „Architektury“, poświęconych budowlom miejskim, znajduje

wyraźne odbicie przeobrażanie się treści społecznej i oblicza architektonicznego miasta na przełomie XVIII i XIX w.

Postępowość społeczna Sierakowskiego zarysowuje się także na kartach poświęconych budownictwu wiejskiemu. „Do liczby budynków wiejskich należą domy tych ludzi, którzy wieś składają, to jest włościan. Ta część najliczniejsza narodu, która jest siłą i bogactwem, wsparciem i ramieniem monarchów naszych, nas zaś samych pierwszym dobroczyńcą; ta część, która potrzeby nasze opatruje, do wygód dopomaga, zbyt kom dodaje a razem się i gorszy, zapomniana w tym dziele być nie powinna. Nie wchodząc czyja wina, czy włościanów samych gnuśność czy dziedzica, czy krajowego rządu, że ich mieszkania nie ludzkie (po większej części), świadczą jednak nieludzkość tych, którym są potrzebni, równie i tych, którzy się ich właścicielami mianują; jest czas, żebyśmy do stopnia ludzi porządnych i do przyzwoitej wygody po znoju letnim, po mrozach zimowych, po pracy, po wyniszczeniu sił, do bezpiecznego odpoczynku od krzywd powietrza doprowadzali. Trzeba żeby lepiej mieszkali“ (str. 182). Sierakowski zaleca wznoszenie dla włościan chałup murowanych i pisze: „nadzieje, że przykład dany zachęci innych do rozszerzenia go w okolicy, były powodami, że dwie wioski w mojej będące (niedziedzicznej) posesji, blisko Krakowa, Pielgrzymowice i Sieborowice, przedsięwziętem murować. Już z ukontentowaniem patrzę na 18 domów wymurowanych“ (str. 255).

Jak wynika z przytoczonych urywków, „Architekturę“ Sierakowskiego cechuje przede wszystkim wielka rozległość poruszanej tematyki. Pod tym względem książka jego odcina się wyraźnie od wszystkiego, co uprzednio napisano w Polsce o architekturze. Łukasz Opaliński zgodnie z charakterem zamówienia społecznego XVII wieku ograniczył swą „Krótką naukę budowniczą“¹⁵ do „dworów, pałaców i zamków“. Nieco późniejsza książka ks. Bartłomieja Wąsowskiego¹⁶ zawierała, jak pisał Sierakowski, „tylko... naukę o pięciu porządkach i nieco o budownictwie kościołów“, a przy tym napisana była po łacinie, toteż „chęci autora skutek nie odpowiedział, bo... w języku obcym powszechnie nauka w kraju rozszerzona być nie mogła“ (str. I). Aż po ostatnie dziesięciolecia XVIII wieku nie o wiele szersze były zainteresowania innych autorów piszących o architekturze. Dopiero próby reformy gospodarstwa rolnego, podjęte w okresie Oświecenia, były bodźcem do zajęcia się budownictwem

¹⁵ Ł. Opaliński: Krótka nauka budownicza dworów, pałaców i zamków podług nieba i zwyczaju polskiego, Kraków 1659 r.

¹⁶ Ks. B. Wąsowski: Callitecniorum seu de pulchro architecturae etc., Poznań, 1678 r.

wiejskim; na uwagę zasługują szczególnie prace ks. Piotra Świtkowskiego i Piotra Aignera.¹⁷ Zagadnienie to podjął także w swej „Architekturze“ Sierakowski, podkreślając z naciskiem jego społeczną wagę. Tłumacząc, dlaczego temat ten wyróżnia, pisał on: „Traktować o murowaniu karczem, browarów, stodół i innych dworskich zabudowań nie było celem autora, zawisło od uprzedzenia i sposobu myślenia właściciela, sobie i sukcesorom źle lub dobrze zrobić. Ale żeby lud wiejski, który nieszczęśliwym układem ani domu, ani gruntu własności nie ma, od dzisiejszej oku podpadającej nędzy był podźwigniony, jak większej części narodu jest życzeniem, tak chęcią i zamiarem autora było, ułatwiające do tego sposoby podać“ (str. 257).

Ale Sierakowski posuwa się o jeszcze jeden wielki krok naprzód. Jest on pierwszym polskim pisarzem, który zajmuje się szeroko budową miasta. Jak widzieliśmy, obraz miasta, jaki roztacza przed nami, zadziwia mnogością i świetnością budynków publicznych, starannością architektury, poziomem wyposażenia technicznego. Jaśniej on zwłaszcza na tle ówczesnej rzeczywistości.

Nie tak przecież dawno przed ukazaniem się „Architektury“, bo w roku 1788, umieścił Kossakowski w swym „Obywatelu“ opis prowincjonalnego miasta polskiego, stanowiący tragiczne przeciwstawienie stanu rzeczy postulowanego przez Sierakowskiego: „Miasto stołeczne naszej ziemi nie wiem, jeżeli słusznie miastem nazywam... Przebiegłem kilka razy w godzinie całą jego rozległość szukając i pytając się, gdzie jest ów zamek czyli dwór królewski tak w statucie do obrad publicznych nazwany? Gdzie archiwum czyli skład dowodów majątków obywatelskich? Gdzie są izby sądowe? Gdzie więzienia złoczyńców? Gdzie warta? Między całym mieszczańskim zgromadzeniem ledwom jednego oświeconszego znalazł człowieka, który mnie zrozumiał, o co się pytam i palcem pokazał zamek, pod którym aktualnie stałem. Był to wzgórek przykry do wejścia, mający kilka stosów kamieni niecałe jeszcze rozrzuconych, za archiwum służył lamus czyli spichlerzyk żydowski słomą posyty, izbą sadową karczma, więzieniem loch w ziemi i zrąb wokoło z drzewa, w jakim czasem zdziczałe bestie sadzają, warta była złożona z dwóch z kijami pachołków“.¹⁸

Od tego czasu stan miast polskich nie uległ poprawie. Pisał wszak Staszic trzy lata przed ukazaniem się „Architektury“, że większa część miast

¹⁷ Ks. P. Świtkowski: Budowanie wiejskie etc., Warszawa, 1782 r., P. Aigner: Budownictwo wiejskie z cegły glino-suszzonej etc., Warszawa, 1791 r., Por. A. Lauterbach, o. c.

¹⁸ Z. Leśnodorski: Miasta i mieszczenie w powieści stanisławowskiej, 1935 r., str. 30.

„nie różni się od wsi i mieszczanin w nich jest tylko rolnikiem“.¹⁹ Dwa lata przed wydrukowaniem dzieła Sierakowskiego wydał Wawrzyniec Surowiecki książkę, w której zajmował się upadkiem przemysłu i miast w Polsce.²⁰ Szczególnie smutny widok przedstawiał wtedy sam Kraków, w którym Sierakowski mieszkał. W roku 1778 Anglik Coxe widział tu „tylko domów zrujnowanych lub rozpadających się, iż z ich ilości sądzić by można, że miasto dopiero co szturmem zdobyto“. Dawna stolica Polski, zepchnięta po pierwszym rozbiorze do roli pogranicznego miasta, pozbawiona znaczenia politycznego i gospodarczego, nieco się wprawdzie ożywiła, gdy pod panowaniem austriackim została siedzibą władz zachodniej Galicji, ale nie mogła ciągle jeszcze podnieść się z głębokiego upadku. Senat utworzonej na Kongresie Wiedeńskim Rzeczypospolitej Krakowskiej musiał się energicznie zająć rozbiórką ruin i naprawą „podpustoszonych domów“, które „szpeciły ozdobę miasta“.²¹

Gdy mając ten smutny obraz przed oczyma czyta się wykład Sierakowskiego o tym, jak miasta wyglądać powinny, gdy słucha się jego opowieści o pięknych, czystych ulicach i placach, zdobnych najróżnorodniejszymi budynkami — wówczas przychodzą na myśl owe utopijne opisy miast i osiedli, które pojawiły się na zachodzie w okresie Oświecenia, jak na przykład skreślony przez Stanisława Leszczyńskiego w rozmowie z mieszkańcem szczęśliwej wyspy Dumocala.²² Rzecz znamienna — jednym z najwspanialszych gmachów stolicy tego wymyślanego królestwa była akademia, przypominająca szkołę główną Sierakowskiego.

Jednakże Sierakowski nie pisał utopii, ale podręcznik „murowania i budowania“. Wprowadzenie przezeń rozległej problematyki budowy miast do literatury polskiej, postulowanie bogatego programu budynków i urządzeń miejskich, jaskrawo odcinającego się od ówczesnej rzeczywistości polskiej — wszystko to było wyrazem przemian gospodarczych, politycznych i umysłowych, jakie zaszły w Polsce na przełomie XVIII i XIX w. Tylko dzięki różnorodnym próbom reform gospodarki rolnej, podejmowanym w związku z zarysowującym się rozpadem społeczeństwa feudalnego, dzięki budzeniu się świadomości wyzyskiwanej wsi, wreszcie dzięki kampanii w sprawie chłopskiej, prowadzonej przez czelownych działaczy społecznych polskiego Oświecenia — zajmowano się w Polsce, poczynając

¹⁹ St. Staszic: O statystyce Polski, 1809 r.

²⁰ W. Surowiecki: O upadku przemysłu i miast w Polsce, 1810 r.

²¹ Kl. Bąkowski: Dzieje Krakowa, 1911 r.; M. Jarosławiecka-Gąsiorowska: Architektura neoklasyczna w Krakowie, 1933 r.

²² Entretien d'un Européen avec un insulaire du royaume de Dumocala. Paryż, 1752 r.

od ostatnich dwóch dziesiątków lat XVIII wieku, stosunkowo tak często budownictwem wiejskim. Podobnie rozdziały „Architektury“ poświęcone miastu zawdzięczają swój rozmach wzmocnionej pozycji gospodarczej burżuazji miejskiej, zorganizowanemu ruchowi mieszczańskiemu, walce mieszczaństwa o równouprawnienie ze szlachtą, namiętnej publicystyce poświęconej tej sprawie, pismom Staszica, Kołłątaja, Jezierskiego i wielu innych, a wreszcie reformom politycznym przeprowadzonym przez rząd Księstwa Warszawskiego. Sierakowski pierwszy w literaturze polskiej sformułował program podniesienia z upadku architektonicznego i zasadniczej przebudowy miast polskich, będący odpowiednikiem programu społecznego i politycznego polskiego Oświecenia w sprawie miejskiej.

Sierakowski nie napisał traktatu społecznego, ale dzieło o architekturze. Na podstawie wypowiedzianych tu i ówdzie uwag na tematy społeczne trudno jest wyrobić sobie zdanie o jego poglądach równie jasno, jak o pisarzach politycznych owych czasów. Był on jedną z czołowych postaci obozu postępu na terenie Krakowa; świadczyła o tym już jego działalność z okresu Sejmu Czteroletniego. Jednakże podobnie jak i wielu innych postępowych działaczy tych czasów cechowała go kompromisowość postulatów i sądów.

Gromiąc zwolenników hasła „co nie bywało, niech nie będzie“ jako „drobne i podłe dusze“ (str. 144), występował Sierakowski przeciwko polskiej reakcji, która z tymi słowami na ustach sprzeciwiała się na sejmach próbom reform. Żądając poprawy warunków bytowania chłopów piętnuje on „nieładność tych, którym są potrzebni“. Wreszcie niejednokrotnie podkreśla, że „mieszkania ludu pospolitego po miastach i wsiach“ (str. II) powinny być jednym z ważnych działów nauki o budowaniu. Ale przy tym wszystkim domaga się, by charakter architektonicznego ukształtowania budynków mieszkalnych oddawał „różnicę rodu, urzędu, stanu i majątków“ ich właścicieli (str. 138). Opisując „domy obywatelskie“ w miastach kreśli obraz domu zamożnego kupca (str. 179); jak mają mieszkać masy biedoty miejskiej — na to pytanie Sierakowski nie odpowiada, nie spostrzega bowiem przeciwieństw klasowych między elementami plebejskimi a burżuazją miejską. Patrzy on niechętnie na duże miasta: „po cóż tak ludne miasta?“ — pisze. „Doświadczamy złych skutków cywilnych, moralnych i politycznych tego zbioru zbytku, rozpusty i nędzy, po cóż je pomnażać?... Zepsucie obyczajów, religii, moralności, szkodliwe opinie i przykłady, które z miast stołecznych wypłynęły, nigdy nadgrodzonymi nie będą rękodzielami zbytku z tychże miast pochodzącymi. Niech wsie nie miasta będą ludne“ (str. 143 i 144). Autor „Architektury“ wypowiada się przeciw-

ko lokowaniu „rękodzielni do potrzeb istotnych“ w większych miastach i chce tu widzieć jedynie „rękodzielnie do potrzeb zbytku“. Nie docenia w pełni rozmachu zachodzącej na zachodzie rewolucji przemysłowej, skoro zaleca urządzenie fabryk w domach mieszkalnych (str. 206). Powołuje się przy tym na przykład Manchesteru i Lyonu, a przecież w początkach XIX w. miasta te przedstawiały już obraz odmienny.

Ale nie wymagajmy zbyt wiele od Sierakowskiego. Nie miejmy do niego pretensji o to, że — jak pisał Engels o wielkich myślicielach francuskich XVIII stulecia — nie mógł wyjść poza granice, które mu zakresliła własna epoka.²³ Pamiętajmy, że niedorozwój mieszczaństwa polskiego u schyłku XVIII wieku był jednym z głównych powodów połowiczności i kompromisowości haseł głoszonych przez czołowych przedstawicieli Oświecenia polskiego w zestawieniu z ideologią rewolucyjnej burżuazji we Francji. Przecież znakomita większość polskiego obozu postępowego odżegnywała się od radykalnych haseł Rewolucji Francuskiej, uważając je za „szkodliwe opinie i przykłady“. Niechętny stosunek do dużych miast był dla pisarzy doby stanisławowskiej bardzo charakterystyczny. Nawet tak płomienny rzecznik sprawy mieszczańskiej, jak Franciszek Jezierski, „wulkan Kuźnicy“, ustami Rzepichy niepochlebnie wydał świadectwo „miastom, pod których wielkością obciążona jęczy ziemia“, a w „miastach głównych, przybytkach wielkości świata“ widział „siedliska występków i zbrodni“.²⁴

O Sierakowskim można powiedzieć to samo, co w Manifestie Komunistycznym pisali Marks i Engels o późniejszych od niego utopijnych socjalistach: „Nierozwinięta forma walki klasowej, jako też ich własne położenie życiowe sprawiają, że uważają się oni za stojących wysoko ponad... przeciwieństwem klasowym (między burżuazją a proletariatem — W. O.). Pragną oni polepszyć warunki życiowe wszystkich członków społeczeństwa, nawet najlepiej usytuowanych. Odwołują się więc stale do całego społeczeństwa bez różnicy, a nawet przeważnie do klasy panującej. Trzeba przecież tylko zrozumieć ich system, aby uznać go za możliwie najdoskonalszy plan możliwie najdoskonalszego społeczeństwa“.²⁵

Nie należy jednak zapominać, że wprowadzenie do programu miast, zarówno małych jak i dużych, manufaktur świadczyło o postępowości koncepcji ekonomicznej Sierakowskiego, oznaczało bowiem torowanie drogi

²³ F. Engels: Rozwój socjalizmu od utopii do nauki. „Książka“, 1948 r., str. 21.

²⁴ Z. Leśnodorski, o. c., str. 15.

²⁵ K. Marks i F. Engels: Manifest Komunistyczny. Dzieła Wybrane t. I. „Książka i Wiedza“, 1949 r., str. 52.

podstawowym elementem gospodarki kapitalistycznej, które w czasach stanisławowskich były w miastach polskich — nie licząc Warszawy — zjawiskiem wyjątkowym. Nadmienmy, że autor „Architektury“ i w inny sposób dawał wyraz swemu zainteresowaniu rozwojem rodzimego przemysłu. W roku 1815 pojawiło się w Krakowie kilka rodzin saskich rękodzielników, którzy w owym czasie w wyniku konkurencji przemysłu maszynowego opuszczali kraj i korzystając z pomocy okazywanej im przez rząd Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Kongresowego, osiedlali się chętnie na ziemiach polskich. Ponieważ senat utworzonej niedawno Rzeczypospolitej Krakowskiej nie mógł udzielić przybyłym pomocy materialnej, Sierakowski sięgnął do własnej szkatuły i dał im na pierwsze potrzeby niemałą kwotę 300 talarów.²⁶ Dwa lata później wystąpił on do „Zgromadzenia Reprezentantów“ Krakowa z wnioskiem o utworzenie w Akademii Krakowskiej katedry technologii, pisząc w uzasadnieniu: „...do pożytków miasta mają się jeszcze przyłożyć sztuki i rękodzielnie w nim kwitnące, a zarazem i handel, są one bez wątpienia źródłem majątków i ludności pomnożeniem. Rzemiosła prawie wszystkie bez technologii kwitnącymi być nie mogą. Ona daje zasady teoretyczne, ułatwia sposoby, prowadzi do nowych wynalazków, oszczędza kosztów, przez piękne kształty gust wprowadza. Doskonałość sztuk i fabryk, którą w zagranicznych rękodzielnictwach widzimy, nie prostego i mechanicznego majstra, nie prostego rozumu, który kieruje pracą, jest płodem, ale z nauki technologii początek bierze“.²⁷ Występując z wnioskiem o utworzenie nowej katedry szedł Sierakowski znacznie dalej aniżeli swego czasu Kołłątaj, pragnący w Akademii Krakowskiej „dla pożytku rzemiosł ustanowić lekcję mechaniki w języku polskim, która by w dni święte i czasy od prac rzemieślniczych wolne dawana była“.²⁸ W tym samym wniosku występował o otwarcie w Krakowie burs dla „ubogich dzieci do nauk garnących się“ zapewniając, że w przypadku zrealizowania jego propozycji „nie długie upłyną lata, a rząd cieszyć się będzie wzrostem nauk w klasie niefortunnej.“ W ogłoszonej rok później broszurze poświęconej reformie nauczania podstawowego²⁹ Sierakowski zalecał rozwój średniego szkolnictwa zawodowego „dla przyszłych kunsztmistrzów, rzemieślników, fabrykantów

²⁶ Autobiografia, j. w.

²⁷ Projekt do zgromadzenia reprezentantów Wolnego Miasta Krakowa. Bibl. Jag., Zbiór druków ulotnych, 15529 — III.

²⁸ Kołłątajowski projekt reformy uniwersytetu krakowskiego z r. 1779 opublikował Ł. Kurdybacha: Kuria rzymska wobec Komisji Edukacji Narodowej, 1949 r., str. 75.

²⁹ Zachęcenie do przyjęcia sposobu w krótkim czasie i małym kosztem nauczania dzieci czytać, pisać, rachować, 1818 r.

itd.". Należy pamiętać, że jedną z zasadniczych trudności rozwijającego się przemysłu polskiego stanowił jeszcze w ciągu kilku dziesiątków lat po śmierci Sierakowskiego brak wykwalifikowanych sił roboczych. Domagając się reformy nauczania podstawowego oraz rozwoju szkolnictwa technicznego na szczeblu średnim i wyższym był Sierakowski i w tej dziedzinie szermierzem postępu.

Rzecz to znamienne — wiara w potęgę oświecenia łączy się u niego z przekonaniem, że zmiany polityczne i społeczne, jakie nastąpiły w Polsce na przełomie XVIII i XIX w., usunęły przeszkody uniemożliwiające zadowalającą z punktu widzenia architektonicznego i społecznego zabudowę miast. Sądził on, że wraz z ustaniem „wieków barbarii, niewiedomości i ciemnoty“ muszą minąć też bezpowrotnie czasy, kiedy „miasta powstawały i rosły w błędach“. Takiemu przekonaniu daje on wyraz szczególnie jasno w niewielkiej broszurze opublikowanej w roku 1817, w której występuje przeciwko budownictwu nieogniotrwałemu. „Zastarzały zwyczaj budowania domów cały nasz kraj, wyjąwszy miast niewiele, drewnianym uczynił. Wybaczyć potrzeba wiekom ciemnoty i niewoli, które ten sposób schronienia się ubogiemu ludowi wprowadziły. Kiedy feudalność wznosiła zamki dla arystokratów, kiedy domy Bogu poświęcone przez pobożnych fundatorów stawiano, a duchowieństwo świeckie i zakonne hojnie uposażano, kościoły tylko i klasztory zdobiły miasta, lud zaś pospolity, mało ceniony, albo w bliskości lasów w drewnianych chatach, albo w glinianych lepiankach, gdzie drewnianego materiału był niedostatek, tulił się... Przyszędł po wiekach ciemnoty, po ucisku ludu od przemocy, po zbliżeniu się ku sobie stanów... przyszedł, mówię, czas, że już nie jest do wybaczenia, iżby kraj kleczeniem z drzewa był szpecony“.³⁰ Wiemy dziś aż nadto dobrze, że pomimo „upadku feudalności“, pomimo „postępu cywilizacji“, pomimo „zmienionego myślenia sposobu“ — miasta i miasteczka polskie w okresie kształtowania się i panowania stosunków kapitalistycznych pokrywały się coraz to nowymi ruderami, przeznaczonymi na mieszkania „ludu ubożego“. Trzeba było rewolucji społecznej w Polsce, aby temu stanowi rzeczy położyć kres.

Tak więc rozumowanie Sierakowskiego ma te same słabe strony, jakie cechowały teorie wielkich myślicieli XVIII wieku, a później — twórców utopijnego socjalizmu. Jednakże na równi z nimi zasługuje Sierakowski niewątpliwie na to, by go na tle ówczesnych stosunków uważać za szermierza postępu.

³⁰ Rzecz o łatwym i niekosztownym sposobie murowania w Krakowie domów na przedmieściach, 1817 r., str. 1 i nast.

Ta niezwykle istotna, a niedoceniana cecha jego dzieła uderza szczególnie silnie, gdy się je zestawi z traktatami napisanymi przez wielkich klasyków i teoretyków architektury. Rzućmy na nie okiem pod innym kątem widzenia, aniżeli się to zwykle czyni. Spróbujmy ocenić postawę społeczną, jaką zajmują ich autorzy.

Alberti — wykształcony wielostronnie humanista, rozmiłowany we wszystkim, co piękne, esteta — odróżnia w rozdziale „Dziesięciu ksiąg o budownictwie“, poświęconym pałacom panujących, władcę „szlachetnego“, dbającego o dobro swych obywateli, od tyрана, „dla którego swoim są nie mniejszym wrogiem, aniżeli obcy“. Nie przeszkadza mu to jednak wykorzystać całą swą wiedzę, by udzielić złemu władcy rad, jak ma się ochronić przed wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym, jak ma sobie zabezpieczyć „możność korzystania z pomocy obcych i swoich przeciw swoim“. Alberti zaleca zakładanie przejrzystych dróg wiodących do zamku, radzi tyranowi, by miał najwyżej wzniesione części miasta i wieże w swym ręku — słowem poucza, jak ma zbudować swe miasto zniechędzony władca, ażeby czuł się w nim najbezpieczniej.³¹ Z opisu innych budowli przebija ta sama pogarda dla plebsu, dla „krzykliwych parobków i nędznie odzianej służby“, jaka cechuje rozprawę Albertiego „O rodzinie“.

Palladio opisuje szeroko w „Czterech księgach o architekturze“ wzniesione przez siebie budowle, głównie zaś wspaniałe pałace dla różnych duchownych i świeckich możnowładców. Świadomość zależności od zlecającego każe mu stwierdzić, że „architekt często musi liczyć się nie z tym, jak wypadaloby budynek ukształtować, ale z życzeniem tego, kto daje pieniądze“.³² Jakże inną postawę zajmował Łuszczkiewicz, który, jak mu to później z przekąsem wypominał Łuszczkiewicz, „gorliwy w rozpowszechnianiu swoich pojęć o pięknie“, gotów był każdemu właścicielowi kamienicy przy krakowskim Rynku planu nowego dostarczyć, byleby dom swój przybrał w klasycystyczne szaty.³³

Autorzy prac z dziedziny historii budowy miast widzą najczęściej w koncepcjach urbanistycznych Leonarda da Vinci jedynie przejaw genialności jego umysłu. „Projektował on przecież cały system arterii dwupoziomowych, z których górny miał objąć ruch lekkich pojazdów i pieszych, a dolny ruch ciężarowy“.³⁴ Pomijają oni reakcyjność idei Leonarda,

³¹ L. B. Alberti: *De re aedificatoria libri decem*. Księga piąta, rozdział pierwszy. Radzieckie wydanie (Moskwa 1935 rok, 2 tomy) przytacza urywki innych prac Albertiego oraz podaje interesującą charakterystykę jego społecznego oblicza.

³² A. Palladio: *I quattro libri dell' architettura*. Księga druga, rozdział pierwszy. Bibl. Krak., 1899 r., str. 33.

³⁴ T. Tołwiński: *Urbanistyka*, t. II, 1948 r., str. 237. Podobnie pisze o nim m. in. Lewis Mumford: *Culture of Cities*.

który ulice górne przeznacza wyłącznie dla „gentili uomini“, a dolne — dla ludu. Wielkie arterie miejskie mają spełnić jeszcze jedną rolę: wyraźnie od siebie oddzielić części miasta, przeznaczone dla szlachty, kupców i rzemieślników. Leonardo da Vinci zaleca decentralizację dużych miast, pragnie bowiem usunąć z nich masy biedoty, „poveraglia“, które skupiają się „jak kozy“ i stanowią stałe zagrożenie zdrowia publicznego. Związanie ich z ziemią stanowić będzie rękojmię niezakłóconego panowania „Signore“.³⁵

Jakże odmienna jest postawa Sierakowskiego, który woła, że ulice są nie dla karet, ale dla pospólstwa i z taką troskliwością pisze o „mieszkaniach ludu pospolitego po miastach i wsiach“. W jakże odmiennym duchu określa on „pospólstwo“ w broszurze ogłoszonej w roku 1811, zatytułowanej „O pospólstwie krajowym“: „Znaczenie to przywiązujemy przez uprzedzenie wkorzone do urodzenia niskiego, do ubioru uboższego... oczyszczony jednak od przesądów badacz nie na samej powierzchowności ludzi od ludzi zasada różnicę. Pewniej ją w oczach jego czyni miara światła, obyczajności, szlachetności w umyśle, tkliwości i delikatności w uczuciach. Pod tymi znakami we wszystkich ludzi klasach znajduje się pospólstwo“.³⁶

Rzecz jasna — czego innego mamy prawo oczekiwać od działacza społecznego, piszącego w pierwszych latach XIX w., aniżeli od przedstawicieli XV czy XVI wieku. Ale nie zapominajmy, że Alberti i Leonardo da Vinci pisali już po rewolucyjnych ruchach florenckich mas plebejskich, po „tumulto degli ciompi“, po burzeniu przez lud pałaców Gibellinów. Właśnie obawa zaostżenia się walki klasowej kierowała Leonardem, gdy proponował wyrzucenie biedoty miejskiej z miasta.

Podczas gdy wielcy włoscy teoretycy architektury byli rzecznikami interesów małej garstki bogatych zleceniodawców i dla nich pisali swe traktaty — Sierakowski troszczył się o całe społeczeństwo. Podczas gdy tamci służyli siłom wrogim postępowi — on jest szermierzem postępu.

3. Zasady kompozycji architektonicznej miasta

Jednakże książka Sierakowskiego zasługuje na uwagę polskich urbanistów nie tylko jako dokument historyczny. W poszukiwaniu nowych dróg architektury i urbanistyki polskiej odczuwamy dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebę nawiązania do postępowych osiągnięć własnej kultury.

³⁵ C. Baroni: Leonardo da Vinci, 1939 r., str. 256 i nast. M. A. Gukowskij. Mechanika Leonardo da Vinci, Moskwa, 1942 r., str. 363.

³⁶ O pospólstwie krajowym, 1811 r.

narodowej w przeszłości. Dlatego warto przypomnieć sobie, jak zapatrywał się na zasady kompozycji miasta autor traktatu, napisanego w ostatnim dobrym okresie polskiej architektury.

Był to także dobry okres w historii urbanistyki światowej, mający się zresztą niebawem zakończyć. W XVIII wieku szczególnie wśród architektów i teoretyków francuskich wzrasta rozumienie związku kompozycyjnego między sąsiednimi budynkami, między budynkami i wnętrzami ulic i placów, a wreszcie — między poszczególnymi fragmentami miasta. Coraz liczniejsze głosy zwracają uwagę na rozplanowanie całego miasta. Pisze o tych sprawach Descartes, bezładnemu układowi większości starych miast przeciwstawiając założenia powstałe planowo, zgodnie z wymogami rozsądku. Voltaire'owi, urzeczonemu regularnością siatki ulicznej oraz jednolitością zabudowy Turynu, Paryż wydaje się brzydki w zestawieniu z tym miastem. Przeszło dwa tysiące lat przed nim spoglądali z podobnych względów zazdrosnym okiem Ateńczycy na swe miasto portowe, Pireus, które wtedy otrzymało regularne rozplanowanie. „Architektura widzi wszystko w całości...” pisał J. F. Blondel, „zajmuje się ona liniami zabudowania ulic, placów, skrzyżowań, rozmieszczeniem rynków, promenad publicznych”.³⁷

Obejmowanie kompozycją architektoniczną coraz to rozleglejszych obszarów, wzrastające rozumienie dla ukształtowania zespołu urbanistycznego i całego miasta nie ogranicza się zresztą tylko do teorii. W drugiej połowie XVIII wieku powstaje we Francji szereg wielkich realizacji, uderzających nowością ujęcia architektonicznego i zajmujących wyjątkowe miejsce w historii urbanistyki. Oto np. Plac Zgody w Paryżu. Różni się on zasadniczo od wcześniejszych francuskich places royales. Nie jest to już świadomie izolowane od życia miejskiego zamknięte wnętrze, jak Place des Vosges czy Vendôme. Plac Zgody otwiera się ku miastu i wiąże z bliższym i dalszym otoczeniem — z rzeką, pałacem królewskim i Burbonów, z Polami Elizejskimi oraz przyszłym kościołem Magdaleny; stanowi on ośrodek kompozycji obejmującej rozległe tereny. Jego cztery ściany nie są, jak to ma miejsce w dawniejszych placach, identycznie ukształtowane. Tylko ścianę północną tworzą budynki, wschodnią i zachodnią wydobyto zielenią, na południu otwiera się plac ku Sekwanie. Ważne elementy jego kompozycji stanowią zazielenione fosy, pomniki, rzeźby i fontanny.

Daleko idące przeobrażenia smaku obserwujemy w drugiej połowie XVIII wieku w Anglii. W Bath obok wcześniejszych placów ze wszyst-

³⁷ P. Levedan: Histoire de l'urbanisme, tom II, 1941 r., str. 195.

kich stron obudowanych powstają teraz wnętrza architektoniczne otwarte, skomponowane ze świetnym wycuciem walorów naturalnego położenia. Rozprzestrzeniają się z nich dalekie widoki na malowniczy krajobraz okolicy. Przyroda zostaje włączona do kompozycji urbanistycznej.

Druga połowa XVIII wieku może się poszczycić osiągnięciami także w skali całego miasta. Wtedy to rozbudowuje się planowo Petersburg, świetny przykład objęcia jednolitą koncepcją architektoniczną rozległych terenów miejskich. Podczas gdy w dawniejszych rezydencjach dominował niepodzielnie zamek panującego, w Petersburgu pojawiają się rozliczne gmachy publiczne, stanowiące punkt wyjścia kompozycji sąsiednich obszarów. Walory naturalnego krajobrazu — w danym przypadku rzeki — zostają po mistrzowsku wykorzystane. Podobne podejście do krajobrazu widzimy w rozplanowaniu innej stolicy: Waszyngtonu. Nad malowniczym nieregularnym brzegiem rzeki zbiegają się dwie prostopadłe do siebie osie, zamknięte równorzędnie potraktowanymi głównymi budowlami miasta: Kapitołem i Białym Domem. I tu nie ma dawnego dominowania jednego obiektu. Monotonie szachownicowej sieci ulic urozmaicają dość swobodnie prowadzone arterie przekątne. Wyczuwa się już powiew romantyzmu. Wkraczamy w wiek XIX.

W tych wszystkich założeniach dochodzą do głosu — silniej lub słabiej — nowe siły społeczne, które wywierały wpływ na ideały estetyczne swych czasów, zanim jeszcze nastąpiło przejęcie władzy politycznej. Wzrastającej na sile burżuazji miejskiej obca była pompatyczność i nadęta reprezentacyjność dworu Ludwika XIV, który uznawał, jak pisała pani de Maintenon, „tylko wielkość, wspaniałość i symetrię“.³⁸ Założenia urbanistyczne tracą teraz dawną pretensjonalność, stają się bardziej ludzkie, proste, a zarazem śmiałe i oryginalne.

Także w Polsce druga połowa XVIII wieku przyniosła wzrost zainteresowania sprawą uporządkowania miast. Od roku 1765 komisje Dobrego Porządku zajmują się sporządzaniem planów pomiarowych, regulacją i brukowaniem ulic. Nie wszędzie działalność ich dała znaczniejsze rezultaty, ale hasło rzucone nie zostało zapomniane nawet i po likwidacji Komisji. W związku z próbami krzewienia przemysłu zakładano teraz nowe osady i miasta — przypomnijmy chociażby Łosośnię Tyzenhauza, Białaczew Małachowskiego i Maleniec Jezierskiego. Najpomysłniej rozwijała się Warszawa. Spośród licznych projektów urbanistycznych, odnoszących się głównie do przebudowy placów stolicy, zrealizowano niewiele, jednakże mimo to zmienił się korzystnie wygląd różnych zespołów śród-

³⁸ P. Levedan, o. c., str. 198.

miejskich. Na przedmieściach wyrosły rozległe dzielnice o sieci ulicznej wiążącej się w logiczną całość. Rozplanowanie Łazienek charakterystyczne jest dla upodobań estetycznych tych czasów. Przejrzysty klasycystyczny układ prostolinijnych dróg złagodzony został wprowadzeniem elementów parku angielskiego; naturalne walory malowniczego krajobrazu skarpy wykorzystano w tym celu po mistrzowsku. Natomiast płaskie przedpole zamku ujazdowskiego zostało wyzyskane dla otwarcia rozległych perspektyw.

Dojrzewanie myśli urbanistycznej oraz przemiany zasad kompozycji, jakie zachodziły w drugiej połowie XVIII wieku w wyniku przekształcenia się stosunków społecznych, znalazły swój pełny wyraz w „Architekturze” Sierakowskiego. Zna on i wykorzystuje prace teoretyków XVIII wieku, zna niejedną nową realizację urbanistyczną powstałą za granicą — jednakże formułuje swe sądy w sposób krytyczny, przeprowadza konsekwentnie zasadnicze tezy, polemizując częstokroć z autorami, których poglądy przytacza. „Piękne kunszta i nawet umiejętności — pisze Sierakowski — noszą w każdym kraju cechę narodową, która zawisła tak od tego, co jest fizycznym, jak i od tego, co jest moralnym tegoż kraju” (str. 103). Wypowiadane przezeń zasady kompozycji architektonicznej miasta są pomimo wszelkich analogii tak samo oryginalne, jak oryginalna była architektura polska powstała na przełomie XVIII i XIX wieku.

Zachowując wobec cytowanych teoretyków architektury postawę krytyczną pozostaje Sierakowski wierny powtarzanemu przez się kilkakrotnie postulatowi samodzielności sądów. „Uczeń nie powinien wierzyć, że nauczyciel nie mógł żadnego (błąd — W. O.) popełnić, ani jurare in verba magistri, jak uczniom Arystotelesa zadawano ...dla sławy imienia swój rozum cudzemu poddać jest gatunek niewolnictwa niezgodny z duchem wolnym Rzeczypospolitej Literackiej” (str. 8 i 15).

Sierakowski — klasycysta, w pełni doceniający wielkość sztuki antycznej, wymaga, aby w stosunku do przeszłości „nieco mieć podejrzenia, bez ślepego poddania się i względu dla powagi oddalonych wieków”. W jakże ujmujący, głęboko ludzki sposób uzasadnia on swe stanowisko: „Widzimy tych Dawnych częstokroć na płótnach, na marmurach, na spizach, na kamieniach, z fizjognomią mającą dowcipu piętno, z czołem szerokim i pomarszczonym, w postaci jak gdyby zawsze zdawali się wyrocznie dawać i najtajemniejsze skrytości przyrodzenia w materii umiejętności i kunsztów ogłaszać; szanujemy ich więcej jak ludzi, wszelako byli takimi, jak i my jesteśmy. Jeżeli się podniosły wszystkie umiejętności, podnoszą się jeszcze i kto wie, kiedy do swej doskonałości dojdą” (str. 15).

Sierakowski rozumie odrębność sztuki narodowej, która byłaby wyrazem swej epoki, a także uznaje konieczność pozostawienia swobody wypowiedzenia się artyście, toteż pisze: „Każdy wiek, każdy naród, każdy człowiek ma swój szczególny smak, wynikający z potrzeb i one ułatwiający. Nie należy potępiać tej różnorodności smaków, która jest najpiękniejszą ozdobą świata. Ten lubi powagę, inny żywość, ów się pnie do wytworności, ten przestaje na układzie gładkim i stąd widzimy poważny Panteon, wesoły Luwr, wytworny kościół Św. Genowefy, gładki Watykan; jednemu tylko gatunkowi gustu przyznawać chwałę jest potępiać inne, jest być nieulegającym i przenosić się nad wszystkich (intollient)“ (str. 127).

Tych słów nie należy bynajmniej uważać za zachętę do anarchii, czy do daleko posuniętej dowolności w twórczości architektonicznej. Sierakowski jest klasycystą głęboko przekonany o słuszności drogi, którą kroczyli ongiś architekci Grecji i Rzymu, a począwszy od Odrodzenia — ich liczni naśladowcy. Jednakże domaga się posuwania naprzód, a nie stania w miejscu. Pragnie, by stosunek do przeszłości był twórczy. W sposób charakterystyczny dla myśliciela okresu Oświecenia występuje przeciwko hołdowaniu dogmatom, przeciwko ciasnemu akademizmowi. Uzasadnia dialektycznie zmienność form ekspresji artystycznej, widząc wyraźnie powiązanie ich z epoką. W jego poglądach zarysowują się wyraźnie elementy materialistycznego poglądu na świat.

Sierakowski jest ludzki i tolerancyjny oraz pragnie pełnego rozwoju indywidualności twórcy, piętnuje jednak równocześnie wybujały, niedyscyplinowany indywidualizm, nieliczenie się z odbiorcą i odrywanie się od społeczeństwa: „Należy z uwagą dostrzegać tego, co się powszechnie podoba... Prawidła smaku są wypadkami z podobania się wszystkim. Smak nie jest dla sztuki, ale sztuka dla smaku, dlatego sztuka wywodzi swoje prawa ze smaku powszechnego i ogólnego ludzi. Już tam sztuka są mizerne, gdzie cała piękność jest tylko dla sztuczników“ (str. 127).

Wszystko to brzmi bardzo nowocześnie, nie tylko na tle ówczesnej epoki. Przytoczone poglądy autora „Architektury“ są dziś szczególnie żywe i aktualne.

Sierakowski kładzie nacisk na kompozycję całego miasta, z którą musi być zgrane ukształtowanie jego poszczególnych elementów. Domaga się on, aby „dla miasta, którego przekształcenie jest potrzebne, był zrobiony plan generalny ze wszystkimi szczegółami placów, ulic, publicznych gmachów, kanałów itd.“ Powinien on być tak sporządzony, „żeby wspólność i okazałość całego razem była podzielona na wiele piękności róż-

nych, żeby w każdej części miasta znalazło oko co nowego, szczególnego i zadziwiającego... Zgoła powinien to być obraz tysiącnymi różnymi kawałkami napełniony, a który każdy z osobna byłby piękny" (str. 145 i 141). Sierakowski zdaje sobie sprawę, że na przeżycie miasta składa się szereg kolejnych, włączających się ze sobą wrażen wywołanych zarówno przez wnętrza otwarte jak i przez budynki, toteż pisze: „Wspaniałość miasta cztery główne rzeczy składają: I. Wnijście, II. Ulice, III. Place, IV. Domy" (str. 141).

Wyłożone przez Sierakowskiego zasady kompozycji cechuje zdrowy realizm, dążenie do powiązania formy z treścią oraz umiar w stosowaniu środków ekspresji. Jest on zwolennikiem regularności, ale nie przesadnej. „Podział części przez zbytnią regularność placów i ulic, na pierwsze wejście wystawując oku gmach jeden niezmierny zadziwia wprawdzie, ale wkrótce po rozpoznaniu części nudzi i nawet przykrość sprawuje. Dlatego nie tylko ulice różnego rozmiaru być powinny, ale i place pomiędzy nimi, nawet pewny nieporządek gmachów publicznych z domami prywatnych kształtnie pomieszany sprawi oku tę przyjemność, której doznaje z odmiany przedmiotów" (str. 140 i 141). Krytykuje on „gruntrys miasta Galliana u Witruwiusza“, który swym kształtem regularnego szesnastoboku „chyba dziecinne oko bawić może wydając się jak obrazek przez zbytnią w nim regularność zachowaną“. Zarzuca mu też słusznie, że kliniasty kształt zbiegających się ku środkowi bloków uniemożliwia racjonalną zabudowę. „A kiedy gruntrys w zbytнім porządku nie jest zaletą do piękności, tym bardziej jednostajność ulic i na niej domów. Piękność ta na moment uderzająca obraca się w nudność" (str. 141).

Sierakowski przestrzega przed schematyzmem sieci ulic i monotonią zabudowy. Opinia jego o Turynie różni się zasadniczo od nieco naiwnego sądu Voltaire'a. „Nowa część Turynu jest taka, w której ulice całe są jak dom jeden. Przybyły gość, żeby do swego mieszkania nie zbłądził, nałogiem się tylko przyuczyć może i pamiętaniem numeru... Taka jednostajność niepodobna, żeby się nie uprzykrzyła" (str. 141).

Mówiąc o zasadach kompozycji architektonicznej Sierakowski wyklada swe poglądy o symetrii (używając zamiast tego słowa terminu eurytmia): „Eurytmia nam się podoba, ale z drugiej strony podoba nam się różność, jednak te nie są sobie przeciwne, skąd jest prawidło ogólne: we wszystkim tym, co się postrzega jednym rzutem oka, eurytmia jest potrzebna i przyjemna, ale w tym co się widzi następnie, ani jest potrzebną ani przyjemną, wtenczas potrzeba różności“. W związku z tym krytykuje pałac w Kazercie za jego, jakbyśmy dziś powiedzieli, graficzne ujęcie: „Gmach ten zrobiony w kwadrat i krzyżowo podzielony ma cztery obszer-

ne dziedzińce. Planta wszystkich czterech jednaką razem widziana... ale w skutku, gdy każdy dziedziniec osobno obchodzić i widzieć przychodzi, piękność w pierwszym bawi, w drugim jest obojętna, w trzecim nudzi, a z czwartego nie patrząc wychodzić trzeba" (str. 97).

Podobne stanowisko zajmuje Sierakowski przy omawianiu zasad kształtowania zespołów urbanistycznych: „Jeżeli w ubieraniu facjatów powinna być zachowana pewna regularność, powinna także być i odmiana. Nic nudniejszego, jak gdyby cała ulica była jednaka, ta jednostajność jest najprzykrzejszą oku i umysłowi. Może ona zdobić tylko place małe, jak w Rzymie Kapitolium. Na dużych placach potrzeba wprawdzie, żeby struktury naprzeciwko siebie dla zachowania pewnej regularności były sobie podobne w rozległości i wysokości, lecz nigdy zupełnie jednakie“. Sierakowski przestrzega przed nadmiernym szafowaniem architekturą bogatą i wystawną: „Z tym wszystkim byłoby błędem, gdyby wszystkie facjaty, chociaż odmiennie, bogato jednak i suto ozdobionymi były; oko i w tym potrzebuje różnicy, bo człowiek tak jest stworzony, że nie czuje ukontentowania tylko w odmianach, jednostajność kończy się przykrością, samo ukontentowanie bez przerwy być takim przestaje i obraca się w niesmak; słodycz w ustach na końcu kwaśnieje. Obraz, żeby był piękny, potrzebuje stopniowania, światła, harmonii, kolorów, jasnego, przyćmionego, odpoczynku oku, nawet przeciwności“ (str. 144). Place stanowią w oczach Sierakowskiego ważny element kompozycji miasta; „dla potrzeby, ozdoby, wygody i wspaniałości miasta potrzebne, place jak w wielkości, tak w kształcie i ozdobach jednakie być nie mają“ (str. 143).

Także przy omawianiu planu miasta Sierakowski zaleca układ regularny, ale uważa za właściwe dostosowanie się do warunków lokalnych: „Planta miasta czyli kształt obwodu, regularna lub nie, jest rzeczą obojętną, bo powinna być stosowna do miejsca obranego i do celu, dla którego ma być budowana. Wszakże w miejscu, które przyjąć może regularność bez uszkodzenia wygody i potrzeb, dla których być ma, kształt regularny pierwszeństwo mieć powinien“ (str. 140).

Kompozycję architektoniczną powinny cechować umiar i prostota, polegające na „ułożeniu czystym, łatwym, naturalnym... bez wymysłu i przesady... Prostota więc nie jest ubóstwem, ani jest sprzeczna z bogactwem“. Sierakowski piętnuje rozwiązania będące w jego oczach wyrazem ekstrawagancji lub kaprysu ich twórców, jak na przykład Berniniego „kolumny kręcone w świder, najbardziej obrażające oko“ (str. 17), albo Borrominiego kościół św. Karola przy czterech fontannach, „gdzie piękność prostocie jest przeciwna“ (str. 99). Zarówno upodobanie w klasycznym ładzie, umiarze i porządku, jak i racjonalizm leżący u podstaw poglą-

dów Sierakowskiego, znalazły swój wyraz w charakterystycznych zdaniach: „W budownictwie ozdoba powinna wypływać z potrzeby; nie przeto w budowli być nie powinno, co nie ma właściwego użycia i co by w całości struktury zbytnim się wydawało. Wszystko tedy, co jest wyobrażone, użycie swoje mieć powinno. To prawidło nigdy z pamięci architekta wychodzić nie powinno, a uczniom ich nieustannie być przypominane. Gdyby szkoła do tej nauki założoną była, na wnijściu do niej powinny by być wyrte słowa: Nie potrzeba robić rzeczy, której by nie można dać przyczyny“ (str. 13).

Sierakowski domaga się, by usytuowanie i ukształtowanie architektoniczne budynków odpowiadało ich znaczeniu. Szkołę główną, biblioteki, akademie i kolegia, które „należą do dawania nauk, wychowywania i oświecenia młodzieży“, a przeto „pierwsze między strukturami do użytku publicznego miejsce mieć powinny“ — lokuje „niedaleko środka miasta“ (str. 195). Zaleca także wznoszenie gmachów publicznych na rozległych placach. „Nić smutniejszego jak plac duży bez ludzi. Przeciwnie, miłym, ciekawym i zabawnym widokiem jest mnóstwo ludzi zatrudnionych interesami i sprawunkami... Na dużym więc placu nie tylko ratusz, ale i inne miejskie publiczne domy być mogą“ (str. 199). Podkreśla on konieczność dostosowania formy architektonicznej do treści społecznej i przeznaczenia budynku: „Mówić można, że facjata jest fizjognomią domu, lub powierzchowne ubranie, które wskazuje różnice stanów i majątków... Powinna facjata gładka albo ozdobna, gruba albo lekka, prosta albo kształtna, śmiała albo skromna, miejska albo wiejska, publiczna albo prywatna, kościelna albo wojskowa, trwała lub tymczasowa wyznaczać użytek swojego przeznaczenia“ (str. 177). Rady, jakich w związku z tym udziela, rozbrajają niekiedy swą naiwnością. Tak na przykład rozróżnia więzienia cywilne i kryminalne oraz pisze: „Więzienie cywilne powinno mieć charakter smutku i melancholii, kryminalne postrachu i okropności. Tego więc gatunku struktura powinna być niższego jeszcze porządku niż tokański. Bunie ostre i bez porządku ułożone, otwory ciasne i kształtu nieregularnego, mury wysokie podwójne, części śmiałe, grube i z wysokim dalekim, żeby takież cień rzucały, drzwiów otwory niby do jaskiń, ciężkie, głębokie, postawy niewolników, kariatydy, niektóre rzeźby i napisy dodadzą okropności“ (str. 187 i 188).

Na uwagę zasługuje stosunek Sierakowskiego do krajobrazu naturalnego i do zieleni. Mówiąc o wyborze miejsca pod budowę nie zapomina o „przyjemności widoków“. Rzecz charakterystyczna: występuje przeciwko ich nadmiernej rozległości, ceni natomiast krajobraz urozmaicony.

„Piękne wejrzenie zasadza się najbardziej na różności przedmiotów i na ich rozciągłości, która gdyby była zbyt czyni tęsknotę i nudzi oko.. Miejsce zbyt rozległe pokazuje wiele, a mało daje widzieć“ (str. 137). W rozdziale poświęconym ogrodom gani „gust dawny“, który „więcej poświęcał okazałości i chlubię przezwyjęzania natury sztuką, jak rozsądnej wygodzie i dobrze zrozumianej przyjemności“, oraz pisze: „Najpewniejszym prawidłem w zręcznym sztuki a raczej gustu z naturą połączeniu, jest doskonałe poznanie i mocne zastanowienie się nad wskazanymi miejscu od natury pięknościami i zostawienie mu właściwego charakteru“ (str. 181). Sierakowski chciałby widzieć w miastach ogrody, drzewa, szpalery, „byłe widoku i ozdobnych struktur nie zasłaniały“ (str. 143).

Wielokrotnie domaga się Sierakowski śmiałości zamierzeń, zwłaszcza gdy chodzi o przebudowę miasta. Atakuje sceptyków pisząc: „czas i cierpliwość wszystko zwycięża. To słowo „niepodobna“ jest trucizną społeczności, jest tamą przemysłu, jest przeszkodą do wzrostu bogactwom, wygodzie i we wszystkim lepszemu się mieniu... Nie masz trudności nieprzełomanej, tylko tam gdzie jej natura granice stanowi“ (str. 144). Z najwyższym uznaniem wspomina wielkie roboty publiczne prowadzone w antycznym Rzymie i konkluduje: „Akwedukty, łaźnie, mosty, drogi itd. zostały tylko wzorami skurczonemu umysłowi wieków naszych. Po wszystkie wieki wspaniałość i wielkość budowli lub ich nikczemność była i jest miarą wspaniałego lub nikczemnego umysłu“ (str. 212).

Tak przedstawiają się poglądy Sierakowskiego na zagadnienie kształtowania miasta i zespołów urbanistycznych. Znalazły w nich wyraz przemiany kompozycji urbanistycznej, jakie następowały za granicą począwszy od połowy XVIII wieku w związku z zachodzącymi przeobrażeniami społecznymi. Autor „Architektury“ kroczy jednak konsekwentnie swą drogą bynajmniej nie powtarzając mechanicznie zapatrywań obcych. Wywody jego mają właśnie ową „cechę narodową“, o której pisał. Występuje ona szczególnie wyraźnie, gdy się zestawia poglądy Sierakowskiego z zasadami, jakim hołdowała urbanistyka francuska na przełomie XVIII i XIX wieku. Zachowała ona jeszcze w czasach rewolucji i pierwszego cesarstwa wiele z dworskiej etykiety i uroczystej sztywności, jaka cechowała założenia francuskie XVII i XVIII wieku. Klasyczna urbanistyka francuska jest wytworem absolutyzmu, który znalazł swe odbicie w rozwiązaniach ściśle symetrycznych, w hołdowaniu regularnym formom geometrycznym, w kształtowaniu długich ścian ulic i placów przy pomocy budynków o identycznych elewacjach, a wreszcie — w narzucaniu przez człowieka swej woli przyrodzie w rozwiązaniach parkowych. Pol-

ska nie znała absolutnej monarchii, twórczość urbanistyczna szła tu innymi torami. Rynek zamojski z niesymetrycznie wkomponowanym ratuszem tak samo odbiega od francuskich *places royales*, jak reprezentacyjne place stołeczne ukształtowane za czasów Królestwa Kongresowego — na przykład plac Bankowy lub Teatralny. Sierakowski jest dobrym reprezentantem polskiej myśli urbanistycznej, gdy domaga się regularności nieprzesadnej, gdy żąda pewnej dozy swobody i różnorodności w kształtowaniu ścian ulic i placów, gdy występuje przeciw akademickiej dogmatyczności, gdy wreszcie opowiada się za możliwie pełnym wykorzystaniem naturalnych walorów terenu. Głoszone przezeń zasady kompozycji architektonicznej miasta, nacechowane głębokim humanizmem, są realistyczne, twórcze i postępowe.

Mówiąc o mieście autor „Architektury“ nie zapomina o zwróceniu uwagi na znaczenie wyboru odpowiedniego miejsca pod jego budowę, porusza zagadnienia, które dziś objęlibyśmy mianem biocenozy, zajmuje się mikroklimatem, mówi o drogach, kłóskach i wielu innych sprawach, jakich nie wolno pominąć, jeśli miasto ma dobrze funkcjonować i zapewniać zdrowe warunki bytowania swym mieszkańcom. Ale Sierakowski nie zapomina nigdy o zagadnieniach związanych z kompozycją architektoniczną miasta. Dla niego ulice i place są nie tylko częścią składową sieci komunikacyjnej miasta, nie tylko mają do spełnienia zadania wynikające z ich funkcji użytkowej — ale są także elementami, od których zależy „wspaniałość miasta“. Pod tym względem pierwszy polski podręcznik urbanistyki, za jaki niewątpliwie można uważać „Architekturę“, góruje nad wieloma innymi, które napisano później.

4. *W oczach współczesnych i potomności*

Ażebym należycie ocenić znaczenie Sierakowskiego jako teoretyka architektury warto prześledzić, jak zapatrywano się na jego działalność w różnych okresach czasu.

Ukazanie się „Architektury“ było wydarzeniem nie byle jakim, skoro Feliks Bentkowski pisząc swą wydaną w roku 1814 „Historię literatury polskiej“ uznał, że „dzieło to jako pierwsze w swoim rodzaju w języku polskim tak co do objętości wszystkich części architektury, jako też co do kosztowności z powodu wielkich ozdobnych i wspaniałych tablic na miedzi z wielką dokładnością rżniętych, zanadto jest ważne, żebyśmy ogólnego przynajmniej rozkładu umieścić nie mieli“.³⁹ „Architektura“ mogła otrzymać swą imponującą szatę zewnętrzną jedynie dzięki zabiegom Sierakowskiego przy organizowaniu drukarni akademickiej w Krakowie.

³⁹ F. Bentkowski: *Historia literatury polskiej*, 1814 r., str.353.

Jak pisze Lelewel, „zostawszy rektorem uniwersytetu Sebastian Sierakowski sprowadził z Weimaru doskonałego gisera, który dawne druki przerobił i tak naprawionymi typami wyegzekwował swoje dzieło o budownictwie: dzieło przepychu“.⁴⁰

W roku 1815 obszerny „rozbiór“ „Architektury“, pomimo uwag krytycznych odnoszących się do szczegółów, dla całego dzieła bardzo pochlebny, opublikował w „Dzienniku Wileńskim“ Jan Śniadecki. Rzecz charakterystyczna, że zwrócił on uwagę na to, co jest w książce nowe i postępowe, pisząc: „Nauka podana o stawianiu domów dla włościan... czyni wiele zaszczytu i sercu i sposobowi myślenia autora...“, a w innym miejscu: „Styl jest czysty... ozdobiony w wielu miejscach dobrze wydanymi uwagami, pełnymi słuszności, ludzkości i szlachetnego myślenia“.⁴¹

Mniej więcej w tym samym czasie zrecenzował szczegółowo książkę w dwóch numerach „Pamiętnika Warszawskiego“ Michał Kado, profesor architektury uniwersytetów wileńskiego i warszawskiego. Ocena jego, tym więcej interesująca, że napisana przez fachowca — wypadła bardzo pozytywnie. „Dzieło to ze wszech miar jest pożyteczne i godne być ozdobą każdej publicznej i prywatnej biblioteki“, konkludował recenzent. „Za takowy dar z nauki i gorliwości rzetelna współziomków wdzięczność zostawi w ich sercu dla szanownego autora chlubną i wiekopomną pamiętkę“.⁴²

Wydanie „Architektury“ musiało być wydarzeniem zasługującym na uwagę także i na arenie europejskiej, skoro jeszcze na rok przed recenzjami Śniadeckiego i Kado powiadomił swych czytelników o książce Sierakowskiego wychodzący w Londynie miesięcznik zatytułowany „Repository of Arts, Literature, Fashions etc.“. Wzmianka ta (dotychczas nikt z piszących o Sierakowskim nie zwrócił na nią uwagi) podkreśla oryginalność książki, która nie tylko obejmuje plansze ilustrujące najpiękniejsze budynki Rzymu, ale zajmuje się różnymi budowlami „od cottage'u do pałacu oraz od cysterny i lodowni do akweduktu“.⁴³

W czasach Królestwa Kongresowego postulaty głoszone przez Sierakowskiego były w szerokim zakresie wprowadzane w życie. Dla licznych miast sporządzano plany pomiarowe i regulacyjne. Są one wymownym świadectwem bezładu, jaki panował wtedy w zabudowie miast, ale także i chęci radykalnego jej uporządkowania. Aby cel ten osiągnąć wydawano rygorystyczne przepisy i zarządzenia. Istotnie — oblicze wielu miast

⁴⁰ J. Lelewel: Bibliograficznych ksiąg dwoje, tom I, 1823 r., str. 227.

⁴¹ J. Śniadecki: Dziennik Wileński, 1815 r., str. 187 i 194.

⁴² M. Kado: Pamiętnik Warszawski, 1815 r., str. 364 i 510.

⁴³ Repository of Arts, Literature, Fashions etc., Londyn, 1814 r., XII, 163.

i miasteczek polskich zmieniało się wówczas zasadniczo. Lokalizacja przemysłu odbywała się zgodnie z zaleceniami Sierakowskiego. Rękodzielnie powstawały głównie „po małych miasteczkach i przy wsiach nawet ...gdzie drzewo nietrudne, woda biegnąca, posługa tańsza... gdzie przy tańszym życiu dla fabrykantów okolica by się zapomagała“ (str. 206). Dzięki ożywieniu gospodarczemu „zapomagały się“ przede wszystkim same miasta. Nie tak jeszcze dawno pisał Fr. Jezierski: „Miasta składają się z nazwisków swoich i z gruzów“.⁴⁴ Teraz nabierały rozgłosu miasteczka i osiedla o nazwach dawniej zgoła nieznanych, powstawały i zabudowywały się szybko nowe osady przemysłowe i górnicze. Nie tak jeszcze dawno kreślił smutny obraz typowego małego miasta Krasicki, pisząc: „W miasteczku wszystko do garnitur. Mniemany ratusz, bo stał na środku niby to rynku, różnił się od otaczających go chałup niby to domów — a niby wieża, to jest wzniosła nad dach kopułka, oznaczała iż miał być w niej dzwonek, którego jednak nie było“.⁴⁵ W nowych miasteczkach przemysłowych zabudowania tworzyły „garnitury“ wcale nie na niby. Wznoszono w nich ukształtowane starannie ratusze, zakłady przemysłowe, kościoły, niekiedy „sukiennice“ i jatki oraz budowano wzorowe domy mieszkalne według typowych projektów; zakładano ogrody publiczne.⁴⁶ W stolicy powstawały budowle „wielkie i wspaniałe“. Klasycyzm, którego gorącym rzecznikiem był Sierakowski, przeżywał wtedy w architekturze polskiej swój ostatni świetny okres.

Trudno nam dziś osądzić, jaki wpływ na przekształcenie się oblicza miast polskich miała książka Sierakowskiego. Jest jednak chyba niewątpliwe, że ukazanie się pierwszego wielkiego traktatu o architekturze w czasie poprzedzającym gospodarcze ożywienie i architektoniczne uporządkowanie miast polskich musiało mieć duże znaczenie i odegrało rolę pozytywną. Idee głoszone w „Architekturze“ święciły wtedy swój triumf.

Jednakże niebawem sytuacja zmieniła się zasadniczo. Klasycyzm przeżywał się szybko. Już Sierakowski z niepokojem obserwował, że „gust gotycki, który moda zaczyna wskrzeszać, a który prawdziwa potępia architektura“ (str. III), miał swych zwolenników. Z czasem stawali się oni coraz liczniejsi. Na Sierakowskiego poczęto patrzeć jak na „teoretyka zimnego, który nie będzie mógł nigdy wznieść się ponad poziom swoich przepisów“.⁴⁷ O jego projektach przebudowy sukiennic krakowskich pisał w roku 1880 Łuszczkiewicz: „Plany te, przechowywane dotąd w Bibliotece

⁴⁴ B. Leśnodorski: *Kuźnica Kołłątajowska*, Wybór pism, 1950 r.

⁴⁵ Z. Leśnodorski: o. c., str. 30.

⁴⁶ W. Ostrowski: *Świetna karta z dziejów planowania w Polsce*, 1949 r.

⁴⁷ W. Łuszczkiewicz: *Sukiennice krakowskie*. Kłosy, 1880 r., str. 260.

Jagiellońskiej, pokazują dowodnie, jak nad Sukiennicami czuwały nieba: gdyby bowiem przebudowa przysłała do skutku, stracilibyśmy zabytek przeszłości, a zyskali niesmaczną budowę środkiem Rynku — stylową wprawdzie, ale nie monumentalną i zimną⁴⁸.

Czy sąd ten był słuszny? Czy Sierakowski rzeczywiście nie miał poszanowania dla zabytku architektonicznego dużej klasy, jakim były dawne Sukiennice? Nie było tak na pewno. Przewidywał on wprawdzie usunięcie loggiety i wieżyczek zdobiących elewacje boczne, ale utrzymywał bez zmiany najcenniejszy element Sukiennic, mianowicie świetną attykę renesansową, jedną z najpiękniejszych w Polsce. Uzasadniał to własnoręczną adnotacją na projekcie: „lubo facjata gotycka nie jest stosowna do architektury rzymskiej, zachowana wszak w swojej całości (została — W. O.) z przyczyn, że cały środek Sukiennic jest gotycki; postaci monumetu takiego, od wieków przez króla zbudowanego, pamiątka zachowana być powinna“⁴⁹. W miejscu nieporządnym, zrujnowanym kramów Sierakowski zaprojektował klasycystyczną kolumnadę. Attykę zniekształcił dopiero zrealizowany projekt Prylińskiego, który ją rozczłonkował ryzalitami i pozbawił pierwotnego monumentalnego charakteru. Jest natomiast niewątpliwą zasługą Sierakowskiego, że zajął się sprawą architektonicznego uporządkowania Rynku krakowskiego. Opracował liczne alternatywy Sukiennic. Projektował odbudowę „zburzonego bez potrzeby“, jak pisał⁵⁰ ratusza. Wysunął także projekt wzniesienia na jego miejscu teatru. Proponował urządzenie na Rynku czterech studni. Zajmował się przebudową kamienic. Wykonał niezliczoną ilość rysunków architektonicznych, mających jeden wspólny cel: architektoniczne ukształtowanie najważniejszego zespołu urbanistycznego Krakowa. Cel, który do naszych czasów nie został w sposób zadowalający osiągnięty.

Sierakowski dezaktualizował się coraz bardziej. Jego poglądy estetyczne nie znajdowały zrozumienia. W „Architekturze“ było zresztą sporo naiwności i dyletantyzmu, a także sporo błędów, związanych z prymitywnym stanem badań nad historią architektury na przełomie XVIII i XIX wieku. Wskazówki dotyczące rzemiosła budowlanego traciły na wartości. Sierakowski niewiele budował, toteż brak własnego doświadczenia uzupełniał wiadomościami z szacownych starych książek. Ale budowniczowie XIX wieku, wieku szybkiego postępu techniki, nie dowierzali już radom Albertiego, czy Serlio, dotyczącym murowania kominów czy też wznoszenia innych części budynków. Stosowali nowe materiały i metody

⁴⁸ W. Łuszczkiewicz: o. c., str. 261.

⁴⁹ Bibl. Jagiellońska, 12/II — J. R. 1014.

⁵⁰ Bibl. Jagiellońska, 13/III — J. R. 1049.

konstrukcyjne, uczyli się z coraz liczniejszych nowych książek, polskich i obcych. Nauki o budowie „wspaniałego i okazałego“, rozwijającego się harmonijnie miasta były nieprzydatne w okresie żywiołowej urbanizacji, kiedy brutalne antagonistyczne siły, tkwiące w kapitalizmie, prowadziły nieuchronnie do dalszego upadku architektonicznego miast i do coraz to gorszych warunków bytowania szerokich rzesz „ludu miejskiego i wiejskiego“.

W okresie panowania kosmopolitycznej architektury, zrywającej z tradycją historyczną, zainteresowanie Sierakowskim było minimalne. Gdy spoglądając z przeszło stuletniej perspektywy wspominało o nim jako o polskim klasyku architektury, nie doceniano nowości i oryginalności, która cechowała jego książkę w czasie, kiedy się ukazała.

Pragnienie nawiązania współczesnej architektury polskiej do jej rozwoju historycznego, chęć wydobycia postępowych nurtów przeszłości — nakazuje nam dziś zająć się starannie całokształtem działalności teoretycznej i projektodawczej Sierakowskiego. Powinny być wreszcie zanalizowane i opublikowane jego liczne projekty. Część ich, między innymi projekty przebudowy warszawskiego Marywilu, spłonęła niestety w czasie ostatniej wojny.⁵¹

Sierakowski zasługuje niewątpliwie na to, by go umieścić w szeregu postępowych działaczy polskiego Oświecenia.⁵² Powinniśmy skorygować dotychczasowy sąd o „Architekturze“ oraz docenić to, co jest w niej nowe, oryginalne, twórcze, postępowe. Zajmuje ona nie tylko wyjątkowe miejsce w polskiej literaturze architektonicznej, ale dobrze się przedstawia na tle traktatów światowej sławy klasyków architektury. Powinniśmy patrzeć na nią nie tylko jako na dzieło o znaczeniu historycznym, ale doceniać te jej elementy, które dotychczas nie straciły swej świeżości i aktualności. Powinniśmy widzieć w niej przejaw drogi rozwojowej polskiej architektury, ściśle powiązanej z najlepszymi tradycjami architektury światowej, a jednak odrębnej i, używając słów Sierakowskiego, mającej swoiste „cechy narodowe“.

Rozważania nasze możemy zakończyć dziś tak samo, jak przed stu trzydziestu pięciu laty zakończył swój „rozbiór“ wielki postępowy uczonej polski, Jan Śniadecki: stwierdzeniem, że autor „Architektury“ „zasłużył na trwałą chwałę u potomności“.

Wacław Ostrowski

⁵¹ Jedną z alternatyw przebudowy Marywilu opublikował O. Sosnowski: Powstanie, układ i cechy charakterystyczne sieci ulicznej Warszawy, 1930 r., tabl. XVIII.

⁵² Niekorzystny sąd Tokarza o Sierakowskim (Ostatnie lata Hugona Kołłątaja) jest odosobniony i nie wydaje się dostatecznie uzasadniony.

Kronika naukowa

Antoni Knot

Praca naukowa w bibliotekach uniwersyteckich

(Referat wygłoszony w Warszawie dnia 27 listopada 1950 roku na Podsekcji Archiwoznawstwa i Bibliotekarstwa I Kongresu Nauki Polskiej)

Biblioteki uniwersyteckie, podobnie jak i inne biblioteki naukowe w Polsce, nie mogą pozostać poza nurtem przeobrażeń, jakim obecnie podlega cała nauka polska. Należy poddać rewizji rolę, jaką dotąd ksiąźnice uniwersyteckie spełniały w naszym życiu naukowym. Włączenie bibliotek w to wielkie dzieło przekształcenia nie może pozostać oczywiście bez wpływu na dotychczasowy charakter, a nawet na formy organizacyjne bibliotek uniwersyteckich. Państwo demokracji ludowej, na etapie budowy podstaw socjalizmu, stawia nauce polskiej nowe zadania, w rozwiązaniu których biblioteki naukowe zajmą niewątpliwie poczesne miejsce. W przededniu utworzenia nowych podstaw organizacyjnych dla nauki polskiej należy podjąć próbę określenia naukowej roli bibliotek uniwersyteckich.

Uwagi, jakie w niniejszym referacie przedstawiamy, noszą głównie charakter wskazań organizacyjnych w związku z zagadnieniem pracy naukowej w bibliotekach uniwersyteckich. Aczkolwiek referat został zacieśniony do bibliotek uniwersyteckich, to w większości przypadków tezy istotne mogą mieć zastosowanie w odniesieniu i do innych bibliotek naukowych. Rozważaniami podobnymi winno się objąć, obok innych bibliotek naukowych, w pierwszej linii biblioteki politechniczne i innych szkół wyższych. Jeśli idzie o zagadnienia tutaj nas obchodzące, to te biblioteki pozostawały poza kręgiem oficjalnych zainteresowań.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że okres międzywojenny nie wniósł niczego poważniejszego w zakresie planowej organizacji pracy naukowej w bibliotekach uniwersyteckich. Nieliczne osiągnięcia naukowe w bibliotekach uniwersyteckich przed wojną były wynikiem prac indywidualnych. Zespołowa praca naukowa leżała w sferze projektów, a gdziekolwiek nawet podejmowana nie dawała wśród bibliotekarzy żadnych wyników. Okres powojenny od 1945 roku nie przyniósł dotąd żadnej w powyższym zakresie skutecznej inicjatywy, co do pewnego stopnia było usprawiedliwione potrzebą gojenia i leczenia ran, zadanych przez wojnę polskiej ksiąźce.

Dziś jest już najwyższy czas po temu, by biblioteki uniwersyteckie uaktywnić pod względem naukowym. Słuszności tego twierdzenia nie potrzeba chyba uzasadniać.

Rozbudzenie i planowe zorganizowanie pracy naukowej wśród bibliotekarzy powinno doprowadzić do powstania w bibliotekach uniwersyteckich aktywnych warsztatów naukowych. Wychodząc z takiego założenia należy z kolei dążyć do należytego umiejscowienia bibliotek naukowych w przygotowanym ogólnym planie rozbudowy nauki polskiej. Pracę w tym kierunku rozpocząć należy od stopniowego naukowego uaktywniania bibliotekarzy.

Na pierwsze miejsce wysuwa się zagadnienie **tematyki prac**. Znikomy tylko odsetek pracowników bibliotekarskich prowadzi własne studia badawcze, pogłębione i oparte na osiągniętej bazie specjalizacji naukowej. Powinni oni z korzyścią dla nauki pozostać przy swych indywidualnych pracach. Resztę pracowników należy wciągnąć w robotę planową indywidualną lub zespołową. Tematyka prac wiąże się ściśle z tymi wszystkimi zagadnieniami, które wypływają dzisiaj z jak najszerszej pojętej **nauki o książce**.

Okres międzywojenny był w zakresie polskiej bibliologii okresem postulatów i dezyderatów, okresem wielkich planów i prawie żadnych osiągnięć na większą skalę. Dość przejrzyć protokoły zjazdów bibliotekarskich i bibliofilskich oraz roczniki Nauki Polskiej, by stwierdzić ten smutny bilans, najbardziej tragiczny na odcinku naszej bibliografii. Winę za ten fatalny stan rzeczy w Polsce przedwojennej ponoszą te czynniki rządowe, które nie potrafiły pracom tym zapewnić należytej opieki, środków finansowych, a przede wszystkim silnej organizacji prac zespołowych.

Związywanie bibliotekarzy z pracami naukowymi nad książką jest najzupełniej naturalne i jak najbardziej rzeczowe. Kazimierz Piekarski kilkakrotnie przed wojną dopominał się i wołał o jak najściślejsze zespolenie naukowej pracy bibliograficznej z osobą bibliotekarza naukowego. Nasze biblioteki uniwersyteckie mają charakter humanistyczny; humanistyczny też jest — jak zobaczymy niżej — personel naukowy i to z olbrzymią przewagą historyków i polonistów. Grunt zatem pod powyższe zamierzenia pod względem fachowo - personalnym jest zapewniony.

Szczegółowy plan badań w zakresie bibliotekarstwa i bibliologii nakreślił w referacie na obecnej konferencji prof. A. Birkenmajer. Tutaj chcieliśmy zwrócić uwagę na dwie jeszcze dziedziny pracy, odpowiadające jak najbardziej bibliotekarzowi. Są to: **historia nauki i praca edytorska**. Poza humanistami, do historii nauk ścisłych i biologicznych winno się zachęcić matematyków, przyrodników i lekarzy, którzy rezygnując z prac eksperymentalnych poświęciliby się bibliotekarstwu naukowemu. Prace edytorskie, zwłaszcza w zakresie źródeł historycznych i pomników literatury (w pierwszym rzędzie w obrębie materiałów własnej biblioteki), również winny stać na pierwszym planie naukowych zainteresowań bibliotekarzy.

Gwarancją powodzenia i rozwoju prac naukowych winno być przyjęcie systemu **pracy planowej i zespołowej**. Trzeba przełamać złe tradycje, które zwłaszcza w pracy bibliograficznej wykazują, iż wszelkich osiągnięć dokonywano tylko jednostkowym wysiłkiem, i przystąpić do pracy zespołowej. Należy przyjąć dla pewnych prac bibliograficznych skalę ogólno-krajową oraz wykonanie międzybiblioteczne.

Proponujemy powołanie do życia kolegialnego ciała, wyposażonego przez nadrzędne władze naukowe (Akademię Nauk) w odpowiednie prerogatywy dla planowania, koordynowania, instruowania i egzekwowania prac w zakresie bibliologii.

Do kolegium tego winni wchodzić przedstawiciele tych bibliotek naukowych, które do prac zaplanowanych przystąpią ze swoim personelem.

Jest chyba rzeczą bezsporną, że główną bazą pracy naukowej w bibliotekach uniwersyteckich stać się winny **zbiory specjalne**. Dzisiejszy stan uporządkowania i opracowania tych zbiorów w wielu bibliotekach, zwłaszcza w zakresie starych druków i rękopisów, wcale nie jest zadowalający. Zastój w opracowaniu tych zbiorów jest z kolei przeszkodą dla rozwinięcia całego szeregu prac naukowych, które mogłyby powstać w oparciu o materiały opracowane. Płyne stąd pilna potrzeba opracowywania i ogłaszania różnych inwentarzy, z inwentarzami rękopisów na czele. Wieloletnie oczekiwanie na doskonałe katalogi zbiorów specjalnych absolutnie nie opłaca się i działa szkodliwie i hamująco na samą naukę. Uprzysiężyć zbiory specjalne dla potrzeb naukowych jest nakazem chwili.

W zakresie uporządkowania zbiorów specjalnych mamy do odrobienia tak wielkie zaległości, iż praca w tych działach winna się wysunąć na czoło. Zwiększenie ilości pracowników i ścisła planowość winny zyskać oparcie w **socialistycznym współzawodnictwie** międzybibliotecznym. Tylko pozornie wygląda to na rzecz trudną do realizacji. Zawsze bowiem można określić między bibliotekami równe warunki startu i zapewnić fachową i obiektywną ocenę wyników pod względem jakościowym i ilościowym.

W tych wszystkich zamierzeniach, zdążających do unaukowania bibliotek uniwersyteckich, do zorganizowania prac zespołowych, do wprowadzenia planowości, winniśmy oprzeć się na najlepszych wzorach naukowego bibliotekarstwa radzieckiego. Wzorem winny być radzieckie wypróbowane metody pracy, przy pomocy których osiągnięto w Związku Radzieckim tak imponujące wyniki. Wysuwamy tedy postulat bliższego poznania bibliotekoznawstwa radzieckiego i pracy wielkich bibliotek radzieckich.

W rozważaniach naszych podstawową rolę odgrywa zagadnienie **kadr**, na której to bazie można budować projekty, dotyczące organizacji pracy naukowej w bibliotekach. Zakładamy, że materiał ludzki, reprezentowany przez kadrę bibliotekarską, winien być w najwyższym stopniu włączony w orbitę pracy naukowej i w tej pracy dla dobra i postępu nauki najowocniej wyzyskany.

Jakim potencjałem ludzkim rozporządzamy w bibliotekach uniwersyteckich? Spróbujmy się policzyć i obliczyć. Dla uzyskania potrzebnego materiału rozpisano odpowiednią ankietę, na którą poszczególne biblioteki uniwersyteckie urzędowo odpowiedziały. Na podstawie uzyskanych w ten sposób danych opracowano porównawczą tabelę, którą dołączono do niniejszego referatu. Załączona **tabela ilustruje** możliwości naukowe, jakie reprezentuje obecna kadra bibliotekarzy naukowych. Za punkt wyjściowy przyjęto ogólną liczbę bibliotekarzy naukowych, posiadających pełne studia wyższe, zakończone dyplomem, według stanu personalnego na dzień 1 września 1950 r. Istnieje pewna — niewielka zresztą — grupa bibliotekarzy naukowych, która nie posiada lub nie ukończyła wyższych studiów. Oczywiście nie chodzi tutaj o osoby, będące w trakcie studiów. Grupa tych pracowników prawie że zupełnie nie bierze czynnego udziału w pracy naukowej, dlatego też nie została włączona w nasze rozważania statystyczne. Nie znaczy to wcale, że nie doceniamy pracy naukowej osób bez studiów. Dyplom akademicki nie musi być patentem i licencją na pracę naukową.

STAN I PRACA NAUKOWA BIBLIOTEKARZY NAUKOWYCH W BIBLIOTEKACH UNIWERSYTECKICH

Stan na dzień 1 września 1950 r.

(na podstawie urzędowych odpowiedzi na ankietę)

L. p.	BIBLIOTEKA	Ogólna ilość bibliotekarzy z ukończ. studiami wyższymi	polonistów i sławistów	Historyków	Historyków sztuki	Filologów klasycznych	Neofilologów	Przyrodników	Innych	Aktywnie pracujący naukowo			Odsetek pracujących nauk. w stos. do ogół. liczb. bibliotekarzy
										ogół. na liczb. ba	rozpoczęło pracę naukową przed wojną	rozpoczęło pracę naukową po wojnie	
1.	KRAKÓW	36	7	12	2	3	4	3	5	13	11	2	36,1
2.	LUBLIN U.M.C.S.	6	1	1	—	2	—	1	1	—	—	—	—
3.	LUBLIN K. U. L.	5	2	1	—	—	—	—	2	3	1	2	60
4.	ŁÓDŹ	19	4	7	—	1	—	—	7	3	1	2	15,7
5.	POZNAŃ	25	8	9	—	1	4	1	2	4	2	2	16
6.	TORUŃ	17	1	4	—	2	3	—	7	3	3	—	17,6
7.	WARSZAWA	18	5	9	1	2	—	—	1	5	2	3	27,7
8.	WROCŁAW	36	10	14	1	2	4	1	4	13	7	6	36,1
	RAZEM	162	38	57	4	13	15	6	29	44	27	17	27,1
		Odsetek	23,4	35,2	2,53	8,02	9,25	3,7	17,9	27,1			

Posiadamy w bibliotekach uniwersyteckich 162 bibliotekarzy naukowych z ukończonymi studiami wyższymi. Najwięcej wśród nich historyków: 57 osób. Na drugim miejscu znajdują się poloniści (ze sławistami): 38 osób. Z kolei idą: neofilolodzy (romaniści, angielsi i germaniści) w liczbie 15 osób, filolodzy klasyczni 13 osób, przyrodnicy 6 osób, historycy sztuki 4 osoby oraz grupa „innych“ 29 (pedagogika, prawo, matematyka, technika, rolnictwo itp.). Z ogólnej liczby 162 bibliotekarzy tylko 44 pracuje aktywnie naukowo.

Do pracujących czynnie naukowo zaliczono te osoby, które w okresie powojennym wykazują się takim drukowanym dorobkiem, który ze względu na swój charakter może być bezsprzecznie uważany za naukowy. Pracuje zatem naukowo tylko 27,1% ogółu bibliotekarzy naukowych — zaledwie trochę więcej niż czwarta część. Dla poszczególnych bibliotek odsetek ten przedstawia się następująco: Kraków 36,1%, Wrocław 36,1%, Warszawa 27,7%, Toruń 17,6%, Poznań 16%, Łódź 15,7%.

W tabeli rozrózniono wśród pracujących naukowo dwie grupy: tych, którzy pracowali naukowo już przed wojną i tych, którzy rozpoczęli tę pracę po 1945 roku. Rozróznienie to jest ważne ze względu na potrzebę dopływu do bibliotek świeżych kadr naukowych. Grupę naukowców powojennych stanowią przeważnie pracownicy młodzi; spotyka się jednak tutaj i osoby starsze z dawniej ukończonymi studiami, osoby, którym dopiero zmienione warunki pozwoliły na podjęcie pracy naukowej. Przewaga jest jednak po stronie bibliotekarzy naukowców przedwojennych (27 na 17). Jest to zjawisko niekorzystne; świadczy bowiem z jednej strony o małym obecnie dopływie do bibliotek uniwersyteckich kandydatów z zainteresowaniami naukowymi, z drugiej zaś o braku podniet, które by mogły wywołać akcję naukową wśród bibliotekarzy.

Gdy idzie o charakterystykę powojennego dorobku naukowego tej nielicznej grupy, to pod względem tematyki przedstawia się on dosyć niejednolicie. Poważną ilość pozycji daje bibliotekoznawstwo, bibliologia oraz naukowe opracowanie zbiorów specjalnych. Szereg bibliotekarzy pracuje nad zagadnieniami, niezwiązanymi z książką. Przeważają prace małe, w wielu przypadkach o charakterze przyczynkarskim. Uderza znikomy wprost udział bibliotekarzy w pracach edytorskich i redakcyjnych.

Bibliotekarze zatem naukowci, dotąd naukowo nieaktywni, a jest ich prawie 3/4 obecnego stanu, tworzą poważną grupę, która w planowej gospodarce naukowej winna być w sposób umiejętny wykorzystana.

Przeprowadzona analiza liczbowa, uzupełniona bezpośrednią obserwacją i wymianą spostrzeżeń pomiędzy bibliotekami uniwersyteckimi oraz oceną dotychczasowego dorobku naukowego bibliotekarzy uniwersyteckich, pozwala na wyróznienie wśród nich, biorąc rzecz z grubsza, czterech grup.

Pierwszą stanowią pracujący czynnie naukowo w sposób twórczy (prace syntetyczne i analityczno - badawcze). Drugą stanowią pracujący czynnie na odcinku pomocniczo-naukowym (np. naukowe opracowanie bibliotecznych zbiorów specjalnych, prace bibliograficzne, edytorskie itp.). Z tych dwu grup pierwsza jest o wiele mniejsza od drugiej. Granicy zresztą ściślej nie da się tutaj przeprowadzić; zainteresowanie i dorobek niektórych bibliotekarzy może świadczyć o przynależności do obu tych grup. Niemniej jednak daje się zauważyć w szeregu przypadkach pewnego rodzaju rezygnację z prac typu pierwszego na rzecz prac typu pomocniczo - nauko-

wego. Nadto w okresie powojennym, wobec silnego zapotrzebowania sił naukowych na katedry i do instytutów naukowych, stwierdzić należy odpiływ sił z bibliotek na placówki naukowe. Grupa zatem pierwsza i druga to owych 27% bibliotekarzy uniwersyteckich.

Grupę trzecią stanowią bibliotekarze pod względem metodycznym dobrze do pracy przygotowani, ale z różnych powodów naukowo nieaktywni. Są to najczęściej ludzie chętni do pracy w powyższym kierunku, ludzie, którym należy się pomóc i — co najważniejsze — konkretne „skierowanie“ tematyczne. Jednostki te przeważnie nie wyniosły z okresu studiów uniwersyteckich rozbudzonej inicjatywy własnej i wytyczonych zainteresowań naukowych. Znajdą się tutaj i tacy, którzy mają za sobą dobrą drukowaną pracę dyplomową; będą i tacy, którym okoliczności lub warunki pracy stanęły na przeszkodzie i do pracy zniechęciły lub ją uniemożliwiły. Ta grupa bibliotekarzy, wcale liczna, wymagać będzie szczególniejszej opieki. Pamiętać przy tym należy, że na podjęcie pracy naukowej nigdy nie jest w życiu za późno. Wreszcie grupa ostatnia; tutaj zaliczamy tych bibliotekarzy, którzy winni przejść metodyczne przeszkolenie przed skierowaniem na określony odcinek pracy.

Domagamy się zatem wprowadzenia **obowiązku pracy naukowej** dla pewnej grupy bibliotekarzy uniwersyteckich. Realizacja jednak powyższych zamierzeń nie będzie należeć do spraw łatwych. Trzeba się liczyć z całym szeregiem trudności, które istnieją na dzisiejszym etapie organizacyjnego rozwoju naszych bibliotek uniwersyteckich i które należy pokonać i usunąć.

Na plan pierwszy wysuwa się kwestia zasadnicza: jak pogodzić pracę naukową z obowiązkami i zawodową pracą bibliotekarską? — Zanim wysuniemy pewne propozycje, będące odpowiedzią na powyższe pytanie, podkreślamy, że nie można ze względu na interes samych bibliotek rozciągać obowiązku pracy naukowej generalnie na wszystkich bibliotekarzy naukowych. Byłoby to zbyt łatwym i szkodliwym uproszczeniem tak ważnego zagadnienia. Obowiązkowi pracy naukowej winni podlegać — naszym zdaniem — tylko pracownicy biblioteczni, mający już taki okres praktyki za sobą, który pozwolił na opanowanie podstawowych zasad pracy bibliotekarskiej, czyli po prostu ci, którzy przeszli zadowalająco nowicjat bibliotekarski i zdobyli już pewne doświadczenie w zawodzie.

Nie szukając w tej chwili innych możliwości rozwiązania problemu stosunku pracy naukowej bibliotekarzy do pracy zawodowej, proponujemy oddanie trzech godzin dziennie bibliotekarzom na pracę naukową w obrębie danej biblioteki. Praca ta oczywiście pozostawałaby pod kontrolą i objęta byłaby ścisłą sprawozdawczością. Podkreślić trzeba, iż proponowane wyżej rozwiązanie nie jest bynajmniej najlepsze, bo i nie zaspokaja wystarczająco potrzeb nauki i nie chroni interesów samej biblioteki. Powinno jednak mieć zastosowanie w okresie przejściowym aż do czasu oparcia nauki polskiej na nowych podstawach organizacyjnych.

Licząc się z jednej strony z wielkimi potrzebami bibliotek uniwersyteckich, zwłaszcza w zakresie opracowania i porządkowania zbiorów, z drugiej zaś — z ciągle jeszcze niewystarczającym wyposażeniem personalnym tychże bibliotek, nie można jeszcze dzisiaj, ze względu na obawę zaburzenia normalnego toku prac bibliotecznych, myśleć o natychmiastowym wciągnięciu do pracy naukowej wszystkich bibliotekarzy naukowych, którzy odpowiadają już dzisiaj omówionym wyżej warunkom. Toteż na obecnym etapie naszych zamierzeń kierować się należy racjonalną selekcją

i poprzez ostrożne stopniowanie dochodzić do ogarnięcia całego zespołu bibliotekarskiego.

W łączności z powołaniem i wciągnięciem bibliotekarzy naukowych do czynnej pracy naukowej pozostaje ważna sprawa odciążenia ich od tych zajęć bibliotekarskich, które nie wymagają akademickiego przygotowania naukowego, a których w każdej bibliotece naukowej jest sporo. W tym miejscu wypada z całym naciskiem poruszyć sprawę doniosłą, sprawę wyposażenia bibliotek uniwersyteckich w personel bibliotekarsko-techniczny, który by poświęcał się zajęciom, do wykonywania których dyplom uniwersytecki rzeczywiście nie jest potrzebny. Nie brońmy się w bibliotekach uniwersyteckich przed tą grupą pracowników. Są oni nam potrzebni, tak jak dla świata lekarskiego potrzebni są felczerzy, a w budownictwie technicznym i ekonomicznym potrzebni są fachowcy, która zahacza o problem racjonalnego i ekonomicznego wykorzystania kadr.

Oddanie pewnej ilości czasu na rzecz pracy naukowej musi uzyskać rekompensatę w formie wydatnego zwiększenia w bibliotekach etatów naukowych. Na planie dalszym stawiamy ustanowienie w bibliotekach etatów do pracy czysto naukowej w zakresie badań nad książką. Pracownicy ci, wolni od zajęć bibliotekarskich (ale rekrutujący się z kadry bibliotekarskiej) czynni byłiby w tych zasobnych bibliotekach, w których utrwałyby się poważniejsze bibliologiczne warsztaty naukowe. W łączności z tym, co wyżej powiedziano, należałoby nadto biblioteki uniwersyteckie wyposażać wystarczająco w fundusze na prowadzenie przez bibliotekarzy zleconych prac naukowych w godzinach pozasłużbowych. Honorowanie tych prac jest niezbędne przynajmniej do czasu prawnego uregulowania zajęć naukowych w godzinach zajęć służbowych.

Nie należy obawiać się wytworzenia niezdrowego podziału na „bibliotekarzy-naukowców“ i „nienaukowców“. Można mieć nadzieję, że z czasem ta druga grupa będzie stopniowo maleć. W szerokim wachlarzu naszych potrzeb naukowych (choćby np. tylko bibliograficznych) dla każdego bibliotekarza znajdzie się przydział pracy naukowej, odpowiadającej jego możliwościom.

Jest rzeczą bezsprzeczną, że uzupełnianie zbiorów i ich należyta obsługa w bibliotekach naukowych wymaga wielostronnego przygotowania naukowego, opartego o solidne studia akademickie. Ale funkcje te, w większości przypadków (wyjąwszy pewne działy specjalne), nie mogą zastępować właściwej pracy naukowej. Istnieje przecież wiele bardzo odpowiedzialnych zawodów, w których zajęcia są pracownicy z dyplomami w trudzie zdobytych, zawodów, w których jest rzeczą nieodzowną dostrzymanie kroku najnowszym osiągnięciom naukowym, a mimo wszystko ci pracownicy nie noszą zaszczytnego miana pracowników nauki. Dlatego też bibliotekarz naukowy nie z racji wykonywanego zawodu, tylko poprzez czynną pracę naukową winien stać się pełnowartościowym członkiem naukowym zespołu uczelni.

Osobne zagadnienie tworzy sprawa **powiązania biblioteki z życiem naukowym uczelni**. Nie idzie tutaj o należyłą obsługę profesorów, instytutów, katedr i personelu pomocniczego przez dostarczenie potrzebnej literatury naukowej. Ta rzecz bowiem należy do najbardziej podstawowych obowiązków biblioteki. Chcemy natomiast, by nastąpiło oparcie tematyki badań poszczególnych zakładów uniwersyteckich o materiały, posiadane przez biblioteki. Mamy na myśli wyzyskanie dla różnych prac

bogactwa bibliotecznych działów specjalnych: starych druków, rękopisów i kartografii. Na tym odcinku winna nastąpić współpraca bibliotekarzy z gronem profesorskim.

Jest rzeczą biblioteki stale informować kogo należy o wszystkich możliwościach źródłowych, jakie wyłaniają się w miarę przybywania nowych nabytków czy też porządkowania dawniejszych. Często są przecież wypadki omijania przez profesorów tematów, które mogą być opracowane w oparciu o lokalne materiały biblioteczne. Oczywiście chodzi tutaj głównie o skierowanie do pracy młodych adeptów nauki. Wina zaniedbywania w tym zakresie jest tutaj często obustronna — i profesorska i biblioteczna.

Pokrewna sprawa to potrzeba dostosowania się w kompletowaniu i uzupełnianiu zbiorów do naukowych specjalizacji instytutów i zakładów uniwersyteckich. Wprawdzie do tej pory nie została zweryfikowana i ustalona specjalizacja bibliotek uniwersyteckich, niemniej jednak rozwój pewnych dyscyplin, wyraźnie zaznaczający się w niektórych ośrodkach, nakłada na biblioteki uniwersyteckie obowiązek dostosowania się w swojej polityce uzupełniania do istniejących potrzeb naukowych.

Mając na uwadze powyższe względy, biblioteka winna wychodzić naprzeciw przedstawicielom nauki w danym ośrodku. Stałe informowanie o zbiorach bibliotecznych przez biblioteki z jednej strony, a poznawanie zbiorów przez profesorów i siły pomocnicze z drugiej strony dadzą w rezultacie wzajemną harmonię i dobre współzycie, które nauce tylko na korzyść wyjdzie.

Jeszcze słów parę na temat udziału bibliotek naukowych w dziele **popularyzacji nauki**. Dotychczasowy powojenny wkład bibliotek naukowych w popularyzację nauki jest niewielki, ale stale ulega poprawie. Instrumentem działania winny być: żywe słowo i, co ważniejsza, wystawy, które winny służyć idei popularyzacji wiedzy. W zorganizowanej już dzisiaj akcji upowszechniania wiedzy nie może braknąć bibliotekarzy. W dziedzinie sobie najbliższej rozpocząć należy planową akcję zbliżenia świata pracy do książki naukowej. Trzeba wyjść na spotkanie racjonalizatorów i wszystkim talentom, ukrytym w masach robotniczych. Towarzystwo Upowszechniania Wiedzy winno mieć w bibliotekarzach naukowych gorliwych i chętnych współpracowników.

W ramach tak bardzo potrzebnej współpracy z bibliotekami powszechnymi muszą i biblioteki naukowe wnieść poważny wkład do **rozwoju czytelnictwa**. Odrzucając dawną tradycyjną bierną postawę, biblioteki naukowe winny werbować czytelników spoza ciasnego grona oficjalnych naukowców. Umiejętnie prowadzone poradnictwo i opieka nad czytelnikiem to nie tylko obowiązek bibliotek oświatowych.

Dalszą formą pracy na tym polu jest popularyzowanie w druku wyników badań naukowych. Jak dotąd, udział bibliotekarzy naukowych w literaturze popularno-naukowej jest bardzo skromny. To tak bardzo wdzięczne pole do działania winno być zasilone szeregami bibliotekarzy.

Miejmy nadzieję, że uregulowana zostanie praca naukowa bibliotekarzy i że praca ta otoczona należyłą opieką przyniesie spodziewane korzyści, głównie na polu szeroko pojętej nauki o książce. Dla wzmocnienia tego ruchu oraz dla zapewnienia bibliotekom uniwersyteckim dopływu nowych młodych sił, takich, co do których można by z pewnym prawdopodobieństwem rokować, iż poświęcą się pracy w zakresie bibliologii, byłoby rzeczą pożądaną specjalizację bibliotekoznawczą, przewidzianą dla

pewnych kierunków na wydziałach humanistycznych, oprócz o bazy bibliotek uniwersyteckich, zwłaszcza tam, gdzie po temu istnieją odpowiednie warunki. W ten sposób problem starannego doboru kadr do bibliotek uniwersyteckich uzyskałby szczęśliwe oparcie. Temat to zresztą zbyt ważny i należy mu się szersze omówienie. W ramach obecnej konferencji zostanie on osobno i wyczerpująco omówiony w specjalnym referacie. Tutaj tylko zaznaczamy, że to pierwsze naukowe specjalizacyjne „skierowanie“ bibliologiczne, oparte o fachowe studia polonistyczne czy historyczne, jest jak najbardziej pożądane.

Skoro ożywienie i planowa organizacja pracy naukowej w bibliotekach naukowych doprowadzić mają w pierwszym rzędzie do rozwoju badań nad książką, ważne staje się w związku z tym zagadnienie kreowania osobnego ogólnopolskiego **czasopisma bibliologicznego**. Wyobrażamy sobie, że pismo to poświęcone będzie wszelkim zagadnieniom, związanym z nauką o książce, z położeniem nacisku na dzieje i socjologię książki oraz bibliografię. Na drugim zaś planie winno się uwzględnić zagadnienia teoretyczno-bibliotekoznawcze. Nie powinny być obce temu pismu: ochrona i miłośnictwo oraz estetyka książki.

Bibliotekarstwo praktyczne jak i sprawy organizacyjno-biblioteczne nie powinny wchodzić w zakres pisma. Toteż gdy powstaje pytanie, czy proponowany zakres pisma nie zmieściłby się w dotychczasowym „Przeglądzie Bibliotecznym“, wypowiadamy się raczej za rozdziałem i pismem osobnym. Bibliologia polska winna mieć swój własny organ, „Przegląd Biblioteczny“ zaś winien pozostać organem ruchu zawodowego, poświęconego nadto bibliotekarstwu praktycznemu, sprawom organizacji bibliotek i popularyzacji bibliotekoznawstwa. Tak więc nowy periodyk stałby się naturalnym i centralnym organem wszystkich tych bibliotek naukowych, w których już są i w których powstaną warsztaty badawcze nad książką. Pismem kierowałoby kolegium, złożone z przedstawicieli wszystkich ośrodków biblioteczno-naukowych. Realizacją niniejszego projektu winny zająć się te same czynniki, którym powierzona zostanie piecza nad naukową działalnością bibliotek.

I Kongres Nauki Polskiej powinien i dla bibliotek naukowych stać się punktem zwrotnym. Bibliotekarze naukowcy winni na siebie przyjąć pełną odpowiedzialność za pewne, najbliższe im odcinki dyscyplin. Unowocześnienie zaś naukowe bibliotek winno polegać przede wszystkim na wprowadzeniu do bibliotek postępowej myśli naukowej, opartej na zasadach metodologii materializmu dialektycznego i historycznego.

Wyznaczony bibliotekom naukowym zakres działania naukowego na odcinku bibliologicznym winien być jak najściślej powiązany z potrzebami życia; hierarchię zaś potrzeb winien określać ogólny plan nauki polskiej, dostosowany do potrzeb planu sześcioletniego.

Od postulatów przejdźmy jak najrychlej do czynów. Niech nie pozostanie dłużej martwą literą artykuł dekretu o bibliotekach, który przewiduje, że „biblioteki naukowe mogą być równocześnie zakładami specjalnymi, prowadzącymi badania, związane z książką“. Suche i lakoniczne określenie roli bibliotek uniwersyteckich w artykule 51 dekretu o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego z 1947 roku („Biblioteki szkół wyższych są zakładami naukowymi, powołanymi do zaspokajania potrzeb całej szkoły“) uważamy już dzisiaj za niewystarczające. Instytucji bibliotek, ich roli w obrębie uczelni i zadaniom naukowym należy poświęcić więcej miejsca.

Narzekano, a może się i teraz jeszcze narzeka, że naukowcy w bibliotekach są często powodem zachwiania równowagi, jaka winna w tych instytucjach istnieć między interesami biblioteki a interesami nauki. Może te narzekania były niekiedy słuszne. Na pewno jednak oddanie się pracy naukowej nad tematami związanymi z książką nie wytrąci tych właśnie naukowców z właściwej pozycji bibliotekarza. Przez pracę naukową, połączoną z ciągłym doszkadzaniem się naukowym dojdziemy do tego, że zorganizowanym wkładem sił bibliotekarskich odrobimy te tak olbrzymie zaległości na odcinkach naszej pieczy powierzonych. Nieśmiało gdzieniedzie w bibliotekach w okresie powojennym zaznaczający się zwrot ku pracy zespołowej powinien przybrać formy zdecydowane. Któż bowiem lepiej nadaje się do pracy zespołowej jak nie bibliotekarze? — Przystąpmy do organizacji i pracy, a te wszystkie przeszkody, które nar. dawniej tę pracę utrudniały i uniemożliwiały, dziś na pewno miejsca mieć nie będą. Opieka, jaką Rząd Polski Ludowej otoczył biblioteki, jest tego najlepszą gwarancją.

*

Po listopadowym zjeździe w 1950 roku bibliotekarzy naukowych w ramach Podsekcji Kongresu Nauki, odbyła się w pierwszej połowie lutego 1951 r. dwutygodniowa konferencja bibliotekarzy naukowych w Krynicy. Wyczerpujące rozważania ideologiczne, organizacyjne i ściśle fachowe poruszały i sprawę pracy naukowej w bibliotekach naukowych. W przedstawionych w wyniku dyskusji wnioskach przez sekcję bibliotek uniwersyteckich konferencji znalazł się postulat utworzenia w bibliotekach uniwersyteckich osobnych **działów bibliologicznych**. Bibliotekarze, pracujący naukowo w zakresie szeroko pojętej nauki o książce, mają być skierowani na określoną ilość godzin w tygodniu do tego działu z obowiązkiem opracowywania określonych tematów naukowych. Takie organizacyjne rozwiązanie zagadnienia (w miejsce dotąd stosowanej zniżki godzin) zostało już zrealizowane w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Antoni Knot

Recenzje

Jack Lindsay: Marxism and Contemporary Science or the Fullness of Life
London 1949, str. 261 **Dennis Dobson.**

Jack Lindsay, autor licznych studiów historycznych oraz interesujących prac biograficznych (m. innymi o Dickensie), autor studiów filozoficznych na tematy kulturologiczne, podjął w wymienionej w tytule tej recenzji książce zagadnienie bardzo trudne i bardzo zasadnicze. Postanowił on mianowicie ująć i zanalizować naukę Marksa z punktu widzenia nowoczesnej wiedzy. Autor pragnął swą analizą wykazać śluszość i płodność marksistowskiej koncepcji a równocześnie wydobyć z niej te elementy metodologiczne, które — zdaniem autora — dopiero dziś, na obecnym etapie rozwoju naukowego i społecznego, występują w całej wyrazistości a zarazem wartości.

Postawienie zagadnienia i kierunku jego rozwiązywania wydaje się autorowi zasadniczo zgodny z pozycją, którą zajmują działacze i uczeni radzieccy. „Mimo różnic w terminologii — pisze autor — mogę z całą pewnością oświadczyć, iż wyniki moich badań są zbieżne z tym, czego się broni w ZSRR“ (str. 8). A w innym miejscu jeszcze wyraźniej: „Ta metoda — pragnę to podkreślić — jest metodą, którą stosował zawsze Lenin, Stalin, Dymitrow. Zadaniem tej książki jest wydobyć wszystkich konsekwencji wynikających z jedności te-

orii i praktyki, jakiej przykładem jest działalność tych ludzi“ (str. 201). A jeszcze w innym miejscu, przeciwstawiając się Popperowi i jego krytyce marksizmu, pisze: „celem tego studium jest próba wydobywania zasadniczych właściwości filozoficznych marksizmu w sposób całkowicie nowoczesny i zgodny z teorią i praktyką rozwiniętymi w zakresie politycznym i społecznym przez Lenina, Stalina i Dymitrowa“ (str. 192). Zgodnie z tym, Lindsay odwołuje się często do literatury radzieckiej, którą jednakowoż — o ile można wnioskować z bibliografii i ze sposobu cytowania — zna tylko w przekładach.

Zasadniczą tezę studium Lindsay'a jest teza dotycząca istoty marksistowskiej dialektyki. Cechą podstawową tej dialektyki jest — zdaniem Lindsay'a — to, iż ujmuje ona przeciwieństwa jako przeciwieństwa zachodzące w obrębie pewnej całości. Jest to dialektyka monistyczna, a nie dualistyczna. Lindsay sądzi, że pojęcia jedności i całości procesu są dla niej głębsze i bardziej podstawowe niż pojęcia walki i przeciwieństwa, które wyrastają dopiero z jedności określonych procesów rozwojowych.

W tym właśnie Lindsay widzi zasadniczą różnicę między dialektyką Marksa i Hegla. Hegel stworzył system dualistycznej dialektyki, oparty na zasadniczym przeciwieństwie podmiotu i przedmiotu, myśli i bytu, ducha i materii. U

podstaw heglowskiej filozofii znajdowało się pojęcie jaźni przeciwstawionej zewnętrznemu światu. Hegel pragnął wprowadzić przewyższyć nieruchomość panteizmu i powierzchowną, mozaikową różnorodność teorii mechanistycznych, ale system, który stworzył i który miał wiązać jedność i zmienność, wykazywał u samych podstaw dualistyczne pęknięcie, typowe dla idealistycznej filozofii. Stąd hegeliańskie przekonanie, iż sprzeczność sięga głębiej w byt niż tożsamość, iż sprzeczność charakteryzuje wnikliwiej i wierniej istotę rzeczy i ich przemian. Filozofia Marksa wyrastała — zdaniem Lindsay'a — z zupełnie przeciwstawnych założeń. Już w latach czterdziestych Marks sformułował swą zasadniczą ideę jedności świata, jedności człowieka i przyrody, jedności ducha i materii. W obrębie tej jedności Marks dojrzał nieustanny, historyczny proces ludzkiej działalności, przetwarzającej środowisko i samych ludzi, proces przeciwstawiania się człowieka przyrodzie przy równoczesnym pozostawaniu w jej królestwie, proces rozwoju społecznego i przeciwieństw społecznych, przewyższanych i rodzących się w tym rozwoju.

Lindsay sądzi, że pojmuje się dialektykę Marksa w sposób bardzo powierzchowny i mechaniczny, gdy się ją pojmuje tylko jako takie przekształcenie dialektyki hegeliańskiej, w którym na miejsce pojęcia ducha postawione jest pojęcie materii (str. 218). W istocie rzeczy Marks postawił na miejsce dualistycznej dialektyki Hegla dialektykę monistyczną, dialektykę „unitarną“, jak ją proponuje nazywać Lindsay („unitary dialectics“). Marks pojął, iż „życie jest procesem całościowym, w którego obrębie zachodzą rozróżnienia i konflikty, wyrastające jako przyczyny i skutki rozwoju. Marks ukazał, iż „życie ludzkie jest takim procesem całościowym,

który obejmuje jedność ludzkości z przyrodą, jako większą całością, i który wyraża się wewnątrznie w różnicowaniu, walkach i harmoniach egzystencji społecznej. Zewnętrzna sytuacja człowieka w przyrodzie okazuje się tym samym, co wewnętrzna sytuacja człowieka w społeczeństwie“ (str. 219).

Marksa przewyższył tradycyjny dualistyczny sposób pojmowania człowieka i przyrody. Wskazał, iż człowiek należy do przyrody, mimo iż równocześnie ma do niej stosunek aktywny. Aktywność tego stosunku nie jest jednak wcale — jak to uwydatniano niejednokrotnie dawniej — świadectwem zasadniczej odrębności człowieka wobec przyrody. Jest ona aktywnością w obrębie świata przyrody. „Odkąd człowiek i przyroda — pisze Lindsay — stanowią całość, odtąd przyroda jest częścią ludzkiej działalności, podobnie jak i działalność ludzka jest częścią przyrody“. Oryginalność i wielkość filozoficznej koncepcji Marksa na tym właśnie polega, iż w tradycyjnych, panteistycznych koncepcjach przewyższył tkwiący w nich element bierności i kontemplacyjności, oraz na tym, iż w tradycyjnych koncepcjach aktywnej roli człowieka w przyrodzie przewyższył element dualistyczny. Znaczy to, iż równocześnie obronił jedność człowieka z przyrodą i swoistą aktywność ludzką, przekształcającą przyrodę. W tym historycznym procesie, w którym człowiek będący częścią przyrody jest zarazem aktywnym czynnikiem jej przekształceń, a także i przekształceń samego siebie, w tym nierozzerwalnym, jedynym procesie zawierają się wszystkie przeciwieństwa, walki i kolejne przewyższania przeciwieństw: tworzy się i rozwija ludzkie społeczeństwo, tworzy się nowa wyższa łączność człowieka i przyrody, tworzy się sam człowiek.

Myślenie dialektyczne jest myśleniem, które przeto—zdaniem Lindsay'a—analizuje przeciwieństwa na tle całości, w której obrębie one zachodzą. Porzucenie w jakimkolwiek momencie myślenia tego jednoczącego spojrzenia powoduje fałszywe mechanistyczne. Przeciwwstawione elementy uzyskują wówczas samodzielność, stają się zupełnie sobie obcymi rzeczami, których stosunek musi być ujmowany mechanicznie. Zaprzeczenie, będące zasadniczym elementem myślenia dialektycznego, wówczas tylko spełnia poprawnie swą dialektyczną rolę, gdy jest zaprzeczeniem w obrębie pewnej rozwijającej się całości. Gdy staje się elementem samoistnym, oderwanym od tej całości, prowadzi do niezrozumiałego dla prawdziwego marksisty sceptycyzmu, do pustej żonglerki pojęciami. Lindsay cytuje wiele sformułowań Marksa i Lenina, w których znajdują się ostrzeżenia przeciwko mechanistycznemu nadużywaniu zaprzeczenia, sformułowań, w których znajduje się bardzo wyraźnie ustalona zasada, iż wykrywanie przeciwieństw ma sens poznawczy wówczas tylko, gdy zdajemy sobie sprawę z tej całości, która w rozwoju swym manifestuje określone przeciwieństwa, będące tego rozwoju zarówno przyczynami, jak i skutkami.

Myślenie dialektyczne, które traci z oczu całość i jedność rozwijających się procesów przestaje być — zdaniem Lindsay'a — myśleniem prawdziwie dialektycznym. Prowadzi ono do sztywnego przeciwstawiania pojęć sztywnych i nieruchomych, prowadzi do pojmowania przeciwieństw jako przeciwieństw całkowicie sobie obcych, odrębnych rzeczy. Skażone dualizmem myślenie dialektyczne staje się niezdolne do rozumienia procesów, do rozumienia rozwoju, do rozumienia ruchu, ponieważ rzeczywistość dialektyczne rozumienie tego wszystkiego możliwe jest tylko jako rozumienie przeciwieństw zachodzących w ra-

mach określonej całości. Inaczej dokonuje się usamodzielnienie przeciwieństw, będących elementami rozwoju, i usztywnienie ich w odrębne, wzajemnie obce i niezależne byty. Wytwarza to całą serię fikcyjnych problemów filozoficznych i spycha myślenie filozoficzne na tradycyjne pozycje dualistyczne.

Dialektyka — zdaniem Lindsay'a — może być obroniona i rozwijana jako twórcza metoda naukowego badania procesów tylko na podstawie monistycznego założenia. „Odkrywanie przeciwieństw jest szkodliwe, jeśli mu nie towarzyszy przewyższające je odkrycie jedności procesu, w którym przeciwieństwa te zachodzą“ (str. 12). Ta koncepcja monistycznej, unitarystycznej dialektyki jest — zdaniem Lindsay'a — zasadniczą podstawą tego wszystkiego, co w nauce Marksa było nowe i rewolucyjne. Jest ona kluczowym pojęciem całego marksizmu (str. 21).

Mimo to jednak koncepcja ta oplatana była zawsze wielu nieporozumieniami, a niektórzy marksiści, nawet gdy deklarowali swą monistyczną pozycję, nie zawsze przeprowadzali ją konsekwentnie we wszystkich szczegółach. Autor — i to jest główna część jego książki — stara się pokazać na przykładach z zakresu sztuki, etyki, biologii, antropologii, psychologii i historii, iż cała postępową myśl materialistyczna w tych dziedzinach posługuje się monistyczną dialektyką i umacnia jej stanowisko, oraz że autentyczny, niezulgaryzowany marksizm, marksizm rozwijany przez Lenina i Stalina, zajmuje tę właśnie pozycję. Wszelkie odchylenia od tej podstawowej linii orientacyjnej dają w wyniku błędy, polegające bądź na tym, iż ujmuje się rzeczywistość jako niezróżnicowaną i nieruchomą jedność, bądź na tym, iż ujmuje się rzeczywistość jako mechaniczny zespół samodzielnych i niezależnych części.

Szczególną uwagę przywiązuje Lindsay do właściwego formułowania zagadnień społeczeństwa i świadomości, które to zagadnienia nastęrczały najwięcej sposobności do odradzania się zamaskowanego dualizmu. Niejednokrotnie wulgaryzatorzy marksizmu przedstawiali sprawy tak, jak gdyby całe życie społeczne było tylko mechaniczną nadbudową elementarnych procesów ekonomicznych, tak jak gdyby świadomość była tylko dodatkiem do podstawowych procesów biologicznych lub do społecznego działania. Traktując sprawy w ten sposób schodzili oni na pozycje wulgarnego ekonomizmu i socjologizmu, na pozycje wulgarne materializmu, na pozycje behaviorystyczne. Ułatwiałoby to atak prowadzony przez przeciwników marksizmu.

Okazją do tych nieporozumień były — zdaniem Lindsay'a — pewne sformułowania Marksa i Lenina, wypowiedziane przez nich w toku walki z przeciwnikami i konieczne w kontekście tej walki, ale nie będące wcale pełnym wyrazem ich naukowego stanowiska. Lindsay analizuje np. leninowską teorię odbicia i wskazuje, iż jej ostrze wymierzone było przeciwko temu obozowi filozoficznemu, który negował możliwość obiektywnego poznania. W tym kontekście teza Lenina, iż poznanie odzwierciedla rzeczywistość, była bojową tezą marksizmu i wchodzi ona w skład jego zasad filozoficznych. Ale gdybyśmy z tej tezy chcieli uczynić jedyną tezę epistemologiczną marksizmu, postąpilibyśmy — zdaniem Lindsay'a — niesłusznie. Teza ta bowiem sformułowana jest tak, iż zdaje się skłaniać do przekonania, iż poznanie ludzkie ma charakter zupełnie bierny, jest poznaniem „dodawanym“ do rzeczywistości, poznaniem mechanicznie ją odzwierciedlającym. A przecież marksizm — i sam Lenin — akcentował to wielokrotnie, iż poznanie jest stosunkiem czynnym do rzeczywistości, jest u-

zyskiwane w związku z działaniem przekształcającym rzeczywistość. Poznanie i działanie stanowią dialektyczną jedność i marksizm wcale nie sądzi, by myśl była tylko pasywnym rejestrowaniem faktów lub by miała tylko towarzyszyć czynom ludzkim, jako ich epifenomen.

Leninowskie określenie poznania jako odzwierciedlenia rzeczywistości miało wbrew idealistycznym teoretykom poznania ustalić obiektywność i poznawalność rzeczywistości. Nie miało natomiast wcale — choć bywało tak interpretowane przez wulgaryzatorów — kwestionować związku poznania z przekształcaniem rzeczywistości, dokonywanym w toku dziejowego procesu społecznego działania ludzi. Tymczasem nawet i wybitni marksiści — autor cytuje Hymana Levy'ego — formułują czasami w ten sposób swe tezy, jakoby myślenie dołączało się ex post do ludzkich czynności, rejestrując ich przebieg i wyniki. Sformułowania takie są właśnie przykładem, iż nie wszyscy dostatecznie ściśle stosują zasady unitarystycznej dialektyki i że zamiast ujmować przeciwieństwo działania i myślenia w ramach pełniejszej całości, jaką jest historycznie - społeczne życie ludzkie, ujmują je jako wyosobnione i przeciwstawne, a całkowicie odrębne zjawiska, z których jedno jest podstawą dla drugiego.

Okazją do nieporozumień podobnego rodzaju były — zdaniem Lindsay'a — sformułowania Marksa dotyczące bazy i nadbudowy oraz klas społecznych. Marks używał pierwotnie słowa „produkcja“ na oznaczenie pełnego procesu działalności ludzkiej, przebiegającego historycznie, następnie zaś używał go raczej na oznaczenie procesu ekonomicznej wytwórczości. Cała pozostała działalność ludzka ukazywana była w niektórych sformułowaniach Marksa jako niesamodzielny dodatek do tamtej. Dało to sposobność do takiego zwulgaryzowania nauki Marksa, iż Engels musiał

przeciw temu protestować, wyjaśniając właściwy sens myśli Marksa. Lindsay sądzi, iż i w tym przypadku — podobnie jak i u Lenina — mamy do czynienia z kontekstem polemicznym, z sytuacją walki i że sformułowania Marksa są orężem w walce, jaką toczył.

„Podstawową i źródłową postawą Marksa była postawa moralna i humanistyczna... podjął on walkę z kapitalizmem, ponieważ kapitalizm krzyżował Pełnego Człowieka“ (str. 196). Czyniąc tak Marks skoncentrował się na wykazaniu, jak ustroj kapitalistyczny niszczy człowieka i hamuje jego rozwojowe możliwości, jak deprawuje całą kulturę. Tezy Marksa wymierzone były przeciw tym, którzy nie chcieli dostrzegać zależności, jaka zachodzi między ustrojem ekonomicznym a całym pozostałym życiem ludzi. Ujawniały one tę zależność w całej pełni. Ale nie miały tezy te oznaczać, iż tylko ekonomiczna działalność ludzi jest realna, a wszelka inna jest nieistotna, pasywna, wtórna, dodatkowa.

Wulgaryzatorzy marksizmu zaś nie zdając sobie sprawy z tego kontekstu, w jakim były wypowiedane tezy Marksa, potraktowali je jako pełną prawdę o ludzkiej historii, zapominając o wielu innych wyraźnych sformułowaniach. Idąc tą drogą porzucali zasady monistycznej dialektyki i schodzili coraz wyraźniej na pozycje mechanistyczne. „Jeśli bowiem — pisze Lindsay — abstrakcyjnie wydzielimy produkcję materialną od działalności duchowej, wprowadzimy dualizm w samo serce naszych pojęć o życiu ludzkim“ (str. 36). Broniąc się przed tym, musimy życie to ujmować jako jedyny w swoim rodzaju proces (the single process), w obrębie którego zachodzą dialektyczne przeciwieństwa między różnymi rodzajami działalności i między całą ludzką działalnością a przyrodą. Podobnie — zdaniem Lindsay'a — mają się sprawy z

zagadnieniem klas społecznych. Walka między nimi, akcentowana tak silnie przez Marksa, nie przestaniała mu wcale zrozumienia, iż zachodziła ona na tle pewnej całości, na tle pełniejszego procesu historycznego, w którego łonie dopiero manifestują się przeciwieństwa. Społeczeństwo jako całość rozwija się w historycznym toku i rozwój ten dzieje się za sprawą przeciwieństw i walk między klasami. Kto jednak traci z oczu całość i widzi tylko wrogie sobie, a całkowicie samodzielne i odrębne klasy, nie będące elementami jednego procesu rozwojowego — ten znowu zdradza zasady unitarystycznej dialektyki, ujmuje społeczny rozwój mechanistycznie i nie potrafi go objaśnić.

Marks widział jasno, iż klasowe przeciwieństwa zachodzą w obrębie pewnej całości, w obrębie pewnego całościowego procesu historycznego, w którym uczestniczą, jako jego składniki, przeciwstawne klasy. Marks dlatego — jak to wykazuje Lindsay — przyznawał wielkim artystom, np. Szekspirowi, zdolność wyrażenia w swych dziełach nie tylko dążeń poszczególnych klas społecznych, ale — i na tym polega trwała wielkość Szekspira — także i całościowej fazy rozwojowej społeczeństwa jego czasu, wyrażenia tej jedności, która rozwijała się przez przeciwieństwa klasowe.

Ale historyczna sytuacja, w której żył i działał Marks i w której chciał realizować swe wielkie cele wyzwolenia człowieka pracy, zmuszała go do ostrej walki z tym wszystkim, co było dla tego wyzwolenia przeszkodą. Ta sytuacja kazała Marksowi organizować i koncentrować atak przeciw wrogom. Przeciwno idealistycznym i solidarystycznym doktrynom należało uwydatnić rolę czynników ekonomicznych, znaczenie przeciwieństw klasowych. „Marks — pisze Lindsay — stworzył filozofię, która w swej najgłębszej istocie jest moralną i

humanistyczną filozofią i która kładzie jak największy nacisk na dialektycznie kierowniczą rolę ducha (dialectically directive powers of the spirit). Ale równocześnie Marks poświęcił wielką część swego życia pracy nad teorią, wedle której procesy ekonomiczne determinują rozwój ludzki po drogach niezalcznych od ludzkiej woli. I jako twórca tej teorii Marks jest głównie znany w historii" (str. 197).

Dziś jednak — sędzi Lindsay — po zwycięstwie socjalizmu w ZSRR i nad faszyzmem, sytuacja zmieniła się już o tyle, iż możemy naukę Marksa ująć i wykorzystywać po linii tego, co było w niej istotne i podstawowe, nie trzymając się wyłącznie tego, co było w niej dyktowane koniecznością walki na ówczesnym etapie dziejowym. Wielkość, żywotność i płodność filozofii Marksa staną się wówczas dla nas szczególnie wielkie. Analizując poszczególne dziedziny wiedzy współczesnej, analizując jej sukcesy i bezdroża Lindsay stara się właśnie pokazać, jak marksistowska koncepcja dialektyki monistycznej, dialektyki odślaniającej przeciwieństwa, które zachodzą w procesach rozwoju, ujmowanych całościowo, jest kluczową metodą zapewniającą prawidłowy rozwój badań, chroniącą uczonych przed błędami spirytualizmu i mechanizmu.

Sposób, w jaki podaliśmy zasadnicze tezy książki Lindsay'a, odślania od razu to, co jest w niej przekonywujące i to, co jest w niej niesłuszne i niebezpieczne. Teoretyczna analiza monizmu dialektyki marksistowskiej w przeciwieństwie do dualizmu heglowskiej wydaje się słuszna, a sposób, w jaki autor śledzi i demaskuje dualistyczne błędy w operowaniu metodą dialektyczną, jest na ogół badzo wnikliwy. Uwydatnianie całości procesów, w obrębie której dopiero zachodzą rozwojowe przeciwieństwa, jest regułą pozwalającą skutecznie

walczyć z wulgarystyczną interpretacją marksizmu i z jego mechanistyczną deformacją. W tym zakresie autor niewątpliwie może się powołać na autorytet Stalina, który wielokrotnie — zwłaszcza w studiach o narodowości, a ostatnio w wypowiedziach w sprawie językoznawstwa — uwydatniał, iż przeciwieństwa i walki zachodzą w obrębie historycznie rozwijających się całości.

Natomiast zastrzeżenia wzbudzić musi próba „polemicznego“ wyinterpretowania głównego dorobku nauki Marksa jako oręża, który nie jest nam już w tym stopniu potrzebny jak przed stuleciem. Autor z pewnością myli się w ocenie sytuacji społeczno - politycznej, jeśli sądzi, iż Marks musiał podjąć zasadniczy atak na kapitalizm, ponieważ wówczas był on głównym wrogiem humanizmu, a my — znajdując się w fazie zwycięstwa socjalizmu — nie musimy już tego czynić z taką samą wyłączością. Oczywiście, iż nasza sytuacja historyczna jest pod wielu względami inna, niż ta, w której działał Marks, ale ostrość walki z kapitalizmem nie tylko nie zmalała z racji zwycięstw socjalizmu, ale — wręcz przeciwnie — niebywale wzrosła. Dochodzimy z pewnością do szczytowego i ostatecznego napięcia tej walki. Z tej racji — nawet gdyby było prawdą, iż ekonomiczne tezy Marksa były polemicznym zawężeniem jego pełnego stanowiska, które znamy skądinąd — to i tak „zawężenie“ takie byłoby nam nadal potrzebne, a pora do porzucenia go najmniej odpowiednia.

Ale wątpliwości nasze idą dalej. Oczywiście, iż Marks — a podobnie i Lenin — formułował wiele swych tez w toku walki z przeciwnikami i że sformułowania te mają z tej racji postać odpowiednią do tego, z czym walczone. Ale i w ogniu walki formułowane tezy są tezami wchodzącymi w skład filozofii marksistowskiej, jako jej niezbędny element.

Nie mogą być uważane za zniekształcenie czy zawężenie samej istoty tej filozofii, spowodowane warunkami walki. Autor słusznie widzi, iż leninowska teza o odzwierciedleniu formułowana była przeciw idealistyczno-/- subiektywistycznej teorii poznania i że nie wyraża całego stanowiska marksizmu w zakresie teorii poznania. Ale wyraża ona przecież bardzo istotny element tego stanowiska i nie może być traktowana jako odchylenie, spowodowane koniecznością walki z określonymi przeciwnikami.

Otóż w stosunku do Lenina autor nie popełnia tego błędu i ogranicza się tylko do ostrzeżenia, by nie traktować leninowskiej formuły, jako formuły wyrażającej w lapidarnym skrócie całość marksistowskiego poglądu na poznanie. W stosunku do Marksa natomiast autor jest raczej zdania innego. Nie ogranicza się bowiem do ostrzeżeń, aby formułowanych w ogniu walki tez Marksa nie interpretować w sposób wydzielaający je z kontekstu i z powiązania z innymi jego tezami. Stanowisko autora jest tu stanowiskiem znacznie dalej idącym. Autor sądzi przecież, iż prowadzona przez Marksa walka r z e c z y w i ś c i e przekształciła jego filozofię, zawężyła ją w pewien sposób i że obecnie musimy ją „odczytać“ na nowo pod pewnymi względami, tak jakby Marks ją formułował, gdyby nie sytuacja, w której żył i działał.

Lindsay — jak można sądzić z wielu różnych uwag wypowiedzianych w książce — zdawał sobie sprawę z niewłaściwości takiego stanowiska i z rewizjonistycznych niebezpieczeństw, którymi ono grozi. I pragnąc uniknąć nawet pozorów rewizjonizmu powracał kilkakrotnie do sprecyzowania własnej pozycji tak, aby nie mogła być narażona na zarzuty, któreśmy postawili.

„Nie sądzę — pisze on — by moje analizy były całkowicie wystarczające

...a zwłaszcza sądzę, iż pomimo moich wszelkich usiłowań zmierzających do zabezpieczenia moich wywodów przed niezrozumieniem, czytelnik może nabrać przekonania, iż pragnę dowieść mniej więcej następującej tezy: Marks stworzył pojęcie dialektycznej jedności, zastosował je w sposób zwięzły po jednej tylko linii i doprowadził dlatego do wielu wykrzywień. Tymczasem to, co chcę rzeczywwiście powiedzieć, jest zupełnie inne. Punktem kluczowym jest to, iż Marks rozwinął swe dialektyczne pojęcie w formie odpowiedniej do tej pełnej sytuacji ludzkiej, w jakiej się znajdował. To, co może być łatwo potraktowane jako zawężenie było w rzeczywistości tymi szczególnymi liniami napięcia, dzięki którym Marks stawał do gigantycznego boju przeciw temu wszystkiemu, co było — z punktu widzenia ludzkiego — złem w jego epoce“.

Wyjaśnienie to — a w nieco innej formie powtarza je autor jeszcze kilkakrotnie — ma charakter historycznego usprawiedliwienia, nie zmienia natomiast zasadniczej tezy, iż w dziele Marksa są pewne myśli podstawowe i trwałe oraz inne, którym Marks poświęcił wprawdzie najwięcej uwagi, ale które mają charakter zawężonego zastosowania — w konkretnych warunkach — tamtych myśli podstawowych i twórczych.

Niewątpliwie znacznie bliżej trafnego ujęcia znajdują się inne wywody autora, dyktowane tym samym poczuciem niejasności własnych sformułowań. Uwydatniając moralną i humanistyczną treść teorii Marksa oraz rygoryzm jego determinizmu ekonomicznego Lindsay pragnie wykazać, iż sprzeczność między tymi składnikami nauki Marksa mogą widzieć ci tylko, którzy pojmują ją zupełnie powierzchownie, a zwłaszcza ci, którzy w dualistyczny sposób odzielają duchową działalność człowieka od jego działalności materialnej, gospo-

darczej. Lindsay wskazuje, iż należy pamiętać o tym, że Marks pojmuje człowieka jako istotę, która zajmuje aktywną postawę wobec przyrody i która w tej działalności kształtuje samą siebie. Patrząc z tego stanowiska zrozumieemy, iż gospodarcza działalność ludzi nie jest wcale tylko wytwarzaniem tego, co się spożywa, ale jest „aspektem pełnego rozwoju“ ludzi stwarzających i zmieniających historycznie własne warunki istnienia i siebie samych. W tej „ludzkiej produkcji“ zawierają się w dialektycznej jedności i przeciwieństwach ludzkie dążenia moralne, idee filozoficzne, twórczość artystyczna itd.

Te określenia nie są jednak dokładniej rozwinięte. Autor wraca do nich jeszcze kilkakrotnie, utrudniając jednak ich zrozumienie. Tak np. wskazuje, iż rozpowszechniony sposób pojmowania kultury duchowej jako nadbudowy, a gospodarki jako bazy, która ją wyznacza — ma charakter dialektyki dualistycznej, ponieważ z punktu widzenia monizmu należałoby mówić o pewnym całościowym procesie ludzkiej działalności, ujawniającym różnorodne aspekty, oraz strzec się abstrakcyjno — mechanistycznego przeciwstawiania jednym jako podstawy, drugich jako wytworu.

Wszystkie te wahania i zniekształcenia wydają się mieć wspólną przyczynę. Autor pisząc swą książkę miał na uwadze przeciwników głoszących poglądy dualistyczne i słusznie walcząc z nimi określił dialektykę Marksa jako dialektykę monistyczną. Ale popełnił przy tym ten błąd „polemiczny“, który tak chętnie wytykał innym. Określenie bowiem dialektyki marksistowskiej jako monistycznej jest słuszne, ale niewyczerpujące. Dialektyka ta jest nie tylko monistyczna, ale jest również materialistyczna.

Określenie autora, precyzowane w walce z dualizmem i mechanizmem, stanowi słuszne, ale tylko jednostronne u-

jęcie całości. Autor jednak tak bardzo ulega „zacieśnionym“ horyzontom walki, jaką prowadzi, iż zgoła nie docenia ważności tego faktu, że dialektyka marksistowska jest dialektyką materialistyczną. Sądzi nawet, iż powinno się zaniechać terminu „materializm dialektyczny“ — i zastąpić go terminami: „dialektyka unitarystyczna“ lub „logika procesów“ — ponieważ termin dawny nasuwa niebezpieczeństwa dualistycznej interpretacji, przeciwstawiającej materię i umysł (str. 235).

To zlekceważenie elementu materializmu w marksistowskiej koncepcji dialektyki jest przyczyną, która sprawia, iż Lindsay formułuje swe stanowisko jako koncepcję „związku wszystkiego ze wszystkim“, że zdaje się on widzieć całą rzeczywistość na wzór jakiejś zawieszonyj w przestworzach kuli, w której wszystko się wiąże i uzależnia, walczy i harmonizuje, ale w której nic dla niczego nie jest podstawą, nic nie jest „pierwsze“. Dialektyka marksistowska natomiast jest silnie zakotwiczona w materializmie i pragnie właśnie ukazać, jak się z tej bazy dokonywa rozwój przyrody i dziejów. I nie przecząc zasadzie wzajemnego związku zjawisk ani też zasadzie jakościowych różnic wytwarzających się w toku rozwoju, dialektyka ta rozróżnia w wielu przypadkach to, co jest podłożem, i to, co jest na tym podłożu zbudowane (choćby następnie miało na swe własne podłoże oddziaływać). Ten sposób ujmowania procesów, zasadniczy przecież dla marksizmu, wydaje się ostatecznie Lindsay'owi dziedzictwem dualizmu.

Ujmowanie dialektyki marksistowskiej wyłącznie pod kątem widzenia jej monizmu, z pominięciem jej materializmu, sprawiło, iż nie tylko w sformułowaniach ogólnych książka Lindsay'a zawiera wiele tez niesłusznych, ale że i w konkretnych propozycjach naukowych

przeobrażeń w omawianych przez niego dziedzinach wiedzy zawiera sądy, których uznanie nie byłoby możliwe. Nawiązuje ona tu i ówdzie do Bergsona jako myśliciela, który był szczególnie wrażliwy na problematykę „procesu“, problematykę ruchu, nawiązuje do Dewey'a, który kwestionował wszelkie dualizmy i propagował rodzaj immanentystycznego aktywizmu, nawiązuje do Freuda i psychologii postaci, którą pragnie „inkorporować“ do swej koncepcji procesów rozwojowych „pełnego życia“ ludzkiego. Granice między materialistycznymi i idealistycznymi teoriami nie są tu przestrzegane. Autor sprzeciwia się zawsze ostro tym, którzy schematyzują, tym, którzy przesadzają w formalizmie i abstrakcjonizmie (jak np. Popperowi), tym, którzy przeciwstawiają ducha materii (jak np. Croce'mu), ale znajdzie zawsze słowa uznania dla tych, którzy są immanentystami, którzy nawet irracjonalnie czy intuicyjnie chcą uchwycić procesy.

Specyficzność filozoficznego stanowiska autora zdaje się polegać na tym właśnie, iż ceni on myślenie o rzeczywistości jako o nieustającym, jedynym procesie, a krytykuje myślenie o rzeczywistości jako o zbiorze odrębnych rzeczy. Z tego stanowiska przeciwstawi się idealistom nie dlatego, że głoszą oni poglądy antymaterialistyczne, ale dlatego, iż idealizm jest albo schematyczno-abstrakcyjny, nieruchomy, albo też jest zamaskowanym dualizmem, broniącym niezależności ducha od materii. I z tej

samej racji Lindsay gotów jest krytykować materializm pewnej postaci, wypominając mu, iż jest on także zamaskowanym dualizmem, usiłującym w sposób odwrotny niż idealizm utrzymać przeciwstawienie ducha i materii.

Książka Lindsay'a, pisana żywo i inteligentnie, z rozległą erudycją, jest lekturą pobudzającą, która zachęca do zgody z autorem w pewnych sprawach i która prowokuje do ostrego sprzeciwu w innych. Wartości i błędy tej książki są interesującym świadectwem klarowania się myśli marksistowskiej w postępowych kołach angielskich. Mogą one równocześnie być czynnikiem pobudzającym do przemyśleń tych wszystkich, którzy — przechodząc z pozycji filozofii idealistycznej na marksistowskie — przeżywają okres rewidowania i klarowania pojęć. Książka Lindsay'a, która nie ma być, wedle zdania autora, w najmniejszym stopniu książką rewizjonistyczna, a która z pewnością, mimo jego deklaracji, wspomnianych na wstępie tej recenzji, nie jest książką ortodoksyjną — książka ta jest w tym procesie przemian światopoglądowych zarówno czynnikiem pouczającym jak i dezorientującym.*

Bogdan Suchodolski

* W roku 1950 Lindsay wydał książkę o ZSRR (A World Ahead) będącą sprawozdaniem z podróży po Związku Radzieckim. Książka ta uzyskała dobrą recenzję w „Nowoje Wremia“ (nr 45 z 7.XI.1950 r.).

KOMUNIKAT

Zawiadamy wszystkich prenumeratorów naszego pisma, że począwszy od m-ca września b. r. urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy przyjmować będą wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.